

Fantastyka

REBECCA ORE

ZABAWKI GAI



Przełożyła: E. S. S.

Rebecca Ore

Zabawki Gai

(Gaia's Toys)

Tłumaczenie: Marcin Wawrzyńczak

Chciałabym podziękować Theresie Croft, Rebecce Wright, Jimowi Thomersonowi i Bruce'owi Turnerowi za informacje, które wykorzystyłam przy pisaniu tej książki. Wszelkie błędy z dziedziny biologii, psychiatrii czy geografii obciążają oczywiście moje konto.

Rebecca Ore Critz,
Wirginia, 5 kwietnia 1994

1. Człowiek i modliszka.

Willie Hunsucker wiedział, co mali obrzydliwi urzędnicy z opieki społecznej szepczą na jego temat. „Hunsucker jest na zasiłku od tak dawna, że ostatnio pięć razy technicy musieli mu czyścić otwory na elektrody smarem ściernym”.

Czworo jego towarzyszy leżało w interfejsie, ciała ubrane w szare darmowe kombinezony, głowy łyse; otoczeni byli przez gęste czarne aureole, urządzenie zaś tłoczyło im powietrze do tchawicy przez rurkę podobną do przewodu łączącego w samochodzie filtr powietrza z gaźnikiem.

Niski rangą urzędnik z rzadką bródką znalazł kartę Williego na ekranie komputera, a potem podsunął notatkę, którą właśnie nagryzmoił, pod oczy Jacksonowi Simowi. Zdolności ruchowe oczu Jacksona ograniczały się do mrugania i śledzenia wzrokiem.

Notatka pojawiła się na ekranie w postaci rzędu migających żółto cyfr i liter.

– Jedziesz do Roanoke – powiedział urzędnik do Williego. – Furgonetka zabierze cię do kolejki. Czekaj na niebieskie światło.

Następny.

Jackson Sim nie będzie pamiętał nic a nic przy następnym spotkaniu, powiedzmy na balu weteranów wojny tybetańskiej, kiedy starzy wojownicy snuć będą opowieści bez końca o tym, jak było wysoko, jak zimno i jak Chińczycy pikowali z wysokich przełęczy w odrzutowych śniegochodach sterowanych za pośrednictwem satelity.

Willie pamiętał – rozwalali te wykonane z włókna szklanego sanie i nie znajdowali w środku mięsa rozsmarowanego na pasztet ani oddzielnych kostek, tylko utwardzony głośnik, z chichotem rozwodzący się nad tym, jak to tybetańscy rinpocze podstępnie nakłonili Amerykę do obniżenia produkcji żelaza i stali dla chińskich grabarzy.

A potem zrobiła się z tego wojna idealna – całkowicie zautomatyzowana. Willie wrócił do kraju. Cały jego majątek stanowiła bezużyteczna znajomość tybetańskiego, trzy kufry posążków miejscowych bóstw, które jakieś muzeum natychmiast by mu ukradło, gdyby z głupoty zdradził opiece społecznej, że je posiada, oraz dom.

Ziemia wokół domu była teraz częścią liczących tysiąc dwieście hektarów pastwisk dla sztucznie wyhodowanych owiec i krów, z kosiarkami, ogrodzeniami, karmnikami, wszystkim tak zautomatyzowanym jak na wojnie. A więc koniec z uprawą ziemi, ale miał dom. Poszedł na zasiłek.

Oddajesz im swoją głowę. Oni wyposażają cię w trody, blokowane za pomocą specjalnie zamykanych nakrętek.

Karmią cię płatkami, tyle że teraz płatki nie są już tym co kiedyś, bardziej przypominają papkę z drożdży.

Zapaliło się niebieskie światło nad drzwiami. Willie wstał z metalowego składanego krzeselka i wgramolił się do furgonetki, kształtem przypominającej mu odrzutowe sanie ChiComu. Opadł na fotel uwalany resztkami tytoniu i ziemią ogrodową. Jego ogród nie bawił – było tam za dużo robaków.

Insekty wyprowadzały go z równowagi. Jakieś halucynogenne robactwo dopadło go w jednej z tybetańskich wiosek, kiedy jego oddział wyruszył na zwiad. Willie pamiętał ukąszenie – niczym zastrzyk z kurary, głęboko w łydkę – i cztery dni pieprzenia

tybetańskiej dziewczyny ze snu, która okazała się tylko poskładaną piżamą.

Wyszedł z tego z członkiem na pół odrośniętym w plastikowej torebce przytwierdzonej klejem do brzucha i ud.

Nie, nie lubił pracować w ogrodzie. Kleszcze wwiercone w jego szyję i nogi, chmary bzykających komarów, wijące się w ziemi robaki wywoływały u niego napady hysterii. Przeznaczonych na rozrywkę kredytów z zasiłku używał do likwidowania wszystkich insektów w domu poza dwudziestocentymetrową modliszką, nauczoną, by go nie gryzła. Halucynogenny owad w Tybecie był mały, taki japoński żuczek, mógł być nawet wyprodukowany z japońskiego DNA. Rozmiary modliszki sprawiały, że można jej było ufać.

Jakiś robak wyszedł spod wykładziny na podłodze, ale Jubbie, tłusta biała dziewczyna z gór, rozdeptała go czerwonym trampkiem wchodząc do furgonetki.

– Hej, Willie, znowu cię uratowałam. Co wiesz o Roanoke?

– Tylko tyle, że tam jedziemy.

Carter, czarnoskóry facet, któremu nie chciało się robić nic poza graniem na fortepianie i kupczeniem własnym mózgiem, władował się do środka. Kościsty i blady, przypominał za sprawą wysoko osadzonego nosa postać z telewizji, Faraona, pomimo czarnoszarej skóry.

– Co słyhać, Jubbie? – zapytał.

Kierowca spojrzął na nich marszcząc brwi.

– Żadnych spekulacji.

Tymczasem w domu Williego modliszka rozważała dostępne możliwości. Wydała cichy odgłos, pompując powietrze przez tchawki, pod chitynową powłokę i po

całym ciele. Gdyby potrafiła naprawdę myśleć, może zdałaby sobie sprawę, że dwudziestocentymetrowe modliszki słusznie zrezygnowały ze zdolności latania za cenę lepszego natlenienia tkanek.

Nie myślała słowami, jej programy nerwowe obliczały zmienne wzrostu. Obracając na boki trójkątną głową z lśniąco granatowoczarnymi oczami, ominęła spory wzgórek karmy, który Willie zostawił jej, zanim wyszedł, by zapracować na swój zasiłek. Potem spostrzegła, że człowiek nie wyłączył reflektorów nad terrarium.

Zmienne osiągnęły punkt krytyczny, hormony przepłynęły falą przez drżące mięśnie.

Jest jedzenie, jest ciepło, jest ciasno.

Zaczęła się linka. Wielki owad z trudem wychodził z za ciasnej chitynowej pokrywy. Kiedy druga para jeszcze mokrych skrzydeł wyskoczyła z pochewek, modliszka z zapalem zabrała się do jedzenia wylinki. Napełniła tchawki aż do granic możliwości i ostrożnie wspięła się po ramieniu reflektora do terrarium.

Gdy rozpoczęły się procesy trawienne i poczuła ociężałość, spróbowała zagrać gumowatymi stopami muzykę, która tak kojąco działała na jej człowieka. Przy ruchach ciała komory powietrzne w tchawkach wciąż wypełniały się powietrzem. Tlen docierał do każdej komórki organizmu.

Ludzie na zasiłku nie mogli szczerze pogadać, bo kierowca furgonetki stał z nimi na stacji kolejki próżniowej. Nadjechał pociąg, zatrzymany przez magnetyczne zwoje stacji. Łącznik pasażerski zbliżył się do pociągu. Normalni podróżni jadący do Roanoke i dalej wsiedli przed ludźmi z opieki społecznej. Łącznik odsunął się, luk został zamknięty i pociąg ruszył z przyspieszeniem

wywołującym nieomal fizyczny ból. Gdyby w pociągu znajdowali się tylko bezrobotni, stacja wysłałaby skład jeszcze odrobinę szybciej.

Pięć minut później schwyciły ich zwoje Roanoke.

Willie i pozostali bezrobotni podeszli do umundurowanej koordynatorki. W obecności koordynatorów Willie zawsze czuł, że jego stawy nie są połączone wystarczająco solidnie. Koordynatorzy poruszali się jak wojskowi, bez najmniejszego luzu w biodrach czy kolanach. Bam, bam, bam, idź za przełożonym do furgonetki i czekaj tam na dwa lub trzy tygodnie pustki. Roanoke handlowało węglem, procesorami mikrobiologicznymi, martwymi drzewami, tytoniem, kwarcem, czerwoną gliną, skrawkami sztucznego mięsa.

I rzeczami tajnymi.

– Dlaczego pozbawiają nas świadomości na cały czas?
– zapytał Carter. – A nie tylko w trakcie mózgowania?

– Żadnych spekulacji – powiedziała wielka tłusta dziewczyna, zanim zdążyła to powiedzieć koordynatorka.

Czasem Willie pamiętał urywki mózgowania – jego mózg i komputer wysyłające tysiące znaków alfa... jak to się nazywa... litery i cyfry, ach tak, tysiące znaków alfanumerycznych na mikrosekundę – bam, bam, bam, wzór i manipulacja. Ale z Roanoke nie pamiętał nic. Całe dwa czy trzy tygodnie pustka. Jedyne wspomnienie to szum starych elektrycznych wentylatorów.

Wszyscy wgramolili się do furgonetki.

– Chciałabym zabawić się dzisiaj wieczorem – powiedziała tłusta Jubbie z zadumą. – Podobno na Center Street urządzają niezłe potańcówki.

Carter splunął przezutym tytoniem, a potem spojrzął na Jubbie.

– Do diabła, człowieka na zasiłku nie stać na chodzenie w takie miejsca.

Willie rozsiadł się wygodniej, oglądając stare pomalowane na biało drewniane domy wokół stacji kolejki. Ciekawe, czy będzie pamiętał ten widok. Czasem pamiętał, że był w Roanoke, czasem nie. Poczul swędzenie w miejscu, gdzie w jego czaszce tkwiła elektroda. Napięcie, powiedzieli mu, nie drap się, bo dostaniesz zakażenia.

Przesunął się, tak żeby koordynatorka nic nie zauważyła, po czym podniósł szybko rękę i zamiast drapać, pomasaował się wokół zakrętek przyłączy kostkami dłoni. Nie był tak głupi, żeby kaleczyć sobie skórę wokół przyłączy przed sesją mózgowania. Wewnątrz aureoli skaleczenia ropiały błyskawicznie.

Od tego miejsca nic nie pamiętał – wymazywanie wsteczne.

Wyszedł spod aureoli chwiejnie, słysząc wycie syren. Technik medyczny wytarł mu otwory po trodach betadina, zamknął je zakładając nakrętki, wciskając w każdą klucz. Willie nie potrafił stwierdzić, czy syreny wyją tylko w jego uszach, czy na zewnątrz. Elektronicznie sterowane pociski trafiają w Roanoke? Psychiczny atak zradykalizowanych tybetańskich mistrzów duchowych? Nigdy nie ufał tym przeklętym mistrzom duchowym, bez względu na to, czy byli fałszywi czy nie.

– Willie, jesteś przytomny? – zapytał kierownik.

Zamrugnął oczami. Czy będzie to pamiętał? Czuł w mózgu napięcie, jakby sekundy wlekły się w nieskończoność. Ale skąd to wycie?

– Dyrehy? – Język obracał mu się jałowo w ustach. Spróbował ponownie: – Syreny?

– Dzwoni ci w uszach?

– Syreny. – Cholera, nie powinien mówić takich głupot.

Kierownik przetoczył go na drugą stronę i wyciągnął dwie złączki, wycierając i zamykając dziury po trodach. Wycie syren ścichło. Ścichło, ale nie zniknęło do końca.

– Co się stało?

– Nie wiem – odparł kierownik tak, jakby naprawdę wiedział, ale nie chciał powiedzieć.

Willie podejrzewał, że zatrudniono go do przenoszenia materiałów wojskowych. Na skraju pola widzenia biegały mu robaki – nieprawdziwe. Znikały, kiedy starał się skupić na nich wzrok, ale i tak drżał z obrzydzenia..

– To już koniec? – zapytał.

– Nie – odparł kierownik. – Zrób sobie przerwę.

Willie pomyślał, że na długo zapamięta Centralę Roanoke.

Kierownik przyczepił mu zegarek z powiadaniem do przegubu.

– Nie jesteś tak głupi, żeby się zgubić. Wróć, kiedy zaczniesz brzęczeć.

– Ile mam czasu?

– Parę godzin. Alice odprowadzi cię do wyjścia. Masz tu chip o wartości pięciu dolarów. Zabaw się, ale bez zanieczyszczania mózgu.

Willie poszedł za koordynatorką, która odebrała go na stacji.

Alice, nazywa się Alice. Suka jest jednak człowiekiem. Przeprowadziła go przez budynek, zanim zdążył się dobrze rozejrzeć, wypchnęła na ulicę i powiedziała:

– Widzisz holograficznego człowieka na szczycie naszego budynku? Wracając kieruj się na niego, a nie zabłądzisz.

Holograficzny człowiek, wysoki na dobre dziewięćdziesiąt metrów, maszerował, maszerował, nieustannie maszerował w ogromnym bloku przezroczystego plastyku. Willie nie był pewny, czy ma to być symbol propagujący jakąś ideę.

– On wcale nigdzie nie idzie, prawda?

Alice spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, czy Willie jest wyjątkowym głupkiem, czy tylko żartuje. Postanowiła nie rozstrzygać tej kwestii, poklepała go po przegubie.

– Pamiętaj, żeby wrócić, kiedy włączy się brzęczyk.

Willie zrozumiał – nie chcą, żeby kręcił się w pobliżu, kiedy będą coś naprawiali. Ruszył przed siebie. Otaczało go Roanoke, zbieranina starych domów, nierówne chromowane powierzchnie, jęk silników próżniowych wypompowujących powietrze ze stacji kolejki, zapach ozonu i sików. Zanucił uspokajającą melodię swojej modliszki, ale w niższej tonacji. Wolny na parę godzin, oddalał się od holograficznego człowieka maszerującego przez wieczność w kawale plastyku.

Kobieta... czy kupi sobie kobietę za pięć dolarów? Opanował histerię wzbudzoną przez tę myśl, zdusił wspomnienia dręczących go halucynacji. Chciał być normalny. Ścisnął w dłoni chip. Nie mógł po prostu wydać tych pieniędzy na alkohol. Gdyby się upił, wzięliby go na czyszczenie nerek, rozrywając mu w tym celu żyły za pomocą tępych igieł. Znalazł automat i sprawdził książkę telefoniczną. Dobrze, że zalegalizowali płatny seks; szkoda, że zasiłek nie obejmuje ciupciana.

Wybrał dom publiczny, który podawał tylko numer telefonu, zadzwonił.

– Do pańskich usług – odezwała się kobieta. Jej głos

nie brzmiał podniecająco, przypominał raczej głos przełożonej.

– Co mogę dostać w zamian za pięciodolarowy chip?

Nie odpowiadała przez sekundę. Zapewne sprawdzała ceny na komputerze. Zwyczajnym, nie podłączonym do czyjegoś mózgu.

– Możesz popatrzeć, skarbie.

Odłożył słuchawkę, zastanowił się, czy nie zadzwonić pod następny numer, ale zrezygnował. Tylko marnując czas, pomyślał idąc ulicą. Odczuwał jednak na pół świadomą ulgę.

Był w pobliżu dzielnicy rozrywki. Czy lokale są otwarte w ciągu dnia? Nieomal wrócił do budki, żeby sprawdzić adres w książce, ale postanowił po prostu iść przed siebie. Kiedy jesteś na zasiłku, możesz zwyczajnie zostać wyrzucony na ulicę, bo nie wolno ci pić.

Modliszka, teraz długości prawie trzydziestu centymetrów, ocknęła się i zaczęła pić wodę z poidełka przymocowanego do ścianki terrarium. Popatrzyła przez szkło na resztkę karmy, poruszyła nogami, które wciąż były gumowate, wypila jeszcze trochę wody i przeżuła kawałek starej chityny, który przyczepił się do prawego ramienia. W jej oczach odbiło się światło, ramiona chwytne poruszały się powoli nad pochyloną trójkątną głową. Bardzo cienkie, niemal przezroczyste łuski odkleiły się od oczu. Modliszka napiła się jeszcze wody. Poczuła, że jej nowy pancerz jest na nią za luźny i za duży, terrarium natomiast wydawało się teraz mniejsze niż wcześniej.

Kiedy już przywykła do swojej nowej wielkości, podniosła środkowe odnóża i dźwignęła się do góry, do krawędzi terrarium. Zdumiewająco przybrała na wadze. Znieruchomiała na moment szacując własną siłę, wreszcie

opadła na stół i po sznurze zeszła na podłogę.

Przeżuła trochę karmy, a potem spostrzegła osę krążącą nad umywalką. Programy wpisane w jej mały zwój nerwowy sprawiły, że zeszywniała, pełna uwagi, ale osa nie znajdowała się w zasięgu skoku.

W końcu, znudzona, wczołgała się za muszlę klozetową, w miły chłód bijący od rury.

Willie zignorował zdumione spojrzenia przechodniów przy arkadach hotelu i wszedł do środka – człowiek w kombinezonie bezrobotnego na zasiłku, z zakrętkami lśnącymi na łysej czaszce, z czarnym plastikowym zegarkiem zapiętym ciasno na przegubie.

Czuł się kompletnie wyobcowany, co w jednej chwili martwiło go, a w następnej stawało się całkiem obojętne. Dzięki zasiłkowi nigdy nie będzie głodował. Opieka społeczna posiada aktywa wewnątrz jego czaszki. Wiedział, że kiedy nadejdzie dzień jego pogrzebu, opieka społeczna odbierze mu to wszystko, zanim odsączą jego tłuszcz, a resztę spalą na popiół i rozrzucają nad polem po zmieszaniu ze kompostowaną mazią z rynsztoków. Lepiej o tym nie myśleć. Namacał pięciodolarowy chip w kieszeni i pomyślał, że mógłby iść pooglądać nagie kobiety, zacząć z nimi rozmawiać, sprawdzić, czy dałoby się... Kobiety, podobnie jak wakacje, były teraz dla niego zupełnie niepojęte i nieosiągalne.

Wszędzie wokół siebie widział kobiety w jedwabiu, alpacy, srebrze, futrach, i patrzył na nie tak głodnym wzrokiem, że poczuły lęk. Któraś kazała wyrzucić go na ulicę.

Wyszedł za policjantem nie protestując. Zegarek na jego przegubie zabrzęczał, więc poszedł ku hologramowi maszerującego człowieka i wszedł do wieżowca. Zatrzymał

się, przypominając sobie, co znajduje się za drzwiami...

...i obudził się ponownie. Cała skóra go piekłą i drżała, jakby kryły się pod nią robaki. Nie, to złudzenie. Spojrzał na kierownika, który wraz z pomocnikami usuwał aureolę. Czyżby był niezdatny do użytku? Nie pamiętał, by coś takiego zdarzyło się kiedykolwiek przedtem, i zaczął popłakiwać.

– Do diabła, człowieku, nie chcemy faszerować cię prochami ponad miarę – rzekł kierownik.

– Weźcie kogoś innego i pozwólcie mu... – zaczęła mówić kobieta, która odebrała go na stacji.

– Nie, Jubbie jest niezrównoważona, a Carterowi nie ufam.

– Oszczędziłem wasz pięciodolarowy chip – powiedział Willie, mając nadzieję, że będą dla niego miłsi.

– No, no, Willie. – Kierownik poklepał go po ramieniu. Potem wszystko znowu zniknęło...

...i znalazł się w tybetańskiej dolinie, wśród kwitnących rododendronów i orchidei, zbyt jaskrawych, by mogły być prawdziwe.

Jego modliszka, dorównująca teraz wzrostem ośmioletniemu dziecku, podeszła do niego i tylnymi odnóżami zagrała basową wersję znanej mu kojącej melodii. Nie była to rzeczywistość, ale dla Williego liczył się tylko spokój, który niosły dźwięki wydawane przez modliszkę.

Był ciekaw, czy może mówić.

– Śmieszne, że nie wolno mi hodować żadnego stworzenia poza owadem. – Jakiś rinpocze, kierujący moim duchem, musi stać za tym wszystkim. Pomyślał leniwie o projekcji astralnej.

Potem falą ruszyły na niego robaki. Razem z modliszką

chwytali je, odrzucali na lewo i prawo. Nagle Willie zdał sobie sprawę, że transportuje materiały wojenne, i to duże ilości. Zaufali jemu, nie tłustej dziewczynie, nie Carterowi, ponieważ to on był żołnierzem.

I to posiadającym odpowiednią przepustkę, przypomniał sobie teraz. Nie zawsze był na zasiłku, nie urodził się przecież bezrobotny. Modliszka odwróciła się w jego stronę. Robaki zniknęły.

Za szczytami wznoszącymi się nad doliną zajaśniała błyskawica. Willie wiedział, że nakierowywał głowice jądrowe, posyłając w ślad za nimi halucynogenne owady. Owady sprowadzające na człowieka chorobliwe wizje.

Nic nie mógł na to poradzić. Ale wojenna robota w Roanoke była przyjemna, nie musiał przynajmniej oglądać pól bitewnych.

– Stanowisz jednak jakieś zagrożenie dla planety – powiedziała modliszka. Willie wiedział, że ma na myśli wszystkich ludzi, a nie tylko jego w szczególności.

– Co w związku z tym zrobicie? – zapytał.

– Szybko reagujemy – odparła modliszka. – Wy nas przerabiacie, a my reagujemy jeszcze szybciej pod wpływem zmian genetycznych, jakich dokonujecie.

Mam zaburzenia od tego wszystkiego, co przepuszczają mi przez głowę. Mógłbym to pamiętać. Willie zdał sobie sprawę, że zapamięta to, dokładnie w takiej samej formie. Może nawet wiedział więcej.

Modliszka obejrzała się w bok, jakby coś usłyszała.

– Przestałeś zapominać. Nie wiem w jaki sposób, ale uczysz się wytwarzać własne gniazda danych.

Co będzie pamiętał? Modliszka wciąż nasłuchiwała czegoś z lewej strony, kiedy...

Willie drżał, siedząc w furgonetce z tłustą dziewczyną

i Carterem. Czuł napiętą skórę na twarzy – wydepilowanej – i głowie, wciąż łysej. Odjeżdżali spod stacji kolejki w Stuart; poruszał się automatycznie aż do tej chwili.

– Trzy tygodnie? – zapytał kierowca.

– Tak, człowieku, trzy tygodnie.

Williemu tym razem udało się przemycić wspomnienia z Roanoke; wspomnienia będące treścią halucynacji – rododendrony, orchidee, mówiąca modliszka wysoka na blisko półtora metra.

Owady, bomby ponad górskimi szczytami.

– Działo się w tym czasie coś ważnego?

Kierowca zesztywniał.

Willie namacał chip, który dał mu przełożony – pięć dolarów.

Sprzeda trochę osocza, kiedy jego organizm wydali narkotyki wywołujące amnezję.

– Musiało się coś wydarzyć.

– Spuścili bombę neutronową na Nakchuka – odparł Jubbie.

– I wokół wcale nie było pusto.

– Tam są tylko motyle i yeti – powiedział Willie.

– I robaki – dodała Jubbie.

Williemu zrobiło się zimno w okolicach kręgosłupa.

– Ty suko – rzekł Carter. – Co z tą neutronówką, Willie?

– Neutronówką? Nie miałyby sensu.

– Żadnych spekulacji – rzucił kierowca. Furgonetka zatrzymała się przy parkingu dla rowerów. Willie wysiadł, znalazł swój rower, zwolnił blokadę przyłożeniem palca do czytnika i zaczął pedałować w stronę domu. Może zbombardowałem jakieś robaki nacierające na Indie? Jądra skurczyły mu się na myśl o zuczkach, okrągłych zuczkach.

Człowiek wrócił – poczuła ciepło dłoni Williego i zaczęła poruszać odwołkiem. Oddech człowieka wprawił powietrze w drzenie i ogrzał modliszkę. Willie postawił ją na stole kuchennym, na starej gazecie, a ona wypróżniła się, po czym zaczęła grać. Tchawki zasysały i wypychały powietrze. Willie westchnął. Modliszka zeszła z papieru, owinęła nogi wokół przedramienia Williego, zwabiona jego ciepłem.

– Założę się, że ty też nie cierpisz robactwa – powiedział Willie.

Modliszka poczuła drgania powietrza i przesunęła głowę, tak że wielkimi oczami wyraźnie pochwyliła obraz człowieka – galaretowate gaiki oczne otoczone czterema ruchomymi mięsistymi fałdami. Modliszka знаła swojego człowieka w pewien nie do końca określony sposób, ten wzorzec, te konkretne powieki, wargi, zęby, pory skóry wypełnione cząsteczkami czerwonej gliny i czarnym pyłem Roanoke.

Przesunęła się odrobinę i zaczęła wydawać kojące dźwięki, po czym wypuściła w powietrze obłoczek feromonu, który czynił ich oboje szczęśliwymi.

Willie pamiętał dzień, w którym modliszka przestąpiła próg jego mieszkania, jakby została zaproszona. Zaczął wrzeszczeć – w końcu był to owad, nawet jeśli o nietypowym kształcie – a ona zagrała słodką melodię.

Dzikie stworzenie czy zbudowane na bazie owadziego DNA zbiegłe narzędzie militarne o działaniu uspokajającym? Nigdy nie dowiedział się na pewno, ale paru innych ludzi na zasiłku również trzymało je jako zwierzątka domowe. Nie rozmawiali o nich często, lecz na rynku była karma dla modliszek, podejrzewał więc, że są sztucznie wytwarzane.

Samiec czy samica? Nie wiedział. Ona też nie wiedziała.

Pięciodolarowy chip nie dawał Williemu spokoju. Miał go w kieszeni, kiedy zadzwonił do kurator prowadzącej jego sprawę.

– Cześć, Eileen, to ja, Willie. Muszę z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Cóż, o zajęciu się czymś, skończeniu z zasiłkiem.

– Ach tak...

Pamiętał, że powiedziała mu kiedyś, iż jest zdolny i niegłupi, ale nie ma dość samozaparcia, żeby myśleć i działać samodzielnie.

Kłócili się tamtego dnia, bo Willie sprzedał swój czas mózgowania prywatnemu programiście komputerowemu, który dobrał się do zamków na zakrętkach otworów w jego głowie. Faceta nie złapano z umysłem Williego na gorącym uczynku, ale kiedy policja sieciowa schwytała go wraz z innym mózgiem do wynajęcia podczas kradzieży przez modem w bazie danych „Reader’s Digest”, ujawnił, że Willie też z nim współpracował.

– Dzwonię, żeby się z tobą porozumieć, sprawdzić, czy nie robię czegoś nielegalnego.

– Byłoby mi niezmiernie miło, gdybyś przestał wreszcie żyć z zasiłku. Możesz przedstawić jakiś plan?

Miał trzydzieści cztery lata – jak miał się gdzieś zatrudnić, u diabła, jeśli od siedmiu lat żył z mózgowania, a wcześniej był członkiem sił zbrojnych? Chciał robić cokolwiek poza siedzeniem na tyłku w okresach pomiędzy podłączeniami.

„To nie praca, to przygoda”. Takie zdanie przeleciało mu przez głowę. Miał mnóstwo wolnego czasu

w przerwach między tygodniami komputerowej pustki. Ścisnął pięciodolarowy chip.

– Willie, nie mogę wymyślić dla ciebie żadnego scenariusza – powiedziała Eileen. – Jeśli zaproponujesz coś, co będzie legalne, zrobię co w mojej mocy, żeby pomóc ci we wprowadzeniu tego w życie. W porządku?

– W porządku. – Przejdzie się do miasta, pojedzie kolejką do publicznego komputera, sprawdzi bazy danych dotyczące ofert pracy, testów na inteligencję. Za pięć dolarów powinien coś załatwić. Może sprzeda modliszkę, jeśli okaże się, że jest na nie popyt.

Gdy odłożył słuchawkę, modliszka weszła do pokoju i zaczęła śpiewać melodię.

– Nie, skarbie, nie sprzedam cię.

Wyjął perukę z liczącego trzysta lat kredensu z drzewa orzechowego, który pomalował niebieskim lakierem, kiedy zdał sobie sprawę, że opieka społeczna chce, żeby sprzedał wszystkie wartościowe rzeczy. Przyklejając perukę, pomyślał, że nigdy nie sprzeda ani kredensu, ani modliszki – byłby wtedy naprawdę biedny. Mógł jednak sprzedać tybetańskie dzieła sztuki. I tak nigdy ich nie oglądał, nie były częścią jego matrycy kulturowej, jak powiedziałyby ktoś będący właścicielem swojego mózgu. Przed lustrem przyklepał perukę, żeby się dobrze trzymała. Przykrywała zakrętki otworów na elektrody.

Do miasta było daleko, ale poszedł na piechotę, szybko, żeby chłód nie dobrał się do niego przez odlewany płaszcz, który dostał z opieki. Ośrodek pobierania osocza znajdował się w starym sklepie – chromowany lakier łuszczył się, okna zamalowano na biało.

Tutejsi pracownicy nigdy nie wspominali o opiece społecznej. Stuart było jednak małym miastem, więc

zapewne wiedzieli o wszystkim. Dziewczyna zdjęła Williemu odciski palców i posadziła go w fotelu. Wsunęła lewe ramię pod rękaw. Fotel zaszumił, ważąc ciało, dokonując potrzebnych obliczeń, potem igła i rurka wysunęły się z boku oparcia fotela. Dziewczyna wbiła igłę w żyłę, gdy rękaw napełnił się powietrzem. Od tego momentu wszystko działo się automatycznie. Fotel odwirowywał osocze od krwinek, mieszał krwinki z roztworem soli i wpuszczał je z powrotem, wymyte, do krwiobiegu. Do wbicia igły potrzebny był jednak człowiek. Lub też, pomyślał Willie, dziewczyna jest po prostu tańsza od programu i czujników zdolnych wykrywać żyły. Podobnie łatwiej wykorzystać do skanowania pisma ręcznego ludzki mózg niż używać do tego komputera.

Krew spływała, czerwona i ciepła, do wnętrza fotela. Potem, mniej więcej po półgodzinie, gdy Willie zapadł w drzemkę, krwinki powróciły do jego żył, trochę powyginate i potłuczone, zawieszona w chłodnym roztworze soli, który łaskotał i ziębił.

Kiedy igła się cofnęła, Willie wziął namoczoną alkoholem szmatkę z pojemnika i przycisnął ją do miejsca ukłucia. Dziewczyna kazała pokwitować jego drugi w tym tygodniu pięciodolarowy chip.

– Gdzie powinien się udać ktoś, kto chciałby sprzedać trochę tybetańskich rzeźb?

– Znam pewnego faceta – odpowiedziała dziewczyna. – W Waszyngtonie. Tak, ale... – Wzruszyła kościstymi ramionami. – Znam też kogoś bliżej, z kim łatwiej robiłoby się interesy człowiekowi mającemu dostęp do łączy.

– Nie mogę łączyć się z nikim za pośrednictwem tych trod.

Są wyposażone w zamek z alarmem. Nawet opieka

społeczna nie może wysłać wiadomości do Centrali. Sprawdzają tylko, czy zgłaszam się na czas na mózgowanie.

– Przykro mi. Powiadomię faceta, że sam ma cię znaleźć.

Willie zadrżał, częściowo z powodu uczucia zimna wywoływanego przez krążącą mu w żyłach schłodzoną krew, częściowo na wspomnienie obłych, wypuszczających gaz owadów.

– A co z tym facetem w Waszyngtonie?

– Prowadzi sklep na Starym Mieście – odparła dziewczyna. – Zadzwoń do niego, podaj mi swoje nazwisko czy jakieś namiary.

– Jubbie Carter – powiedział Willie.

– Wiesz, że mam obowiązek zgłaszać wszelkie dochody osób pobierających zasiłek, jeśli się o tym dowiem. Nieważne czy dochody pochodzą z oddawania osocza, czy z innego źródła.

Dziewczyna musi dostać działkę z jego ewentualnego interesu z facetem z Waszyngtonu, łapówkę za milczenie i pośrednictwo.

– Czy możesz dać mi dwie czwórki za te piątki?

Wzięła pieniądze i podała mu piątkę i trzy trójki.

– W domu nic nie trzymam – rzekł Willie z uśmiechem. – Będę przynosił po jednej rzeczy naraz. – Musi kłamać. Nie może jej nic wyjawić na temat wielkości swego majątku i ile mu jeszcze zostało. Będzie fałszywy jak ona, pozwalająca mu wyprzedać wszystko, a potem donosząca na niego, żeby stracił całe pieniądze. Tyle że łatwiej jest ukryć pieniądze niż rzeźby.

W wielkim świecie coś się działo, a on chciał wiedzieć, dlaczego miesza się to z jego wspomnieniami z pracy.

Mógł bez trudu zarobić cztery dolary tygodniowo oddając osocze i kupić sobie czas klawiaturowy w bazie danych. Szkoda, że nie może podłączyć się przez swoje trody. Gdyby jednak ponownie próbował oszukać ich na czasie mózgowania, to jak powiedziała Eileen, zaaplikowałiby mu halucynacje z robakami. Nigdy nie próbował się dowiedzieć, czy halucynacje były wywołane przez prawdziwy owadzi gaz, czy przez cyfrowe demony za pośrednictwem procesorów komputerowych. Jedynym owadem, który miał ochotę oglądać, była jego modliszka.

Wymyśli ten cholerny plan.

Włożył płaszcz i pomaszerował do domu.

2.

Do was, ludzi muszących żyć w przyszłości, którą ja tworzę.

Miałam czterdzieści trzy lata, nazywałam się Mattie Higgins.

Jechałam z fałszywym dowodem tożsamości i sztucznymi liniami papilarnymi do Nowego Orleanu. W samochodzie, jak mi powiedziano, zamontowano ładunek wybuchowy, odpalany za pomocą szyfru radiowego. Śrutówka kalibru 12, złamana i cynglem do góry, jechała obok mnie jak człowiek: pan Strzelba i jego ludzka przyjaciółka.

Lufa została przycięta do minimalnej długości dozwolonej na terenie stanów, przez które przejeżdżałam. Chociaż wyposażyłam strzelbę w poduszkę chroniącą ramię przed odrzutem, nie znosiłam używać broni tak wielkiego kalibru.

W Picayune zjechałam z międzystanówki i zaparkowałam xhoshibę przy starym supermarkecie Winn Dixie, gdzie kupiłam sześć puszek piwa kukurydzianego i dwa opakowania zupy z orzeszków ziemnych z ostrą papryką, po czym przebrałam się z sukienki i pantofli na obcasie w dżinsy i podkoszulek potłuszczony olejem zawierającym jakąś substancję rozbijającą molekuly kordytu – na wypadek gdybym musiała kogoś zastrzelić. Moje pantofle potrzebowały podzelowania. Podgrzałam zupę w samochodowej mikrofalówce i włączyłam nagranie Yo Secuve. Zupa była droga, ale zależało mi na produkcie organicznym.

Obok zatrzymała się ciężarówka pełna Francuzów z bagiennej Luizjany, ocaleńców ery postocaleńczej,

najeżonych starymi ASh-95 z lufami igłowymi obok luf na naboje. Wyloty luf przypominały obolałe metalowe twarze pozbawione nosów – jedno stalowe oko skurczone do maleńkiego punktu.

Zapamiętałam numer rejestracyjny Francuzów, na wypadek gdybym natknęła się na nich w drodze powrotnej z Luizjany. Jedź, kobieto, powiedziałam do siebie, masz podłożyć kilka bomb. Wrzuciłam puszkę do zgniatarki w sklepie i wtoczyłam się z powrotem na międzystanową, siedemnaście godzin jazdy od Waszyngtonu, zwyczajna samotna kobieta w średnim wieku ze strzelbą u boku, za stara, za niska, za szczupła, by mogła stanowić fizyczne zagrożenie. Wyglądałoby podejrzanie, gdybym jechała nie uzbrojona.

Ostatniej nocy przyśniło mi się, że próbowałam dostać się do sierocińca. We śnie było to niemożliwe, nie mogłam go znaleźć.

W rzeczywistości kiedy rodzice porzucili mnie w parku nad rzeką, uznałam, że jestem dość dorosła, by sama poszukać dla siebie sierocińca. Ale nie powiedziałam nic gliniarzom z Cincinnati. Może przygotowanie mnie do świata mózgowania było zemstą policjantów i sierocińca za to, że nie wspomniałam o moich biologicznych rodzicach.

W sierocińcu nadano mi numer, skopiowano strukturę mojego DNA i obraz siatkówki, po czym wysłano na szkolenie przy użyciu maszyn uczących. Po opanowaniu programu studenci na tyle opanowują pisanie i czytanie, by nadawać się do skanowania.

Maszyny toczą oficjalne wojny. Ludzie toczą małe niby-wojny. Ja walczyłam, by przestać być mózgującą idiotką skanującą ręcznie pisane raporty do pamięci komputera. Wielkie marzenie dwudziestego pierwszego

stulecia załamało się, kiedy posiadacze zdali sobie sprawę, że ludzie rozradzają się na własny koszt, lecz w przypadku maszyn potrzeba na to kapitału. Zbudowanie komputera czytającego sygnały z mózgu było tańsze niż stworzenie całkowicie sztucznej inteligencji. Mózgi są od początku wyposażone w programy, których używamy, nie będąc nawet świadomi ich istnienia.

Nie zgodziłam się być żywą częścią komputera. Wierzyłam, że ludzie sami potrafią zbudować dla siebie narzędzia, a przy ich użyciu zdolni są odmienić świat. Od późnej młodości byłam wojowniczką ekologiczną. Dzięki naszej organizacji zdobyłam pierwszego kochanka i prawdziwe wykształcenie.

Teraz, zakamuflowana jako kobieta w średnim wieku jadąca średniej klasy samochodem, włączyłam się do ruchu na międzystanowej, gnając sto pięćdziesiąt na godzinę przez płaski teren okradany cztery razy do roku z bawełny, ropy i surowców na paszę, nawożony przez przezroczyście rury prowadzące od cystern, co sprawiało wrażenie, jakby ziemię podłączono pod kroplówkę.

Mijałam kombajny na balonowatych oponach, szersze niż pół autostrady.

Czy sprzedawca z Picayune kochał tę eksploatowaną ponad miarę ziemię? Minęłam Rzekę Perłową płynącą wzdłuż wysokich betonowych nabrzeży. Teraz rafinerie – olej skalny, olej roślinny, tłuszcz z ryb, ptaków i czworonogów, palimy to wszystko. Krematoria sprzedają ludzki tłuszcz jako produkt uboczny. Mamy pełno trupów. Mózgownicy, którzy nie utrzymują otworów na elektrody w czystości, dostają zakażenia mózgu. AIDS przenoszony się za pośrednictwem potu nie był już tak groźny jak jego odmiany płciowe, ale zdążył wytrzebić co słabsze

jednostki.

Skręciłam w zjazd na Canal Street, wygrażając durnemu niebu, bo posłało mi deszcz. Kilka minut później zatrzymałam się i schowałam strzelbę do futerału.

Iljiczery – tak nazywały nas władze. Ocaleńcy posługujący się wyższą technologią woleli nadać nam miano luddystów, chociaż nie atakujemy komputerów osobistych. Bez przesady. Zawróciłam i wjechałam do hotelowego garażu, kasując bilet za magazynowanie w pozycji pionowej. Szczęki ścisnęły przód mojego samochodu, unosząc go odwołkiem do dołu, niczym biolog chwytający owada.

Czy nowe afrykańskie samochody są konstrukcyjnie przystosowane do wiszenia? Najwyraźniej tak. Powiesić je wszystkie, pomyślałam, gdy dźwig podciągnął samochód do kratownicy, po której przesuwają się auta niczym ubrania w pralni chemicznej.

Ładunki wybuchowe zostały w środku. Detonator miałam na sobie – klejnocik zawieszony w uchu.

Organizacja chętnie mnie wykorzystywała ze względu na mój wygląd, ni to amerykańskiej Murzynki, ni to białej. Poza tym niski wzrost wywołuje sympatię u ludzi. Nie pamiętam jednak, by moi rodzice byli szczególnie niscy czy ciemnej karnacji. W gruncie rzeczy pamiętam ich równie słabo jak koszmarny sny. Porzucili mnie, gdy ze słodkiego dzieciaka wyrosłam na krnąbrną ośmioletkę.

Mieszkali w ruinach, tak jak członkowie organizacji. Może prowadzili bardziej przestępcze życie – defraudacje i paserstwo, szwindle wymagające zdolności świadomej oceny, do jakiej nie jest zdolny mózgownik i komputer.

Państwo było kiepską matką. Uciekłam, kiedy zdałam sobie sprawę, że drobny zabieg chirurgiczny zaplanowany

na dzień moich piętnastych urodzin ma na celu zainstalowanie mi interfejsu komputerowego. Jeśli spieszyłam sprawę w wieku lat ośmiu zgłaszając się do sierocińca, sześć lat później byłam mądrzejsza. Nie miałam zamiaru pozwolić, by nafaszerowali mi głowę przewodami, ryzykować zakażenia mózgu, o nie, nie ja.

Od piętnastego roku życia stałam się jednym z dzieci-renegatów żyjących z kradzieży i udziału w elektronicznej pornografii.

Tolerowani przez rząd, stanowiliśmy zagrożenie dla uległych mas mieszczaństwa. Budziliśmy powszechny strach. Służby porządkowe propagowały hasło: „Dajcie więcej pieniędzy na policję, ochronimy was przed bachorami”.

Policja bierze się od czasu do czasu za dziecięce gangi, ale czy strzelaniem można zmienić świat w bardziej bezpieczny? Obejrzałam się kiedyś przez ramię. Zobaczyłam przerażonego faceta walącego do mnie bez opamiętania, jakbym miała zaraz wybuchnąć, wysadzając w powietrze całą dzielnicę.

Och, cóż. W mojej duszy wciąż ośmioletnia dziewczynka bez końca przemierza Cincinnad w poszukiwaniu sierocińca. Żałuję, że nie przyłączyłam się do dziecięcego gangu na tyle wcześnie, by to życie wydawało mi się normalne.

Teraz podróżowałam obudowana ekologicznymi bombami.

Usiłując zapomnieć o własnych koszmarach, sprawiałam, że koszmary innych stawały się rzeczywistością.

Wystarczy o mnie. Czy wspomniałam już, że AIDS był dla Afryki niczym czarna ospa dla moich europejskich

przodków?

Czy wspomniałam, że chcąc zarządzać wysoce technicyzowanym, spełniającym wymogi ekologiczne światem, środowiskiem sterowanym w skali mikro, decydenci muszą zarówno wierzyć wskazaniom przyrządów kontrolnych, jak i szukać błędów gdzie indziej, nawet jeśli sporo to kosztuje? Żaden człowiek nie jest tak altruistyczny, uczciwy ani wytrwały.

Walczymy więc z technologią za pomocą bomb, jeśli podejrzewamy, że przyrządy ujawniają istnienie problemów, których decydenci nie chcą przyjąć do wiadomości. Giną ludzie. I co z tego?

Walka wymaga ofiar. Indywidualność człowieka jest równie rzeczywista i znacząca jak indywidualność płatka śniegu.

Weszłam do hotelu, zameldowałam się korzystając z fałszywych linii papilarnych, po czym wjechałam na górę i wzięłam prysznic w gorącej słonej wodzie, obracając się pod parzącym strumieniem. Słodka woda dla włosów – wydestylowana z morskiej.

Zamiast łóżka kazałam przygotować sobie wypchany bawełną materac nakryty lnianym prześcieradłem. Zdjęłam ubranie, wyłączyłam klimatyzację i wreszcie się położyłam.

Bomby były daleko. Technologia przeciwko technologii. Za to w nocy musiałam płacić demonom. Ropa płonęła na Missisipi.

Zginęłam w eksplozji. Po śmierci włożyłam się próbując być martwa, próbując znaleźć nową rzeczywistość, która by mnie przyjęła.

Obudziłam się w środku nocy, sparaliżowana lękami, których nie mogłam sobie przypomnieć, cała spocona. Ktoś

powiedział mi kiedyś, że za pomocą snów ciało próbuje przekazać ostrzeżenie umysłowi. Jeśli moje koszmary pochodziły z ciała, to wolałabym go nie mieć. Leżałam w ciemnościach nasłuchując, jak ktoś w oddali gra jazz na trąbce, aż zasnęłam ponownie.

Rankiem deszcz wzmógł wszechogarniającą wilgotność, parując błyskawicznie na chodnikach. Wkładając majtki i pantofle zastanawiałam się, czy dożyję chwili, kiedy zachoruję na raka od trujących substancji zawartych w miejskim powietrzu.

Zapewne nie. Włożyłam sukienkę i zeszłam na dół na śniadanie. Dzisiaj miałam zamiar odpocząć, być zwykłą turystką, nie zawracać sobie głowy, czy setka zabójców wszelkiej możliwej maści czyha na mnie z za węgła. Samochód będzie dyndał, wraz z ładunkami ukrytymi w plastikowej tapicerce. Powrót do tego będzie trudny. Wtedy będę się martwiła, znowu stanę się ostrożna.

Przeciskałam się przez tłumy nocnych marków wracających do łóżka o świcie. Łóżka czy trumny – nowoorleańskie blade wampiry karmią się turystami, którzy wracają do domu podnieceni widokiem ran na szyi. Patrz, Henry, autentyczne ślady kłów.

Tak znacząco indywidualni jak płatki śniegu. Blade były istoty ludzkie, mroczne ożywione trupy. Nie, to nie były wampiry ani zombie. Zbyt wielu ludzi – to sprawiło, że widziałam żywe trupy i potomków Draculi w zmęczonych striptizerkach, muzykach, barmanach i mózgownikach. Mózgownicy to autentyczne żywe trupy ery technologicznej. Zbyt wielu ludzi – planeto, przysięgam, że przyniosę ci ulgę. Zamienianie nadwyżki ludzkości w szklanookie zombie to za mało.

Przypomniałam sobie mój sen, w którym byłam martwa

i nie miałam gdzie iść, pozbawiona i zapomnienia, i nieba. Pozbawiona nawet piekła. Moja martwa jaźń ze snu pytała: co powinnam teraz zrobić?

Odepchnąć od siebie ten sen. Teraz byłam uczciwą obywatelką, zbyt grzeczną na nocne pokazy, na bary kuszące widokiem nagich ciał wyginających się nad kontuarem, zachęcające klientów do łączenia się w pary, pobudzające hormony.

Życie stało się niemożliwe z powodu konsekwencji działania naszych hormonów. Wysadź w powietrze rafinerie, wywołaj skażenie, niech to się skończy. Rozwal zapory odgradzające ocean.

Zniszcz groble i niech Missisipi rozleje się szeroko. Strać odbłyśniki słoneczne z orbity. Niech woda zaleje ziemię, kiedy stopnieje pokrywa lodowa. Niech się zmniejszy liczba ludzi.

Byłam kiedyś wyznawczynią technologii, ale to wymagało zbyt wielkiej uczciwości. Do zarządzania ekosferą w skali mikro potrzebne jest idealne panowanie nad własnym ego.

Zrozumcie jednak, byłam przerażonym dzieckiem, uciekinierem, dopóki nie nauczyłam się strzelać. Strzelając z karabinu kalibru 410 stałam się miłosierna dla swoich sąsiadów. Strzelba kalibru 12 nauczyła mnie, że zabijanie może być bolesne.

Sprzedawca w sklepie z artykułami erotycznymi i alkoholem ze skrzywioną miną gapił się w ekran telewizora, gdzie trwała dyskusja pomiędzy technopunkiem i katoliczką. Zobaczył, że na niego patrzę, i przybrał obojętny wyraz twarzy, ale dostrzegłam, że któreś z uczestników wzbudza jego niechęć.

– Kto cię wkurza?

– Wszyscy ideologowie – odparł, postanawiając nie interesować się również moimi opiniami.

Kupiłam od niego wibrator, sztuczną spermę i butelkę szkockiej. Zwyczajna turystka, pragnąca dobrej zabawy, nawet jeśli, w prawdziwie technologicznym stylu, wyłącznie we własnym towarzystwie.

Wróciłam do pokoju i za pomocą wibratora wyrzuciłam z siebie nocne lęki. Szłam na lunch ospała jak po stosunku, ukojona fałszywymi wydzielinami. Zmęczona, nie chciałam iść daleko, zjadłam w drogim lokalu, płacąc kartą kredytową zaprogramowaną tak, by wymazała wszystkie dane trzy dni później.

Jutro skontaktuję się z facetem, który przemyci mnie do rafinerii. Jeśli się nie pokaże, rozwalę morską tamę i zatopię miasto.

To jest misja samobójcza, ale w końcu kimże ja jestem, jeśli nie jeszcze jednym ludzkim płatkim śniegu?

W nocy byłam dziecięcą bombą eksplodującą przed ogłupiałym ze strachu gliniarzem. Miliony strzępków ciała nie wiedziały, czy należą do mnie, czy do niego. Gdy już doszłam do siebie, zaczęłam rozmyślać, czy potrafiłabym zostawić samochód z bombą dyndający w garażu, wrzucić detonator do Missisipi, odejść.

Nie mogę pozwolić, by władały mną koszmary.

– Problem w tym, że ludzie rozmnażają się jak kojoty – rzekł facet z rafinerii, podając mi przepustkę. – Zabijacie nas dla dobra środowiska, a my rozmnażamy się jeszcze szybciej. – Był to niski, szczupły facet o czarnych włosach i bladej cerze, błękitnych oczach i wydatnych wargach, urzędnik z administracji, jak mi powiedziano.

– Zabijam ropę, nie ludzi – powiedziałam. – Jeśli nie podoba ci się to, co robimy, dlaczego nam pomagasz?

Zaśmiał się, poklepał mnie po dłoni.

– Nie będzie mnie tutaj.

– Nie będziesz wiedział, kiedy wejde do środka – odparłam, rejestrując moje zdjęcie i nowe linie papilarne na karcie przepustki, w tym samym momencie zdając sobie sprawę, że się myłę. – Nie z wyprzedzeniem.

– Nie z wyprzedzeniem – powtórzy}. – A ty nie uciekniesz przed wybuchem?

– Może nie zdązę – odparłam. – Chociaż czeka mnie jeszcze sporo roboty. – Nie żebym była kimś szczególnym, ale szkolenie nowego agenta musiałoby odbyć się kosztem innych operacji.

– Ja dostaję za to pieniądze – powiedział mały urzędas.

Nie podobało mi się to. Czy powinnam zrezygnować z wykonania zadania? Z drugiej strony jednak, gdyby przekupiła go frakcja posiadająca większe środki, czy powiedziałby coś takiego?

Być może. Być może, powinnam skontaktować się z przywódcą mojej komórki. Być może, miałam obowiązek to zrobić.

– Czy zdradziłbyś mnie za większe pieniądze?

– Wy, luddyści, podobno jesteście mściwi.

– Nie obchodzi cię sprawa?

– Trochę – rzeki.

Może powinnam wysadzić rafinerię w misji samobójczej, żeby dostać tego głupca.

– A zatem nie zobaczę cię więcej.

– Nie – odparł. Pulchne wargi załśniły lekko.

Wysłałam zdalnie sterowany czujnik udający zasobnik kurierski, chcąc sprawdzić, czy ktoś mnie nie śledzi. Srebrny czujnik zawirował wokół własnej osi, zatańczył między drzwiami, skoczył do tyłu, potem przede mnie.

Cała jego powierzchnia była wrażliwa na fotony. Nic o stałej wielkości nie jechało za mną ani równoległe do mnie. Jeśli mały urzędas puścił farbę, może śledzą mnie z większej odległości. Zastanawiałam się, czy nie wysłać bomb za pomocą zdalnego sterowania, ale podobno elektromagnetyczne pole ogrodzenia zakłóciłoby wszelkie transmisje.

Samochód zsunął się z haków, stanął na kołach. Zapłaciłam gotówką za garażowanie i odjechałam, nie szukając śladów ewentualnego myszgowania.

Od jak dawna populacja ludzka znajdowała się poza granicą wytrzymałości psychicznej? Od kiedy wynaleźliśmy kasty, by podzielić się na pseudogatunki. Jechałam wzdłuż doków, gdzie stały rzędy afrykańskich samochodów, wałały się przeróżne pojemniki, piętrzyły bele sztucznego jedwabiu. W tle wznosiły się wieże plujące w niebo błękitnym ogniem, sterowane przez ludzi, którzy stali się zawodami, tak byśmy my, dzieląc ich w myślach na operatorów zaworów ciśnieniowych, mechaników, kontrolerów zdalnego sterowania, mogli zredukować ciśnienie ludzkości. Technologia zamienia ludzi w części maszyn. Nie myślcie o nich jako o ludziach, nie są nimi.

Skaner leżący na tylnym siedzeniu poinformował, że coś o stałej objętości jedzie za nami. Zwolniłam, by sprawdzić, czy wielka ciężarówka mnie wyprzedzi. Wyprzedziła. Boczne okno zmętniało i ukazał się na nim rysunek męskiego członka wylaniającego się spomiędzy włosów łonowych ponad dwoma jądrami. Dotknęłam pana Strzelby jadącego obok mnie. Na oknie pojawił się napis:

BĄDŹ TAKA, SUKO.

Hormony kierowcy kazały mu myśleć, że jest kimś szczególnym. Ciężarówka popędziła dalej. Skaner wolałby

chyba być otwarty na wszystkie strony. Jechałam wzdłuż delty Missisipi, na jej zachodnim brzegu, ku niebezpieczeństwu. Znalazłam skręt do rafinerii i podjechałam pod bramę. Przepustka była w porządku. Za długim budynkiem z blachy falistej wysiadłam z samochodu i musiałam na moment oprzeć się o maskę. Miałam wrażenie, że moje wyczerpane mięśnie drżały od wielu godzin, a ja nie byłam tego świadoma.

Dalej. Ściągnęłam plastikową tapicerkę i wsunęłam ją pomiędzy ścianę i nie przystrzyżony żywopłot. Samochód zostawał na miejscu. Miałam być podjęta przez innego członka komórki.

Powiedziano mi: „Przejdź z powrotem przez bramę, w razie czego mów, że miałaś kłopoty z silnikiem. Nie zatrzymuj się, wyjdziemy ci na spotkanie. Ładunek wybuchowy zniszczy całą rafinerię”.

Poczułam wszechobecny smród, gorszy od zapachu oleju z krematorium, tego tłuszczu z przedludzkich czasów. Wyciągnęłam zatyczkę przytrzymującą kolczyk w moim uchu, wypchnęłam kamyk z oprawki. Ustawiłam czas eksplozji na pięć godzin, po czym wcisnęłam zapalnik w materiał wybuchowy.

Postanowiłam wyjechać samochodem. W razie jakichś problemów przy bramie będę mogła wydostać się szybciej.

Xhoshiba nie chciała ruszyć. Przeleciało mi przez głowę, czy nie powinnam zmienić ustawienia zapalnika i wylecieć w powietrze razem z całą rafinerią. Ale nie, musimy wiedzieć, czy zostaliśmy zdradzeni. Puściłam się biegiem do bramy. Jeśli mają mnie schwytać, błagam, niech to będą oficjalne służby, a nie zgraja technopunków. Muszę przeżyć, żeby dowiedzieć się, co poszło źle.

Zawróciłam po strzelbę, a wtedy ktoś powiedział przez

megafon:

– Nie ruszaj się. – Otoczyły mnie światła. – Ręce do góry, powoli.

Byłam płatkami śniegu, topniejącym w blasku łukowych reflektorów. Z megafonu padło pytanie:

– Czy chcesz użyć zestawu samobójczego?

– Nie. – Blask lamp przebijał się przez moje zamknięte powieki.

– Zostałaś zrobiona w konia.

– Pokażę wam, gdzie jest ładunek – powiedziałam. Jeśli to zrobię, może przeżyję. Albo umrę, zmieniając czas eksplozji na teraz.

Koszmar, prawda? Nie byłam w stanie się poruszyć. Koszmary przygotowały mnie na tę chwilę.

– Zostań tam, gdzie jesteś – usłyszałam z megafonu.

Z blasku wyłonił się mężczyzna. Światła przygasły. Wykręcił mi ramiona do tyłu i skuł kajdankami, po czym rozciął mi ubranie.

Stanie nago w tym oślepiającym blasku było wystarczająco nieprzyjemne, ale fakt, że obnażono mnie w zużytych i pomarszczonych ciele, był jeszcze gorszy.

– Odsuń się – polecił.

Dwaj inni mężczyźni pospiesznie zabrali moje rzeczy.

– Pokażę wam, gdzie jest semtex – powiedziałam.

– Po pierwsze, semtex od dawna jest przestarzały, a po drugie, twój zapalnik z kolczyka jest elektromagnetycznie nieczynny.

Gdzie zostawiłaś ładunek? I jak miałaś zamiar się stąd wydostać?

– Autostopem. Samochód nie chciał ruszyć. – Kto zdradził kogo?

– Samochód – rzekł facet. – Bomba jest

w samochodzie, ale na wszelki wypadek ubranie też włożcie do środka. I zjeżdżamy stąd.

Cholera, zwabiono mnie do fałszywej rafinerii. Miałam nadzieję, że przynajmniej wybuch będzie znaczący.

Spoza światła odezwał się głos:

– To mała atomówka. Ekipa saperska w drodze. Ewakuujemy się.

– Nie mam żadnego ubrania – powiedziałam. Mężczyźni, którzy wyłonili się z blasku, wzięli mnie pod ramiona i pociągnęli.

Pomyśl, że to operacja, powiedziałam sobie, pokroją cię dla dobra sprawy. Ale ukryte w głębi mej duszy wygłodzone dziecko na scenie erotycznego pokazu, twarzą w twarz z mężczyznami zbyt lękającymi się zakażenia, by robić coś poza oglądaniem cipy, nienawidziło mojej nagości.

Koszmary, co próbowaliście mi powiedzieć?

Wylądował śmigłowiec transportowy. Zostałam wepchnięta do środka. Wystartowaliśmy z maksymalną prędkością. Gdy strażnicy wciągnęli mnie do przedziału na tyle, ujrzałam małego urzędasza, ubranego teraz w garnitur z odznaką prywatnej firmy ochroniarskiej w dziurce od guzika.

– Przytrzymajcie ją – powiedział. – Musimy znaleźć jej zestaw samobójczy.

– Dajcie mi jakieś ubranie, a powiem wam, gdzie on jest – rzekłam.

Zestaw samobójczy nie znajdował się w mojej pochwie, gdzie fałszywy urzędnik zanurzył palce.

– Czy sutki są prawdziwe? – zapytał. Ścisnął jeden z nich, po czym sięgnął głębiej we mnie, rozpychając się palcami. Pragnęłam, żeby był skaleczony, a ja zarażona.

Jako piętnastolatka występowałam w erotycznych przedstawieniach za pieniądze. Wiedziałam, że wytrzymam.

– To prawy dolny ząb mądrości – powiedziało za mnie moje ciało.

Dwie dłonie natychmiast rozwarły mi szczękę. Fałszywy urzędnik wyrwał ząb i rzekł:

– Prześwietlcie ją. Pewnie sama nie wie, co jeszcze w sobie nosi.

Nie chciałam płakać, ale to, co przychodziło mi do głowy, było zbyt przerażające dla ciała. Oczy same wypełniły się łzami.

Rozciągnęli mnie, krepując plastikowymi pasami. Nagle całe niebo zajaśniało ogniem, śmigłowiec zadrzał w podmuchu, który wywołały eksplozje w prawdziwych rafineriach w górę i dół rzeki.

Fałszywy mały urzędas uderzył mnie w twarz. Opanował się, przybrał minę zawodowca i gestem powstrzymał pozostałych.

– Założę się, że płytki rentgenowskie do niczego się już nie nadają – powiedział jeden z facetów.

Fałszywy urzędnik skinął głową.

– Jakiej była wielkości? – zapytał inny. Zazdrościł małemu mojemu podbitego oka.

– Nic o niej nie wiedziałam – odezwałam się.

– Jedna ósma tej, którą zrzucono na Hiroszimę – odparł fałszywy urzędas. – Suko, twoi ludzie spisali cię na straty.

Terrorystka naiwna jak dziecko. Miałam drugi zestaw samobójczy pod paznokciem małego palca lewej dłoni, ale kiedy zaczęłam wyginać palce, mężczyźni przymocowali je taśmą do stołu rentgenowskiego.

– Jestem tylko pionkiem. Możecie mnie zabić, ale nic

przez to nie zyskacie.

Falszywy urzędas zaczął zrywać mi paznokcie. Zemdlałam, a kiedy odzyskałam przytomność, podstawił mi pod oczy mój drugi zestaw samobójczy, z obnażoną igłą umoczoną w kurarze.

– Okryjcie ją – polecił. – Nie chcielibyście, żeby umarła naga, prawda?

– Dziękuję – rzekłam. Potem ujrzałam, że mężczyźni niosą czarny worek na ciała, zaklejony w dwóch miejscach niebieską taśmą. Do diabła, używany worek na ciała. Okryli mnie zimną folią.

Moje martwe ciało pojedzie nagie w używanym worku.

– Kiedy wstrzykniesz ci kurarę, zaczniesz się dusić – powiedział mały, przybliżając igłę do mojego oka. – Moglibyśmy wsadzić cię teraz do worka, bez używania igły. Też byś się udusiła.

Jakoś zdołałam się opanować. Proszę, zróbcie to szybko, myślałam, bojąc się, że będą zwlekać, jeśli zaczną prosić na głos.

– I gdzie są teraz twoje przekonania polityczne? – zapytał falszywy urzędnik. Uniósł igłę.

– Na czubku tej igły – powiedziałam.

Ukłuł mnie. Oddychałam dalej, serce waliło mi jak młotem.

Proszę, niech zachowam odwagę, dopóki mnie nie sparaliżuje, pomyślałam. Czas mijał. Wciąż oddychałam. Zaczęłam spazmatycznie chwytać powietrze.

– Nieprawdziwa rafineria, nieprawdziwa igła do popełnienia samobójstwa – rzekł falszywy urzędas. – A może użyłem niewłaściwej igły? Twoja grupa posłała cię w misję samobójczą nie informując cię o tym. I ty chcesz dla nich umierać?

Przekręciłam głowę na bok. Fałszywy urzędnik nadszedł z inną igłą, mniejszą. Tą prawdziwą. Usiadł obserwując mnie, dwoma palcami trzymał igłę wbita w korek.

– Nas też zrobiono w konia. Nie wierzyliśmy, że ekolodzy są w stanie ukraść atomówkę.

– To dobrze – powiedziałam. – Przynajmniej zginęli ci, którzy jej pilnowali. – Było mi zimno i mokro pod foliowym workiem.

– Wrywanie paznokci nie miało być torturą. Twoje szczęście, że znalazłem zestaw przy trzecim paznokciu.

– Użyj go – powiedziałam. Kogo obraziłam? Kto mi to zrobił?

– Potrzebujemy cię żywej do badania siatkówki oka.

– Jeśli powiem wam, kim jestem, podam swój urodzeniowy numer identyfikacyjny, czy zabijecie mnie teraz?

– Skąd mam wiedzieć, że powiesz prawdę? Siatkówki będą bezużyteczne po twojej śmierci.

– Możecie jeszcze zrobić badanie DNA.

– To prawda. – Odsunął dłoń. – A więc kim byłaś?

– Allison Dodge, numer identyfikacyjny OHO27555121200.

Nie zostałam zarejestrowana przy urodzeniu, lecz w wieku ośmiu lat.

– Literowy symbol sierocińca. Wiele z tych dzieciaków znika.

Jeśli kłamiesz, jak będziemy mogli cię ukarać? Będziesz martwa.

– Zapytał kogoś: – Czy możemy nadawać?

– Pewnie. Jesteśmy już daleko.

Po skontaktowaniu się z bazą danych uzyskali

potwierdzenie, że Allison Dodge niegdyś istniała. Otrzymali również wydruki obrazu siatkówki oka i typologii DNA oraz protokół mojego pierwszego zatrzymania, postanowienie o zwolnieniu warunkowym w celu podjęcia pracy w charakterze pokojówki, a także informację o namierzeniu, zidentyfikowaniu i ściganiu za liczne kradzieże oraz wykroczenia natury seksualnej. Ostrzelana przez policję w trakcie ucieczki.

– Cóż, Allison – powiedział fałszywy mały urzędnik. – Ja nazywam się Kearney. Jesteś pewna, że wolisz śmierć od pobytu w ośrodku poprawczym?

– Za dużo wiem na temat rzeczywistości – odparłam. – Proszę zrozumieć, próbujemy ocalić ludzkość przed ostateczną zemstą planety. – Słyszając własne słowa pomyślałam, że gadam głupstwa. Z miejsca, w które zabrnęłam w tym labiryncie, jedyną drogą wyjścia była śmierć. Gdybym przeżyła, demony nie dałyby mi spokoju.

Kearney wyciągnął zegarek ze stoperem.

– Wsadzimy cię do worka, kiedy będziesz już na dobre martwa.

Czy tego właśnie pragnę? – zapytałam sama siebie. Tak, jestem teraz bezużyteczna, odpowiedziałam. Kearney oparł moją głowę na małej poduszce i unieruchomił za pomocą taśmy.

– Nie chcę, żebyś drgnęła w ostatniej chwili – powiedział.

Nie widziałam jego dłoni, ale poczułam ukłucie w szyję. Stoper tykał, kiedy przestałam oddychać.

Nie mogłam się poruszyć, nawet mrugnąć. Kearney przyłożył stetoskop do mojej piersi pod workiem.

– Wciąż żyje – rzekł. Potem zamknął mi oczy.

Nie byłam jeszcze martwa, a potem...

Chyba umarłam. Byłam w worku na trupy, sparaliżowana, zdrewniała. Czy nadal oddychałam?

– Ostrożnie – usłyszałam głos Kearneya.

Worek zafalował. Zdałam sobie sprawę, że nadal żyję, wciąż sparaliżowana, podłączona do respiratora.

Byłam bardzo szczęśliwa. Kearney torturował mnie, ale byłam szczęśliwa, że żyję. Bomba, która miała mnie zabić, spowodowała poważne zniszczenia i ofiary w ludziach.

Rozwarli mi powieki i zrobili zdjęcia siatkówki. Kearney spoglądał na mnie z góry. Wciąż nie mogłam zogniskować wzroku.

Byłam nadal sparaliżowana, jak w trakcie pierwszych chwil po obudzeniu się ze złego snu.

– Allison, okazałaś się wobec nas wystarczająco uczciwa. Teraz będziemy pytali, kim byłaś. I z kim byłaś. – Zamknął mi powieki gorącymi palcami.

Minęły godziny lub minuty. Respirator napełniał moje płuca tlenem. Pociłam się. Helikopter wylądował.

Jacyś ludzie przenieśli mnie na nosze i okryli ogrzanymi kocami. Później, w łóżku, ktoś założył mi cewnik.

– Technologia utrzymuje cię teraz przy życiu – rzekł Kearney.

Gdybym nie była sparaliżowana, powiedziałabym mu, że nie jesteśmy przeciwni technologii, tylko jej nadużyciom.

– Technologia utrzymuje cię teraz przy życiu – powtórzył Kearney. Akcenty w tych samych miejscach. Ponownie: – Technologia utrzymuje cię teraz przy życiu. – Pętla dźwiękowa. Godzinami, na zawsze.

Zasnęłam przy dźwięku tych słów i śniłam, że jako ochotnik jestem zabijana przez faceta, który robi to powoli.

Ludzie pytali mnie, dlaczego zgodziłam się, żeby mi to zrobił, skoro jemu naprawdę wcale na mnie nie zależy. Zanim uświadomiłam sobie, że nie chcę umierać, byłam już zbyt poraniona, żeby żyć.

Taki sen powinien budzić lęki, ale czułam się martwa emocjonalnie.

Potem zaczęły się prawdziwe koszmary. Samochody usadowione na niepewnych wąskich mostach, przerażenie bez słów, cały senny krajobraz zaciskał się wokół. Kearney siedział po drugiej stronie pokoju, czytając wydruki.

– Cześć, Allison – powiedział.

Sparaliżowana, obudzona, próbowałam krzyczeć.

– Allison? – odezwał się Kearney.

– Niech cię diabli! Dlaczego nie pozwoliłeś mi umrzeć?

– Byłam w pozbawionym okien pomieszczeniu z jednymi drzwiami, wyposażonym w trzy otwory obserwacyjne z grubego przezroczystego tworzywa, za którymi szumiały kamery lub rozmawiali ludzie.

Kearney podszedł z igłą wbitą w korek.

– Pomyślałem, że może zmieniłaś zdanie. Przywieźliśmy cię tutaj, żeby zbadać twój mózg. – Schwytać kwanty moich myśli.

Ciągnął dalej: – Kurara jest okrutna. Ale to nie jest igła z kurarą.

Jedno małe ukłucie i zaśniesz. Bez snów.

– Nie rób tego, proszę. – Nie chciałam umierać, nie chciałam służyć za zabawkę.

– Dlaczego mielibyśmy cię nie zabijać? Zamordowałaś tysiące ludzi, spowodowałaś straty idące w miliony dolarów. Walczymy z pożarami od Missisipi po Galveston.

– Odczyt mózgu sprzyja współpracy. – Próbowałam mu powiedzieć, że chcę żyć. W przeszłości parę razy mało nie

umarłam, powinnam być bardziej nieczuła. – Naprawdę nie wiedziałam nic o atomówce. – Organizacja zgarnęła mnie z ulicy, wykształciła, a potem złożyła w ofierze. Nikomu na mnie nie zależało, może oprócz człowieka, który mnie zwerbował. – Czy naprawdę nie będę śniła?

Technologia utrzymała mnie przy życiu. Kearney uśmiechnął się, by dać mi do zrozumienia, że wie, iż odkryłam lęk przed śmiercią w foliowym worku na ciała.

– Moglibyśmy cię zmienić, nowe siatkówki, nowa, młodsza twarz. Ładniejsze ciało. W sierocińcu powiedzieli, że byłaś bystra.

Widział mnie naga. Organizacja nie płaci za chirurgię plastyczną.

– Program ochrony świadków? – Znajdę sposób, żeby wyprowadzić ich w pole. Wszystkich, każdą frakcję.

– Najpierw musisz być świadkiem. Potem chcielibyśmy umieścić cię jako podwójnego agenta.

Milczałam. Moje ciało, kryjące w sobie DNA, które chciało się reprodukować, doznało ulgi.

– Na twoim miejscu nie kontynuowałbym operacji po tym, jak człowiek załatwiający ci przepustkę zachowywał się tak cynicznie – powiedział Kearney. – Robiliśmy wszystko, byś się wycofała.

Cieszę się, że byłaś ślepa na mój cynizm. Zmiotłabyś z powierzchni ziemi cały Nowy Orlean, gdyby ta atomówka wybuchła. Twój detonator był tylko błyskotką.

– Nie wiedziałam nic o atomówce – powtórzyłam raz jeszcze – ale my Amerykanie zużywamy więcej energii, niż planeta może dostarczyć.

– Zamówię dla ciebie ubranie.

– Czy naprawdę możesz powstrzymać koszmary? – zapytałam.

– Jeśli będziesz współpracować. Trzymam cię za słowo, Allison. Moi przełożeni sądzą, że będziesz próbowała nas oszukać. – Wyszedł.

Jakaś kobieta przyniosła mi to, w co miałam się ubrać. Żadnego stanika z paskami, którymi można się udusić, żadnych majtek, z których można gumki wyrwać zębami i wepchnąć sobie do tchawicy – dostałam to, co w więzieniu nazywa się „twardą kiecką”, sukienkę z grubego płótna z podwijanymi rękawami. Jeśli więzień zaczyna brykać, sukienka po odwinięciu rękawów zamienia się w kaftan bezpieczeństwa.

Twardej kiecki nie można rozerwać paznokciami ani zębami.

Jeśli będziesz trzeć nią o krawędź cegły przez parę godzin, może trochę się zmechaci.

Naciągnęłam ją przez głowę. Pasowała jak konopny worek, sięgała niemal do kostek. Gdyby zgięli mi nogi w kolanach, zawiązali suknię od spodu, a rękawy z tyłu, byłabym zupełnie bezpieczna.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Istnieje ryzyko, że będziesz chciała popełnić samobójstwo – odpowiedziała kobieta.

– Wysadziłam w powietrze połowę wybrzeża Zatoki Meksykańskiej. Nie chcecie, żebym umarła?

– Pan Kearney wróci dziś po południu. Czy żywieniowiec rozmawiał już z tobą?

– Nie.

– Zajmiemy się tym.

– Gdzie jestem? – zapytałam. Kobieta zasnurowała usta. – Co to za miejsce? Więzienie? Szpital? Ośrodek rehabilitacyjny?

– Czy to ważne?

Wyszła. Usłyszałam szcęk zamków. Za moimi drzwiami były następne. Rozliczne drzwi pomiędzy mną i światem zewnętrznym.

Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby planować cokolwiek.

Lunch i styropianową łyżkę przyniosła mi ta sama kobieta.

Łyżka rozpadłaby się na okrągłe paciorki, gdybym próbowała ją rozgryźć. Ten, kto przyrządził posiłek, podzielił jedzenie na kęsy mieszczące się akurat na łyżce. Wołowina. Powinni się domyślić, że nie jem czerwonego mięsa.

– Jestem laktowegetarianką jedzącą ryby – powiedziałam.

– To spora hipokryzja. Cielęta umierają za mleko. Ryby też wołałyby żyć dalej.

– Nie jestem przeciwniczką jedzenia mięsa w ogóle. Chodzi tylko o to, że masowa hodowla przemysłowa wymaga zbyt wielkich nakładów energii.

– Wyobraź sobie, że karmią je trawą – powiedziała kobieta. – Nie wyobrażam sobie, byś była przeciwniczką zabijania.

– Jako więzień mam prawo do diety, która nie jest sprzeczna z moim sumieniem.

– Spałaś, kiedy przygotowywano posiłek. Żywniowiec spotka się z tobą jeszcze dziś po południu, jutro, a najpóźniej pojutrze.

Byłam wygłodzona. Jedz! – mówiło moje ciało. To była wołowina wyprodukowana przemysłowo na bazie ubocznych produktów chemicznych, które biedni Azjaci muszą jeść nie przerobione. Przełknęłam mięso wraz z zawartymi w nim truciznami.

Nadeszła inna kobieta, w mundurze. Była chuda, pod

pięćdziesiątkę, z pomalowanymi na czerwono paznokciami i rzęsami podkreślonymi tuszem. Chciała zapewne robić wrażenie łagodnej i kobiecej.

– Allison, jestem kapitan Gouge, zarządzająca kobiecą częścią tego ośrodka.

Moje wzruszenie ramion pozostało prawie niezauważalne pod grubym materiałem sukienki. Druga kobieta skinęła głową pani kapitan Gouge i wyszła.

– Pozwolimy ci na jedną rozmowę telefoniczną – powiedziała kapitan Gouge. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że będziemy podsłuchiwać.

Pomyślałam, że to niezwykle, iż oficer tak wysokiej rangi odwiedza nowego więźnia. Może w duchu sprzyja sprawie?

– Kiedy zostanę zwolniona z oddziału szpitalnego? – zapytałam.

– Nie przebywasz na oddziale szpitalnym. Czy zgadzasz się na obrońcę z urzędu? Czy też mamy się skontaktować ze znajomym ci adwokatem?

– Obrońca z urzędu w zupełności mi wystarczy. – Nikt mi nie może pomóc, chyba że trzymać mnie za rękę, kiedy będą ogłaszali wyrok.

– Twierdzisz, że nie wiedziałas nic o ładunku nuklearnym.

Proponujemy, byś zgodziła się na badanie mózgu. W przeciwnym razie będziemy musieli wykonać wyrok śmierci, zanim przedstawiciel Amnesty International zdąży się tu pojawić.

Powinnam była wybrać śmierć.

– W porządku. – Jakiś luddysta musiał dostać świra, decydując się ukraść ładunek nuklearny. Najlepiej byłoby sprzymierzyć się z federalnymi i wytropić go wspólnie. –

Moja grupa oficjalnie jest przeciwna użyciu bomb jądrowych.

Kapitan Gouge westchnęła.

– Przedstawiciel Amnesty spotka się z tobą przed pierwszą sesją skanowania. Pełny zabieg wymaga trepanacji czaszki.

Pełny zabieg wymaga usunięcia kilku kości czaszki i nałożenia membran odczytowych na powierzchnię mózgu, jak najbliżej tych procesów fizycznych i chemicznych, które stanowią o funkcjach życiowych. Znowu będę sparaliżowana. Ręce zaczęły mi drżeć. Wnętrze czaszki kryje w sobie koszmary. Przeróżające sny tkwią w mózgu, mogą być odczytane, zarejestrowane i odtworzone, zapędzone.

– Twoi ludzie twierdzą, że zgłaszając się na ochotnika do misji samobójczej w pełni zdawałaś sobie sprawę z istnienia ładunku nuklearnego – powiedziała kapitan Gouge. – Wasi przywódcy to hipokryci, protestują przeciwko próbom jądrowym na poligonach, ale nie mają nic przeciwko zniszczeniu tysięcy hektarów Luizjany i Teksasu. Powiedz nam prawdę, wszystko co wiesz, a nie poddamy cię skanowaniu mózgu.

Jakieś dwadzieścia lat wcześniej Jergen, człowiek, który mnie zwerbował, uprzedził mnie: „Nie możesz iść na współpracę nawet w najmniejszym zakresie. Będą kłamać, wmawiać ci, że twoi przywódcy cię sprzedali. Nie wyobrażaj sobie, że zdołasz ich oszukać.

Jeśli zostaniesz schwytana, uważaj się za martwą”.

Jergen zniknął jakieś osiem lat temu. Zwróciłam się do kapitan Gouge:

– Może to wasi ludzie umieścili bombę w moim samochodzie, kiedy oddałam go do garażu. Zawsze

chcieliście zrobić z nas szalonych terrorystów.

Gdyby tapicerka naprawdę wykonana była z plastycznego materiału wybuchowego... gdyby samochód zapalił... gdyby ktoś naprawdę zamierzał czekać na mnie przy bramie...

– No tak – pokiwała głową kapitan Gouge – nie znałaś innego świata poza nimi od czasu, kiedy skończyłaś siedemnaście lat.

– Pomiedzy czternastym a siedemnastym rokiem życia byłam związana z inną grupą. – Tamta grupa kradła i urządziła erotyczne przedstawienia dla mężczyzn zbyt bojących się choroby, by odważyli się dotknąć dzikiego dziecięcego ciała.

– Społeczność. Nigdy nie odzyskasz ich zaufania.

– Równie dobrze mogłabym umrzeć.

– Wy, żarliwi wyznawcy ekologii, twierdzicie, że życie jednostki jest pozbawione znaczenia, ale kiedy któryś z was zostanie złapany, nie postrzega swojego życia jako nieważnego.

– Byłam gotowa umrzeć, ale Kearney utrzymał mnie przy życiu.

– Gotowość na śmierć wiele człowieka kosztuje.

Świadomość, że rozmyślnie pozwolili wypalić się mojej desperacji, nie czyniła mnie ponownie gotową na śmierć. Byłam wściekła.

– Wiesz, że ludzie, dla których pracujesz, zdolni są podłożyć bombę, by nas oczernić.

– Głupia suko, powiedz to jeszcze raz, a oddam cię w ręce chłopaków, zanim Amnesty dowie się, że w ogóle istniejesz. Gwałt to rzecz nieprzyjemna i surowa, ale łamie ludzi.

– Jak możesz ty, kobieta, straszyć tym inną kobietę!

– Sprawdziliśmy, czy nie kryjesz w sobie jeszcze jakichś niespodzianek. Masz miniaturowe urządzenie w kręgosłupie. Nie nadawało sygnału, więc usuniemy je, kiedy podłączymy cię do ośmiornicy.

Byłam zaskoczona. Chirurdzy naszej organizacji musieli umieścić urządzenie w trakcie operacji po wypadku rowerowym, jaki przydarzył mi się przed trzema laty. Nakłucie lędźwiowe, rzeczywiście.

– Jeśli to urządzenie nagrywające, przekonacie się, że nie wiedziałam nic o ładunku jądrowym.

– Nagrania można spreparować. A ty nawet nie wiedziałas, że to urządzenie tam jest.

– Czy naprawdę oddałabyś mnie w łapy gwałcicieli, gdybym dalej zastanawiała się, czy bombę podrzucili wasi ludzie?

Kapitan Gouge tylko się zaśmiała.

– Kiedy przechodziłaś operację kręgosłupa?

– Miałam wypadek na rowerze. Jakiś facet w samochodzie skręcił prosto na mnie. Lekarze powiedzieli, że zrobią mi nakłucie lędźwiowe. Nie musimy wiedzieć wszystkiego.

– Kiedy?

– Trzy lata temu.

– Mogłabyś wyrażać się bardziej precyzyjnie. Bomba została ukradziona trzy lata temu.

– W marcu, pod koniec marca.

– Bombę ukradziono we wrześniu – powiedziała kapitan Gouge.

– Nie widzę związku.

– Wiesz, że twoi ludzie są wystarczająco bezlitośni, by posłać fałszywego kuriera. Czy nie używa się określenia „frajer”?

– Zostałam zbyt dobrze wykształcona, by chcieli spisać mnie na straty.

– Komuś groziłaś? Odmówiłaś? Jeden z twoich ludzi musiał się na tobie zemścić.

– Zgodziłam się na odczyt mózgu. Zostaw mnie w spokoju.

– Czy posiłek był smaczny?

– Nie. Nie jadam czerwonego mięsa.

– Ale zmiotłaś wszystko do czysta.

– Byłam głodna. Nie mogłam...

– Nie jesz czerwonego mięsa. Twoi ludzie sprzeciwiają się użyciu ładunków nuklearnych. A jednak...

– Złóż to na karb niezwykłych okoliczności.

– Jestem pewna, że dlatego twoi ludzie użyli atomówki.

– Krowa była już martwa.

– Oni myśleli, że ty będziesz martwa.

– A więc zamierzasz zmusić mnie do jedzenia czerwonego mięsa.

– Nie, przystosujemy dietę do twoich życzeń.

– Pewnie zapytałabyś mnie na samym początku, ale byłam nieprzytomna. A żywieniowiec pokaże się nie później niż pod koniec tygodnia.

– Nie dostaniesz więcej czerwonego mięsa. Dalsze szczegóły swojej diety możesz omówić później z żywieniowcem.

Dlaczego czułam się jak niegrzeczne dziecko wyklócające się o szkolne stopnie? Powiedziałam im, że zostałam nieźle wykształcona.

– Dobra jesteś, pani kapitan Gouge.

– Każdy z was po schwytaniu twierdzi, że został świetnie wykształcony. Nic dziwnego. Myślisz o sobie jak o kimś tak szczególnym, że twoja grupa nie powierzyłaby

ci naprawdę niebezpiecznego zadania. Wiara w to dodaje ci odwagi.

– Mówiłam, że będę współpracować.

– Myślisz, że pokonasz system. Również nic dziwnego. Nie pokonasz nas. Rozumiemy, że dręczą cię koszmary. Mamy leki, które potrafią złagodzić te sny. Mamy również takie, które rozbudzą demony.

Spotkałam mojego złego gliniarza.

Cele uświęcają środki. Środki są celami. Dwie wielkie sprzeczności współczesnego świata. Nie możemy żyć w zniszczonym świecie. Łańcuchy pokarmowe zaczynają się rwać.

– Straszliwe przepowiednie nie okazały się prawdziwe – powiedział Kearney. – Nie mieliśmy masowego wybijania ryb w latach osiemdziesiątych. Rzeki Mohawk i Hudson znajdowały się pod stałą kontrolą ekologiczną. Mój dziadek kąpał się w Mohawk.

– Straciliśmy połowę światowych raf koralowych, większość dziewiczych puszczy. Autochtoni...

– Daj spokój. Społeczeństwa przemysłowe niszczą środowisko w mniejszym stopniu niż społeczeństwa rolnicze. Mieszkamy w miastach, by oszczędzać energię. Prowadzimy intensywną uprawę ziemi. Ty chciałabyś mieć tyle energii, by móc żyć z dala od przemysłu, rozrywki, informacji. To archaiczny terytorializm, w który większość z nas już nie wierzy. Podzielenie lasów i gór na małe działki dla każdego nie spowoduje ocalenia ekosystemów.

Ratowanie ekosystemów to operacja na wielką skalę.

– Po pierwsze, nie jestem zwolenniczką powrotu na wieś. Po drugie, ja w coś wierzyłam.

– Wierzyłaś, że ty i twoi przyjaciele jesteście lepsi od innych ludzi. Kiedy byłaś ulicznym złodziejaskiem, ty

i twoi kumple czuliście się męczennikami. Jako członek organizacji terrorystycznej trzeba być zarówno ofiarą społeczną, jak i odczuwać wielką wyższość moralną.

– Lepsze to niż czuć się szumowinami, za które wy nas uważacie.

– Ludzie gotowi podkładać ładunki nuklearne są niebezpieczni. Dobierzemy się do ciebie, ale wolałbym, żebyś zrozumiała, o jaką gramy stawkę, i zgodziła się współpracować z nami z własnej woli.

– Przeszłość nie wróci. – Przypomniałam sobie, że kiedyś Amerykę zamieszkiwało zaledwie sto dwadzieścia milionów ludzi.

– Sądzę, że przyszłość jest o wiele ważniejsza.

– Dlaczego to robicie? Zamierzacie metodami elektrochemicznymi wpłynąć na mój umysł, zgadza się? – Miałam nadzieję, że jeśli będę trzymać się swoich podstawowych opinii, żadna ingerencja nie będzie w stanie ich wymazać. Zdołam odtworzyć swój umysł. Hologram rozpada się na holograficzne odłamki, nadal zawierające ten sam obraz, choć o nieco gorszej rozdzielczości. Mały fragment autentycznej mnie byłby w stanie pokonać fałszywe ideały wszczepione przez federalnych chirurgów.

– Nie zamieniamy tego w walkę o uzyskanie przewagi – rzekł Kearney. – To nie jest zabawa, ja wygrywam, ty przegrywasz”.

– Kraina bagien została niemal całkowicie obrócona w perzynę. Większość ładunków nuklearnych w dzisiejszych czasach to bomby neutronowe.

– Ale nie ta. Twoi szefowie pragnęli nie tylko spowodować śmierć ludzi, ale także straty materialne.

– Może powinniśmy wysadzić się w powietrze, dać ewolucji jeszcze jedną szansę na zrobienie czegoś

sensownego. Nawet jeśli powstrzymacie każdego iljiczera, każdą grupę bojowników o środowisko naturalne, wciąż zostaną jeszcze technopunki, miejskie gangi, masowi mordercy, tysiąc i jeden frakcji, które powstają, kiedy ludzkość musi przerzedzić swoje szeregi.

– To nie działa w ten sposób. W czasie wojny rodzą się dzieci.

W czasie biedy rodzą się dzieci.

– Sądzisz zatem, że stoimy po przeciwnym stronach barykady? Ty chcesz spacyfikować ludzkość, żebyśmy nie rozmnażali się jak kojoty. Moi ludzie podkładają bomby, powodując konflikty, a w efekcie zwiększenie przyrostu naturalnego.

– W co wierzysz?

– Nie jesteśmy kojotami – powiedziałam. Kearney westchnął.

Pomyślałam o Europie Wschodniej, Afryce w dwudziestym wieku, bezdomnych młodych matkach chorych na AIDS. – Myślę, że masz rację, ale jesteś okrutnym sukinsynem.

– Zabiłaś moich przyjaciół. Wyjęci spod prawa zawsze nienawidzą nas, kiedy musimy zabijać ich towarzyszy, ale kiedy giną nasi ludzie, oczekujecie, że będziemy zachowywali się jak profesjonaliści i nie brali tego do siebie. Wyrzuciłbym cię z helikoptera, gdybyś nie błagała o śmierć.

Wyobraziłam sobie moje nagie ciało opadające w dół, z kończynami rozpostartymi, by zwiększyć opór powietrza i oddalić nieuchronne. Obraz ten dołączył do innych prześladowających mnie koszmarów.

– Myślałam, że cierpienie wyrzutków się nie liczy. Ty też zabijałeś moich ludzi, wiesz?

– Przestraszyłem cię, mówiąc, że chciałem wyrzucić cię z helikoptera, co? Boisz się śmierci.

– To tylko reakcja ciała, instynkt podpowiada mi co innego.

Istoty ludzkie muszą panować nad swoim ciałem. Tak jak ja panuję nad moimi koszmarami. – Nie chciałam tego powiedzieć. Koszmary mnie prześladowały.

– Jeśli masz koszmary – rzekł Kearney – to coś jest nie tak z twoim życiem na jawie.

– Kapitan Gouge powiedziała, że odda mnie w łapy gwałcicieli, jeśli wspomnę, że prawdopodobnie atomówkę do mojego samochodu podrzucili wasi ludzie.

– Zabiłbym każdego, kto świadomie umieściłby ładunek nuklearny na terenie mojego kraju. Chcesz mieć adwokata, czy będziesz współpracować?

– Wystarczająco uczciwie powiedziane. – Tak czy owak, nie podłożyłam rozmyślnie tej cholernej bomby z pełną świadomością tego, co robię. – Chcę współpracować.

– Zakończmy więc tym akcentem nasze dzisiejsze spotkanie.

Odwiedzę cię ponownie jutro pod ośmiornicą.

Tej nocy dzięki środkom usypiającym demony zostały zakute w łańcuchy, ale pobrzękiwały kajdanami, przypominając mi, jak potrafią być groźne. Związki chemiczne nie zniszczyły demonów, jedynie zmusiły je do większego wysiłku.

Nie mogłam nawet przebić się ku jawie. Przyjrzyj się nam uważnie, mówiły. Chcieliśmy cię tylko nastraszyć, nie zamierzaliśmy porzucać cię na zawsze, mówili moi rodzice. Wrócilibyśmy. Ale teraz rozdaliśmy już wszystkie twoje rzeczy.

Demony wyglądały jak Jergen, jak ja, jak moja matka i ojciec.

Pamiętałam to wszystko, kiedy się wreszcie obudziłam.

Pojawił się żywieniowiec. Podczas gdy z kroplówki do moich żył płynęły środki uspokajające, beta-endorfiny i przeróżne neurotransmitery, wybrałam zmodyfikowaną dietę zen, opartą, ogólnie biorąc, na kuchni wegańskiej, wzbogaconej o ryby. W głowie mi zaszumiało, potem przestało, za to zaczęło cicho furkotać. Zmieniałam się w mechaniczną lalkę.

Gdy pielęgniarka goliła mi głowę, przystojny młody facet z małą blond bródką trzymał mnie za rękę: miły, ciepły pluszowy miś kojący strach pacjenta. W przeblasku jasności umysłu zastanowiłam się, czy wie, co zrobiłam, czy też jestem dla niego tylko kolejną aresztantką, którą trzeba uspokoić przed operacją. Mojemu ciału podobał się dotyk jego dłoni.

– Będiesz ze mną przez cały czas? – nie zastanawiając się nad tym, co mówię, zapytałam przystojniaka, którego uznałam za szpitalnego asystenta.

– Zostanę przy tobie aż do rozpoczęcia odczytu. Wrócę, żeby zabrać cię na rekonwalescencję. Nie obawiaj się bólu. W mózgu nie ma receptorów bólowych.

Chciałam mu powiedzieć, że się boję, ale należał do obozu przeciwników.

– Wiem, że się boisz – rzekł. – Każdy boi się za pierwszym razem. Twoje nazwisko jest już w aktach. Amnesty nie pozwoli ci zniknąć.

Zaszumiało mi w głowie, pojawiły się wspomnienia, a potem uświadomiłam sobie, co właśnie powiedział.

– Za pierwszym razem? Amnesty?

Ścisnął mi dłoń.

– Sama przejdziesz na nosze, czy potrzebujesz pomocy?

Inny młody człowiek podsunął nosze do łóżka. Myślałam, że wstanę i podejść do nich, ale okazało się, że mam trudności nawet ze zwleczeniem się z łóżka.

– Zaaplikowano ci środek na zmniejszenie napięcia mięśniowego – wyjaśnił mężczyzna z miękką bródką.

– Nie będę sparaliżowana, prawda? – Oszalałabym, gdyby mnie unieruchomili i wysnali mi umysł.

– Nie, tylko rozluźniona. Nie będziesz się denerwowała tak bardzo jak teraz. – Wydobył z kieszeni fartucha fiolkę, wbił w nią igłę, nabrał do strzykawki lekarstwa, które zapewne było środkiem uspokajającym, i wpuścił je przez zaworek do mojej kroplówki. – Amnesty doradza użycie tego środka w celu złagodzenia przebiegu przesłuchania.

Nic już nie zależało ode mnie. Mogłam tylko rozluźnić się i przestać martwić. Na noszach przewieziono mnie do sali operacyjnej. Uśmiechnęłam się do chłopaka z Amnesty, który ciągle był przy mnie i gładził mnie po rękę. Przystojny młody człowiek, taki najlepiej działa na czterdziestotrzyletnią kobietę.

Krąg twarzy, ust i nosów przesłoniętych przezroczystą folią.

– Cześć, Allison – powiedział Kearney. – Jesteś przytomna?

– Tak – odpowiedziałam.

– Trochę więcej środka pobudzającego – usłyszałam męski głos. – Miejscowo na czaszkę.

– Czy chcesz zobaczyć ośmiornicę? – zapytał Kearney.

– Nie – odparłam. Ośmiornica do skanowania mózgu to gigantyczny stożek, przypominający nieco kształtem swego morskiego krewniaka, z kablami wychodzącymi z czubka,

odwrotnie niż u biologicznej ośmiornicy, i karbowaną głowicą odczytową, która przysysa się do mózgu. Z głowicy wyciekają płyny utrzymujące wilgotność tkanki mózgowej i zapewniające połączenie elektryczne pomiędzy mózgiem i komputerem. Małe sondy zagłębiają się w mózg, dokonując pomiarów procesów chemicznych. Widziałam ośmiornicę na zdjęciach. Nie chciałam oglądać tej, pod którą miano wsadzić mnie.

– Zbadamy twój ośrodek wzrokowy i ośrodki mowy – powiedział Kearney. Poczułam ukłucia w okolicy uszu i w policzki. – Teraz umocujemy aureolę i posadzimy cię.

Podczas gdy ciepły pluszowy młodzieniec trzymał mnie za rękę, asystenci przywiązali mnie do stołu operacyjnego, który zamienił się w fotel. Kolejny zastrzyk w głowę, a potem metalowy krąg ze śrubami obniżył się nade mnie. Śruby wkręciły się w moje policzki, w tył czaszki. Słyszałam i czułam, jak miądzą kości. Potem chirurdzy okryli mi czoło, bok i tył głowy matową folią.

– Rezultat odczytu będzie widoczny na ekranie – rzekł Kearney. – Sprzężenie zwrotne pomoże ci poprawić ostrość. Ośrodek wzrokowy każdego człowieka jest inny, toteż będziemy potrzebowali twojej pomocy przy odczycie. Będziemy pamiętali, że współpracowałaś.

Próbowałam skinać głowę, ale nie mogłam. Podłączono przewód cewnika do mojej cewki moczowej. Uznałam to za znak, że cała operacja zajmie dużo czasu. Próbowałam poruszyć nogą; zrobiłabym to, gdyby ktoś mnie nie przytrzymał. Potem mogłam nimi poruszyć i ciepły, misiowaty przedstawiciel Amnesty okrył mnie ogrzanym kocem.

– Poczujesz drgania. Używamy piły ultradźwiękowej.

Gdy otworzono mi czaszkę, uświadomiłam sobie, że

w ogóle się nie boję.

– Czy opróżniła pęcherz? – zapytał jakiś głos.

– Nie – odparł mój przyjaciel z Amnesty.

– A zatem dawka była odpowiednia.

– Chodzi nie tylko o usprawienie przesłuchania – rzekł mój dobroczyńca – lecz także o jego humanitarny przebieg. Allison, nie chcielibyśmy, żebyś się bała.

– Nie boję się – powiedziałam. Poczułam nacisk, a potem coś jakby darcie papieru. Byłam taka wdzięczna, że podali mi środki, które nie pozwoliły temu wszystkiemu zamienić się w koszmar.

– Teraz zacniemy karmić ośmiornicę – oznajmił Kearney.

Myślałam, że poczuję przeciąg we wnętrzu głowy, ale nie miałam żadnych doznań.

– Nic nie czuję – powiedziałam.

– Nie będzie bolało – uspokajał mój mity pluszowy chłopiec.

Ale nie, gdzieś na krańcach postrzegania pojawiło się echo bólu, płynącego z mojej rozszczepionej czaszki. Pluszowy chłopiec powiedział:

– Opowiem ci bajkę w czasie, gdy oni będą pracować.

Opowieść ciepłego pluszowego chłopca:

Dawno, dawno temu żyła sobie pewna kobieta. Mieszkała na dnie jeziora. Powinniśmy powiedzieć, że nie do końca była kobietą. Któregoś razu podpłynęła pod skrzącą się niczym lustro powierzchnię jeziora i ujrzała rybaka w łodzi. Zakochała się. Rybak jej nie zobaczył, bo uciekła. Nie знаła miłości i pomyślała, że odczuwa strach. Odpłynęła z powrotem w głębiny, ale nie mogła zapomnieć o młodym rybaku. Jakiś czas później, gdy powierzchnia jeziora znowu błyszczała niczym rtęć, ponownie wynurzyła

się z dna jeziora. Rybaka nigdzie nie było. Poczula się straszliwie samotna. Być może, powiedziała do siebie, wcale się nie przestraszyłam. Być może, doznałam uczucia, jakiego dotąd nie znałam.

Za każdym razem więc, gdy lustro wody lśniło srebrzyście, wypływała na powierzchnię, by sprawdzić, czy rybak wrócił. Zobaczyła wreszcie łódź i wynurzyła się na wprost niej, chcąc przekonać się, czy dziwne uczucie, jakiego doznała, okaże się jeszcze dziwniejsze, gdy rybak na nią spojrzy.

– Co robisz w moim jeziorze? – zapytał ją rybak.

– Urodziłam się w nim – odparła.

– Jestem władcą całej tej ziemi i wszystkich wód, a nigdy dotąd cię nie widziałem.

– Ukrywałam się – powiedziała kobieta z jeziora.

– Dlaczego nie kryjesz się teraz?

– Myślałam o tobie, od kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłam.

– Nie okłamuj mnie. Skąd pochodzisz? – zapytał władca.

– Czy mogę wejść do twojej łodzi? Uwierzysz, że urodziłam się w głębinach, kiedy mnie zobaczysz.

Chwyliła się dziobu. Gdy pan pomógł jej wejść do łodzi, ciernik błyskając płetwami wyskoczył z gniazda, jakie zbudował przy rąbku jej sukni z nici wodnych pajaków.

– Widzę teraz, że jesteś inna – powiedział władca. – Czy jesteś niebezpieczna?

– A ty? – odpowiedziała pytaniem. – Może odczuwałam niebezpieczeństwo, wydawało mi się bowiem, że się boję. Serce tak mocno mi biło.

– Chyba powinienem wrzucić cię z powrotem do wody

i porozmawiać z księdzem – powiedział władca.

– Chciałabym udać się z tobą na brzeg – powiedziała kobieta z jeziora.

– Zęby masz ostre, skórę zimną, a w głowie wgłębienie, wielkie jak filizanka.

Kobieta nie wiedziała, co to jest filizanka.

– Jeśli nie opróżnię zagłębienia na mojej głowie, będę mogła pójść z tobą do księdza.

Ksiądz był bardzo rozgniewany, ale kobieta nie umarła, kiedy opróżnił jej zagłębienie w głowie i napełnił je wodą święconą.

Ksiądz pobłogosławił więc oboje i powiedział, że nie sprzeciwi się małżeństwu.

Kobieta z jeziora zawsze miała przy sobie dzbanek z wodą. Siostra władcy uczyła ją szycia. Pewnego dnia powiedziała:

– Nie znam nikogo, kto tak nieporadnie posługiwałby się igłą i nicią. Może kobiety o zębach tak ostrych jak twoje nigdy nie nauczą się szyc. Spiłuj zęby, zanim pojdziesz mojego brata za męża.

– Czy wtedy będzie mnie bardziej kochał? – zapytała kobieta z jeziora siostrę władcy. Znała już miłość i wiedziała, dlaczego serce jej bije mocniej, a przez wodę w głowie przebiegają lekkie drżenia.

– Tak – odpowiedziała siostra z pilnikiem w dłoni.

Nie słyszałam więcej. Pobielalo mi przed oczami. Jakiś czas potem odzyskałam zdolność widzenia.

– Dokończę opowieść później – powiedział ciepły, misiowaty młodzieniec. – Teraz musisz im pomóc.

Nieskończona głębia na ekranie telewizyjnym na wprost przede mną.

– Mamy ośrodek wzrokowy. Teraz ogniwa pamięci.

– Allison, czy pamiętasz moment swojego aresztowania? – zapytał miły pluszowy chłopiec.

Jasny blask. Wyobraziłam sobie, że widać mnie naga na ekranie.

– W porządku, to zarejestrowało wiele miejsc – rzekł Kearney.

– Spróbuj przypomnieć sobie moment nawiązania kontaktu ze mną.

Na ekranie był drobnym mężczyzną o obwisłej skórze. Rozmawiałam z nim. Ciepły pluszowy chłopak uściskał moją dłoń.

– Alice, spotkamy się już po wszystkim.

Na monitorze ukazał się obraz dziewczyny-ryby ze spiczastymi zębami siedzącej obok rudowłosej kobiety z pilnikiem w ręce.

– Nie dokończysz swojej opowieści? – zapytałam.

– Dopiero kiedy pomożesz ludziom, którzy tu pracują – odparł. Jego głos oddalał się w stronę drzwi.

Ujrzałam twarz pluszowego chłopca na monitorze.

– Allison – odezwał się Kearney – spróbuj sobie przypomnieć, z kim rozmawiałaś przede mną.

Kupowałam wibrator od sprzedawcy w sklepiku. Ekspłodowałam niczym nafaszerowane dynamitem dziecko, a potem się obudziłam.

– Nie przejmuj się, jeśli dotrzemy do koszmarów – powiedział Kearney. – Specyfiki, które dostałaś, stłumią reakcję emocjonalną. Teraz przypomnij sobie, co było jeszcze wcześniej.

Sprzedawca w supermarkecie w Picayune. Patrzyłam na siebie, przedstawioną raczej jako szkic niż wyraźnie zarysowana postać – oto wracam do samochodu i siadam obok pana Strzelby.

Pan Strzelba był najwyraźniejszym obrazem na ekranie, potem pojawili się ocaleńcy.

– Sporządziliśmy mapę tego wszystkiego – powiedział ktoś. – A skoro mówimy o mapach, to Picayune znajduje się przy starej szosie numer 59.

– Allison, zabierzemy cię z powrotem na tę szosę. Kiedy na nią wjechałaś?

Na ekranie ujrzałam Górę Obserwacyjną w Chattanooga. Odjechałam szukając akwarium. Przez jakiś czas oglądałam ryby z własnych wspomnień, a potem Kearney zapytał:

– Przed Chattanooga?

Na ekranie Joe i ja dyskutowaliśmy z komunardami z gór.

Spojrzałam na Joego, próbując zwizualizować go lepiej. Ach, Joe, tęsknię za tobą, chciała powiedzieć moja podobizna na ekranie, ale magnetowid nie był podłączony do ośrodków mowy.

– Allison, staraj się jak najlepiej wizualizować zdarzenia z przeszłości – powiedział Kearney. – Pokaż nam coś więcej na temat swojego przyjaciela. Jestem pewien, że chciałabyś go sobie przypomnieć.

Kaskada obrazów Joego i Miriam, podróż do Kolorado, rejon północnego wybrzeża Pacyfiku.

– To znowu ta suka – mruknął Kearney.

– Miriam i Joe – powiedziałam. Zawsze ufałam Joemu i Miriam, to dobrzy ludzie.

– Świetnie, Allison. Ktoś inny również zidentyfikował dla nas Miriam i Joego. Z pewnością wkrótce ich schwytemy. Jakie jest twoje najtrwalsze wspomnienie z nimi związane?

Zapora Hetch Hetchy eksplodowała, zanim zdążono

zamknąć ją ponownie. Miriam i Joe leżeli na trawie i śmiali się głośno. Ja stałam obok, przez lornetkę wypatrując strażników.

– Ocaliliśmy ją po raz drugi – próbował powiedzieć Joe.

Pobiegliśmy przez odradzające się łąki, parszając śmiechem.

– Ocaliliśmy Hetch Hetchy – powiedziałam Kearneyowi.

– Bardzo dobrze, Allison. Kto pomógł wam zaplanować tę akcję?

Siedzieliśmy w czyimś domu w Bolinas, materiał wybuchowy na stole, ekran komputera pełen danych.

– Czy pamiętasz, co było na ekranie, Allison?

Ekran przybliżył się, ukazując, że nie zapamiętałam dokładnie. Tylko parę linijek uformowało się w wyraźny napis: AKWEDUKT HETCH HETCHY AKTA OSOBOWE PRACOWNIKÓW OCHRONY Pojawiło się zdjęcie jednego z naszych, który przedostał się w ich szereg. Nigdy nie został schwytany.

– Jaki był numer tego człowieka, Allison?

Ekran na ekranie monitora zafalował, potem pokazała się cyfra 2, potem jakaś plątanina i 56.

– W porządku Allison, chcielibyśmy, żebyś przypomniała sobie jakiś inny moment, może jeszcze bardziej niebezpieczny.

Byłam młoda, stałam przyciśnięta do drucianej siatki ogrodzenia.

– Ile lat masz tutaj? – zapytał Kearney.

– Osiemnaście. Policja strzela do mnie. – Nie mogłam pojąć, czemu wyglądam na tak przerażoną.

– Kolejna akcja ekologiczna?

W mojej dłoni pojawił się odbiornik radiowy.

– Nie wiedziałam wtedy, co zrobić ze swoim życiem.

Potem przywołałam obraz Jergena, który ocalił mnie, wprowadzając do społeczności i dając cel życia. Znowu przebitka. Przeskoczyłam przez siatkę i pobiegłam, ścigana przez gliniarzy, którzy wcześniej w sklepie zastrzelili moich towarzyszy. Tropili mnie z wykrywaczami potu niczym grzechotniki, powoli pełzające za ciepłym tropem zwierzęcia porażonego jadem. Uciekałam, ale nie miałam gdzie się ukryć. Otworzyły się jakieś drzwi. Jergen chwycił mnie jedną ręką, w drugiej trzymał puszkę dezodorantu.

– Czasem dobrze jest znać swojego wroga – powiedział spryskując moje ślady, potem mnie. – Po co to radio? – zapytał.

– Wykorzystujemy części.

– Brykolierzy – powiedział. – Ogałacie system z części zamiennych. Nie wiedziałem, że te gangi dopuszczają do siebie dziewczyny.

Spoza rzeczywistości ekranu rozległ się głos Kearneya:

– Czy można prosić trochę głośniej?

– Prawie nam się udało – odpowiedział ktoś.

Mój głos zabrzmiał dźwięczniej.

– Znam tylko seks mechaniczny.

– Czy chciałaś wykorzystać części z radia, żeby zbudować lepszy wibrator?

Poczułam gniew, ale bałam się – dlaczego? – to okazać.

– Dzieciaków z ulicy nie stać na wizyty w klinikach. Jesteśmy ścigani przez prawo, ale nie mamy zamiaru zrezygnować z przeżywania orgazmów.

– Usiądź – rzekł Jergen. – Gliniarze tu nie przyjdą.

– Dlaczego nie?

– Od jakiegoś czasu nic nie zrobiłem. Usiądź. – Płynnie

zmienił się w starszego Jergena, a potem piksele na ekranie z powrotem ułożyły się w podobiznę cynicznego trzydziestolatka. Takiego Jergena poznałam.

– Bardzo dobrze – usłyszałam spoza ekranu, spoza rzeczywistości.

– Nie daję nam nic poza tym, co i tak wiemy – odezwał się ktoś inny.

A więc złapali Jergena, zanim zdążyli złapać mnie. Na ekranie Jergen podał mi talerz zupy.

– Jak się nazywasz?

– Allison, ale kiedy dobiję czterdziestki, stanę się Mattie Higgins.

Z tyłu za mną rozległ się głos Kearneya:

– Czasem mamy tego rodzaju kłopoty, gdy wspomnienia mieszają się ze złudzeniami.

– Ja jestem Jergen. Po prostu Jergen. Allison, powiedz mi, jak właśnie o mało co nie zostałam aresztowana.

To mówił Jergen. A może Kearney?

– Aresztowana? Nic z tych rzeczy. Zastrzeliliby mnie jako złodziejkę.

Jergen i ja byliśmy w łóżku, nadzy, przytuleni.

– Masturbacja jest w porządku – powiedział Jergen. – Zwiększa również twoją wrażliwość na normalny stosunek.

– AIDS – rzekłam.

– Ślina zabija wirusa HIV. – Przesunął językiem wzdłuż mojego ciała.

Nie robiłam nic dla niego. Nie mogłam mówić, poczułam spazm, potem spojrzałam w dół. Na ekranie pojawiły się moje piersi, sutki spocone i miękkie, jego głowa na moim brzuchu, oczy z rozszerzonymi źrenicami spoglądające na mnie.

– Lubię sprawiać przyjemność kobietom – powiedział.

– Jeśli chcemy robić więcej, znam lekarza, który nie donosi władzom.

– Nigdy dotąd nie czułam się bezpieczna.

Kearney westchnął. Jergen wstał i usiadł nagi przy stole kuchennym. Wsparł się na łokciach, przeciągnął palcami przez włosy.

– Allison, ja też się ukrywam. Byłem taki samotny.

Pewnie osadzona we własnym ciele spoglądałam na niego z łóżka.

– Jergen, czy jesteś handlarzem narkotyków?

– Nie.

– To co złego robisz?

– Nic. Próbuję ocalić planetę przed złymi ludźmi.

Moi towarzysze w złodziejskim procederze uważali, że ludyści i iljiczery to naiwniaki, ale Jergen nie był naiwniakiem. To oni byli naiwniakami, kradnącymi w sklepach dla dreszczyku emocji, ludzkimi karaluchami, podgryzającymi społeczeństwo przemysłowe. Bruce, frajer i seksista, pojawił się na ekranie, zamrożony w swojej sztuczności, a potem znowu byłam z Jergenem, werbowana.

Zapraszana do czynienia dobra. We wspomnieniach ujrzałam Bruce'a umierającego w aptece, z paczką środków wywołujących orgazm w zaciśniętej pięści, wstrząsanego drgawkami, w miarę jak chemia dostawała się przez otwarte rany do jego krwiobiegu.

Obróciłam się, pobiegłam, moje wspomnienia się rozpadły.

Być agresywnie dobrym. Atakować demony.

Obraz skoczył o miesiąc do przodu. Ja w sukience i Jergen w garniturze. Idziemy wzdłuż starannie przyciętych żywopłotów i wypielegnowanych trawników.

Ogoleni we wszystkich odpowiednich miejscach, wypchnieni, wyposażeni w fałszywe papiery. Jergen bierze mnie na akcję – mamy podrzucić bombę śmierdzącą do siedziby firmy zanieczyszczającej środowisko.

– To, co im niesiemy, nie jest nawet w połowie tak trujące jak to, co oni codziennie wypuszczają do naszych rzek – powiedział Jergen, całując mnie na ekranie.

Moje wspomnienia ukazały z góry, jak pomniejszona ja wchodzi do budynku ze szkła i stali, kierując się do damskiej toalety.

Wyciągnęłam bombę Jergena z torebki, wrzuciłam do muszli i spuściłam wodę. Bomba wyposażona była w układ umożliwiający jej poruszanie się w kierunku odwrotnym do przyciągania ziemskiego. Miała wspinać się rurami kanalizacyjnymi i wybuchnąć na piętrze dyrektorów.

Wsiadłam do samochodu.

– Przeczytamy o tym w gazetach – rzekł Jergen. – Albo nie, jeśli będą się wstydzili.

Pocałowałam go, mojego pierwszego prawdziwego kochanka, o tyle lepszego od dzieciaków z gangu, zabierającego mnie na podniecające randki.

– Czy będą wiedzieli, jak to zrobiliśmy?

– Składniki bomby ulegają rozkładowi, a sama eksplozja powinna również zatrzeć ślady.

– A jeśli ktoś akurat w tym momencie usiądzie na toalecie?

– Bomba wybuchnie na podłodze, nie we wnętrzu muszli.

Odjechaliśmy. O naszej akcji nie pisano w gazetach, ale kiedy następna grupa próbowała uprzykrzyć życie trucicielom, okazało się, że w rurach kanalizacyjnych są specjalne ekrany.

Długo śmialiśmy się z przyjaciółmi, a pewnego dnia Jergen postanowił, że będziemy podrzucać im bomby w domach.

Pojechaliśmy w kierunku Oregonu. Minęliśmy drogowskaz na Minneapolis i St. Paul.

– Miałem podejrzenia co do Minneapolis, ale nie byłem pewny – usłyszałam głos Kearneya. – Teraz wiemy.

– Stworzyliśmy dość szczegółową mapę – stwierdził ktoś inny.

– Dobrze zachowane ślady większości istotnych wspomnień.

Teraz bez udziału mojej świadomości próbującej przywołać wspomnienie ujrzałam siebie i Jergena strzelających z karabinów pośród okrytych śniegiem szczytów górskich. Miriam i Joe wyłonili się zza krawędzi grzbietu z koszykiem jedzenia.

– Czekaliśmy na was – powiedział Joe.

Nocami Miriam uczyła mnie matematyki i poezji ekologii, chemii polimerów, białek i DNA. A moje koszmary ustąpiły, poza jednym, szczególnie upartym. Śniło mi się wówczas, że od sześciu tygodni nie mogę zmusić się do pójścia do szkoły.

Ekran pokazał Miriam i Joego siedzących na sofie i oglądających wideo. Wtedy widziałam ich pierwszy raz. Jergen mnie przyprowadził.

– Cześć – powiedział. – To moja przyjaciółka.

Byłam przy nich bardzo nieśmiała. Nabrałam trochę pewności siebie, gdy przeprowadziliśmy wspólnie pierwszą akcję.

Mijał czas.

– Nie możesz współpracować nawet w najmniejszym zakresie – tłumaczył mi Jergen kilka tygodni po naszym

przybyciu do Seattle. – Będą cię okłamywać, wmawiać, że przywódcy cię sprzedali.

Nie wyobrażaj sobie, że zdołasz ich oszukać. Jeśli zostaniesz schwytana, uważaj siebie za martwą.

Miriam skinęła głową.

– Jeśli zostaniesz schwytana i wydostaniesz się, uciekniesz, szczególnie jeśli uciekniesz, nigdy więcej ci nie zaufamy.

Usłyszałam czyjeś westchnienie. Nie wiem, czy rozległo się na ekranie, czy za mną, czy może to ja sama westchnęłam.

Miriam była teraz starsza. Ja też. Od dwunastu lat stanowiliśmy zespół, byliśmy dla siebie jak rodzina. Rodzina bezdzietna, ponieważ na świecie rodziło się zbyt wiele dzieci, ale zarówno Miriam, jak i ja miałyśmy wskaźnik zachodzenia w nie chcianą ciążę wyższy od przeciętnej.

– Widziałaś Jergena?

– Nie – odpowiedziałam.

– Jeśli go złapią... – Nie dokończyła. Spojrzałam na nią pytająco. – Joe i ja wyjeżdżamy. Spotkajmy się za rok od dzisiaj tam, gdzie nas poznałaś.

Jeśli złapią Jergena, jeśli zaprowadzi ich do mnie...

– Złapaliście go? – zapytałam Kearneya.

– Wydostałmy ją teraz z pętli, skoro odczytujemy bezpośrednio – rzekł Kearney.

– Nie! – wykrzyknęłam. – Nie – powiedziałam na ekranie monitora.

– Oddała mocz – rozległ się kobiecy głos. – Przestraszyliście ją.

– Allison, to będzie tak, jakbyś zasypiała – tłumaczył Kearney.

– Co mi robicie? Przecież zgodziłam się na współpracę. Nie każcie mi zasypiać!

Obraz na ekranie zamienił się w beładną płataninę.

– Jim miał rację co do tego środka uspokajającego – usłyszałam kobiecy głos. Igła przebiła skórę. Chłodne płyny wlały mi się do żył.

Twarz Kearneya była naprzeciwko mojej.

– Allison, byłoby ci łatwiej, gdybyś nie patrzyła na to, co sobie przypominasz.

– Nie przetrząśajcie mi mózgu bez mojej wiedzy. Muszę być przytomna.

Lęk odpłynął. Oglądanie własnych wspomnień na ekranie było czymś fascynującym. Kearney przesunął się z powrotem za mnie.

– Sprawia ci przyjemność oglądanie własnego życia?

– Tak. Od momentu gdy spotkałam Jergena.

– Może będzie to dla nas pomocne – powiedział Kearney. – Podawajcie jej dalej ten lek.

Wspomnienia ożyły ponownie. Spotkanie z Miriam i Joem w górach. Po akcji na Hetch Hetchy zabrali mnie na wschód, żebym poznała innych. Świat był bardziej zatłoczony, bardziej zanieczyszczony, bardziej upodlony, niż kiedy zaczynaliśmy.

– Musimy nauczyć ludzi oszczędzania energii, wykorzystywania własnych mięśni do pracy, a nie do ćwiczeń w ekskluzywnych salonach gimnastycznych – mówił Martin Fox.

A inny mężczyzna:

– W gruncie rzeczy musimy zacząć sterylizować ludzi. Przeludnienie to główny problem. Rozwiązania oparte na technologii nie będą skuteczne. Nie da się zarządzać środowiskiem w skali mikro.

– Wysterylizować całą planetę! – rzucił gniewnie Martin Fox.

– Czy środki sterylizujące nie będą miały szkodliwego wpływu na środowisko? Mogą niszczyć inne formy życia – zauważyłam.

– Trzeba wkładać je ludziom do jedzenia – powiedział Martin.

– Pewien facet opracował formułę specyfiku atakującego jajeczka i plemniki – mówił Joe – każdą komórkę o połowie normalnej liczby chromosomów. Środek ulega rozpadowi w ciągu tygodnia, w sam raz dla mieszkańców miast.

– Nie, Joe, tylko nie nanotechnologia! – zaprotestowała Miriam.

Po tej rozmowie Miriam i Joe zniknęli. Mijał czas.

– Zaatakujmy rafinerie, zniszczmy przemysł naftowy – powiedział Martin Fox – może uda nam się zmusić ludzkość do zużycia ostatnich zasobów ropy. Wtedy będziemy musieli wykorzystywać mniejsze ilości energii pochodzenia chemicznego.

– Czy możecie ustalić datę? – spytał Kearney za moimi plecami.

Miałam już odpowiedzieć, kiedy ktoś rzeki:

– Ona nie myślała o datach wydobywając te wspomnienia. To ścieżka prowadząca prosto od spotkania z Jergenem, rozumiesz?

Na ekranie otworzyły się drzwi i Jergen wciągnął mnie do środka. Martin Fox mówił:

– Zaatakujmy rafinerie...

– Czy nie możecie mnie zapytać, kiedy to było? – odezwałam się.

– Kiedy? – podchwycił Kearney.

– W listopadzie zeszłego roku.

– Prześledźcie wszystkie ścieżki od tego momentu – polecił Kearney.

– Czy Martin Fox jest waszym agentem? – zapytałam.

Miriam, Joe i ja siedzimy przy stole, bębniąc palcami o plastikowy blat.

– Musimy zrobić coś przez pamięć na Jergena – mówił Joe.

Miriam wstaje, ustawia czajnik na piecu słonecznym. Otwiera okno i przesuwają odbłyśniki tak, by światło słońca zagotowało nam wodę.

– Jesteście pewni, że nie żyje? – pytam.

– Nikt go nie widział – odpowiada Joe. – Jeśli zdradził, wszyscy musimy trzymać się z dala od skanerów. Ale bardziej prawdopodobne, że ma tylko twoje siatkówki, a naszych nie.

Patrzyłam na ekran, szukając oznak, że rozdrażniłam Miriam lub Joego na tyle, by postanowili mnie wystawić. Zaczęli spoglądać na mnie marszcząc brwi, szeptać do siebie.

– Czy przekształcasz to wspomnienie? – zapytał Kearney.

– Znałam ich od lat. Albo Martin Fox mnie wystawił, albo oni.

Ale tu widzę ich po raz pierwszy od dnia, gdy Martin Fox zaproponował wysterylizowanie rodzaju ludzkiego.

– Jeśli kiedykolwiek znikniesz, nie wracaj więcej – powiedziała Miriam. – Jeśli cudownym sposobem uciekniesz z więzienia, nie będziemy ci ufać.

– Czy mogę ufać Martinowi Foxowi? – zapytałam na ekranie.

– Przeprowadziliśmy wspólnie niejedną akcję – odparł

Joe. – Jest godzin zaufania, choć ma krańcowe poglądy.

– Ona zmyśla – rzeki Kearney.

– A więc jakie jest następne zadanie? – zwróciłam się do Miriam.

Zrobiliśmy Hetch Hetchy i pojechaliśmy na wschód.

– Jesteś odrobinę zbyt dumna z Hetch Hetchy – powiedział Kearney.

Miriam i Joe zniknęli, a Martin Fox oznajmił:

– Przez jakiś czas będziemy zajmować się wsparciem.

Wiem, że bezpośrednie akcje są bardziej ekscytujące, ale ludzie wysyłający bomby pocztą potrzebują kilku alternatywnych kanałów ewakuacji.

– Kiedy to było? – zapytał Kearney.

Próbowałam sobie przypomnieć.

– Przeprowadzaliśmy wtedy zamachy na ludzi zajmujących się nanotechnologią i inżynierią genetyczną. Parę lat temu.

Wydobyłam kartonowe opakowanie piwa z przydrożnego rowu i podałam jakiemuś chłopakowi. Miałam okulary noktowizyjne.

Chłopak odjechał na dziwnym rowerze w pozycji leżącej, przypięty szelkami, z butami przymocowanymi magnetycznie do pedałów. W podczerwieni był tylko słabym światełkiem, niewiele jaśniejszym od psa przemykającego się przez zielone gorąco wokół samochodów.

Gazety pisały o ósmej bombie pocztowej, nic o siedmiu wcześniejszych.

– Miriam i Joe wyjechali z kraju – rzekł Martin Fox. – Sądzymy, że Jergen został schwytany, ale nasi elektroniczni wywiadowcy nie wspominają nic o tobie, Allison. Musimy uważać. Gliniarze mogą dobrać się do niego, odczytać jego

mózg.

– Myślałam, że trzeba współpracować z ośmiornicą, żeby się to udało – powiedziałam.

– Oglądanie własnych wspomnień może być niezwykle przyjemne, jeśli masz do wyboru przycisk odtwarzania albo chemiczną lobotomię. – Uśmiechnął się, jakby w tym momencie obserwował przesłuchanie mnie samej.

– Allison, kiedy stałaś się Mattie Higgins? – spytał Kearney.

Martin zabrał mnie do przychodni na Broadwayu, gdzie technik medyczny spiłował mi palce i nałożył fałszywe linie papilarne.

– Być może, Martin Fox postanowił pozbyć się wszystkich współpracowników Jergena – powiedziałam do Kearneya.

– A więc nie byłaś aż tak cenna.

– Chyba nie.

– Fox jest o wiele bardziej gwałtowny od Jergena. Czy tego nie widzisz?

– Czy zabił też Miriam i Joe?

Kearney nie odpowiedział. Poczulałam lekkie zawroty głowy, a potem na ekranie ujrzałam siebie wsiadającą do xhoshiby na parkingu dla ciężarówek w górach.

– Widziałaś kogoś po drodze? – zapytał Kearney.

Uśmiechnęłam się do kierowcy, który mnie podwiózł.

– Moi przyjaciele już tu są, to ich samochód. Teraz poradzę sobie sama.

– Czy ten kierowca był jednym z was? – pytał dalej Kearney.

– Nie – odpowiedziałam na ekranie. Rozejrzałam się. Pozostali ludzie wydawali się nieszkodliwi. Wsiadłam do xhoshiby i pojechałam do Asheville, gdzie spędziłam noc

w hotelu usuniętym z sieci, a następnie sprzedanym ludziom, którzy byli zbyt biedni na odzyskanie licencji. Byli sympatykami, znałam ich nieco, ale ekran tego nie zarejestrował. Postanowiłam nic nie mówić Kearneyowi.

– Idź ich śladem – polecił mój prześladowca.

Na ekranie pojawił się obraz przyjęcia. Kobieta, która parę lat później będzie właścicielką hotelu, chichotała niepowstrzymanie.

– Doceniamy, że pozwoliłaś nam zatrzymać się tutaj na noc – rzekł Jergen.

– Tylko nie mówcie mi nic, czego nie muszę wiedzieć.

– Kobieta zaprowadziła nas na górę i pokazała materac na podłodze. – Cieszę się, że przyjechaliście na przyjęcie. Mniejsza szansa, że ktoś zauważy obcych przy drzwiach.

– Chyba powinniśmy choć na chwilę zejść na dół – powiedziałam.

– Jestem zbyt zmęczony – odparł Jergen.

Zesłam po cichu i usłyszałam, jak nasza gospodyni mówi do pary młodych ludzi:

– Ona jest jedną z szyszek.

Zbliżyłam się, objęłam ich.

– Czy wam również leży na sercu los środowiska naturalnego?

Kobieta wymówiła się i odeszła. Ja stałam, obejmując tych dwoje, wspominając...

Seks z maszyną, ja z termoplastycznymi sztucznymi penisami w każdym otworze ciała, pieprzona przez maszynę. Moi kibice robili wrzawę. „Pokonaj tę sukę!” – krzyczeli. Inna kobieta, w otoczeniu swoich kibiców, leżała masturbując się pod drugą maszyną. Moje rękawice...

– Allison, co jeszcze pamiętasz z tego przyjęcia? – zapytał Kearney.

– Pokonałam sukę – odparłam, próbując przypomnieć sobie konkurs na najszybszy orgazm. Na ekranie nic się nie zmieniło. – Czyż nie byłam wtedy ładna? – Do diabła z Kearneyem, chciał wiedzieć o mnie wszystko. Oto byłam, naga i wijąca się z rozkoszy.

– Przyjęcie, Allison.

Na ekranie rozmawiałam z tymi samymi ludźmi co poprzednio.

– Byłam kiedyś technofilem, ale odkryłam naturę.

– Jakiego rodzaju technofilem? – zainteresowała się dziewczyna. Chłopak uszczypnął mnie w pośladek.

– Najgorszego – odpowiedziałam. Przypomniałam sobie rękawice sterujące ruchami maszyny. Jeden z chłopców otarł mi twarz z potu. Zgodnie z regułami nie mógł dotykać mnie poniżej szyi, miał jednak prawo wsadzać mi język w ucho. Następnym razem będzie to mogła zrobić maszyna, pomyślałam. I pieprz się, Kearney.

– Czy potrzebujesz więcej informacji?

– Zamknijmy ją na razie – rzekł Kearney. – Zidentyfikowaliśmy parę osób. Allison, jeśli nie możesz odłączyć się od maszyny. Moje ciało wygięło się w łuk, mięśnie ogarnął spazm. Kibice wydali radosny okrzyk, gdy opadłam na podłogę. Usłyszałam, jak druga dziewczyna jęczy z wysiłkiem, ale sztuczne penisy dokonywały pomiarów skurczenia pochwy, twardości sutków. Maszyny nie dało się oszukać.

– Możemy dostarczyć ci każdą maszynę, jakiej zażadasz – powiedział Kearney. – Teraz położymy cię spać, jednak wciąż będziesz podłączona, na wypadek gdybyś przypomniała sobie coś jeszcze.

A Jergena nie schwytaliśmy. Sam się poddał.

Chciałam zobaczyć więcej. Zaaplikowane mi leki

wspomagały wydzielanie śluzu, co czyniło wspomnienia konkursu mechanicznego seksu jeszcze bardziej przyjemnymi. Poza tym pokazywałam Kearneyowi, jaką byłam twardą suką, tak jakbym pluła mu w twarz.

– Pamiętajcie, żeby wydobyć to, co umieścili jej w kręgosłupie – powiedział ktoś.

Zapadałam w sen, a między nogami czułam drzenie, jakbym uprawiała seks z maszynami.

Obudziłam się przypięta pasami do łóżka, w hełmie na głowie, w pomieszczeniu, którego ściany, podłoga i sufit obite były miękkim tworzywem. Bolała mnie twarz i szyja. Jasnowłosy, pluszowy chłopiec z Amnesty siedział na miękkiej podłodze, bosi, ubrany w luźne spodnie i tunikę. Jedną nogę podkulił pod siebie, drugą miał zgiętą z przodu. Rękę oparł luźno o kolano. Jego nagie stopy wyglądały bardzo apetycznie.

– Czy pamiętasz, co się wydarzyło? – zapytał.

– Pamiętam twoją historię o piłowaniu zębów – rzekłam, a potem przypomniałam sobie, jak wiele im powiedziałam. Zdradziłam Martina Foxa, Miriam i Joego, może nawet Jergena, jeśli wciąż żyje. Nie, przecież Jergen się poddał, poszedł na współpracę. A jeśli Kearney kłamie? Jergen nie mógł mnie zdradzić. Szarpnęłam się w pasach i wrzasnęłam: – Sukinsyny!

– Nic nie mogłaś na to poradzić – powiedział pluszowy chłopiec. – Podłączyli cię do maszyny i nafaszerowali prochami. Odwaga, panowanie nad sobą nie miały tutaj nic do rzeczy.

– Kearney łże! Jergen nigdy by się nie poddał.

– Nie było mnie przy twoim przesłuchaniu.

– Jestem twarda. Poradziłabym sobie z tym wszystkim bez Śródka uspokajającego. Znowu byłam młoda. Ujrzałam

ponownie Jergena.

Oglądanie własnych wspomnień na ekranie sprawiło mi przyjemność, której teraz się wstydziałam. To efekt działania środka uspokajającego. Zamknęłam oczy, przypominając sobie, jak wyraźne były obrazy na ekranie monitora. Nigdy ich tak nie pamiętałam.

– Ale wiesz o tym, że nie miałam pojęcia, iż wiozę bombę jądrową, prawda? – W moim głosie był obrzydliwy proszący ton. Dlaczego chciałam, żeby ten pluszowy chłopiec mnie polubił?

– Tak, Allison, wiem.

– Czy masz jakieś imię? Czy dałeś mi narkotyk, za pomocą którego uzależniasz od siebie więźniów?

– Nazywam się Jim – powiedział. – I naprawdę jestem z Amnesty.

– Jim, twoim zadaniem jest być ciepłym i sympatycznym facetem, prawda? Rozpaczliwie pragnę z kimś się zaprzyjaźnić, albo też podano mi narkotyki wywołujące takie pragnienie.

Jego dłoń oparta o kolano drgnęła.

– Czym się zajmujesz? – zapytał. – Jaki masz cel w życiu?

– Nie odpowiedziałeś, w jaki sposób hipnotyzujesz swoich więźniów. Nie mam żadnego celu w życiu. Chyba twoi ludzie mogą już wykonać na mnie egzekucję.

– Możemy nadać twojemu życiu nowy sens.

– Odpowiedz mi. Dlaczego mam ochotę ci zaufać? Przecież to nienormalne.

– Niekoniecznie.

– Nagrali moje wspomnienia, prawda? A ty je potem oglądałeś. – Przypomniałam sobie sam koniec przesłuchania.

– Nie – zaprzeczył.

– Biedny Jergen – westchnęłam.

Kearney wszedł właśnie do środka i usłyszał moje ostatnie słowa.

– Powiedziałbym, że to raczej ty jesteś ofiarą. Twoi przyjaciele umieścili ci w kręgosłupie urządzenie nagrywające, włączające się średnio co dziesięć minut, wyposażone w układ szyfrowy i pamięć na trzy miesiące. Nie ufali ci. Może sądzili, że miałaś coś wspólnego ze zniknięciem Jergena.

– Niech pan da jej teraz spokój, panie kapitanie. Caty jej świat właśnie legł w gruzach.

– Nie możesz mu rozkazywać – zauważyłam. – On jest twoim szefem, prawda? Jim wcale nie jest pracownikiem Amnesty.

– Ależ jest – powiedział Kearney. – Pilnuje, by nie łamano zakazu stosowania kary śmierci.

– To właśnie powiedział, zanim mnie zahipnotyzował. – Jim skinął głową, dotknął lekko mojego policzka. Przez chwilę czułam się obrzydliwie, zastanawiając się, czy powinnam komukolwiek ufać. Byłam zbyt załamana, by cokolwiek przesądzać, nie podobało mi się jednak moje pragnienie uwierzenia Jimowi.

– Jim, muszę teraz wyjaśnić Allison parę spraw związanych z operacją, którą przeszła – rzekł Kearney.

Jim wstał z podłogi i uścisnął moją dłoń. Zadrżałam. Wtedy uścisnął ją ponownie i wyszedł.

– Nie wierzysz, że on pracuje dla Amnesty – powiedział Kearney.

– Oczywiście, że nie.

– Na twoim miejscu byłbym sympatyczniejszy dla jedynej sprzyjającej mi osoby.

– Czy zamierzacie mnie o coś oskarżyć? Chciałabym mieć prawdziwego adwokata.

– Nie teraz. Zainstalowaliśmy ci wewnętrzną ośmiornicę i procesor z wejściem podskórnym. Nie będzie żadnych zewnętrznych oznak, że jesteś podłączona. Możesz odczytywać wspomnienia po prostu umieszczając czytnik na procesorze. Cyfrowy sygnał przenika przez ciało. Transmisja dokonywana jest zdalnie. Nie będziesz więc nadawała automatycznie, jedynie w czasie odsłuchu.

Przynajmniej nie będę miała w głowie otwartych dziur na elektrody, często powodujących zakażenie.

– Dłaczego nie powinno być widać, że jestem podłączona?

Nie możecie odesłać mnie z powrotem do ludzi, z którymi pracowałam.

– Nie, ale możemy zrobić z ciebie wtyczkę do innej grupy – powiedział Kearney.

Pomyślałam, że poproszę go, żeby skończyli z tym wszystkim i zabili mnie, ale wiedziałam, że byłoby to nie na miejscu.

– Nie zmieniliście mnie chyba w kogoś innego?

– A po czym miałybyś to poznać?

Próbowałam poczuć, czy jest jakaś różnica. Jeśli mnie zmienili, nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Chciałabym ponownie zobaczyć się z Jimem.

– On naprawdę pracuje dla Amnesty – rzekł Kearney.

Skinęłam głowę, co ze względu na hełm wymagało sporego wysiłku. Byłam nafaszerowana prochami, okradziona ze wspomnień, niezdolna do normalnego życia, na dodatek moja głowa mogła już nie należeć do mnie.

– Jim może już wrócić.

Kearney wyszedł, a na jego miejsce pojawił się mój

blondynek.

Gdy wybuchnęłam płaczem, chwycił mnie za rękę. Choć byłam przekonana, że jest podstawiony, chciałam mu zaufać. Oto historia mojego życia, ludzkiego chwastu szukającego dla siebie odpowiedniego miejsca na ziemi. Może powinnam pozyskać zaufanie Kearneya, zostać jego agentką, wydostać się stąd i zniknąć.

I skończyć z tym na zawsze.

– Czy chciałabyś stanąć przed sądem? – spytał Jim, kiedy przestałam płakać.

– Jaki byłby prawdopodobny wyrok?

– Dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia, staralibyśmy się jednak nie dopuścić do interwencji psychiatrycznej.

Miałam ochotę się roześmiać.

– To już się stało.

– Nie, to było zgodne z prawem przesłuchanie – odparł Jim.

– Pomogłeś im podając mi środek uspokajający.

– Tak i nie. Tak, ponieważ byłaś bardziej skłonna do współpracy. Nie, gdyż i tak odczytaliby zawartość twojego mózgu, tyle że byłiby przy tym o wiele bardziej okrutni.

– Kiedy uwolnią mnie z tych pasów?

– Mogę uwolnić cię teraz i pomóc ci trochę się przejść.

– Dlaczego odczuwam ból pod oczami?

– Musieli wepchnąć ci sondy w oczodoły, żeby poprowadzić je wzdłuż dna czaszki do hipokampu, gdzie magazynowane są wspomnienia. Starali się nie uszkodzić tkanki mózgowej, więc sondy naciskały na kości. – Jim rozpiął pasy i pomógł mi wstać, podtrzymując hełm, aż odzyskałam równowagę.

– Przykro mi, że to wszystko było tak jałowe –

powiedziałam.

– Jestem pewien, że miałaś dobre intencje. – Jim prowadził mnie wokół pokoju. – Możesz chodzić o własnych siłach?

– Dlaczego całe pomieszczenie wyłożone jest miękkim tworzywem?

– Żebyś nie mogła popełnić samobójstwa.

– Amnesty jest temu przeciwna?

– Uważamy, że ludzie nie powinni być do tego zmuszani.

– Myślałam, że w ogóle jesteście przeciwko torturom. – Szurając nogami ruszyłam przed siebie. Miękka podłoga stanowiła niepewne oparcie.

– Zrobiliśmy wszystko, żeby cię zanadto nie męczyli. Byłaś bezbronna, ale twoi ludzie wysłali cię w świat z bombą nuklearną, uznaliśmy więc, że korzyści płynące z przesłuchania usprawiedliwiają twoje cierpienie. Mimo wszystko jest mi przykro.

– Równie dobrze mogli mnie zgwałcić. Założę się, że odgrywają teraz pieprzne sceny...

– Allison, nie martw się tym. Wszystkie informacje nie mające znaczenia dla sprawy zostały wykasowane. Świadkowie potwierdzili, że to, o czym mówisz teraz, jest praktycznie nieistotne.

– Świadkowie?

– Inni pracownicy Amnesty.

A więc Jim twierdził, że jedynie słyszał o filmie, w którym moje piętnastoletnie ciało wiło się w rozkoszy, gwałcone przez maszynę, w czasach seksualnej zarazy, gdy masturbacja stanowiła jedyne wyjście. Byłam wściekła na Kearneya, ale teraz ogarnęło mnie obrzydzenie. Naga, umierająca nago.

– A więc nie widziałeś mnie z Jergenem?

– Nie.

– Kiedy byłam dzieckiem, ludzie wciąż umierali na AIDS. Musieliśmy radzić sobie w inny sposób.

– Powiedziałem ci, że w ogóle nie oglądałem tych nagrań. Jestem twoim rzecznikiem. Jako więzień federalny masz prawo do seksu, jeśli o to ci chodzi. Z partnerem zastępczym lub twoim stałym, pod warunkiem że on lub ona nie jest więźniem. Możesz też poprosić o sesję z maszyną.

A co z tobą? – pomyślałam. Czy dobrze robisz minetę?

– Seks wydaje mi się teraz czymś nienawistnym. Przez seks zjawiłam się na tym świecie.

– Dożywocie bez możliwości zwolnienia – powiedział Jim. – Przyznałaś się do winy, sama rozumiesz. Nawet jeśli na wolności nie miałaś żadnych doświadczeń homoseksualnych, radzę ci ułożyć sobie życie z jakąś więźniarką. Amnesty będzie nalegało, żeby dopuszczono cię do ogólnej społeczności więziennej. Znalezienie partnerki wewnątrz zakładu to chyba najlepsze rozwiązanie.

Równie dobrze mogę zostać agentką Kearneya.

– Dzięki – powiedziałam. – Znam się trochę na wibratorach.

– Dlaczego tak bardzo nienawidzisz ludzi? – zapytał Jim. – Nawet siebie samej.

– A dlaczego nie? Ludzie niszczą wszystko, czego się dotkną.

Spójrz na mnie. Mimowolnie spowodowałam katastrofę nuklearną.

– Czy chcesz teraz pobyć sama przez jakiś czas?

– Sama z kamerami? A gdybym poprosiła, żebyś

został?

– Cóż, mógłbym.

– Nie, idź już. Na pewno masz pod opieką innych więźniów.

– Tak, ale nie w tym więzieniu.

– Jim... – Pytania cisnęły mi się na usta. Czy pośród więźniów jest Jergen? Przecież nie mógł poddać się dobrowolnie. Czy Amnesty wie, co się z nim stało? Czy Jim zdradziłby mi prawdę? A może wcale nie chciałam jej znać?

– Jeśli teraz odejdę, wrócę dopiero za cztery dni.

Muszę zapytać!

– Co się stało z Jergenem? Jeśli został aresztowany, Amnesty musi o tym wiedzieć.

– Nie mogę przekazywać informacji na temat innych więźniów federalnych. Jestem twoim rzecznikiem, a nie informatorem.

– Miło, że to wyjaśniłeś – powiedziałam. – Idź już.

A więc rzeczywiście pracował dla Amnesty. Żadne z dzieciaków ulicy nigdy nie dochrapało się w tej firmie posady. Żaden z mózgowników nigdy nie zrobił tam kariery.

Na szczęście nie miałam otwartych dziur w głowie. Jediną osobą, jaką widywałam w ciągu następnych czterech dni (czy rzeczywiście były to cztery dni?), była pielęgniarka, która dwa razy dziennie mierzyła mi temperaturę i dawała pastylki. Jedzenie dostarczano automatycznie. Demony spały uspokojone przez narkotyki albo uznały, że jestem wystarczająco umęczona. Nie pamiętam, bym miała jakieś sny.

– Czy nie należy mi się proces? – pytałam zwracając się w stronę monitorów.

Piątego dnia, wedle moich obliczeń, Kearney wszedł do środka z przenośną klatką dla kota. W nosie i uszach miał zatyczki, na dłoniach rękawice.

– Otwórz – powiedział.

Potrząsnęłam głową. Coś wewnątrz klatki brzęczało i wibrowało. Poczułam się głupio i odsunęłam drzwiczki.

Wysoka na trzydzieści centymetrów modliszka wyszła ze środka przekrzywiając głowę. Poczułam niepokój i spojrzałam na Kearneya. Modliszka podeszła do mnie i nabrała powietrza, delikatnie skubiąc mi skórę na rękę. Usłyszałam cichy syk, kiedy uwolniła gaz o tonizującym działaniu.

– Skąd pochodzi? – zapytałam.

– Ze Wschodniego Wybrzeża – odparł Kearney. – Dotarli już do Atlanty.

– Efekt inżynierii genetycznej?

– Układ oddechowy i wydzielniczy są wyjątkowo osobliwe.

– Może to zemsta planety: modliszka zamieniająca ludzi w potulne stworzenia. – Wzięłam pięknego owada do ręki i uniosłam na wysokość twarzy. Ujrzałam tysiąc odbić samej siebie w wielościennych oczach.

– Możesz zatrzymać ją na parę dni. Sądzymy, że pomoże ci szybciej wrócić do zdrowia.

– Dziękuję – rzekłam oczarowana, podczas gdy modliszka ponownie skubnęła moją skórę, nie gryząc jednak głęboko. Szepnęłam do niej: – Jakaś ty piękna! Przykro mi, że jesteśmy razem w więzieniu.

– Świetnie, nawiązałyście więź. Na pewno się zaprzyjaźnicie.

– Wydawało się, że Kearney wszystko dobrze słyszy. Zatyczki w uszach chroniły tylko przed hipnotyzującymi

częstotliwościami owadziej melodii.

– Kearney, to piękny prezent, ale chciałabym też spotykać się z ludźmi – powiedziałam. Moje myśli biegły szybciej, jakby wcześniej blokował je lęk. Modliszka puściła moje ramię. – Och, ślicznotko, mam nadzieję, że jesteś prawdziwa – rzekłam, choć nie miało to większego znaczenia. Mogłam patrzeć na nią jak na coś okropnego, senny koszmar, ale i tak działała. Uspokajała mnie.

– Efekt jest silniejszy, jeśli człowiek przez jakiś czas przebywał w izolacji – wyjaśniał Kearney. – Szczególnie lgną do mózgowników po kilkudniowych sesjach.

Pomimo czaru, jaki rzuciła na mnie modliszka, zdałam sobie sprawę z sensu tych słów. Chodziło o to, by mózgownicy, nafaszerowani owadzym zapachem i dobrymi wibracjami, czuli się szczęśliwi.

– Gdzie zauważono je po raz pierwszy?

– W Nowym Jorku i na Long Island.

– Noszą jakieś ślady zabiegów genetycznych?

– Skąd o tym wiesz?

– Terrorysty muszą dużo wiedzieć.

– Ma zmienione DNA, pochodzące zapewne od naukowców z Uniwersytetu Rockefellera, odpowiedzialnych za wypuszczenie na rynek ulicznych jedwabników. Albo skradzione stamtąd.

Ułożyłam się wygodniej na łóżku, wciąż trzymając modliszkę w dłoni.

– Ktoś wyposażył ją w odpowiednie zapachy i dźwięki.

– Tak. I na dodatek maleństwo odżywia się karmą, która od jakiegoś czasu pokazuje się na czarnym rynku.

– Cóż, nie widzę w tym nic złego. Trudno byłoby wymyślić lepsze zwierzę domowe.

– Chemia działa kojąco, ale zauważono, że jakieś

dwadzieścia procent mózgowników zaczęło układać własne ambitne plany.

Wszyscy posiadali modliszki od przynajmniej trzech miesięcy. Poza tym chcemy znaleźć osobę, która grzebie w owadach genach, przez nikogo nie kontrolowana. Insekty pozostawione same sobie stają się rozdrażnione, zaczynają stawiać opór... Jeśli ktoś zmienia je w nienaturalny sposób... rozumiesz chyba, jesteś przecież ekologiem. Możliwe następstwa powinny cię przerażać.

– Masz rację. Powinny mnie przerażać. – Ale nie przerażały.

To znowu był wpływ Jergena, kiedy w jednej chwili czułam się martwa i pełna nienawiści, a w następnej rozplómięła mnie miłość.

– Przyślę karmę z twoim następnym posiłkiem.

3.

Osy wyroją się na Manhattanie.

Teraz wykorzystujemy nieprzyjaciół, żeby ocalić samych siebie, pomyślała Dorcas operując rękawicą w próżniowym pojemniku. Najpierw umieszczała fragment owadziego DNA w retrowirusie. Owady zasługują na coś lepszego niż zwykłe tchawki. Traktujemy modliszki jak zabawki, a one nam się odwdzięczają.

Jeden z wrogów Dorcas powiedział jej kiedyś, że naukowiec nie publikujący wyników badań to sprzeczność sama w sobie. Odpowiedziała, że chce wykorzystać naukę do stworzenia ładniejszych owadów, a on rzekł: Jesteś inżynierem, być może artystką, ale nie naukowcem. Świat nie potrzebuje ładniejszych owadów. A nas nie stać na oddanie laboratorium we władanie rudowłosej entuzjastce, która chce się bawić”.

Wirusy miały kształt przepływających przed jej oczami kryształów, chemicznie podzielonych i przebudowanych. Dorcas rozpuściła je, a one odpłynęły, zamieniając się w roztwór przeznaczony dla jajeczek os. Na prawo od ekranu znajdowało się okno pokazujące wnętrze laboratorium i Dorcas co jakiś czas spoglądała nerwowo w tamtą stronę.

Jej przełożony i kochanek, Henry Itaka, doktor nauk przyrodniczych, doktor medycyny, posiadacz także innych tytułów naukowych, przebudowywał ludzi. Dorcas uważała, że przebudowywanie ludzi nie jest ekologicznie usprawiedliwione, więc przebudowywała owady. Federalny Zarząd Laboratoriów nie udzielił im zgody na żadną z tych działalności. Zarząd chciał, by wszystkie programy badawcze dotyczące zmian genetycznych były

rejestrowane, ściśle kontrolowane i miały zastosowanie w przemyśle.

(Z tajnych akt osobowych Uniwersytetu Rockefellera pierwszy detektyw dowiedział się, że kobieta z Laboratorium 43, Dorcas Rae, jest jedynaczką, doktorem nauk przyrodniczych oraz długoletnią kochanką różnych żonatych mężczyzn, którzy mogli załatwić jej stypendia podoktoranckie).

Rzadko kiedy korzystała z pomocy techników w swoim laboratorium, ale w razie konieczności sięgała po techników mężczyzny, z którym aktualnie spała. Przy pracy z komputerem w połowie przypadków zatrudniała mózgowików, ale potrafiła też używać klawiatury, знаła większość systemów wirtualnej rzeczywistości i kilka języków programowania, co w tych czasach było dość niezwykle.

– Zarabiałabyś lepiej pracując w dziedzinach związanych z technologią genetyczną – powiedział jej któryś z kochanków. – Nie masz wystarczającego tupetu, by wciskać innym ludziom swoje prace i pomysły.

Dorcas nie mogła wyjaśnić, że w przemyśle inżynierii genetycznej pracownicy znajdują się pod zbyt ścisłą kontrolą. Wolą sama zajmować się materiałem genetycznym.

Utrzymywała się z tego, co w kręgach akademickich nazywa się „ciepłą forszą” – stypendia, granty naukowe – nigdy jednak nie obejmowała konkretnych stanowisk. Była współautorką siedmiu rozpraw naukowych, główną autorką jednej, członkinią internetowej grupy dyskusyjnej prowadzonej przez byłego kochanka. Tylko inna kobieta mogła potraktować ją poważnie.

(Pierwszym oficerem służb bezpieczeństwa, który

sprawdzał jej akta, był mężczyzna. Nie skopiował tych danych na dysk, lecz od razu przeszedł do następnej osoby, dokładnie w chwili gdy Dorcas zaczęła przekształcać błonę komórkową osich jajeczek, żeby uwrażliwić je na retrowirusa).

Czy to pracując z retrowirusami, czy z odcinkami chromosomowymi, Dorcas ułatwiała sobie zadanie korzystając z techniki elektroporacji. Jutro wyposaży jajeczka w obce odcinki chromosomowe. Niewiele się przyjmie, ale będzie większe prawdopodobieństwo, że zostaną odziedziczone. Codziennie napełniała jajniki osiej królowej przed przejściem do zadań, które wyznaczył jej Henry.

Martwiła się, że buduje jedynie genetyczne mozaiki, które nie wytworzą dość sekwencji wiążących, by się pojawić w następnym pokoleniu. Jeśli nawet nowy materiał genetyczny da początek osie wyposażonej w udoskonalony system oddechowy, potomstwo prawdopodobnie nie utrzyma tej cechy. Wszystkie transgeny to heterozygoty. Odziedziczenie pożądanej zmiany to zwyczajny fuks.

Gra w genetyczną ruletkę. Tysiąc prób, by powstał jeden osobnik, który odziedziczy cechę, jaką Dorcas starała się nadać transgenowi.

W dziwny sposób współczuła zygotom, którym się nie powiodło. Sama była jedyną udaną spośród setek prób, jakie podjęli jej rodzice, ich złotym pierścionkiem pośród bezwartościowych śmieci, najlepszą kombinacją ich DNA. Nie zdecydowali się na zabieg genetyczny, nie ze względu na zakazy prawne – stać ich było na wręczenie łapówek, gdzie trzeba – lecz dlatego że chcieli, by Dorcas była ich prawdziwą córką. Ojciec pragnął ponadto, by ta córka była piękna. Inteligencja nie miała większego znaczenia.

Po umieszczeniu nowego DNA w jajeczkach Dorcas nakazała komputerowi sprowadzenie przewidzianej na ten dzień osy i wzmocniła powiększenie, przestawiając mikroskop na światło dzienne. Miniaturowy taśmociąg przywiózł osię królową, jedną z linii wyposażonej już w neuroleptyczny jad i podwyższoną odporność na środki owadobójcze.

Koniec zajmowania się wojną, koniec, zamruczała pod nosem Dorcas.

W jej polu widzenia igła grubości kija od szczotki szukała otworu pomiędzy chitynowymi płytkami tułowia osy wielkości małego samolotu. Dorcas jeszcze bardziej zwiększyła rozdzielczość, wsunęła igłę pomiędzy płytki brzuszne osy i wpuściła przebudowane jajeczka do jajników. Potem umieściła wzmocnionego retrowirusa we własnych jajeczkach osy, tak na wszelki wypadek. Wciąż nie widząc nic poza polem mikroskopu, wyciągnęła dłonie z elastycznych rękawic i rozprostowała palce wysoko w górze, żeby niczego nie trącić. Na oczach miała gogle, które przypominałyby czarne okulary pływackie, gdyby nie wychodziły z nich kable łączące się z komputerem.

Dorcas Rae, niegdyś wysoka chuda dziewczyna w przezroczystych pończochach i z rudymi włosami, teraz piękna kobieta nieco przy kości, wciąż bez stanowiska akademickiego, uniwersytecka cyganka, uwielbiała elegancką logikę, która kazała jej wykorzystywać naukę do atakowania ekologicznego węzła gordyjskiego stworzonego przez ludzi i technologię.

Czas na drugie śniadanie. Odłączyła przewody mikroskopu i ściągnęła z oczu czarne gogle. Przeciągnąwszy się, sięgnęła po słomkowy kapelusz. Przed włożeniem osy do próbówki i próbówki do kieszeni

włączyła taśmę-falszywkę w celu oszukania kamer śledzących pracę w laboratorium. Co by zrobili, gdyby złapali ją na wykradaniu sekwencji DNA? Kazali produkować owady na użytek wojska? Sprzedali jakiejś korporacji jako genetycznego mózgownika? Wiedziała, że ojciec ją ochroni, chyba że uzna, iż przynosi mu wstyd. Przełknęła pastylki chroniące przed przeważającym w tym tygodniu skażeniem. Taśma-falszywka pokrywała kilka sekund, jakich Dorcas potrzebowała na ukrycie owada, odłączała ją jednak przed połknięciem pastylek.

Uniwersytet Rockefellera, w czasach kiedy zajmowanie się inżynierią genetyczną było naprawdę niebezpieczne, sfinansował budowę tuneli w stacjach metra na Manhattanie, tak by naukowcy mogli poruszać się nie niepokojeni przed ekoterrorystów.

Dorcas zamknęła laboratorium, opuściła Tunel Piąty i wjechała ruchomymi schodami na Lexington Avenue. Mrużąc oczy wyszła na słońce i skierowała się w stronę Central Parku.

Myślała o ogromnej osie zdolnej usypiać żołnierzy jednym użądleniem. Może ta osa znajdzie trutnia. Może retrowirus zarazi inne osy. Może gen w ogóle nie zostanie odziedziczony. Osa podpełzła do krawędzi próbówki. Dorcas rozejrzała się wokół.

Osa, którą modyfikowała, została pierwotnie zaprojektowana jako zwierzę domowe, budujące kolorowe papierowe gniazda w rogach pokoi i zjadające komary. Firma handlująca zwierzętami odkryła gatunki dzikich os tak łagodne, że ludzie, w których domach się zagnieździły, nie mieli serca nękać ich środkiem owadobójczym. Potem firma zaangażowała zespół badawczy, w jego składzie Dorcas, by wyprodukować osy jeszcze łagodniejsze,

odporne na zanieczyszczenia środowiska i zdolne do budowania gniazd z barwionej masy papierowej. Rok później jakiś naukowiec zmodyfikował jad. Nowe osy w obliczu niebezpieczeństwa mogły się bronić.

Wyostrz refleks, wzrok, popraw czas przepływu neurotransmiterów i jeśli chcesz, stworzysz złą osę. Ta jednak była jedną z łagodnych.

Osią królowa przeleciała wokół Dorcas, bzyząc nerwowo, wysuwając odwłok do przodu. Zupełnie jakby pytała: „Dlaczego porzucasz mnie w parku?” Oddaliła się od Dorcas, okrążyła stoisko z preclami i poszybowała w górę.

Dorcas ruszyła w głąb Central Parku. Dzieci ze slumsów zajmujące się zbieraniem jedwabiu wspinały się po drzewach szukając kokonów. Śledziły Dorcas wzrokiem, spodziewając się, że jest uzbrojoną policjantką, odzianą w kamizelkę kuloodporną.

Jedna z dziewczynek wydawała się prosić, by ktoś ją zabrał, ogolił na łyso, wsadził w czaszkę elektrody i zamienił w urządzenie skanujące albo komputer średniej klasy. Dorcas nie brała udziału w pracach nad zmodyfikowaniem dzikich jedwabników. Ten sukces był jednak dla niej źródłem inspiracji. Co jeszcze mogą nam dać owady?

Jedwabnik, *Bombyx mori*, po prostu ćma, a po przeróbce genetycznej jest tak pożyteczny. Gąsienice żywią się liśćmi pospolitych drzew i zbieranie ich stało się zajęciem ludzi ubogich. Ingeruję w odwieczne naturalne procesy dziedziczności, ale moja ingerencja jest konieczna. Dzieci otoczyły ją, ale się nie zbliżyły. Kupiła bułkę z parówką od ulicznego sprzedawcy i ruszyła z powrotem Sześćdziesiątą Trzecią Ulicą.

Jakiś biedny mózgownik z elektrodami w czaszce od czasu do czasu sprawdzał nagrania z jej laboratorium. Zastanawiała się, czy potrafiłby wykryć maleńkie drganie obrazu po włączeniu się taśmy-fałszywki. Czy w ogóle by się tym przejął?

Był wspaniały letni dzień, nie za gorący, z powietrzem tak przejrzystym, że Dorcas widziała każdy szczegół starych miedzianych dachów. Minęła sklep zoologiczny sprzedający rzadkie gatunki owadów, wychowane w niewoli stonogi, kokony motyli i zestawy do prowadzenia samodzielnej hodowli.

Chronimy delikatne gatunki, na tyle modne, że stają się częścią ruchu arkowego. Dlaczego nie mielibyśmy stworzyć istot, które by nam dorównały? Dorcas własnoręcznie ocaliła rzadkie gatunki ryb i jednego ślimaka lądowego, wymieniała młodociane okazy z innymi arkowcami, rejestrowała rodowody. Belonia hasselotti, Betta macrostomata, przystosowane w wyniku ewolucji do życia w wodzie o niskiej zawartości tlenu. Zapytała jednego z kolegów arkowców: „Czy za ileś tysięcy pokoleń ryby te znajdą naturalny świat, do którego będą mogły powrócić? Na razie ewoluują ku żywieniu się sztuczną karmą”.

Jej przyjaciel przekonywał, że ludzie mają dług wobec natury i ratowanie ginących gatunków ma sens, nawet jeśli trzeba je w tym celu wysyłać poprzez przestrzeń kosmiczną na dziewicze planety.

Dorcas powiedziała wtedy: „Ale fundusze na badania kosmiczne zostały obcięte. Mamy wyż demograficzny”. Prawie jej się wyrwało, że znowu potrzeba świata, gdzie ludzie będą musieli walczyć o przetrwanie, nie między sobą, tak jak teraz, ale z resztą stworzenia.

Uznała, że jeśli tylko będzie trzymać usta na kłódkę, zdoła zapewnić naturze odpowiednią przewagę.

Wysyłane w kosmos ginące gatunki potrzebowały zębów, pazurów, dużej powierzchni kory mózgowej.

Dorcas wybrała owady. Wypuściła już na rynek ogromne modliszki o kojącym działaniu. Natychmiast przyjęły się wśród mózgowników.

Doszła do ulicznej latarni, gdzie grupa szerszeni zimowała w ciepłe. Owady wyleciały z wielkiej papierowej kuli, brzęcząc głośno. Położyła kawałek parówki na podstawie latarni.

Szerszenie poruszały czułkami, wreszcie jeden z nich usiadł na parówce, zaraz następny, jeszcze jeden. Dorcas obserwowała je przez chwilę, a potem ruszyła w stronę uniwersytetu. Zeszła pod ziemię przy Trzeciej Alei i zgłosiła się przy bramce wejściowej.

– Pani szef jest na miejscu – powiedział strażnik. – Był ciekaw, dlaczego postanowiła pani zjeść drugie śniadanie na zewnątrz.

– Mamy piękny dzień – odpowiedziała Dorcas. Wróciła do swojej pracowni, powiesiła płaszcz, wzięła kolejną pastylkę dla ochrony przed tym, co mogło być zawarte w bulce i parówce, i czekała na Henry’ego, odczuwając nagły niepokój. Pamiętała nienawistne spojrzenie małej dziewczynki, zastanawiała się, czy mózgownik będzie z własnej woli szukał śladów cięć na taśmie z laboratorium.

Podskoczyła, kiedy Henry położył jej dłoń na ramieniu.

– Dziwny jest ten nasz świat – powiedziała.

W żyłach Henry’ego płynęła domieszka krwi japońskiej, Bóg jednak wie, co mogło to oznaczać, gdyż Japończycy okazali się mieszkanką materiału polinezyjskiego, koreańskiego oraz Ainu, z małymi

dodatkami ras białej i czarnej. Dziadek Henry'ego nie dopuszczał do siebie myśli, by dzieci, które spłodził ze swoją błękitnooką amerykańską żoną, mogły być kimkolwiek innym niż Japończykami. Ojciec Henry'ego też ożenił się z Amerykanką, tak jasnowłosą, jaką tylko udało mu się znaleźć. W rezultacie Henry miał niebieskie, odrobinę skośne oczy, jasne włosy i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Dorcas, która była chuda jak tyka aż do drugiego roku studiów, preferowała kochanków ceniących ją bardziej za wiek niż za figurę. Stawała się jednak coraz starsza, a jej kochankowie coraz młodszy.

– Dlaczego nie zaczekałaś na mnie przed wyjściem? – zapytał.

Wiedziała, że pracuje nad jakimś ściśle tajnym projektem. Normalnie wszyscy porozumiewali się za pomocą sieci komputerowej, ale ludzie opętani na punkcie bezpieczeństwa nie ufali komputerom.

– Samoloty zawsze się spóźniają – odparła. Odczuwała mieszaninę pożądania, zazdrości i intelektualnego podniecenia, jak zwykle w towarzystwie kochanka. Nie mogła powiedzieć prawdy.

Henry chciałby ją intelektualnie stłamsić.

– Cóż, przyjdź do mojej pracowni. Poślę kogoś do kantyny, będziemy mogli porozmawiać.

W laboratorium chwycił ją za pośladek.

– Tęskniłem za tobą. Za naszymi stymulującymi konwersacjami. – Drugą ręką przeczesał jej włosy. Była od urodzenia ruda, zafundowała sobie tylko zagęszczenie włosów oraz wybieliła piegi.

„Rudowłosa piękność o mlecznej cerze wygląda nienaturalnie” – rzekł jej ojciec, kiedy już wiedziała, że dała plamę. Na szczęście matka sfinansowała operację.

„Kobiety zawsze oszukują” – powiedziała.

– Sprawdzasz? – Dorcas zapytała Henry’go prowokująco. – Przecież wiesz, że moje włosy są prawdziwe.

– Tak, odcień mają wspaniały, ale czy twoich rodziców nie stać było na zabieg nanotechnologiczny? Twój obraz jest wiecznie zmienny w moim umyśle. Za każdym razem, kiedy wracam, zdaję sobie sprawę, że zapomniałem, jak naprawdę wyglądasz.

Dorcas podejrzewała, że Henry daje jej do zrozumienia, iż powinna schudnąć.

– Czy wiadomo coś nowego o możliwościach pracy?

– Przedłużono nam stypendium i dostaliśmy nowy projekt.

Co oznacza, że będziesz mogła tutaj zostać.

– Dobrze, bo znam całe wyposażenie i bibliotekę genomów. – Była ciekawa, czy spędzałyby tyle samo czasu na produkowaniu ekologicznych os i modliszek, gdyby miała własne laboratorium.

I ile czasu przetrwałby romans? Wydawało się, że Henry traktuje ją teraz jak kogoś użytecznego, a nie obiekt pożądania.

– Przydzielono nam projekt z dziedziny bezpieczeństwa narodowego, toteż nie zdziw się, jeśli faceci z FBI będą przepytywać twoich sąsiadów...

Nie dokończył i zaczął ją całować, popychając na ściankę akwariium – jego prywatnej arki, w której trzymał rzadki gatunek salamandry.

Dorcas rozchyliła wargi. Może to nie jest dobry moment na oszukiwanie systemu monitorującego, pomyślała zlizując resztki posiłku z języka Henry’ego. Po chwili się odsunęła.

– Bezpieczeństwo narodowe?

– Coś przeciwko ekoterrorystom. W celu monitorowania mózgowników. Oparte na czynnikach biologicznych pochodzenia wojskowego. Powiedzieli mi, że na rynku pojawiają się nie zarejestrowane egzemplarze owadów. To dokładnie twoja działka – rzekł, gładząc dłonią jej udo.

– Co z moją pracownią?

– Budżet jest napięty, ale...

– A etat?

– Przecież wiesz, że Rockefeller daje etaty tylko szefom laboratoriów. Musisz myśleć jak niezależny konsultant, chytry, zmyślny i gotów zmienić pana za dolara.

– Myślałam, że zapytasz swoich przyjaciół o pracę dla mnie z możliwością przejścia na etat.

– Och, Dorcas, kim ty jesteś, naukową dziwką? Pieprzysz się ze mną dla kariery? Musisz dokończyć swoją rozprawę na temat projektu z osami.

– Henry, to niesprawiedliwe.

– Inni doktoranci uczestniczący w twoim projekcie powinni załatwiać ci robotę.

– Nienawidzą mnie, bo zachowałam urodę przez całe dziesięciolecie.

– Mogłabyś... nadal jesteś piękna.

Dorcas nie znosiła stereotypu aseksualnej uczoney, nienawidziła zazdrości żon wykładowców, arogantów rozgłaszających uwłaczające plotki na jej temat. Zarówno na studiach magisterskich, jak i doktoranckich pieprzyła się z facetami dopiero po tym, jak wystawili jej ocenę albo zaliczyli (lub nie) egzamin. Nigdy nie poszła do łóżka ze swoim promotorem ani z żadnym z facetów z komisji.

– Nawiasem mówiąc, jak twoja żona? – spytała.

– Zapomniała wszystko ze swojej pracy o ludzkich genomach.

Niektóre kobiety starzeją się w kiepskim stylu.

– Muszę więcej wychodzić, spacerować. Czy FBI będzie uważało, że to niewłaściwe?

– Nie dla naukowca kobiety – odparł Henry. Uśmiechnął się, Dorcas była pewna, że myśli o jej schudnięciu. Miała bulimię jako nastolatka, po objedzeniu się wywoływała u siebie mdłości, ale okazało się, że jej aparat stomatologiczny daje znać za każdym razem, kiedy wymiotowała. Rodzinny lekarz zainstalował jej w efekcie specjalny wstrząsowy kołnierz wokół gardła, żeby nie próbowała łaskotać się w przetyku. „I tak jesteś za chuda” – powiedzieli jej i lekarz, i ortodontka.

Dorcas przez ponad dziesięć lat zachowała urodę. Teraz chętnie została by anorektyczką, ale była na to zbyt rozsądna.

– Henry, pomóż mi – wyszeptała mu do ucha. Zawsze oczekiwała, że mężczyźni będą jej sprzyjali, nawet kiedy wygaśnie namiętność.

– Znam świetnego faceta od szkoleń indywidualnych – powiedział. – Moglibyśmy podzielić się kosztami.

Dorcas była ciekawa, czy jej osi królowa znalazła partnera w Central Parku.

– To byłoby cudowne. – Odsunęła się, by spojrzeć na Henry’ego.

Cień zdenerwowania przemknął mu po twarzy. Dorcas uświadomiła sobie, że trzech z jej pięciu żonatych kochanków rzuciło ją w ciągu roku po pojawieniu się tego właśnie grymasu.

W niedzielne popołudnie Dorcas złożyła wizytę

rodzicom.

Emily i Paul żyli w długim na osiem metrów samochodzie mieszkalnym zaparkowanym obecnie w garażu dla emerytów w dzielnicy Bronx. Ostatnio oboje przeszli operacje – Emily naciągnięcia skóry na twarzy, szyi i ramionach, Paul zaś zaokrąglenia gałek ocznych. Emily nadal nosiła okulary, poza tym jednak wyglądała na trzydzieści pięć lat. Dorcas pomyślała, że ucieknie z krzykiem, jeśli matka zejdzie ze stołu operacyjnego wyglądając młodziej niż własna córka. Emily, obecnie grubo po sześćdziesiątce, została zmuszona do przejścia na emeryturę cztery lata temu. Paul, nieco starszy od żony, pracował na ćwierć etatu za pośrednictwem modemu komputerowego. Miniaturowe urządzenia usuwały z ich ciał wolne rodniki, oczyszczały żyły z płytek miażdżycowych, czasem jednak myliły się i przecinały włókna osiowe nerwów, splątywały synapsy. Państwa Rae stać było na kupowanie młodości, dopóki służyły im mózgi. Potem Dorcas odziedziczy połowę ich majątku – drugą pochłoną koszty pogrzebowe.

– Mogłam z łatwością porozumieć się z wami przez sieć – powiedziała.

– Nie chciałem rozmawiać z tobą w przestrzeni wirtualnej.

Mogłabyś cenzurować przekaz, zanim znalazłby się na moim ekranie. – Ojciec nigdy nie używał gogli, twierdząc, że złodzieje obserwują linie przekaźnikowe i włamują się do domów ludzi pogrążonych w elektronicznych snach. Wolał korzystać z faksu.

– Jakiś domokrażca próbował sprzedać nam heroinę – wtrąciła matka. – Twierdził, że jeśli twój ojciec lubi alkohol, to spodoba mu się heroina.

Jakby mu przypomniano, ojciec poszedł do kredensu i wydobył butelkę czystej czarnorynkowej wódki, której dodał do sprzedawanej oficjalnie whisky.

– Heroina, hm... cóż, strzelę sobie jednego i pójdę się przespać. Och, drzemka. – Przełknął swoją dawkę wódki ze szkocką i wbił wzrok w Dorcas. – Powinnaś schudnąć. Sugeruję odsysanie tłuszczu albo nanotechnologię, jeśli nie masz siły woli, żeby przejść na dietę.

– Myślałam, że mam być idealnym dzieckiem. Musiałam nosić aparat na zębach i teraz tyję.

– Słuchaj, Dorcas, ofiarowaliśmy ci najlepsze nasze geny. Nie chcieliśmy mieć dziecka z obcymi genami. A sama wiesz, jak trudno dziedziczą się cechy rodziców.

– Wiem. Pracuję w branży.

– Gdybyś naprawdę pracowała w branży, byłabyś bardziej usatkwowana.

– Jestem naukowcem.

– Nie, jesteś po prostu uparta – odparł ojciec. – Ale to cecha dziedziczna. Ja też jestem uparty. Najpierw zabieg nanotechnologiczny, a potem weź się za szukanie jakiejś prawdziwej roboty.

Dorcas nie ufała miniaturowej chirurgii, chociaż dzięki niej miała wspaniałe włosy. Nie chciała być królikiem doświadczalnym.

– Uzgodniliśmy, że nie będziemy jej prawić kazań – powiedziała matka.

– Zawsze myślałem, że będziesz brzydula, ale potem przez jakiś czas byłaś prawie ładna. Dlaczego nie znalazłaś sobie mężczyzny?

– Dorcas zajmowała się karierą zawodową – wyręczyła ją matka.

– Mogłaby zajmować się karierą i urodzić dziecko,

choć osobiście nigdy nie popierałem koncepcji bonsai, karłowatej rodziny. Dziewczyna jest leniwa. Nie pisze żadnych rozpraw. Habilitacja? Daj spokój, Dorcas, lepiej zrobiłabyś ucząc w szkole średniej.

Jeśli naprawdę nie chcesz pracować w przemyśle.

– Biologii nie naucza się już w ten sposób. Teraz wszystko robią praktykanci i interaktywne komputery.

– Ludzie nie mogą uczyć się bezpośrednio od maszyn.

– Ojciec podniósł głos. – To jak ze składaniem sobie wizyt w wirtualnej rzeczywistości.

– Komputery pozwalają nauczycielom łączyć się z większą ilością uczniów.

– Oboje jesteście zbyt uparci – łagodziła matka. – Dorcas, nie widzieliśmy się z tobą, od czasu gdy wyruszyliśmy w podróż na zachód.

– Czy podróżowanie takim wehikułem nie jest zbyt niebezpieczne?

– Mamy broń – odparł ojciec. – Ludzkie stado należałoby trochę przeredzić. Radykałowie myślący podobnie piastują władzę w Nevadzie, Luizjanie i Orange County w Kalifornii.

– Pracownik państwowego domu opieki, którego poznaliśmy w Tucson, sugerował nam podróż po Meksyku – rzekła Emily.

Pracownicy domów opieki zawsze namawiali do kolejnych operacji, zachwalali nanotechnologię, narkotyki i niebezpieczne sposoby spędzania wolnego czasu.

– Dobrze wyglądasz, mamó – powiedziała Dorcas, po raz pierwszy nawiązując do ostatniej operacji plastycznej Emily.

– Wciąż odczuwam napięcie skóry, powinno ustąpić w ciągu najbliższego miesiąca.

– Ojcu się podobasz. Wyglądasz na moją rówieśnicę.
– Mało brakowało, a wyzionęłabym ducha na stole operacyjnym.

– Emily przesadza – rzekł Paul. – Zrobiłbym wszystko, żeby uczynić jej życie jeszcze piękniejszym.

– A więc, jedziecie do Meksyku? – zapytała Dorcas.

– Nie, planujemy wyprawę do Azji.

Dorcas chciała zapytać, czy spodziewają się znaleźć tam dobrą opiekę medyczną, ale zdała sobie sprawę, że emeryci w sile wieku podróżowali z dala od pierwszorzędných szpitali od dawna, zanim jeszcze pracownicy domów opieki zaczęli zachęcać ich do podejmowania ryzyka.

– Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawili.

– Wszelki ślad po nas zaginie, kiedy będziemy przejeżdżali przez Tybet – powiedziała matka.

– To naprawdę możliwe. Przez lata była to strefa wojny – potaknęła Dorcas. Walkę w większości prowadziły maszyny, ale czasem również żołnierze byli odsyłani do domu w foliowych workach. Środki masowego przekazu twierdziły, że wojna nie wpływa na wzrost liczby zgonów członków sił zbrojnych. Procent bardzo młodych ludzi ginących w rezultacie wypadków, zabójstw i samobójstw zawsze był wysoki.

– Wojna podnieca, tak samo jak każde niebezpieczeństwo – rzekł ojciec. – I dobrze wpływa na gospodarkę.

Wizyta zbliżała się ku końcowi, chociaż Dorcas wiedziała, że rodzice chcieliby, żeby zjadła z nimi kolację.

– Wolałabym być w domu przed zmierzchem – napomknęła.

– Rozumiem. – Emily pokiwała głową.

– Martwisz się, jak sobie poradzimy w Azji. A jak tobie żyje się w Nowym Jorku?

– Pracuję tutaj. – Dorcas wzruszyła ramionami. Niedowierzenie ojca sprawiało, że jej praca wydawała się trywialna. Sądziła jednak, że mógłby być zadowolony, gdyby wiedział o przemodelowanych przez nią owadach. Gdyby zaś nakryło ją FBI, byłby wielce zakłopotany. – Zadzwońcie do mnie z Azji albo wyślijcie faks.

– Pamiętaj, złodzieje obserwują ludzi pogrążonych w elektronicznych snach. Nie ryzykuj niepotrzebnie. Po co podróżować w rzeczywistości wirtualnej?

A oni pojedą do Azji. Starcy podróżujący po świecie – miało to sens. Tyle że jej rodzice nie byli jeszcze starzy.

– Mam gdzieś w domu stary ekran – powiedziała.

– Spraw sobie nowy – rzekł ojciec.

– W porządku. – Zastanawiała się, czy on i jemu podobni potrafiliby odróżnić taśmę fałszywkę od rzeczywistego obrazu. Lepiej uniknąć ewentualnego gładzenia i kupić sobie ekran o wysokiej rozdzielczości oraz nowoczesną kamerę. To uszczęśliwiłoby Paula. Ustąpię w drobnej sprawie i będę produkować coraz lepsze owady, pomyślała.

– Wiesz, że w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku ludzie umierali w wieku sześćdziesięciu lat – mówił Paul. – Teraz jest to najlepszy okres życia. Zrobiliśmy, co do nas należało, mamy piękne ciała i poświęcamy czas rozrywkom.

– Cieszę się, skoro ty się cieszysz, tato. – Dorcas była ciekawa, co pozostanie po systemie administracji państwa, kiedy ona będzie miała sześćdziesiąt lat. Jak będzie wyglądała nanotechnologia, mikrochirurgia. – Cóż, chciałabym się teraz wyłączyć – powiedziała, używając

wyrażenia popularnego w kręgach komputerowych.

– Nie zatrzymuję cię. Masz własne nogi – powiedział ojciec.

– Nigdy nie będziemy dla ciebie ciężarem – dodała matka.

Dorcas skinęła głową. Rodzice zamierzali udać się do Ośrodka Śmierci przy pierwszych oznakach słabości. Myśl o tym, że poddadzą się eutanazji, była dość niepokojąca.

A ich dziecko-bonsai nigdy nie dało potomstwa. Dorcas wezwała taksówkę. Wizyta dobiegła końca, milczeli. Po chwili odezwał się brzęczyk domofonu.

Taksówkarz wpuścił ją do wozu i zapytał:

– Rodzice dają sobie radę?

– Oczywiście – odparła Dorcas.

Kierowca wyglądał na sześćdziesiąt parę lat – żadnych operacji plastycznych, żadnych nanomechanizmów, żadnych oszczędności.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia uda mi się przejść na emeryturę – powiedział.

– Kiedy przyjdzie czas na mnie, zachodnia cywilizacja zapewne nie będzie już istniała – westchnęła Dorcas.

– Przepowiednie więcej mówią o psychice przepowiadającego niż o przyszłości. Wszystko będzie w porządku. Już od lat czterdziestych świat wygląda, jakby miał się rozpaść.

– Może rozpadnie się jednak. Zbyt wielu przygnębionych ludzi tworzy ten system. – Dorcas była ciekawa, czy jej babka nadal wygląda tak młodo jak matka, Emily. Jedno dziecko, dwoje rodziców, czworo dziadków. Z powodu wadliwie działających nanomechanizmów, bandytów ze slumsów oraz elektrycznych wyładowań zaburzających pracę komputerowych systemów kierowania

troje z owej czwórki już nie żyło.

– Kiedy przejdę na emeryturę, przeznaczę część odprawy na nową skórę, zrobię się na faceta koło czterdziestki, leciutko szpakowatego.

Dorcas zastanawiała się, czy kierowcę będzie stać na zabiegi chirurgii wewnętrznej dostosowujące resztę ciała do skóry.

– Masz tyle lat, na ile się czujesz.

– Ależ ja się czuję młodo! – Kierowca włączył taksówkę do linii nawigacyjnej w kierunku East Side.

– Współczesna medycyna nie potrafi przekształcać mózgu.

– Mam zaświadczenie, że jestem zdrowy umysłowo i nie choruję na AIDS.

– A ja przeciwnie – rzekła Dorcas, na poły szczerze.

– Przykro mi – bąknął kierowca. Milczał, aż dotarli do domu Dorcas przy Dziewiętnastej Wschodniej. – Myślałem, że mieszkasz w lepszej dzielnicy.

– Nie ode mnie zależało, gdzie odziedziczyć dom – odparła Dorcas, zanim zdała sobie sprawę, że taksówkarz myślał, że zajmuje tu kawalerkę albo apartament.

– Cały dom?!

– Żyję z wynajmu – skłamała. Dała mu napiwek nie większy, niż było to w zwyczaju, i czekała, aż odjedzie. Strażnicy przepuścili ją skinieniem głowy. Przycisnęła dłoń do czytnika, a potem wystukała szyfr, który pozwalał pokonać pierwsze drzwi. Przy drugich komputer porównał jej tęczówkę z zakodowanym wzorem, zanim wreszcie mogła wsunąć staromodny klucz do zamka i zniknąć w głębi budynku.

Uniwersytet Rockefellera zainstalował systemy bezpieczeństwa po tym, jak ekoterrorysty porwali jedną

z doktorantek i próbowali nakłonić ją do współpracy, stosując rzeźnicze metody chirurgii mózgu.

Henry nie zadzwonił. Dorcas poszła do swoich akwariów i nakarmiła pielęgnice z Jeziora Wiktorii. Zauważyła, że musi przygotować oddzielne zbiorniki narybku. Samice trzeba było „oskubać”, ale zrobi to, gdy nakarmi pozostałe zwierzęta. Okulały sokół wędrowny, wykorzystany przez Henry’ego jako dawca spermy w programie hodowlanym, skrzeczał z klatki. Dorcas nakarmiła go i zajrzała do trzech stupećdziesięciolitrowych terrariów zawierających piętnaście procent całej znanej populacji wirgińskiego ślimaka górskiego, najrzadszego ze ślimaków lądowych. Dorcas sprawdzała terraria tylko raz na trzy lata. Ślimaki żyły zagrzebane w ziemi i miały zaledwie po trzy milimetry wielkości. By uniemożliwić przenoszenie się chorób, jeden zbiornik umieściła na strychu, drugi w kuchni, a trzeci w pracowni na drugim piętrze. Arkowanie było czymś tak samo oczywistym jak segregowanie odpadów. Każdy szanujący się naukowiec musiał to robić.

Po nakarmieniu ryb, sokoła i ślimaków, lecz przed własną kolacją, Dorcas złapała samicę, którą trzeba było „oskubać”. Wrzuciła rybkę do mniejszego zbiornika i nacisnęła jej szczęki parę razy. Z otworu gębowego matki wyskoczyło piętnaście sztuk narybku. Dorcas nakarmiła przychówek żywymi larwami krewetki i wpuściła matkę z powrotem do akwarium.

Kto w naturalnych warunkach „oskubie” samicę, żeby szybciej mogła dojść do siebie i przygotować się czym prędzej do następnego tarła? Dorcas przyjrzała się małym rybkom, odłożyła ze zbiornika jedną, która miała krzywy kręgosłup, po czym wstawiła wreszcie kolację do

mikrofalówki.

Do północy Henry nadal nie zadzwonił. Dorcas ubrała się w kimono, które od niego dostała, podarowane przez jego pradziadka Japończyka żonie Amerykance. Wydobyła tablice genomów dla szerszeni, złożone w harmonijkę karty z pogrupowanymi po cztery literami G, T, A i C w różnych kombinacjach, wybitymi dużym drukiem. Pod kombinacjami liter znajdował się komentarz opisujący działanie każdej sekwencji lub jego hipotetyczną wersję.

Dorcas była ciekawa, czy potrafiłaby stworzyć neurologicznie aktywną osę albo szerszenia, który reagowałby na ludzki gniew.

Co rozwścieczony człowiek przekazuje mową ciała i jaki produkuje zapach? Z przeprowadzonych w połowie dwudziestego wieku na Uniwersytecie Columbia badań wiedziała, że ludzie poproszeni o pociągnięcie dźwigni gniewnym gestem robili to wszyscy w mniej więcej ten sam sposób.

Szerszenie mogłyby z początku powodować kłopoty, usypiając uządleniem kierowców zablokowanych w korku, kobiety wściekle na bijących je mężów. Lecz czy człowiek może posługiwać się przemocą, jeśli nie jest rozgniewany? Socjopaci, być może.

Może ludzi trzeba przemodelować, żeby emitowali konkretny zapach decydując się na zaatakowanie kogoś. Szerszenie będą żądlić, gdy ktoś zostanie ranny.

Pacyfistyczna zaraza? Dorcas postanowiła sprawdzić, jaka jest chemia ludzkich emocji, a potem położyła się do łóżka w kimonie, choć prawdziwa Japonka nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

Henry przyjechał wreszcie do jej domu rano przed pracą, samochodem z kierowcą. Kiedy zobaczył pomięte

kimono Dorcas, w jego spojrzeniu pojawił się ślad gniewu, chociaż twarz pozostała opanowana.

– Myślałam o tobie – powiedziała Dorcas.

– Sprawdzają nas – rzekł. – FBI chce mieć pełen wykaz sekwencji DNA będących w naszym posiadaniu.

– To niemożliwe! Wszyscy fałszują bilanse.

– A niektórzy z nas pracują nieoficjalnie dla firm bioinżynieryjnych i chirurgów plastycznych.

Dorcas chciała, by się dobrze zrozumieli.

– Każdy miewa jakieś specjalne projekty, na które nie udałooby się uzyskać funduszy.

– DNA również jest wszędzie – stwierdził Henry, mając na myśli: „Dopilnuj, by bezwzględnie na każdej próbówce podane były właściwe masy molowe DNA”.

– Czy mamy trochę czasu, czy też powinnam się ubrać? – zapytała Dorcas.

– Ubieraj się. Zawiozę cię do pracy. – Co oznaczało, że zrobi to jego kierowca. Henry wszedł za Dorcas do jej sypialni. Gdy ona wkładała kostium, on wygładził kimono na łóżku, a potem je złożył.

– Chciałbyś mieć w sobie więcej japońskiej krwi? – zapytała.

– Chciałbym, żebyś w tym kimonie nie spała – rzekł, nie odpowiadając na jej pytanie. – Moja żona tak ubrana układa ikebany.

Dorcas wiedziała, że Henry poślubił prawdziwą Japonkę, która uważała się za stuprocentową Amerykankę. Z pewnością noszenie kimona nie było jej własnym pomysłem.

– A więc przez jakiś czas nie będziesz mógł pracować po godzinach.

– Pytali, kto zajmował się modliszkami – odparł Henry.

Dorcas przypomniała sobie słowa matki: „Odwróć uwagę mężczyzn za pomocą seksu, jeśli zadają ci zbyt kłopotliwe pytania”, i zmysłowo wygięła biodra.

– To były osy, nie modliszki, dla jednej z hurtowni zoologicznych. Henry, muszę nakarmić zwierzęta przed wyjściem, pomógłbyś mi? – Matka powiedziała jej również, że mężczyźni nienawidzą wyrażenia „czy możesz pomóc?”, ponieważ jako samcy uważają, że zawsze mogą. Tryb warunkowy daje im możliwość okazania galanterii.

Henry nakarmił myszami sokoła, podczas gdy Dorcas zajmowała się ślimakami, po czym nasypał suchej karmy do akwarium z dorosłymi rybami, Dorcas zaś podała siekane krewetki narybkowi.

– Czy kiedykolwiek miałaś ochotę... – Henry zawiesił głos, tak że na poły oczekiwała jakiejś pieprznej propozycji – ...ochotę rozwalić akwaria, zniszczyć wszystkie zwierzęta, którym poświęcamy tyle czasu tylko dlatego, że gnębi nas niezасłużone poczucie winy?

Dorcas wyobraziła sobie to i uznała, że rzeczywiście zniszczenie zbiorników-arek mogłoby dać jej ogromne poczucie siły.

– Ludzie i tak są już zbyt potężni – powiedziała. Jeśli jej przemodelowane osy i modliszki przekażą potomstwu cechy, które zaprojektowała, to, co zrobiła, da jej jeszcze większą siłę.

– Mimo to umieramy – rzekł Henry.

– Czy tego właśnie dotyczy twój nieoficjalny projekt? – zapytała Dorcas, nie troszcząc się w tej chwili o podsłuch. Wyobraziła sobie, że dzwoni do agentów z wiadomością o tym, co robiła. Co by jej zrobili, gdyby wyjawiała, że wyposażała insekty w nienaturalną moc?

Umieściliby ją w cyberii? Umarłaby w skrzyni na

kólkach, śniąc swoje własne sny. Poddaj się i zapomnij o taśmach-fałszywkach, mapach genomów szerszenia nagiego, następnym doktoracie.

A może FBI będzie chciało przeciągnąć ją na swoją stronę? Być pod stałym nadzorem, wykonywać pracę zleconą przez innych ludzi, konsultować wszystko z osobną komisją – nie, to nie byłoby możliwe.

Może już teraz jestem w rzeczywistości wirtualnej. Szybko przekreśliła głowę, ale pole widzenia nie zafalowało. Jeżeli ktoś jej nie oszukiwał, znajdowała się w prawdziwej rzeczywistości, przemijającej z prędkością osiemdziesięciu milionów zmian na sekundę.

Badania komputerowe utknęły w martwym punkcie jakiś czas po wynalezieniu pierwszego naprawdę dobrego interfejsu łączącego maszynę z ludzkim mózgiem.

A jeśli rzeczywistość wirtualna każe jej w to wierzyć? Nie, myśleć w ten sposób to szaleństwo.

– Wszystko w porządku? – zapytał Henry.

– Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jesteśmy w rzeczywistości wirtualnej – odparła Dorcas.

– Czy zrobiłaś coś, za co mogłabyś zostać skazana na rehabilitację?

– Nie.

– W takim razie myślisz w przesadnie negatywny sposób.

– Jestem zmęczona. Powinnam zrezygnować z części zwierząt.

– Powinnaś iść na badania.

– Może powinnam zacząć rozglądać się za następnym doktoratem? – Nienawidziła swojego jęśliwego tonu.

– To na razie nie jest konieczne – odrzekł Henry. – A kiedy nadejdzie odpowiedni moment, pomogę ci.

– Będę ci za to wdzięczna, Henry – powiedziała Dorcas, w tej chwili uświadamiając sobie przynajmniej częściowo powód, dla którego stopniowo tonęła pracując na akademickich posadach. Zbyt wiele czasu zabierało jej robienie rzeczy właściwych, takich jak arkowanie, nie mogła skoncentrować się na rzeczach koniecznych, takich jak opracowanie ogromu posiadanych przez nią danych. Powinna opisać w formie rozprawy retrowirusa i przemodelowany przez siebie układ oddechowy osy. Jedyne problem polegał na tym, że nie miała zezwolenia na pracę z DNA, którego używała. – Ach, jest tak wiele do zrobienia. – Gdyby jednak dostała pozwolenie i opublikowała wyniki swoich badań, wtedy każdy mógłby się tym zająć. I znalazłaby się pod stałym nadzorem.

Zeszli na dół do samochodu.

– Wóz jest bezpieczny – mruknął Henry. – Czy chcesz mi coś powiedzieć?

Dorcas usiadła wygodnie.

– To ja zrobiłam te wielkie modliszki. – Czują, jak ziemia przestaje ją przyciągać, jej ciało dryfowało w nieważkości. Koniec romansu, koniec spisku.

– Dlaczego? – Henry odsunął się, zaczął bębnić palcami po kolanie.

Dorcas żałowała, że nie ma przy sobie modliszki, która uspokoiłaby Henry’ego.

– Ponieważ podobał mi się pomysł, żeby modliszki uspokajały ludzi, grając kojącą muzykę.

– Dorcas, czy to ty zaprojektowałaś im nowy układ oddechowy? – Przynajmniej teraz nie był nią znudzony.

– Tak. Inaczej nie urosłyby nawet do czterdziestu centymetrów.

– Muszę przyznać, że nieźle przyjęły się pośród

mózgowników. System jest stabilniejszy, kiedy mózgownicy są spokojni.

– Ale wolałbyś, żebym ci tego nie powiedziała. Jesteś moim kochankiem, Henry. Nie mogę mieć przed tobą tajemnic. Żadnych.

Henry westchnął, jakby wolał usłyszeć o innym mężczyźnie.

Dorcas czuła się jednocześnie obnażona i wszechmocna. Henry nie utrzyma długo jej sekretu. Zainfekowała go memem. Nie powiedziała mu jednak wszystkiego. Jeśli nie zdradzi jej niezwłocznie, będzie musiał ją osłaniać nie znając wszystkich szczegółów.

Albo ją zdradzi, albo przystąpi do spisku i jej owady pozostaną tajemnicą.

Mam cię, Henry! Albo mnie złapią, albo nie będę w tym sama.

Po dziesięciu minutach znaleźli się w podziemnym garażu uniwersytetu.

– Musimy przygotować się na spotkanie z kontrolerami – powiedział Henry, pomagając jej wysiąść z samochodu.

Weszli do środka razem, on pierwszy. Zastanawiała się, czy zwariowała mówiąc mu, zaraz potem czuła uniesienie, potem zdenerwowanie, potem pełne zdenerwowania uniesienie, a potem uświadomiła sobie, że emocjonalne wahania są oznaką czegoś niepokojącego, lecz fakt rozpoznania tego czegoś był obiecującym symptomem. Miała potrzebę pochwalenia się przed kimś tym, co zrobiła interesującego.

Weszła do laboratorium 43, założyła swoje gogle do rzeczywistości wirtualnej i podłączyła się do Desiego i Lucy z rekonstrukcji dawnych programów telewizyjnych. Niech kontrolerzy mają się do czego przyczepić.

Siatkowa postać wyłoniła się ze ściany pomieszczenia wideo.

Poruszała się jak Henry. Zaraz pojawiła się następna postać, również zbudowana z cieniutkiej siateczki.

– Marnuje pani czas przeznaczony na pracę, doktor Rae?

– Musiałam chwilę odpocząć.

– W gruncie rzeczy chcielibyśmy, żeby pani tu została. Wchodzimy do pracowni, by przeprowadzić remanent posiadanych przez panią sekwencji.

Lucy wzruszyła ramionami.

– Cofnijmy się trochę i obejrzyjmy, jak Desi rodzi Ricarda – powiedziała.

Siatkowe postacie skinęły głowami i zniknęły z powrotem w ścianie.

– Czy było to możliwe w twoich czasach? – zapytała Dorcas.

– Sądzę, że będzie ciekawie – odrzekła Lucy.

Desi zupełnie nie wiedział, co się dzieje, ale kiedy Lucy nacisnęła mu mocno na żołądek, wyskoczył z jego ust mały Ricardo.

Dorcas poczuła na sutku czyjś palec. Ludzie na zewnątrz gogli zaczęli jej zakładać czujniki wykrywacza kłamstw.

– Cześć, Henry – powiedziała, wściekła, że kochanek potwierdza swoje prawa do niej w obecności agenta federalnego. Z drugiej strony tak rodzinne traktowanie sprawiało, że zaczynała wyglądać na jego protegowaną. Henry musi donieść na nią teraz albo stanie się współwinny tego, co zrobiła. Kobieta, której kochanek ściska sutek w obecności agenta FBI, bez wątpienia jest narzędziem w jego rękach.

– Kto to jest Henry? – zapytała Lucy.

– To jeden z tych siatkowych facetów, którzy nam przeszkadzili – odparła Dorcas.

– Jeśli to nie jest śmieszne – powiedziała Lucy – nie jest to część mojego programu.

Litery przebiegły przez dolną krawędź pola widzenia Dorcas.

Jak często korzystasz z programów rozrywkowych w czasie pracy?”

– Dzisiaj po raz pierwszy od lat – odparła Dorcas.

„Czy znajdziemy coś niezwykłego w twoim zbiorze DNA?”

Miała odpowiedzieć twierdząco, kiedy zdała sobie sprawę, że wykrywacz z pewnością zrobił to już za nią.

„Czy osłaniasz kogoś?”

– Dlaczego miałabym kogokolwiek osłaniać?

„Czy masz romans ze swoim przełożonym?”

– Moim zdaniem to nie wasza sprawa – odparła. – Lucy, teraz muszę się zająć czymś ważniejszym.

– Może powinnaś zabrać mnie do domu – powiedziała Lucy.

– Bawię się lepiej, kiedy nikt mi nie przeszkadza.

Pole widzenia pociemniało. Dwaj siatkowi mężczyźni zmaterializowali się. Henry wyglądał na zirytowanego.

– Zrzekam się praw pracownika dotyczących molestowania seksualnego w miejscu pracy – powiedziała Dorcas.

– Czy osłaniasz Henry’ego? – Siatkowy przesłuchujący wydawał się zadowolony. Dorcas wiedziała, że on jest mężczyzną, i czuła się całkiem bezpiecznie.

– Cóż, czyta mnie pan. Co pan sądzi?

– Że to wszystko cię podnieca.

No jasne. Dorcas odłączyła przewody i zdjęła gogle. Henry i przesłuchujący siedzieli po dwóch stronach wykrywacza kłamstw.

Przesłuchujący wyglądał dokładnie jak jego siatkowy odpowiednik.

– Czy oczekujecie, że naukowcy, ludzie twórczy, będą drobiazgowo trzymać się przepisów, niby mózgownicy? – zapytała Dorcas.

– Prawo to prawo – rzekł przesłuchujący.

Kontrolerzy do tego stopnia skupili się na sprawdzaniu mas molowych DNA, że tylko Henry spostrzegł, ilu os brakuje.

Doktor Itaka odwiózł Dorcas do domu tego wieczoru.

– Chyba sprawa jest załatwiona. – Niebezpieczeństwo podniecało również jego. Dorcas nie zmuszała go szantażem do współpracy, jedynie otwierała przed nim nowe, interesujące perspektywy.

– Brakowało nam trzech mikrogramów DNA.

– Zostały zniszczone w laboratorium L-4. Mój asystent dokonał odpowiedniego wpisu w aktach.

Kiedy sprawdzali zbiorniki ze zwierzętami, Dorcas poczuła dziwny zapach dochodzący z jednego z terrariów. Coś musiało tam zdechnąć, zapewne jedna trzecia piętnastu procent znanej światowej populacji ślimaka górskiego.

– O cholera! – zaklęła.

– Masz dwa szkła powiększające, prawda? Pomogę ci.

Przez trzy godziny przeszukiwali żwir i piasek, pomagając sobie plastikowymi szczypcami. Dorcas miała ochotę iść z Henrym do łóżka. Znalazła jednego żywego ślimaka, a potem martwą mysz, która zanieczyściła zbiornik. Zapewne najadła się trutki powodującej szybki rozkład, a potem zabłądziła do terrarium, gdzie zdechła.

- Mam jednego żywego – powiedział Henry.
- Cóż, przynajmniej próbowaliśmy – odparła Dorcas.
- Co się stało z osą?
- Lata teraz po Central Parku, próbując znaleźć partnera.
- W jaki sposób ją przemodelowałaś?
- Nie przemodelowałam. Było mi jej żal.
- Daj spokój.
- Naprawdę.
- Bardzo interesowały ich masy molowe naszego DNA
- rzekł Henry. – Nie sądziłem zresztą, że zużyłem go tak dużo.

– Działanie układu oddechowego modliszki trudno było skoordynować z istniejącymi czynnikami wzrostu. Jesteś pewien, że nas nie podsłuchują?

– Słyszałem, że przez jakiś czas będziemy pod obserwacją.

Uważają... wiem, że to brzmi uwłaczająco, ale uważają, że jesteś moim dziełem.

– Od ust w dół – powiedziała Dorcas. Była bezpieczna. W przyszłym roku, zanim Henry ponownie się nią znudzi, przemodeluje ludzi albo szerszenie.

Ani jednego żywego ślimaka już nie znaleźli.

– W jaki sposób mysz dostała się do środka? – spytał Henry.

– Nie nasunęłam pokrywy do końca. Ślimaki górskie nie poruszają się po powierzchni ziemi. – Wrogiem nie była technologia. Był nim ludzki genom dający zdolność do usprawiedliwień i samooszukiwania. – Chcesz więc podarować ludziom nieśmiertelność?

– Tak – rzekł Henry.

– Piękna idea – powiedziała Dorcas, cała obolała. Zbyt

długo pozostawała w zgiętej pozycji.

4.

Wytępić to robactwo!

Gdyby modliszka mnie nie ukoła, nie wiem, jak przeżyłabym pierwszy tydzień po zabiegu. Może została zaprogramowana, by reagować na moje zdenerwowanie, ponieważ grała muzykę przez cały dzień, nawet gdy żuła podaną jej karmę.

Znowu sama. Dlaczego ja? Dlaczego nie mogłam przyjść na świat w rodzinie, w której wychowałabym się jak każde inne dziecko? Mogłabym być technikiem, kierować mózgownikami.

Wystarczyło parę nut i nadchodził spokój. Po tygodniu głowę miałam pokrytą szczecią. Byłam ciekawa, jakiego koloru włosy mi wyrosną. Słyszałam o ludziach, którzy osiwieli w ciągu jednej nocy, ale według Miriam był to mit. Szpitale mają zbyt wiele roboty, żeby farbować ludziom włosy. Czułam, że wyglądam okropnie, w więziennym kaftanie, z nieobecny albo przerażony spojrzeniem, z twarzą pełną zmarszczek. Z pewnością mi ich przybyło.

Całymi dniami leżałam na miękkiej podłodze nafaszerowana wydzielanymi przez modliszkę feromonami. Kiedy strażniczki, z zatyczkami na uszy i nos, przynosiły mi posiłek, modliszka podchodziła do jedzenia i machała nad nim odnóżami.

Dni mijały w jasnym świetle. Zza ciężkich przezroczystych osłon obserwowały mnie kamery. Podejrzewałam, że komputery porównują moje ruchy z wzorcami zachowania więźniów. Upływ czasu określałam po długości swoich włosów.

Pewnego razu, kiedy strażniczka przyniosła mi jedzenie i karmę dla owada, bojaźliwie zapytałam:

– Proszę, powiedz mi, jak długo tu jestem? I gdzie jest Jim z Amnesty? – Nienawidziłam słabego brzmienia swego głosu.

– Został przydzielony do innego oddziału – powiedziała strażniczka zza maski ochronnej.

Modliszka miała więc być moim jedynym przyjacielem. Zaczęłam śnić o niej, o modliszce-lesbijce, która żuje mój sutek, poruszając szczękami na boki. Potem odwraca głowę i przegryza się przez moją czaszkę, zjadając zarówno koszmary, jak i dobre wspomnienia. Nie miałam żadnej rodziny, nie miałam kochanka imieniem Jergen, nie byłam nigdy w sierocińcu.

Obudziłam się. Kiedy modliszka spała, nie musiałam przedzierać się przez hipnotyzujący opar dźwięków i zapachów.

Owad. Robal. Cholera, chcieli uzależnić mnie od robala. Nienawidziłam ich wszystkich. Martina Foxa, Kearneya, rodziców, którzy wyrzucili mnie na pobocze drogi w Ohio, miłych pracowników sierocińca zamieniających mnie powoli w ludzki śmieć. Czy urodziłam się po to, by zmarnować życie w narkotykowym oszołomieniu?

Znów zabrzmiała owadzia muzyka, ale krew uderzyła mi do głowy, wyrwałam modliszce skrzydła i rozdeptałam ją, a potem kołysałam się w przód i tył na miękkiej podłodze umazanej owadzimi sokami. Umierająca modliszka zacisnęła szczęki na mojej stopie. Głowa owada dyndała, uczepiona dużego palca.

Chwycałam tę głowę i rzucałam nią w kamery.

Kearney wszedł do środka, zabezpieczony przeciwko wszelkim zapachom, jakie modliszka mogła zostawić w powietrzu. Podszedł do miejsca, gdzie upadła głowa,

i podniósł ją pęsetą.

– Nienawidzę środków uspokajających – powiedziałam, czując pod nagą stopą obrzydliwą owadzią miązgę i gorącą krew. Odstąpiłam o krok, ale stopa wciąż kleiła się do podłogi, lepka od krwi.

Mojej krwi. Nie zdawałam sobie sprawy, że modliszki gryzą tak mocno.

– A więc potrafisz oprzeć się owadowi – rzekł Kearney.

– To dobrze. Jergen mówił nam, że jesteś naprawdę twarda. Mówił, że jesteś w stanie oprzeć się wszystkiemu.

Nie byłam pewna, czy wierzę, że Jergen mówił im cokolwiek.

– Pomogłabym wam z większą chęcią, gdyby ktoś okazał mi odrobinę sympatii.

– Przyślemy kogoś takiego jak Jim – obiecał Kearney.

– Ale nie tak przesłodzonego – odparłam. Będę dla nich pracowała, postanowiłam. Wolę działać na wolności, niż siedzieć w więzieniu. Poza tym te owady były obrzydliwe.

– Nie będzie mi odpowiadał nikt o psychologicznym profilu pracownika socjalnego czy opiekuna szpitalnego.

Kearney manipulował pęsetą, obracając głowę modliszki. Nie odpowiadał przez chwilę. Zastanawiałam się, czy zawiodłam jego oczekiwania i zmusiłam do zmiany planów. Pewnie analizował kandydatury dostępnych mu osób.

– Jergen powiedział, że kiedy przejdiesz na naszą stronę, będziesz z nami całkowicie szczerą, choć nie zawsze będziesz posłuszna. Mówił też, że będziesz potrzebowała kogoś, kto okaże lojalność.

Czyżby uważał, że ma mnie na haczyku?

– Przypuszczam, że zajmujesz zbyt wysokie stanowisko, by pracować ze mną osobiście.

– Musimy znaleźć kogoś, z kim będziesz mogła żyć.

– Kto będzie mógł żyć ze mną – poprawiłam go. Nie ufali mi na tyle, by nie podejrzewać, że zniknę, kiedy wykorzystają mnie jako agentkę. Dlaczego ktokolwiek miałby mi ufać?

– Dość miły oficer prowadzący, sędzę, że to by ci odpowiadało – rzekł Kearney. Podał mi pęsetę z głową modliszki, po czym wyjął zatyczki z uszu i nosa.

– Kiedy ostatnio obiecywałam, że wam pomogę, nie wiedziałam tego, co teraz. Człowiek, który stworzył modliszkę, to potwór.

Ogarnia mnie lęk, kiedy przypominam sobie to, na czym mi kiedyś zależało, i wydaje mi się, że już tego nie ma. Ale dlaczego mielibyście mi ufać?

– Potrzebujemy kogoś, kto zna odpowiednie słownictwo – odpowiedział Kearney. – Poza tym masz właściwy portret psychologiczny.

– Ale jeśli ktoś mnie rozpozna?

– Nie będziesz wyglądała tak jak teraz. Obiecaliśmy ci ładniejszą twarz i ciało, pamiętasz?

Pamiętałam siebie naga, pomarszczone ciało w blasku reflektorów. Czy Jergen wybrałby czterdziestotrzyletnią kobietę uciekającą przed policją?

– Nikt, kogo znałam, nie będzie w stanie mnie rozpoznać?

– Zgadza się.

– Kiedy to nastąpi?

– Przygotowujemy zestaw nanomechanizmów.

– Nie jestem pewna, czy mi to odpowiada. – Czasem nanomechanizmy niszczyły ciało, które miały przebudować. Czasem powodowały mniej poważne uszkodzenia, całkiem często wyzerały komórki jajowe

z jajników albo plemniki ze spermy, ponieważ komórki te zawierały połowę chromosomów właściwych dla ludzkiego ciała. Mężczyźni mogli wyprodukować nową spermę. Kobiety? Cóż, my rodzimy się z zapasem jajeczek na całe życie. Nasza grupa rozważała możliwość wysterylizowania ludności Manhattanu za pomocą nanowirusa atakującego jajniki. Martin Fox był za. Pamiętałam jednak argumenty, że nasze pochodzące z nielegalnych źródeł nanowirusy mogą wysterylizować samice wszystkich zwierząt na Manhattanie, a nie tylko gatunku, który ponosi winę.

– Czy sprawiliśmy ci ból? – zapytał Kearney. Uśmiechnął się i dodał: – Ostatnio?

– Przetestujecie je in vitro?

– Wszystko będzie dobrze.

– Może po prostu podacie mi zabójczego nanowirusa, który uaktywni się, kiedy będę próbowała uciec?

– To bajdurzenia ekoterrorystów. Nawet gdyby były prawdziwe, to masz szczęście. Zakładamy, że ten, kto produkuje insekty, na tyle zna się na rzeczy, by sprawdzić, czy zostałam poddana mikrochirurgii. Toteż kiedy nanomechanizmy zrobią, co do nich należy, usuniemy je. Nie chcemy, by ktokolwiek dowiedział się, że dokonywano na tobie zabiegów chirurgicznych. Klóciłoby się to z twoim statusem agentki.

– Moim statusem agentki?

– Będiesz materiałem laboratoryjnym.

– Chyba nie chcecie wyposażyć mnie w... – Pomyślałam o otworach na elektrody w głowie, zakażeniu tkanki mózgowej, krótkim i często pustym życiu straceńca, przetapianego na tłuszcz po odebraniu przez państwo należącej do niego zawartości mózgu.

– Będiesz jednostką eksperymentalną, próbnikującą

zdalnie. Już cię wyposażyliśmy.

Na nic kombinacje, i tak kończę jako mózgownik.

– To gorsze niż mikrochirurgia? – zdziwił się Kearney.

– Nie uciekłabym z sierocińca, gdybym chciała zostać mózgowniczką. – Kearney miał mnie na talerzu. Widział mnie nagą na maszynie masturbacyjnej. Mógł teraz kłamać na temat tego, co dla mnie szykowali. Jeśli odmówię, czeka mnie więzienie. Jestem na listach Amnesty. – Jeśli się nie zgodzę, mogę pójść do więzienia, prawda?

– Umieścimy cię w cyberii. Przecwiczymy cię, nakarmimy i pozwolimy wierzyć, że przez dwadzieścia cztery godziny na dobę zajmujesz się ekoterroryzmem.

– Czy w cyberprzestrzeni nie istnieje sen? – zapytałam, poruszając szybko głową, żeby sprawdzić, czy rzeczywistość zafaluje.

– Program wpływa też na sny. Poza tym w nowych światach cybernetycznych siłowniki przystosowują ruchy więźniów do możliwości pamięciowych programu.

Czy kiedykolwiek będę wolna po tym wszystkim, co zrobiono z moją głową?

– Poznałam pewną kobietę, którą wypuszczono z cyberii. Była bardzo zagubiona, wciąż opowiadała, że to, co nazywamy rzeczywistością, porusza się z prędkością zaledwie osiemdziesięciu milionów zmian na sekundę. – Nie powiedziałam Kearneyowi, że twierdziła również, iż jej doświadczenia w cyberprzestrzeni programu karnego były bardziej realne niż rzeczywistość, ponieważ we współpracy z przyjaznym programem mogła być wreszcie sobą. W świecie zewnętrznym ludzie zmuszali ją do bycia kimś innym, a program więzienny pozwolił jej odnaleźć własną osobowość.

Chyba jednak znajdowałam się w rzeczywistym

świecie. Nic nie wyglądało tu szczególnie przyjaźnie.

– Panie inkwizytorze, kiedy zaczniecie mnie przebudowywać?

– Urządzenia pomiarowe wykazują, że się boisz.

Zdałam sobie sprawę, że kontrolują mnie za pomocą sieci badającej zawartość pamięci. Podczas gdy ja martwiłam się o miniaturowe elektroniczne bomby w moim ciele, oni schwycili mnie brutalnie za mózg, jakbym była zwierzęciem z kółkiem w nosie, trzymanym na bezpieczną odległość za pomocą drąga. Ot i wszystko na temat zaufania.

– Założę się, że sieć mogłaby spowodować, by doświadczenie w cyberprzestrzeni stało się jeszcze bardziej realne.

– Nie musielibyśmy nawet zakładać ci gogli.

Być może, gdybym zgodziła się współpracować i zdołała znaleźć chirurga gotowego usunąć wszystkowidzącą sieć z mojego mózgu, miałabym szansę na ucieczkę. Zastanawiałam się, czy Kearney wie, o czym myślę.

– Wiemy, że myślisz nad czymś intensywnie, ale nadajnik nie ma tak szerokiego pasma, by czytać cię równie dokładnie jak urządzenie skanujące, pod którym wcześniej leżałaś.

Przypuszczałam, że Kearney nie musi czytać w moim umyśle, by wiedzieć, co może skłonić mnie do współpracy.

– Ten, kto wytwarza te owady, jest również naszym wrogiem.

– Zgadza się.

– Martin Fox może skazać mnie na śmierć, jeśli ktokolwiek z ekologów mnie rozpozna.

– Martin Fox nie żyje – odparł Kearney.

– A więc jednak nie był wtyczką – powiedziałam.

Kearney wydawał się rozgniewany przez moment, stał z zaciśniętymi szczękami i ściągniętymi brwiami, po czym odwrócił wzrok.

– Nie. Był jednym z was.

– Nie wszyscy jesteśmy tacy sami.

– Udowodnij to. – Kearney uśmiechnął się, jakby chciał złagodzić swoje słowa. Zapewne żałował, że nie udusił mnie wtedy w samolocie, kiedy wybuchła bomba.

Mierzyliśmy się przez chwilę wzrokiem, a potem usiadłam na miękkiej podłodze, plecami opierając się o miękką ścianę – pomieszczenie było całe obite elastycznym tworzywem – i położyłam głowę na zgiętych kolanach. Nie zapominaj, powiedziałam sobie, że jesteś w więzieniu i masz wyprany mózg.

– Muszę zachować odrobinę szacunku dla samej siebie.

– Brzmiało to płaczkliwie. – Odrobinę siły.

Kearney usiadł obok mnie i szturchnął mnie lekko w ramię.

– Ameryka się zmieniła – rzekł. – Teraz musimy jako społeczeństwo konkurować z innymi światowymi potęgami, a nie dzielić się na wrogie frakcje.

– Jakież to oczywiste – powiedziałam podnosząc głowę.

Później tego dnia pielęgniarka wbiła mi w udo grubą igłę.

– To do badań in vitro – wyjaśniła.

– Miło, że tak się o mnie troszczycie – powiedziałam z ironią, ale w gruncie rzeczy czułam ulgę.

Kearney i ktoś w rodzaju technika przyszedł z małym dzbankiem zawierającym miliony nanomechanizmów, tak małych, że cała masa drgała niczym skorodowana rtęć.

– Pluskwy zrobią swoje, a potem powrócą do atraktora
– rzekł Kearney.

– Wstrzykujecie to, czy też mam je wypić? – Jakies dziesięć centymetrów sześciennych nanopluskiew, oeniłam.

– Weź trochę do ust. Przedostaną się dalej przez błony śluzowe.

– Czy muszę wziąć wszystkie? – Przypomniałam sobie jakiegoś starego człowieka, który przyjmował w ten sposób nitroglicerynę na serce.

– Nie musisz wylizać dzbanka – powiedział technik. – Po prostu weź mały łyk. Nie ma znaczenia, czy je połkniesz, chociaż lepiej nie, bo mogłyby podrażnić żołądek. Poza tym w ten sposób szybciej przedostaną się do twarzy.

Żarliwy zwolennik naturalnego stylu życia i wojownik ekologiczny nie powinien robić czegoś takiego, pomyślałam biorąc maleńki łyk wielkich molekuł. Poczułam słaby metaliczny posmak.

Po kilku sekundach zaczęło mi się robić ciepło w nosie. Przelknęłam odrobinę nanomechanizmów, po czym upiłam następny łyk z dzbanka. Kearney masował mi ramiona.

Czy się rozpuszczę? Kearney powiadomiłby Amnesty, że miałam wypadek przy zabiegu nanochirurgicznym. Nie mogłam otworzyć ust, żeby wziąć następny łyk. Technik rozwarł mi wargi i wlał resztę mechanicznego płynu przez zaciśnięte zęby.

Nanopluskwy popłynęły w głąb mojego ciała. Zamieniałam się w kogoś innego.

– Jak długo to potrwa? – zapytałam.

– Dwa miesiące – odparł Kearney. – Zmieniamy ci zawartość pigmentu, kolor oczu, włosów. Przegrodę

nosową. Rozpoznajemy się głównie po proporcjach twarzy, ułożeniu oczu w stosunku do uszu, nosa. Zmieniamy to wszystko.

– Ale nie organy wewnętrzne.

– Nie.

– A więc w środku nadal będę miała czterdzieści trzy lata.

– Czterdzieści cztery – rzekł Kearney. – I cały proces nie wpłynie na twoją pamięć.

– To ty tak mówisz.

– Allison, czy nie byłem wobec ciebie uczciwy przez cały ten czas?

– Czuję ciepło w nosie. I w uszach.

– Trzy czwarte pluskiew kieruje się prosto do chrząstki nosowej – powiedział technik i zaraz wyszedł na dany przez Kearneya znak.

– Czy chciałabyś, żeby odwiedził cię Jim? Nie możemy położyć cię razem z innymi ludźmi poddawanyymi chirurgii plastycznej, ponieważ nie chcemy, żebyście mogli się rozpoznać. Z tego samego powodu nie możemy umieścić cię w ogólnej części więzienia.

Moglibyśmy na jakiś czas przenieść się do cyberii, ale te doświadczenia nigdy nie są wystarczająco naturalne. Musisz zachować pełną orientację.

– A co z moim dość miłym oficerem prowadzącym?

– Nie wolałabyś poczekać, aż znowu będziesz wyglądać młodo?

– Nie – odparłam. – Powinien widzieć, jak się zmieniam.

Kearney uśmiechnął się. Byłam ciekawa, czy manipulacją skłonił mnie, żebym o to poprosiła. Przez moment namyślaliśmy się w ciszy, a potem Kearney rzekł:

– Żeby wiedział, kim naprawdę jesteś?

– Nie, żebyście mogli znaleźć dla mnie kogoś innego, jeśli nie przypadniemy sobie do gustu.

Moja samotność pozostała nie wypowiedziana. Jim nie mógł być ze mną co dzień. Miał innych więźniów pod opieką.

Wszystko wydarzyło się tak szybko. Wszystko wydarzyło się tak wolno. Dzień po tym, jak połknęłam nanopluski, Kearney przyprowadził mojego agenta prowadzącego, mojego komputerowo wybranego demonicznego kochanka.

Wszedł za Kearneyem. Nie wyglądał wcale na samca reproduktora dopuszczanego do rozpalonej suki. Przypominał nieco młodego Jergena, nie na tyle jednak, bym poczuła się urażona.

Ma takie sztywne ruchy, na pewno jest żołnierzem, pomyślałam.

Może nie będzie moim kochankiem, a jedynie oficerem prowadzącym. Nie, łóżko. Łóżko, zanim ciało zostanie tak drastycznie odmłodzone.

– Allison, to jest Michael. Porucznik Mike.

– Jeśli mnie pocałujesz, zamienię się w młodą księżniczkę – powiedziałam.

Porucznik przypominał sobie sposoby postępowania z kobietami, wyraz jego twarzy zmieniał się jak w kalejdoskopie, kiedy dostępne opcje wyświetlały się na wewnętrznym ekranie. Potem zobaczyłam uśmiech pożądania i wahania. Pewność swego? Niepokój? Jego pożądanie było czymś więcej niż tylko seksualnym odruchem.

– Czy chcesz, żeby to było częścią mojego trybu postępowania? – zapytał porucznik Mike.

– Jestem więźniem. Wątpię, bym mogła w jakikolwiek sposób wzbogacić twój tryb postępowania.

– Zgodziłaś się dla nas pracować – wtrącił Kearney. – Prosiłaś, bym ci go przyprowadził.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, porucznik Mike rzekł:

– Zgodziła się, ale pod przymusem.

– Oho, facet jest niezły – powiedziałam.

– Tryb postępowania dla oficerów prowadzących polega na tym – zaczął wyjaśniać Kearney – że mogą oni spać ze swoimi agentami, jeśli oficer i jego przełożony uważają, że zwiększy to skuteczność działania agenta.

Poczułam się obnażona i brzydka.

– Czy możecie przenieść mnie gdzieś z tej celi?

– Tak – odparł porucznik Mike, chociaż pytając patrzyłam na Kearneya.

– Poruczniku Mike, czy będzie robił mi pan pranie mózgu, tak jak Kearney?

– Nie. Zabiorę cię stąd. Będziemy rozmawiali na temat fałszywych tożsamości i twojego dzieciństwa.

– Byłam sierotą, porzuconą w Ohio. To mniej więcej tyle i więcej nie chcę pamiętać.

– Ależ pamiętasz przez cały czas – powiedział porucznik Mike. Kearney poruszył się jakby do wyjścia i nagle poczułam, że nie chcę zostać sama z młodym ogierem, oficerem prowadzącym.

– Muszę załatwić przeniesienie cię z celi. – Kearney wyszedł.

Porucznik Mike stanął przy drzwiach. Nie odzywaliśmy się do siebie przez cały czas do powrotu Kearneya. Ponieważ nie miałam nic do spakowania, przeszliśmy białymi korytarzami do innego skrzydła budynku. Denerwował mnie mój kaftan bezpieczeństwa, bosa stopy,

pokryta szczecina ą głowa i wszyscy ludzie starający się na mnie nie patrzeć.

Kearney otworzył jakieś drzwi. Za nimi było mieszkanie, nie kłitka, lecz prawdziwe wielopokojowe mieszkanie.

– Damy ci coś takiego na własność, kiedy złapiesz tego genetyka pirata – powiedział porucznik Mike. – Są tu dwie sypialnie, gabinet, kuchnia, łazienka, pomieszczenie łączności.

Przeszliśmy się po mieszkaniu. Wzdłuż ścian na wysokości metra od podłogi biegła dębowa listwa, sufit był z dębowych desek, wszystko z zaokrąglonymi krawędziami i widocznym rysunkiem sło ąów. Kuchenne szafki kryły wyposażenie, o jakim dotąd tylko czytałam. Na łózkach leżały kołdry wypełnione prawdziwym gęsim puchem. Zawsze marzyłam o czymś takim. Całe to złodziejstwo, potem ekoterroryzm wynikały z marzenia o mieszkaniu, na które nigdy nie miałam szans. Teraz marzenie mogło się zrealizować, jeśli tylko złapię naszego wspólnego wroga, inżyniera genetycznego, naukowca odszczepieńca.

Czułam się kupiona. Podle wdzięczna. Dotknęłam paproci zwieszającej się z sufitu przy oknie.

– Która sypialnia jest moja? – zapytałam. – Chciałabym zajrzeć do szafy.

– Ta po prawej stronie – odpowiedział Kearney.

– Zostawimy cię, żebyś mogła się przebrać – rzekł porucznik Mike.

Pod skórą, wewnątrz skóry, nanopłuskwy pracowały jak szalone. Czy muszę być sama w czasie trwania operacji? Czy puchowa kołdra jest nieodzownym rekwizytem – tak miękka, że nie zdeformuje moich przekształcających się chrząstek? Otworzyłam ostrożnie

szafę, jakbym się bała, że paznokcie mi odpadną, jeśli nacisnę zbyt mocno.

Ubrania w moim rozmiarze wisiały na drewnianych wieszakach, odpowiadających barwą wykończeniu pokoju. Wyciągnęłam sukienkę z wełny. Która to spomiędzy ekoterrorystek przekazała mi upodobanie do włóczki, wyrosłe z wieloletniej ucieczki przed zbyt bogatą przeszłością? Najpierw bielizna, powiedziałam sobie, podchodząc do komody wbudowanej w ścianę. Zauważyłam, że meble w mojej sypialni, poza jednym małym krzesłem, przytwierdzone są na stałe do podłogi.

Stanik, majtki, nylonowe rajstopy. Ubrałam się szybko, potem przeczesałam włosy. Spojrzałam na siebie w lustrze. Czy to takie oczywiste, że można mnie kupić za drobnomieszczański apartament?

Pamiętaj, w gruncie rzeczy nie możesz im odmówić, przypomniałam sobie. Rozsunęłam zasłony i zamiast okna ujrzałam przed sobą rząd lusterek. Lustra rozjaśniły się na tyle, że zdołałam dostrzec kamerę za szkłem, a potem zaczęły wyświetlać sielankową scenę, nie dość szczegółową, by mogła uchodzić za prawdziwą.

Drugie okno było prawdziwe. Albo po prostu lepiej zaprojektowane. Postukałam w nie palcem. Było zbudowane z żywicy poliwęglanowej albo czegoś jeszcze bardziej nowoczesnego, wyglądało na niezniszczalne. Za oknem ujrzałam trzy rzędy podwójnego ogrodzenia z siatki zakończonej drutem kolczastym i roboty strażnicze, niektóre wielkości pudełka na buty, inne owczarka niemieckiego, patrolujące zaoraną ziemię pomiędzy ogrodzeniami.

Drozd wylądował obok jednego z mniejszych robotów. Wieżyczka obróciła się kilkakrotnie tam i z powrotem,

jakby oceniając zamiary ptaka, ale nie wystrzeliła. Drozd wyciągnął dżdżownicę zer wzruszonej ziemi i odleciał.

Zastanawiałam się, czy robot popełnił błąd, czy też naprawdę potrafił odróżnić drozda od automatycznej głowicy komunikacyjnej. Może...

Mniejsza z tym. Rozejrzałam się za butami i znalazłam parę pantofli na niskim obcasie. Nie pasowały do reszty stroju, ale przecież byłam bosa od momentu schwytania.

Wróciłam do panów. Porucznik Mike nalał mi drinka.
– Mogę więc pić alkohol? – zapytałam.

Skinęli głowami. Potem w kusząco wygodnych fotelach oglądaliśmy stare filmy odtwarzane z dysków laserowych na wielkim ekranie. Przez kilka godzin odpoczywaliśmy od wiążących nas i zwracających przeciwko sobie spisków, podczas gdy ja przez cały czas się zmieniałam.

Na dnie mojej głowy, z dala zarówno od czytającej mózg sieci, jak i nanopluskiew pożerających moją utlenioną tkankę, błąkało się stare pytanie: „Czy jesteśmy tylko rybami, czy też czymś więcej niż naczelnymi?”

Jergen powiedział, że gdyby prętniki karłowate potrafiły mówić, zdominowałyby akwenty. Są sprytniejsze od większości ryb, troszczą się o swoje młode, posiadają skomplikowany system porozumiewania się, i z pewnością w ich rodzinnym środowisku są inteligentniejsze od wszelkich innych stworzeń.

Jeśli ludzie twierdzą, że możemy całkowicie zdominować resztę wszechświata dla naszego własnego dobra, to ten argument, według Jergena, stawia nas na równi z barwnymi prętnikami.

Miałam jeszcze inny powód, by nienawidzić ludzi. Pod koniec dwudziestego wieku w Brazylii zaczęto

rozstrzeliwać bezdomne dzieci i w połowie mojego stulecia praktyka ta zdążyła dotrzeć do Ohio. Sama byłam toksycznym odpadem dla systemu, efektem rozrzucania ludzkiego nawozu nad wielkimi połaciami ziemi.

– Dałbym wiele, żeby wiedzieć, o czym rozmyślasz – powiedział porucznik Mike.

– Szkoda, że nie pojawiłeś się, kiedy miałam piętnaście lat.

– Mogłaś powiedzieć policji o swoich rodzicach, może sąd pomógłby waszej rodzinie ponownie się scalić. Żaden system nie jest idealny. Wszyscy robimy to, na co nas stać.

– Zupełnie jak prętniki – zauważyłam, trochę bez sensu.

– Jesteś miłośniczką akwariów? Myślałem, że ekolodzy, zwolennicy życia zgodnego z naturą, są przeciwni trzymaniu ryb w niewoli.

– To była tylko metafora – odparłam.

– Myślę, że popełniamy wielki błąd demonizując siebie nawzajem – rzekł porucznik Mike. – Oboje jesteśmy ludźmi. Chcemy posługiwać się rozumem i czynić dobro.

– Nigdy nie należałam do twojego miękkiego, przytulnego świata.

– Ekologizm nigdy nie był autentycznym ruchem społecznym.

Zostałaś wykorzystana. I to nie my, lecz twoi rodzice cię porzucili.

– Zostałam wykorzystana przez Martina Foga.

– Jeśli nienawidzisz ludzi, to czy w końcu nie zaczniesz traktować ich jak użytecznych narzędzi? Wysyłać ich na śmierć?

– Ja nie nienawidzę ludzi. Nic mnie już nie obchodzą. – Podeszłam do lustra w dużym pokoju i przyjrzałam się

swojej twarzy.

Zaczynałam wyglądać młodziej, odarta z ideałów. Chciałam, żeby ktoś mnie objął, przytulił. Jak zawsze w moim życiu, musiałam przehandlować seks za pieczyotę. – Obejmiesz mnie? – wbrew mej woli wypadło to jak prośba.

Mike podszedł i wziął mnie w ramiona. Zadrżałam, a on dalej trzymał mnie w objęciach, gładząc delikatnie po plecach. Kiedy zapłakałam, obejmował mnie nadal, głaskał, przytulał do siebie.

– Dlaczego moi rodzice nigdy mi tego nie dawali?

– Nie wiedzieli, kim jesteś – odparł Mike. – Zbyt byli zajęci swoimi własnymi kłopotami. Musieli żyć ze sobą nielegalnie, skoro nie zostałam zarejestrowana przy urodzeniu.

Spodziewałam się, że kiedy usiądziemy na kanapie, przesunie dłoń na moje piersi, ale tak się nie stało. To obściskiwanie się było zarazem kojące i tragicznie śmieszne. Nie mogłam wciąż być niewinnym dzieckiem potrzebującym samopotwierdzenia. A jednak w tej chwili byłam dzieckiem i seks odebrałabym jak gwałt.

Plącząc zasnęłam i obudziłam się na kanapie, owinięta kocem, nadal ubrana. Mike nadszedł z kubkiem kawy.

– Jesteś wspaniały – powiedziałam – choć nigdy nie pijam kawy.

– Na śmierć zapomniałem! W gruncie rzeczy zrobiłem ją dla siebie, ale ponieważ się obudziłaś...

– Zrób mi herbaty – odparłam, idąc pod prysznic, by zmyć Izy. Potem zatrzymałam się i dodałam: – Dziękuję.

Mike wypił łyk kawy. Skinął głową. Poszłam pod prysznic, zastanawiając się, czy zaszkodzi w ten sposób nanomechanizmom, czy też może gorąco przyspiesza

proces przemiany.

Dawno temu, wkrótce po zakończeniu trzeciej dekady trzeciego tysiąclecia, na tylnym siedzeniu brudnego samochodu matka uderzeniem przekrzywiła mi nos, tak niedostrzegalnie, że tylko ja to widziałam. Nanomechanizmy zaczęły go przebudowywać.

Różnica była już widoczna.

Osuszyłam włosy, starłam wilgoć z lustra i ponownie spojrzałam na swój nos. Był dłuższy, prostszy. Czy to tylko złudzenie, czy też nanomechanizmy rzeczywiście zmniejszyły moje wystające kości policzkowe?

Ubrałam się, cieniami do powiek przywróciłam nos do poprzedniego wyglądu, po czym to zmyłam.

Uświadomiłam sobie po chwili, że barwne cienie dostałam nie bez kozery. Czy mózgownicy używają kosmetyków? Nigdy nie zwracałam na nich uwagi.

– Czy mózgowniczki robią sobie makijaż? – zapytałam wychodząc z łazienki.

– W miarę możliwości – odparł Mike. – To w końcu kobiety.

Nie stać ich na chirurgię plastyczną, toteż robią, co mogą, żeby dobrze wyglądać.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, ile lat ma naprawdę Mike.

– Czy będziesz czekał, aż ponownie stanę się ładna, zanim mnie przelecisz?

– Jeśli naprawdę chcesz się kochać, oczywiście pójdę z tobą do łóżka.

– Och, to wyjątkowo chłodna odpowiedź.

– Nie musi ci być wstyd za wczorajszy wieczór.

Nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Podał mi kubek idealnie osłodzonej herbaty. Nie ufałam sobie na tyle, by

cokolwiek powiedzieć, toteż popijałam w milczeniu. Mike wrzucił mrożone omlety do mikrofalówki, zmiksował sos ze świeżych pomidorów i kolendry. Może był kimś więcej niż porucznikiem. Może miał tyle samo lat co mój ojciec, ale był przemodelowany.

– Dziękuję – zdołałam powiedzieć.

Zapewne jednak jest młodszy od mojego ojca. Po śniadaniu zgarnęłam skórki pomidorów z blatu i wrzuciłam je do pojemnika z kompostem.

Wkrótce zaczęłam się trochę nudzić. W wielkim namiocie Mike uczył mnie grać w tenisa. Biegałam po torze pod dachem.

„Ćwiczenia przemysłowe” – mówił Jergen na wszystko, co robiło się w sali albo z użyciem przyrządów.

Mike był nienaturalnie cierpliwy jak na kogoś naturalnie młodego.

– Pracowaliśmy głównie na zachodzie – powiedziałam Mike’owi. – Walczyliśmy z ludźmi naruszającymi prawo.

– Kto wam powiedział, że naruszali prawo?

– Znajdowałam strzelby naładowane nabojami z cyjankiem.

– Skąd wiesz, że umieszczali je tam farmerzy?

Przypomniałam sobie mężczyznę stojącego na tyle swojej półciężarówki, z martwym jeleniem u stóp, ze strzykawką w dłoni.

– Gazety pisały o znanym hodowcy bydła zamordowanym we własnym samochodzie. Wykładał pułapkę cyjankową. Wydawało mi się, że nikt nie ma do tego prawa.

– Kiedy zginął?

– Właśnie wtedy. Wycelował do nas ze strzelby.

– Skąd wiesz, że to był cyjanek?

– Daliśmy trochę mięsa szczurowi. Zdechł. Poczekaliśmy trzy dni i nakarmiliśmy jego mięsem kota. Zdechł. Mięso kota...

– Nie jesteście więc przeciwni eksperymentom na zwierzętach, kiedy służą to waszym celom.

– Racja, powinniśmy byli złapać innego farmera i jego nakarmić – powiedziałam.

– Nie prosimy cię, byś sprzeciwiała się swoim zasadom. Człowiek produkujący te owady jest w takim samym stopniu wrogiem twojej sprawy jak naszej.

– Prawdziwy ekologiczny sabotażysta. – Wyobraziłam sobie faceta w laboratorium, uśmiechającego się przebiegle i rzucającego dziwne spojrzenia spod przemodelowanych chirurgicznie oczu, typowego maminsynka, który musiałby nosić okulary, gdyby nie pieniądze rodziców. – Trzeba go zlikwidować za ogłupianie i tak już zanadto biernych mózgowników.

Co się stanie, zastanowiłam się, kiedy już złapiemy tego genetycznego pirata? Czy FBI naprawdę puści mnie wolno?

– Mike, dlaczego wciąż pytasz mnie o to, w co wierzę?

– Chcę cię lepiej zrozumieć.

– By móc mnie lepiej kontrolować.

– Tak, ale to nie wszystko.

Wyobraziłam sobie, że przeciągam go na swoją stronę. To niemożliwe, ale fantazja sprawiła, że uśmiechnęłam się lekko.

Stawałam się coraz młodsza. Codziennie rano wymiotowałam, jakbym była w ciąży. Moje ciało widocznie sądziło, że tak jest, wyczuwając rozwijającą się alternatywną jaźń. Poza tym wszystko szło utartym torem – ćwiczenia w sali, spacer z Mike'em.

Któregoś dnia zrobiono mi punkcję. Dwie pielęgniarki, jedna znajoma mi z okresu pobytu w celi, pojawiły się w mieszkaniu z kawałem plastyku, w którym zatopione było coś metalowego.

– Pokierujemy nanomechanizmami – powiedziała więzienna pielęgniarka. – Będziesz oddychała przez dwie rurki.

– Przytwierdzimy to specjalnym klejem, bez żadnych pasów, które mogłyby się ześlizgnąć – dodała druga.

Sanitariusz wtoczył urządzenie ultradźwiękowe z wąską sondą. To do mojego nosa, zdałam sobie sprawę. Śmieszne, że bałam się takiego zabiegu po tym, jak agenci federalni rozbebeszyli mi mózg pod ośmiornicą.

– Czy ultradźwięki odstraszą nanomechanizmy? – zapytałam.

Nie odpowiedzieli, lecz przesunęli pojemnik próżniowy nad mój nos. Przewód do oddychania do jednej dziurki, ultradźwiękowa sonda do drugiej.

– Odrobinę na prawo – powiedziała pielęgniarka z więzienia.

Czułam, jak rurka i sonda naciskają na lewą stronę moich nozdrzy. Miałam wrażenie, że się duszę. Mike chwycił mnie za rękę i nie puszczał do momentu, aż forma została umieszczona na moim nosie i zastygła. Wtedy wyciągnęli sondę, wetknęli drugą rurkę i obie uszczelnili gumowymi korkami.

Gdy pielęgniarki i sanitariusz wyszli, Mike pomasaował mi plecy. Staralam się pamiętać, że nadal bawią się ze mną w „dobrego glinę – złego glinę”.

– Będziemy musieli zgłosić twój nowy wygląd Amnesty, kiedy skończymy. Poznałaś Jima, prawda?

– Kiedy byłam starsza – odpowiedziałam.

Kilka dni później chirurg i dwie pielęgniarki przybyli, by za pomocą staromodnej metody laserowej podwyższyć mi uszy. Plastikowy bandaż wyglądał jak moja własna skóra. Nie, był od niej nawet odrobinę jaśniejszy. A więc to była zmiana pigmentacji.

Po dwóch tygodniach pielęgniarki zdjęły formę z mojego nosa. Miałam teraz nos długi i wysoki. Dwa dni później Mike przyniósł mi płaszcz.

– Wychodzimy – powiedział. Wyciągnął płócienny kapelusz, artystyczną wersję turbanu, którym miałam zakryć sobie włosy.

– Dokąd?

– Do pobliskiego miasteczka. Przyda ci się kontakt z ludźmi.

– Zmienili mnie w paniusię z dobrej rodziny.

– Ufacie mi na tyle? – Naciągnęłam kapelusz na swoje przemodelowane uszy.

– Pamiętaj, że cały czas podsłuchujemy twoje myśli.

Skinęłam głową, a potem zapytałam:

– Czy to prawdziwe małe miasteczko?

– To ośrodek szkoleniowy, w którym zapewniamy darmowe mieszkanie statystom, zwyczajnym ludziom, tak że w pewnym sensie jest to prawdziwe małe miasteczko. Ale nie powtarzaj tego nikomu.

Zastanawiałam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym wiedziała, że mogę dostać darmową kwatery za odgrywanie zwykłego mieszkańca w miasteczku treningowym dla agentów federalnych.

– Pomagacie statystom w znalezieniu pracy?

– Chyba nie.

– Wydaje się, że to wspaniałe miejsce do... – chciałam powiedzieć: „do ukrywania osób objętych rządowym

programem ochrony świadków”, ale pomyślałam, że nie powinnam sprawiać wrażenia zbyt ciekawskiej – ...do życia. Chronione przez szkolących się gliniarzy i tak dalej.

Mike skinął głową. Zauważyłam, że nie spostrzegł mojego wahania, po czym zaczęłam liczyć bariery oddzielające mnie od świata zewnętrznego – drzwi do mieszkania, drzwi bloku, drzwiczki samochodu.

Prowadził Kearney. Spojrzał na mnie, gdy kontynuowałam liczenie bram: brama ośrodka, bramy w trzech ogrodzeniach, które widziałam z okna. Sprawdzano nam gałki oczne, siatkówkę, mnie również zawartość pamięci. Potem osiem kilometrów w głąb sosnowego lasu, kolejny zestaw trzech ogrodzeń, oddzielnych punktów strażniczych ustawionych jeden za drugim. Pomiedzy zaporami przeciwczołgowymi z betonu i stali samochód przeciskał się niczym żuk.

Dziewięć barier. Przy pierwszym z trzech zewnętrznych ogrodzeń pochyliłam głowę, by umundurowani żołnierze mogli odczytać moją tożsamość z zawartości sieci neuronalnej, po czym Mike i Kearney nasunęli na oczy czarne gogle, by poddać się testowi siatkówki. Przy drugiej bramie kobieta w mundurze lotniczym z dystynkcjami kapitana nałożyła czarne gogle mnie. Przy trzeciej bramie, chociaż oddalone były od siebie najwyżej o dwieście metrów, dwaj mężczyźni i trzy kobiety w cywilnych ubraniach sprawdzili mi linie papilarne, obraz siatkówki, sieć neuronalną, zrobili zdjęcia oraz pobrali próbki nanomechanizmów, które wciąż mnie przebudowywały.

Jedna z kobiet odprowadziła samochód, którym przyjechaliśmy, z powrotem w stronę ośrodka.

– Poczekajcie – rzekł Kearney, po czym podszedł do

innego samochodu zaparkowanego za punktem strażniczym. Kiedy odsunęłam się odrobinę dalej, niż powinnam, dwaj mężczyźni przysunęli się bliżej. Byłam więźniem.

Kearney obrzucił wewnątrz samochodu uważnym spojrzeniem, wyciągnął mały pistolet maszynowy, sprawdził magazynek, wsunął broń pod marynarkę i skinął głową.

– Ruszajmy – powiedział Mike.

Wsiadając do samochodu uśmiechnęłam się lekko do dwóch mężczyzn, których wcześniej zaniepokoiłam swoim zachowaniem.

– Liczyłeś te bramy i drzwi, prawda? – zapytał Mike.

Nic nie powiedziałam, tylko wcisnęłam się w kątek przy drzwiach.

Samochód minął kolejną bramę z bardziej normalnie wyglądającymi strażnikami, po czym wyjechał na czteropasmową autostradę, mijając zagajnik sosen i karłowatych dębów. Pobocza drogi były białe. Piasek. Ujrzałam dom, zwyczajnie wyglądający dom o murowanej fasadzie, z dziecinnym trójkołowym rowerkiem przy podjeździe. Minęliśmy kolejne domy, centrum handlowe, jakiś duży plac budowy po lewej. Było zbyt chłodno na Teksas lub Georgię. Zaczęłam przypominać sobie, gdzie wcześniej widziałam autostradę stanową numer 211.

To wszystko nie mogło być własnością rządu. Pomyślałam, że jest za wcześnie, by mogli mi ufać. W mojej pamięci pozostały szczegóły, których jeszcze nie wyjaśnili.

– Mamy dla ciebie niespodziankę – powiedział Mike.

– Nic nie jest w stanie mnie poruszyć – odparłam. Kierowca skręcił w zjazd na Pinehurst. – A zatem jesteśmy

w Karolinie Północnej. Myślałam, że jedziemy przez Georgię albo Teksas.

Minęliśmy osiedle domów w przeróżnych stylach – gotyckim, elżbietańskim, meksykańskim – wzniesionych na ćwierćhektarowych działkach, po czym kierowca skręcił ponownie. Po prawej stronie ujrzałam ekskluzywne budynki mieszkalne otoczone polami golfowymi, ludzi spokojnie przechodzących od dołka do dołka. Starsze budynki miały dwa piętra i balkony lub loggie wsparte na drewnianych belkach. Nowsze liczyły już pięć pięter. Kearney zatrzymał się przed jednym ze starszych.

Nie wiem, w jaki sposób się domyśliłam, ale nagle zrozumiałam, że mają Jergena. Mogłam więc udawać opanowaną, kiedy porucznik Mike i Kearney podeszli ze mną do drzwi ozdobionych bożonarodzeniowym wieńcem. Prawdziwym wieńcem z ostrokrzewu, zupełnie nie pasującym do stylu Jergena.

Mężczyzna, który otworzył nam drzwi, w ogóle nie przypominał Jergena, dopóki nie spojrzałam na jego dłonie. Przeszedł klasyczną operację plastyczną, bez użycia nanomechanizmów. Jego dłonie, choć się postarzały, pozostały te same. Kiedy weszliśmy za nim do środka, usiadł na wysokim stołku przy barku i to postukiwał palcami o blat, to pocierał dłonie jedna o drugą. Nie odwzajemnił mojego spojrzenia. Musieli mu powiedzieć, kim jestem. Jego wzrost, sposób poruszania się pozostały te same. Przypomniałam sobie nielegalne stanowisko wirtualnej rzeczywistości z czasów, kiedy należałam do gangu. Rozpoznawało się swoich przebranych przyjaciół w dowolnej wirtualnej postaci. Byłam ciekawa, czy ktokolwiek będzie w stanie rozpoznać mnie w tym przemodelowanym ciele.

– Jergen, to ja, Allison. – Spojrzałam na porucznika Mike'a i uśmiechnęłam się lekko.

– Mówiłeś nam, że robiłeś badania siatkówki i zapamiętywałeś wyniki – rzekł porucznik Mike. – Mamy odpowiedni sprzęt.

– W jaki sposób mnie rozpoznałeś? – zapytał Jergen.

– Nieraz bawiłam się w wirtualnej rzeczywistości. To nauczyło mnie rozpoznawać ludzi po ich sposobie poruszania. A poza tym masz wciąż te same dłonie.

– Podobno zbadali cię pod ośmiornicą i potwierdzili informacje, jakie uzyskali ode mnie. Ponieważ się poddałem, pozwolili mi chronić jedną osobę. Chroniłem ciebie. Miałem nadzieję, że kiedy mnie zabraknie, porzucisz naszą organizację na rzecz czegoś innego. Co stało się z Joem i Miriam?

– Pojawili się na krótko, żeby skontaktować mnie z Martinem Foxem, potem zniknęli ponownie. Równie dobrze mogłeś mnie oddać w ich ręce, Jergen. Nikt mi już nie ufał po twoim odejściu, ale może taki był twój plan. Zostawić jedną osobę czystą, nie poszukiwaną, by w grupie każdy zaczął podejrzewać każdego.

– Miałem nadzieję, że beze mnie...

– Bardzo się myliłeś. Dobrowolnie przeszedłeś na drugą stronę? – Wyczuwałam, że tak właśnie było, że nie opletli go kablami, nie podłączyli do ośmiornicy, nafaszerowanego narkotykami.

– Byłem zmęczony – powiedział Jergen. – Przykro mi, Allison.

– Przez lata żyłam bez ciebie. Miriam i Joe wywarli na mnie równie duży wpływ co ty. Czym byłeś zmęczony? Naszą organizacją?

Mną?

– Nie byłem pewny, czy Joe i Miriam na tyle mocno wierzą w głęboką ekologię, by popierać ataki na obiekty przemysłowe.

Przysłali ich sponsorzy, anonimowi sympatycy.

– Organizacja działała dla mnie, Jergen. Bez ciebie bym umarła, ale organizacja utrzymywała mnie przy życiu, kiedy ty mnie porzuciłeś. Sierocińce, dziecięce gangi, starzejący się ekoterrorysty, teraz FBI... wszystko to utrzymywało mnie przy życiu.

– On ocalił ci życie dwukrotnie – powiedział porucznik Mike.

Jergen?! W końcu mnie czymś zaskoczyli. Znalazłam krzesło i usiadłam.

Mój dawny kochanek obrócił lekko głowę, lecz nie spojrzał na mnie.

– Kiedy usłyszałem, co próbowałaś zrobić, poczułem, że jesteś potworem, a ja twoim profesorem Frankensteinem.

– Cóż, teraz jestem naprawdę sztucznym monstrem.

– Wierzyłaś we wszystko, co ci powiedziałem, we wszystko, co mówili ci moi przyjaciele. Ja sam nie byłem tak pewny. I byłem zmęczony.

– Powiedziałaś to już. Ja nudziłam cię swoim szczebiotaniem na temat zasad, o których mi opowiadałeś. Zasad, za które gotów byłeś zginąć.

– Powiedziałem ci również, że komuś, kto raz został schwytany, nie można już ufać. Cholera! Przykro mi, Allison, ale poprosiłem ich, by dali ci szansę. – Wskazał Mike'a i Kearneya.

Wróciłam myślą w przeszłość, zastanawiając się, czy zawsze był agentem, i zdałam sobie sprawę, że popadam w paranoję. Powinien był zabrać mnie ze sobą, ale cóż...

– Zmęczony?

Wreszcie obrócił się na stołku.

– Zmęczony ciągłym poczuciem winy z powodu śmierci innych ludzi. Poczuciem oddzielenia od rzeczywistego świata, zawsze otoczony przez popleczników, nigdy przez ideowych przeciwników.

– Jest spora różnica między aktywistą ruchu ekologicznego a kolaborantem.

– System jest jak dziki zwierz – odparł Jergen.

– Czy masz modliszkę? – Przyszło mi do głowy, że osiągnął obecny stan dzięki jakiemuś owadowi.

– Nie, jestem teraz żonaty, mam dwójkę dzieci.

– Ty sukinsynu! – powiedziałam, zapominając o obecności porucznika Mike’a. – Wiedziałam, że ten wieniec na drzwiach to nie w twoim stylu.

– Czyż nie zgodziłaś się na przesłuchanie z użyciem ośmiornicy? – wtrącił porucznik Mike. – Czy nie poprosiłaś o miłego oficera prowadzącego?

– Nie byłam gotowa na śmierć. Ale nie pchałam się w wasze łapy.

– W ostatecznym rozrachunku również dla ciebie przyczyna nie była tak istotna – odezwał się Jergen.

– Kiedy odszedłeś, stworzyłeś miejsce dla ludzi takich jak Martin Fox.

– Pojawienie się Martina Foxa było nieuniknione.

– Czy pomogłeś im go złapać?

– Dobry Boże, tak. Allie, ten facet był szaleńcem. Zniszczył połowę wybrzeża Zatoki Meksykańskiej.

– Myślałam, że wysadzamy tylko rafinerię. – Wstałam.

– Gdzie jest łazienka?

Jergen wskazał drzwi po lewej. Toaleta, umywalka i wanna stały pośród gęstwiny filodendronów i orchidei.

Mogłam uciec przez szklarnię, o ile dałabym radę rozbić szkło, plastik albo żywicę poliwęglanową. Tylko cóż bym osiągnęła przez ucieczkę? Wróciłam do własnych koszmarów.

Sieci. Idee. Rozgałęziające się drogi prowadzące ku podstawowym pojęciom. Rząd walczył z zanieczyszczeniami, ale w niewystarczającym stopniu. Owad, którego zabiłam, był czynnikiem zanieczyszczającym biosferę, dziełem inżynierii genetycznej.

Zapamiętaj tę myśl, powiedziałam swojej dziwnej nowej twarzy.

Opróżniłam pęcherz siadając na ekologicznym, nie splukiwanym sedesie. Filodendrony i orchidee dostaną dzisiaj nową dawkę składników odżywczych.

Wyszłam z toalety i zapytałam:

– Nawet jeśli się poddałeś, dlaczego władze nic ci nie zrobiły?

Nigdy nie słyszałam, by jakiś ekoterrorysta stanął przed sądem.

Dlaczego?

– Władze nie chcą, by społeczeństwo poznało prawdę. Ludziom wpadają do głowy różne głupie pomysły. A moja żona jest była agentką, która mnie przesłuchiwała. Nie jesteś w rękach ludzi pozbawionych serca.

Odpowiedź Jergena mnie przeraziła.

– Czy gdybym nalegała na proces, zorganizowano by go? Przecież jestem w spisach Amnesty.

– Amnesty nie może wiele zrobić, jeśli więzień próbował uciekać. Ani składać skarg, jeśli zachowywał się tak gwałtownie, że władze więzienne musiały go umieścić w cyberii.

Mogłabym spróbować uciec. Wyobraziłam sobie, że mają pięćdziesiąt sposobów na to, żeby mnie złapać.

– Cieszę się, że nie próbowałam wiać przez szklarnię.

– Och, Allison, nawet nie żartuj na ten temat – powiedział Jergen. – To nie system jest czarnym ludem. My nim byliśmy.

– Wtedy na zachodzie wydawało mi się, że każdy jest złoczyńcą. Nikt nie przestrzegał prawa.

– Ludźmi, którzy ocalili kojoty w górach Montany, byli pupilkowie mediów działający na terenach należących do prywatnych firm – wtrącił porucznik Mike.

– Allison, nawet teraz, pojmana i z wybebeszonym mózgiem, próbujesz być uparta – powiedział Jergen.

Kearney spojrział na mnie i uśmiechnął się, jakby miał nadzieję, że dam mu powód do wyciągnięcia pistoletu spod marynarki.

Zaczęłam przypominać sobie, czym jest lęk przed śmiercią. Potem zaczęłam nienawidzić ich za to, że chcą strachem zmusić mnie do współpracy.

Miriam i Joe wciąż byli gdzieś na wolności.

– Allison, pamiętaj o modliszce – rzekł porucznik Mike.

– Miałaś hipnotyzującą modliszkę? – zapytał Jergen.

– Kiedy dochodziłam do siebie po operacji – odparłam.

– Gdy znudziło mi się chemiczne oszołomienie, zabiłam ją.

– Mogłaś poprosić, żebym ją zabrał – rzekł Kearney.

– Zrobiłbyś to?

– Allison, oni są ludźmi tak jak my – stwierdził Jergen.

– Większość z tego, co robiliśmy, wiązało nas ze sobą jako wyjętych spod prawa. Jako nastolatka kradłaś części elektroniczne, żeby być członkiem gangu. Potem ja uratowałam cię przed gliniarzami i robiłaś to, co było

konieczne, żeby dopasować się do mnie i moich ludzi.

Chciałam odpowiedzieć gniewnie: „Dorosłam od czasu, kiedy mnie opuściłeś”, ale wydało mi się to niedojrzałe. Miał rację. Dobra mała Allison próbująca znaleźć dla siebie miejsce w społeczeństwie ludzkich chwastów. Nie mogłam jednak tak po prostu poddać się systemowi. Hej, zaraz, przecież właśnie to zrobiłam.

– Czy moje życie ma być już zawsze takie? Raz schwytana, na zawsze niegodna zaufania?

Oho, to brzmiało jeszcze bardziej dziecinnie niż „dorosłam od czasu, kiedy mnie opuściłeś”.

– Poczekamy, zobaczymy – rzucił Kearney. – Nie bądź taka niecierpliwa. Chodźmy gdzieś na lunch. Znam meksykańską restaurację w Southern Pines.

Obserwowałam Jergena. Wiedziałam, że nie znosi jeść w restauracjach. Wydawał się jak zawsze spięty: człowiek, który swoją słabość zamienił na polityczną pasję.

– Zostanę tutaj – rzekł.

– Chodź z nami. Rząd stawia – namawiał porucznik Mike.

Z pewnością Mike zdawał sobie sprawę, iż Jergen nie lubi restauracji, nie cierpi wielkich przyjęć. Zamienił swój lęk przestrzeni na ruch polityczny. W obecnych czasach fobie leczyło się środkami farmakologicznymi. Czy rząd, który łaskawie oszczędził Jergena, pozostawił mu jego fobie, by bardziej przywiązał się do mieszkania i rodziny?

– On nienawidzi restauracji – powiedziałam. – Dlaczego nie zamówicie jedzenia przez telefon?

– Allison, nie ma o co robić zamieszania. Pojadę. – Jergen wstał, przeciągnął się, ziewnął, po czym wyjął płaszcz z szafy przy drzwiach. Ujrzałam rząd kolorowych dzieciennych kurtek zimowych i futro.

Mamusia pracuje. Tatuś zajmuje się domem, ale ponieważ dzieci nie wiedzą, że tatuś był kiedyś czarnym charakterem, zabrano je, nie tylnym wejściem, lecz od frontu, zanim zjawiłam się z moimi strażnikami.

Mamusia-policjantka pojechała do pracy w innym futrze.

Pomiędzy Pinehurst i Southern Pines domy robiły się coraz mniejsze. Przejechaliśmy od bogatego miasta z mieszkaniami dla koniuszych, urzędników i donosicieli do miasteczka klasy średniej dla sklepikarzy i restauratorów, młynarzy i lepiej sytuowanych rzemieślników. Architekci pod koniec dwudziestego stulecia podzielili stadniny, razem z dawnymi torami treningowymi i stajniami, na oddzielne działki, w stajniach urządzając niewielkie magazyny.

Kraina łyżek z drzewa oliwkowego i ceramicznych imbryczków do herbaty z kamiennymi wieczkami przeszła w krainę rżniętego kryształu i srebrnych talerzy. Rzędy magnolii i tory kolejowe przecinały dzielnicę biurową Southern Pine. Obok mnie siedział Jergen. Oczywiście miał zamknięte.

– Jest gorzej? – zapytałam.

– Spotkanie z tobą... nie wiem. Odczuwam pewne zakłopotanie.

Gdybym była młodsza, odebrałabym to jako obrazę, ale pomyślałam, że rozumiem.

– Sądzisz zatem, że nie mieliśmy racji. Nie tylko Martin Fox, ale my wszyscy.

– Okazałbym się taki sam jak Fox, gdybym został w tej grze.

Skręciliśmy na parking pod magnoliami, obok stacji kolejowej. Chciałam zapytać Jergena, co miał na myśli, ale

byliśmy teraz w miejscu publicznym. Może nie należało pytać. Ktoś mógł usłyszeć za wiele.

– Dobrze się czujesz, Sam? – zagadnął porucznik Mike.

„Sam” to był Jergen. Weszliśmy do środka i usiedliśmy. Przy sąsiednich dwóch stolikach żołnierze oddziałów specjalnych popijali meksykańskie piwo i jedli fajitas z wołowiną i kurczakiem.

Byłam ciekawa, czy przyjechali ze względu na mnie. Jeden z nich spojrzął na nas, po czym powiedział coś na ucho swojemu sierżantowi. Obaj się zaśmiali.

Czyżby turbany były niemodne? Czy noszą je mózgownicy?

Jergen drgnął lekko i wbił wzrok w kartę. Przypomniałam sobie, z żalem i pogardą dla samej siebie, że kiedyś był dla mnie ważny.

Opuściłam wzrok, uśmiechając się lekko, gdy komandos ze stolika obok spojrzął na mnie.

– Fajitas z kurczakiem i piwo – zamówił Jergen.

Podobały mi się fajitas na ich stalowych owalnych patelniach, nie przywykłam jednak do jedzenia mięsa.

– Przymażaną fasolę, enchiladę z serem i ryż. Do tego piwo.

Mike i Kearney zamówili fajitas i piwo. Byłam pewna, że żołnierze przy sąsiednich stolikach dobrze znają Jergena, słyszeli też wiele o mnie.

– Jergen, co wiesz o grach strategicznych? – zapytałam.

Wszyscy usłyszeli. Mike lekko opuścił głowę.

– Oni leczą moją fobie, a ja biorę udział w ich grach – odpowiedział Jergen.

– Pomagasz im w łapaniu terrorystów?

– Ty też będziesz to robiła – stwierdził porucznik Mike.

– To dobre przygotowanie do wyjścia na zewnątrz.

– Myślałam, że wykorzystacie mnie do odnalezienia człowieka, który wytwarza modliszki. – Pieprzę ostrożność, byłam otoczona przez ludzi, którzy zastrzeliliby mnie na miejscu za kradzież bochenka chleba.

– Naprawdę zamierzasz z nami współpracować? – zapytał Kearney.

Zastanawiałam się, czy ktokolwiek w restauracji jest naprawdę cywilem. Nie, ci cywile chętnie zagraliby cywilów w grze strategicznej w takiej scenerii. Przemysł uwielbiał szkodzące środowisku pola golfowe, z ich środkami chwastobójczymi, owadobójczymi i grzybobójczymi używanymi w nadmiernych ilościach.

– Pomogę wam złapać człowieka wytwarzającego modliszki – powiedziałam. – Nie ufam wam na tyle, by sfingować własną ucieczkę.

– Weźmiemy Jima z Amnesty na świadka – rzekł porucznik Mike.

– Po co? – zapytałam.

Kelner przyniósł skwierczące fajitas. Widelec Jergena postukiwał o brzeg patelni. Chwyciłam Jergena za rękę i przytrzymałam, tak jak robiłam w przeszłości, ponieważ to go uspokajało. Wtedy myślałam, że jego zdenerwowanie wypływa z obaw o przebieg akcji. Ale nie, on najzwyczajniej w świecie cierpiał na lęk przestrzeni. Odepchnął moją dłoń i sięgnął po piwo.

– Ciekawe, pod ośmiornicą nie pamiętałaś o jego fobii – powiedział porucznik Mike.

Jergen spojrział na mnie i pociągnął łyk piwa z puszki.

– A więc nawet za pomocą ośmiornicy nie można poznać całej zawartości mózgu – odparłam.

– Moglibyśmy wydostać wszystko, ale dużo tego, co znajdują głębokie sondy, nigdy się nie wydarzyło. To tylko

śmiecie i pobożne życzenia – wyjaśnił porucznik Mike. – A ty byłaś chętna do współpracy.

Czas przeszedł.

– Najwyraźniej nadal uważasz nas za czarnego luda. – Kearney spojrział na mnie z uwagą. – Nie sądzę, by miało to znaczenie przy ćwiczeniach szkoleniowych, ale musimy mieć pewność, że będziesz z nami współpracowała, kiedy znajdziesz się na zewnątrz.

– Powiedziałaś, że wam pomogę. Byłam uczciwa przy przesłuchaniu.

– Zawsze była uczciwa – wtrącił Jergen.

– Kradła. Pieprzyła się z maszynami w erotycznych przedstawieniach – przypomniał Kearney.

– Dała wam słowo.

Kearney nie ustępował.

– Ona okłamuje swoich wrogów. Jeśli nadal jesteśmy dla niej wrogami, będzie nas okłamywać. Ciebie również, jeśli uzna, że przeszedłeś na drugą stronę z niewłaściwych powodów.

– Co chcecie udowodnić ćwicząc łapanie mnie? – zapytałam.

Przynajmniej wiedziałabym, ile są wari. Jeśli zdołam uciec...

...z siecią w mojej głowie, akurat. Czy ktokolwiek w podziemiu hakerów by mi pomógł? Cholera, zawsze mogłabym udawać zbiegłą mózgowniczkę, sprzedawać dostęp do sieci nielegalnym użytkownikom...

...jeśli nie natknęłabym się na agentów rządowych infiltrujących to środowisko. Z drugiej strony, gdybym uciekła w trakcie ćwiczenia i złapaliby mnie później, czy nie byłoby to nadal częścią ćwiczenia?

– Chcę Jima na świadka – zdecydowałam. – Obiecacie,

że mnie nie zabijecie. Obiecujcie Jergenowi i Jimowi, że mnie nie zabijecie.

Mężczyźni przy trzech okolicznych stolikach uśmiechnęli się.

– To będzie bolesne – powiedział Jergen. – Emocjonalnie, nie fizycznie.

– Zamknij się, Sam – rzekł Kearney. Przypomniałam sobie, że Jergen nazywa się teraz Sam.

Pranie mózgu. Ale wystarczająco odpoczęłam już po operacji i zaczynałam się nudzić.

– Zrobię wszystko, żeby wydostać się z luksusowej klatki, w której mnie umieściliście.

Jergen skrzywił się, dopił piwo. Kelner przyniósł mu następne.

Już trzecie. Usiadłam wygodniej, zastanawiając się, dlaczego nie zauważyłam słabości Jergena wcześniej, dlaczego nie zauważyłam nawet, że przed paroma minutami dostał drugie piwo.

Sięgnęłam po swoje pierwsze piwo i pociągnęłam łyk, po czym zajęłam się jedzeniem, nie odzywając się, aż wszyscy skończyli. Sięgnęłam po kawałek wołowiny zostawiony przez jednego z mężczyzn na talerzu. Nikt nic nie powiedział. Mogłabym polubić mięso, ale musiałabym robić to stopniowo. Jadłam je dawno temu jako dziecko z ulicy – dzikie gołębie i psy – ale gdy dla niepoznaki w wieku lat trzydziestu musiałam zjeść całego hamburgera, dostałam biegunki.

Kiedy już odwieźliśmy Jergena do domu, zapytałam:

– Dlaczego nie wyleczycie go z fobii?

– On nie chce – odparł Mike. – Mówi, że na nią zasługuje.

Niemal powiedziałam: „Przecież robił tylko to, co

uważał za słuszne”.

– Ja też zabiłam parę osób i wcale nie czuję się winna. Oni działali przeciwko naszej planecie.

– A na dodatek łamali ogólnokrajowe przepisy dotyczące używania trucizn w polowaniu. I grozili, że cię zabiją.

– Wy ich nie ścigaliście – powiedziałam. – Ścigaliście nas.

– Traktujemy obie strony tak samo – rzekł Mike. – Jeśli ujawnią swoje źródła i przestają grzeszyć, zostawiamy ich w spokoju.

Z sal sądowych zbyt wiele informacji wycieka na zewnątrz.

– A jeśli nie przestają grzeszyć po pierwszym ostrzeżeniu?

– Cóż, to zależy.

– Szkoda, że nie mamy zamkniętych procesów tak jak Brytyjczycy – rozmarzył się Kearney. – Życie byłoby o wiele prostsze.

– Tak czy owak, jeśli wezmę udział w waszych grach, możecie mnie zabić.

– Mógłbym zastrzelić cię w tej chwili. – Kearney wzruszył ramionami.

– Po co mam odgrywać dla was rolę terrorystki?

– To ćwiczenie szkoleniowe – odparł Mike.

– Ale za bardzo wymyślone. Poruszaliśmy się po całym kraju, zahaczaliśmy o Kanadę i Meksyk. Nie mogę dotrzeć do tych kontaktów ani w mojej starej postaci, ani w nowej. Chyba że upodobnicie mnie do kogoś konkretnego. – Ta myśl przyprawiała o dreszcz. Jakaś inna kobieta, początkująca zapewne, nie związana zbyt głęboko z podziemiem, umarła, żebym ja, bardziej doświadczona,

dużo bardziej winna w oczach władz, mogła ją zastąpić.

– Nie. Będziemy cię szkolili na nowym sprzęcie – rzekł Kearney.

– Czy mam się poddać, kiedy mnie znajdziecie? Czy też próbować uciekać?

– Próbuj uciekać – odpowiedział porucznik Mike. – Próbuj z nami walczyć. Agenci mają ćwiczyć branie ludzi żywcem.

– Za wszelką cenę postaraj się nam uciec – dodał Kearney.

– Coś mi tu śmierdzi – zachnęłam się.

– Jeśli odmówisz współpracy i nie będziesz uciekać, znajdziesz się z powrotem w wyściełanej celi z modliszką w klatce, której nie będziesz mogła rozwalić gołymi rękami.

– Zgodziła się na udział w grze – wtrącił porucznik Mike. – Sam powiedział, że ona dotrzymuje słowa.

– A jeśli ucieknę? – zapytałam.

– Jergen uciekł kiedyś na miesiąc – odparł Kearney. – Potem z własnej woli zadzwonił, żebyśmy po niego przyjechali.

Ćwiczyłam więc uciekanie, na wypadek gdybym kiedyś musiała zwiewać przed dawnymi kolegami. Za pierwszym razem było tak:

– Nikt cię umyślnie nie zabije ani nie zrani. To podstawowa zasada – powiedział sędzia w mundurze pułkownika. – Zatrzymujesz się w momencie trafienia różową farbą. Sama będziesz wyposażona w pistolet z farbą niebieską. Nie strzelaj z odległości mniejszej niż trzy metry. Nie strzelaj do sędziów. Używaj gogli.

Wojskowy paintball, pomyślałam. Wywaliłam gogle. Kto oprócz ściganych miałby je nosić?

Pierwszy raz zostałam rozwalona przez miłą staruszkę, która udzieliła mi schronienia, kiedy uciekałam przed żołnierzami. Dala mi pić i puszka z wodą mineralną eksplodowała. Zaraz pojawił się sędzia.

– Jesteś poplamiona na różowo. Jesteś martwa.

– Nalało mi się do oczu! – wrzeszczałam. – Cholera, nalało mi się do oczu!

Drugi raz: zamieniłam zbyt oczywiste gogle na szkła kontaktowe. Trzech facetów przyskrzyniło mnie w jakimś pustym magazynie.

Wszyscy wiedzieliśmy, że kto się wychyli, żeby strzelić, sam wystawi się na strzał. Pozostałam w ukryciu, myśląc, że lada moment zaatakują.

Dostanę przynajmniej jednego z nich, zanim mnie wezmą.

Czekaliśmy. Nogi zaczęły mi drętwieć od siedzenia w niewygodnej pozycji. Pęcherz prawie mi pękał. Schowałam się głębiej i wysikałam. Słyszałam, jak oni sikają.

Pojawił się sędzia i zaczął na nich wrzeszczeć:

– Pozwolilibyście terroryście rozwalić was za pomocą ładunku samobójczego! Wykurzcie tę sukę, durnie!

– Nie mam ładunku samobójczego! – krzyknęłam zza barykady. – To tylko farba!

Zaatakowali mnie. Strzeliłam do sędziego. Co mogli mi zrobić, zdegradować?

Sędzia wziął pistolet od jednego z mężczyzn i strzelił mi pomiędzy oczy. Przez sekundę było to jak prawdziwe umieranie. Świat pociemniał, puściły mi zwieracze. Sędzia zmył farbę. Na czole miałam siniak niczym trzecie oko.

Przebrałam się z szortów i swetra w kostium z wełny, a żołnierze kupili mi piwo w meksykańskiej knajpie

i próbowali nakarmić mnie mięsem.

– Mam w środku nanomechanizmy – powiedziałam do sędziego. – Co by się stało, gdyby któryś uległ zniszczeniu?

– Nie strzelaj do sędziów – odparł.

W drodze do mieszkania zagadnęłam Mike'a:

– Dopóki mam w sobie nanomechanizmy, nie mogę naprawdę uciec. Kiedy je wyjmiecie?

– Możemy wyjąć je dzisiaj.

– Ale nie jestem jeszcze kompletnie przemodelowana.

– Myślałaś, że zmienimy cię w nastolatkę?

Rzeczywiście myślałam, iż cofną mnie do czasu, kiedy po raz pierwszy spotkałam Jergena. Gdyby potrafili cofnąć mnie do wieku ośmiu lat, mogłabym zacząć wszystko od początku.

Tego samego dnia około dziesiątej Kearney przyproceedził lekarza.

– Byłoby pani wygodniej na łóżku – powiedział lekarz. Mike i Kearney popatrzyli na siebie, kiwając głowami w sposób typowy dla gliniarzy.

Weszliśmy do mojego pokoju. Zdjęłam żakiet i położyłam się na łóżku. Kearney podwinął rękaw mojej bluzki. Lekarz przymocował mi do ramienia dużą ssawkę.

– Musi pani spać w trakcie tego zabiegu.

– Wołałabym nie.

– Nie masz wyboru – rzekł Kearney. Razem z Mike'em wyglądali, jakby chcieli mnie obezwładnić.

– Dobrze już, dobrze – powiedziałam.

Lekarz wbił mi igłę w żyłę na przedramieniu. Zastanawiałam się, czy będą plotkować na mój temat, gdy stracę przytomność, po czym ssawka się zacisnęła i zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, byłam w pokoju sama. Tam gdzie nanomechanizmy wyszły na zewnątrz, skórę miałam posiniaczoną.

Trzecie ćwiczenie szkoleniowe było bardziej realistyczne. Miałam trzy dni przewagi na starcie i informacje od cywilów grających ludzi sympatyzujących z terrorystami. Zaczęłam szukać własnych kontaktów, nie jako bojowniczką za sprawę ekologii, lecz jako członkini Ku-Klux-Klanu. Podejrzywałam, że oba podziemia muszą mieć jakieś punkty styczne.

W Aberdeen znalazłam człowieka, pana Etheridge, który rozumiał, że siły zbrojne od czasu do czasu posługują się schwytanymi przeciwnikami w celach szkoleniowych. Pan Etheridge nie był członkiem Klanu, udzielał się w organizowaniu nielegalnych walk psów.

– Kiedy łapią nasze psy, dają je sanitariuszom na praktyce do ćwiczenia zastrzyków – opowiadał, gdy siedzieliśmy na ławeczce z widokiem na stację towarową Rockfish Aberdeen. – Pies umiera walcząc, to leży w jego naturze. Ale zostać pokłutym, opatrzonym, a potem zabitym w celu sprawdzenia, czy sanitariusz zrobił dobrą robotę, cóż, to obraza dla psów. Stały się ofiarami, zwierzyną łowną.

– Ja też jestem zwierzyną łowną – stwierdziłam. – Używają mnie za cel treningowy, płacę wysoką cenę za własne przekonania.

– Skąd pochodzisz?

– Z Ohio. Jestem sierotą z Ohio.

– Niebezpiecznie być sierotą w obecnych czasach.

– Tak.

– Nie mogę ci pomóc.

Pojełam, że może to oznaczać „nigdy”, ale też „nie

bezpośrednio”.

– Rozumiem. Miło było pogawędzić, nawet jeśli wszystko powtórzysz potem sędziemu.

– Jeśli zapytają, powiem im, że nie mogłem ci pomóc. Już dawno wycofałem się z interesu.

– Rozumiem doskonale. Nie jest tak źle być lisem w polowaniu ze sztucznym tropem. Obiecali, że mnie nie zabiją.

– Czy nie wolałabyś zginąć w prawdziwej grze? Czy walczyłaś naprawdę, zanim cię dostali?

Hm...

– Tak tylko gadam, wie pan.

– Miałem kiedyś kilka psów – rzekł po chwili. – Ludzie z ruchu wyzwolenia zwierząt wyzwolili je, ale i tak skończyły na stole operacyjnym, wyszło na jedno.

Nie wiedziałam za bardzo, co powiedzieć, ale pomyślałam, że psy, nawet jeśli są doprowadzane do szaleństwa przez treserów, współuczestniczą w systemie walk. Próbowałam wyobrazić sobie, jakie to uczucie, kiedy cię obezwładniają, faszerują środkami przeciwbólowymi, kłują igłami, opatrują, wreszcie zabijają. Zrobiłam się trochę zbyt sentymentalna.

– Cóż, przykro mi, że nie mogę ci pomóc. Miło było porozmawiać z kimś, kogo nie ogarnia obrzydzenie, kiedy słyszysz o walkach psów. Tęsknię za moją dyscypliną.

Kiedyś myślałam, że ludzie związani z walkami psów to okrutni, bezwzględni głupcy, którzy zapewne jak wszyscy zanieczyszczaliby środowisko i przyczyniali się do giniecia gatunków, gdyby tylko dostali władzę do rąk – Muszę już pędzić.

– Szukasz pracy robiąc za fałszywego lisa?

– Tak, powiedzieli, że wszystko ma wyglądać jak

najbardziej autentycznie.

– Będiesz w okolicy latem?

– Zapewne nie.

– Szkoda, potrzebuję kogoś do obsługi turystów nad jeziorem.

– Dokąd jeździ pociąg? – zapytałam.

– Do Sunny Point. Ale nie mogłabyś do niego wsiąść. Jest mocno strzeżony, to pociąg wojskowy.

Znalazłam pracę w barze z tanim jedzeniem, na nocną zmianę, podając nazwisko pana Etheridge’a jako swojego poprzedniego pracodawcy. Któregoś dnia pojawił się młody chłopak i napisał palcem na wilgotnym kontuarze słowo „psy”.

Kiedy wyszłam za nim na zewnątrz, zostałam pochwycona przez grupę nastolatków i wrzucona do bagażnika samochodowego. Wrzeszczałam, jakby wszystko działało się naprawdę.

Zawieźli mnie do opuszczonego wyrobiska, skąd wydobywano piasek. Gdy pojawiły się światła wojskowego samochodu, jakiś mężczyzna wciągnął mnie do tunelu oświetlonego przez jarzeniówki.

– Kim jesteś? – zapytał.

– Chciałam zrobić porządek w tym kraju – odpowiedziałam.

– Ograniczyć liczbę ludności do stu milionów, chociaż to i tak dziesięć razy za dużo, myśląc perspektywicznie.

– Może powinienem rzucić cię z powrotem psom.

– Byłam wojowniczką za sprawę ekologii. Może powinieneś. – Mamy coś wspólnego – powiedział.

– Co?

– Nie sądzą nas publicznie i zawsze pozwalają nam opowiedzieć własną wersję wydarzeń.

– Na otwartym procesie wymienialibyśmy się tylko pomysłami.

– Nienawidzę takich jak ty. W innych okolicznościach poderżnąłbym ci gardło, ale...

– Powiedz im, że porzuciłeś mnie gdzieś na drodze, kiedy zdradziłam ci, kim byłam.

– Jesteś na podsłuchu?

– Mam sieć w głowie.

– Powiedzieli ci, że będzie działała jak nadajnik?

– Tak.

– Głupia suka. – Włączył stojące obok urządzenie i patrzył, jak zapalają się kolejne diody. – Założę się, że znam tę grę.

– Strzelaj.

– Jesteś celem ćwiczebnym. Wiesz, co byś robiła, gdybyś zdołała uciec?

– Wymyśliłabym jakieś kłamstwo, urządziła się jakoś i żyła spokojnie aż do późnej starości.

– Potrafiłabyś tak? – zapytał. – W takim razie równie dobrze możesz zostać z nimi.

– Jesteś jednym z nich, prawda?

Ściągnął czapkę, rozchylił włosy palcami i pokazał mi bliznę po otworze elektrodowym, potem przesunął dłoń i pokazał mi następną, żebym nie myślała, że pierwsza jest pozostałością po ranie.

– Jak widzisz, dziecko.

– Czy możesz włamywać się do...?

– Nie, właśnie uciekłem. Wiesz, ludziom się to udaje. Można żyć spokojnie, jeśli nie robi się hałasu, nie sprzedaje czasu sieciowego. Zbieram odpady, trochę poluję, hoduję zioła i warzywa na działkach leżących odłogiem.

– Jakie popełniłeś przestępstwo?

– Po prostu urodziłem się w niewłaściwym czasie, to wszystko.

– Czyja mam szansę uciec? Czy też zastrzelisz mnie niebieską farbą?

– Może zdołasz uciec. Może naprawdę chcesz umrzeć albo pracować dla tego, kto zapewni ci najlepsze warunki, byś mogła zapomnieć o tym, że podnieca cię niebezpieczeństwo.

– Powiedzieli, że jeśli ucieknę, to w końcu mnie znajdą. Jergen uciekł na miesiąc. Nie Jergen, Sam. Czy pomagałeś człowiekowi imieniem Sam?

– Nigdy nikomu nie pomagałem. Jeśli będziesz do nich wracać, zadzwoń do pana Etheridge'a. Rozumiesz, żebym mógł znaleźć sobie nową kryjówkę. Pan Etheridge rozmawiał o tobie z wieloma ludźmi.

– Czy mózgowanie to naprawdę koszmar?

– Nie śpię aż tak źle, by całe miesiące życia tracić na leżenie w transie i odczytywanie czyjegoś odręcznego pisma. Poza tym wszyscy ci się przyglądają. Jeśli jesteśmy użyteczni, nie powinna to być praca przymusowa dla bezrobotnych, ale normalny zawód.

– Nie jesteście zatrudniani jako ludzie, wykorzystują jedynie pewne zdolności waszego mózgu.

– Daj spokój, złotko, to równie prawdziwe jak to, że dzieciaki z ulicy należy zabijać za kradzieże i wandalizm.

– Naprawdę nie wyobrażam sobie, że mogłabym się poddać, gdybym zdołała uciec. Ale nie wróciłabym do ekoterroryzmu.

– Dlaczego? Przecież nie straciłaś wiary?

Nie mogłam powiedzieć mu, że mówię to tylko po to, by uspokoić tego, kto nas słucha albo komu złoży raport.

– Ponieważ jestem zmęczona, ot co.

– Uciekanie kosztuje sporo energii.
– Mam dużo energii – odparłam. – A poza tym obiecali, że nawet jeśli prysnę i mnie złapią, nie zrobią mi nic złego.
– Zamierzasz się poddać?
– Nie. – Czułam się odważna jak nigdy przez ostatnie lata.

– Czy potrafisz jeździć na rowerze? – zapytał.
– Tak.
– Oto bilet na samolot do San Francisco, który pan Etheridge dostał od twoich ludzi. I trochę pieniędzy.

Poczułam skurcz serca. A więc pan Etheridge był agentem.

Federalni pewnie śmiali się ze mnie teraz. Wzięłam bilet i pieniądze, czując się zupełnie głupio.

– A to klucz do roweru zaparkowanego w Dallas-Fort Worth.

Mam tutaj rower, jeśli potrafisz dobrze jeździć.

– Ile można przejechać rowerem w ciągu dnia?

– Jesteś młoda. Jeśli podejdziesz do sprawy odpowiednio, możesz dotrzeć i do oceanu. Do diaska, przejedziesz cały kraj w poprzek, jeśli nauczysz się kraść. – Zabrał mnie w głąb tunelu i ściągnął brezent z kolarki na cienkich oponach i z wysuniętym siodełkiem, zupełnie nie przypominającej obudowanych maszyn do jazdy w pozycji poziomej, jakie stały się ostatnio modne. Widziałam dorosłych, którzy jeździli na rowerach z otwartą ramą dla sportu.

– Będę całkiem na widoku – powiedziałam.

– Dostaniesz hełm, okulary i kostium do jazdy, wszystko ukradzione dawno temu.

Chciałam zapytać go, skąd mam wiedzieć, czy on też nie pracuje dla FBI. Ale jaki miałoby to sens? Uciekanie

naprawdę było równie wartościowe ze szkoleniowego punktu widzenia. Jeśli wciągają mnie w pułapkę podsuwając fałszywe kontakty, to co z tego?

Znacznie łatwiej namierzyć i złapać człowieka uciekającego rowerem niż na przykład samochodem.

– Czy mógłbyś przyprowadzić rower do miasteczka?

– Musisz wyjechać stąd jutro rano.

Wyciągnął worek pszeniczno-fasolowej mąki z przydziału.

Ugotował papkę, dodał do niej kapustę i cebulę, a potem znalazł dla mnie śpiwór.

– Rowery wyposażone są w torby – powiedział. – Specjalne sakwy do przewożenia sprzętu turystycznego.

– Jak ty byś postępował na moim miejscu? – zapytałam jedząc.

– Pojechałbym w odwrotną stronę niż lotnisko Raleigh-Durham, ku wybrzeżu. Mogłabyś dotrzeć do oceanu w dwa dni, w jeden, jeśli dobrze jeździsz.

– Jazda na rowerze, no, no – mruknęłam.

– To bardzo ekologiczne – rzekł. Wylał swoją miskę i obmył ją wodą z dwudziestolitrowego plastikowego baniaka.

Zaśmiałam się.

– Na kiedy mam bilet?

– Na drugiego lutego. Możesz go zmienić, ale będzie cię to kosztowało dwadzieścia pięć dolarów.

– Który jest dzisiaj?

– Dwudziesty szósty stycznia – odparł.

– Mogłabym sprzedać bilet, prawda?

– O tak. Oni chcą, żebyś miała wiele możliwości do wyboru.

– „Oni” to FBI?

Skinął głową.

– Ty też dla nich pracujesz – stwierdziłam.

– Czasem pan Etheridge wysyła ludzi, których jest mu naprawdę żal, do mnie po radę. Uciekinierzy zazwyczaj kapitulują i stają się posłuszni.

– Czy ty też uciekłeś?

– Posłuchaj, jeśli chcesz stąd wyjechać, powinnaś wstać wcześniej, skierować się autostradą 211 na południe i pytać ludzi o drogę, jakbyś się zgubiła.

– Daj mi klucz do roweru w Dallas – powiedziałam. – Na wszelki wypadek.

Przez całą noc leżałam ze wzrokiem utkwionym w sufit i zastanawiałam się, czy jakimś cudem naprawdę zdołam uciec.

Spodziewałam się przekroczyć Federalną Strefę Wpływu, lecz wschodnia część Karoliny Północnej aż do wybrzeża była domeną konserwatystów. Dotarłam do Whiteville pod koniec dnia i zatrzymałam się na terenie parku krajobrazowego jeziora Waccamaw.

Opłatę za biwak uiściłam drobnymi, które wydano mi jako resztę, gdy kupowałam lunch w Red Springs.

Zapewne był to gest bez znaczenia – wzdłuż całej trasy właściciele sklepów mogli mieć przygotowane oznakowane banknoty.

Spodziewałam się, że agenci zdejmą mnie, kiedy będę już zbyt zmęczona, by jechać dalej, ale udało mi się rozstawić namiot i przespać całą noc. Następnego dnia, nie zwinawszy namiotu, pojechałam brzegiem jeziora, przypominając sobie informacje o jego ciekawej faunie. Teraz jezioro otaczała już zbieranina budynków i przyczep kempingowych.

Musiałam się zdecydować. Mogłam dojechać do

wybrzeża Karoliny Północnej w niecały dzień albo skręcić do Karoliny Południowej, znaleźć kogoś w Myrtle Beach, kto kupiłby ode mnie bilet na samolot, i pojechać z powrotem do Ohio, by spróbować odnowić stare znajomości.

Mogłam też sprzedać bilet i mimo wszystko pojechać do Kalifornii. Ale jeśli będę śledzona, wsypię wielu ludzi używając dawnych haseł.

Najpierw sprzedam bilet. Mając pieniądze w kieszeni, zaplanuję następny krok. Może rzucę monetą i pójdę na piechotę w przypadkowym kierunku. Wybrzeże Atlantyku w Myrtle Beach nie różniło się zbyt wiele od wybrzeża w Brunswick, stwierdziłam oglądając mapę na stacji benzynowej.

Wykupiłam kartę wędkarską na Karolinę Północną, płacąc jednym z banknotów federalnych, po czym ruszyłam w stronę Little River, zamierzając przepaść się gdzieś przy drodze.

Little River to małe miasteczko portowe, znane wędkarzom.

Wybrałam trochę flaków z pojemnika na śmieci i łapałam kraby.

Nie miałam karty na Karolinę Południową, ale byłam tak blisko granicy stanu, że mogłam nie zauważyć, kiedy ją przekroczyłam.

– Co robisz? – zapytał mnie jakiś nastolatek, kiedy ładowałam kraby do sakw.

– Łowię.

– Biwakujesz w pobliżu?

– Nie. Mam zamiar zatrzymać się w motelu.

Uśmiechnął się. Wsiadłam na rower i przejechałam piętnaście kilometrów, zanim nabrałam pewności, że nie

jestem śledzona.

Powinnam była zapytać, czy nie chciałby zapłacić za przelecenie mnie albo oglądanie, jak bawię się wibratorem. A jeśli był chory? Cóż, nie istniały już nieuleczalne choroby weneryczne, a po schwytaniu zostałabym oddana w ręce lekarzy.

Albo i nie. Uprawianie seksu za pieniądze nadal było bardzo ryzykowne.

Zjechałam z drogi i ugotowałam kraby, żałując, że nie ukradłam pistoletu, choćby takiego, który strzela różową farbą.

W ciemnościach zaczęłam rozmyślać: FBI z pewnością nie schwyciło Miriam i Joego. A może Miriam i Joe byli konfidentami?

Dlaczego FBI nie odczytało zawartości głowy Jergena, tak jak zrobili to ze mną? Dlaczego pozwolili mu milczeć na mój temat? Wiedziałam, że nie jestem donosicielką, lecz jeśli Miriam i Joe są ścigani, a ja nie, stawia mnie to w dwuznacznym świetle. Miałam wtedy nadzieję, że FBI uważa, iż jestem zbyt mało istotna – drobna płotka, nazwisko w aktach innych osób. Jergen zniknął. Jego przyjaciółka chodzi swobodnie na wolności. Gdybym wiedziała, że Jergen się poddał, żałowałabym, że nie powiadomił mnie o tym, bym mogła prysnąć, zamiast jechać z powrotem do Miriam i Joego.

Następnego dnia w Myrtle Beach kręciłam się po miejscach spotkań ludzi z ruchów alternatywnych, szukając tablicy ogłoszeniowej, na której mogłabym zawiesić ofertę sprzedaży biletu. Znalazłam taką w wegetariańskiej restauracji. Przed napisaniem anonsu wyciągnęłam bilet i spostrzegłam, że jest w dwie strony, tak jakbym z własnej woli miała wrócić do Karoliny Północnej.

Tym łatwiej będzie go sprzedać, pomyślałam. Napisałam na kartce, że będę czekała na ewentualnego kupca w porze lunchu trzydziestego, ale zanim dotarłam do drzwi, usłyszałam:

– Hej, ty z biletem do Frisco!

Odwrociłam się. Wszyscy w restauracji patrzyli na mnie. Facet, który krzyknął, podszedł bliżej. Był ubrany na czarno, w golf i sztruksowe spodnie, ale wyglądał na wojskowego. Był zbyt wysportowany i sprężysty na przedstawiciela społeczności alternatywnej. Mało brakowało, abym uciekła, ale uznałam, że pieniądze, jakie dostanę, będą wystarczająco prawdziwe.

– Możesz zmienić datę wylotu w obie strony za jedyne dwadzieścia pięć dolców – powiedziałam.

Spojrzał na bilet, wyciągnął portfel, odliczył żadaną sumę. Nie byłam jakoś w stanie uwierzyć, że zamierza zdezerterować.

Kupiłam czeki podróżne, a za resztę wynajęłam pokój w motelu na tydzień po obniżonej, posezonowej cenie. Na parkingu przy motelu stały tylko dwa rodzaje aut: pordzewiałe wraki albo długie limuzyny z czarnymi błyszczącymi zderzakami. Recepcjonista wcale się nie zdziwił, kiedy opowiedziałam mu, że moje dokumenty nadejdą wkrótce pocztą.

Przez dwa dni jeździłam rowerem po okolicy, z całym bagażem, tak jakbym miała odjechać lada moment, lecz wracałam na noc do motelu, zamykając się w pokoju na klucz.

Drugiego wieczoru przyszedł do mnie zdenerwowany recepcjonista.

– Chcielibyśmy zobaczyć pani dokumenty. Mówiła pani, że przyjaciele wysłali je pocztą.

– Tak, ale na adres docelowy. Bałam się, że zgubię je po drodze.

– Nie wierzę.

– A więc – powiedziałam – moglibyście mieć kłopoty za zlekceważenie tej sprawy pierwszego dnia.

– Myślałem, że orientuje się pani, co to za miejsce. Nie chcemy tu kłopotów.

– Co masz na myśli? – zapytałam. – Może powinnam wyjechać.

– Szuka pani pracy?

– Nie związanej z seksem. Albo może związanej, jeśli płaca będzie odpowiednia.

– Z początku myśleliśmy o sprzedaniu pani pewnemu facetowi z Nowego Orleanu, ale potem okazało się, że jest pani obserwowana.

– Dzięki.

– Przez panią robi się tu nerwowa atmosfera. Zwracamy pani pieniądze. Proszę opuścić motel.

– Zostawię ci pieniądze, jeśli pożyczysz mi któregoś gruchota z parkingu.

– Czy mógłbym dostać rower?

– Równie dobrze możesz mnie obezwładnić i zadzwonić po gliny.

– Czy rower jest skradziony?

– Tak przypuszczam.

Napisał na kartce z firmowym nadrukiem, przykładając ją do lustra, żeby pismo się na niczym nie odbiło: „Załatwię ci samochód. Przyjdź do hali fabrycznej za godzinę. Dasz mi rower i 150 dolarów”.

Podeszłam do lustra i wytarłam je, jednocześnie odpowiadając gestem: „Ty złodzieju, tak”.

– Przykro mi, że nie mogliśmy się dogadać –

powiedziałam głośno. – Wyjadę rano. Dzięki, że nie walnąłeś mnie w głowę.

– Nie ma za co – odparł chłopak.

To tylko powtórka ostatniego razu, pomyślałam, nie zdołam uciec na dobre.

Ale przynajmniej zdobyłam szybszy środek lokomocji, nie zostałam porwana i przewieziona do burdelu gdzieś w Nowym Orleanie.

Dobiłam targu w hali fabrycznej, a potem spacerowałam między hałasującymi maszynami przez jakiś czas, zanim ruszyłam w stronę parkingu, zastanawiając się, czy dostałam prawdziwe kluczyki do sprawnego auta.

Na samotne kobiety czyha wiele niebezpieczeństw. Poza rokiem, jaki upłynął od zniknięcia Jergena, nigdy nie byłam samotna. Nawet wtedy miałam kontakty z miłośnikami ekologii, sympatykami, którzy pozwalali mi spać na zapleczu księgarni, sprzątać, pracować w należących do nich restauracjach, doglądać dzieci.

Pieprzyć się. Tak, to też.

Myślałam o ludziach, których podejrzewałam o to, że wcale nie są przekonani do sprawy, ludzi lubiących ogniście przemawiać, lecz którzy sami nigdy by nic nie zrobili. Wiecie, całą duszą są za, ale praca albo rodzina nie pozwala im brać aktywnego udziału.

Ci ludzie. Przypomniałam sobie parę z Berkeley. Tak. Nawet jeśli nie będzie ich na miejscu, to Berkeley pełne jest początkujących ekologicznych bojowników. Przekreśliłam kluczyk w stacyjce.

Tak, sprowadź tym palantom na głowę pana Kearneya i porucznika Mike'a. Zamień ich w radykałów albo przestrasz na tyle, żeby już na zawsze przestali marzyć o buncie. Tak czy owak, będą uzdrowieni.

Kluczyk zadziałał. Pojechałam więc, nie próbując gubić helikopterów, szarych samochodów naszpikowanych antenami, ciężarówki, która nie mijala mnie przez osiemdziesiąt kilometrów. Jednak gdzieś w okolicy Kansas niebo zrobiło się puste i szare samochody pozniakały. Jadłam tłuste sojaburgery w knajpach dla kierowców, grałam na automatach w Elko pod nosem szefów strzelnic albo ludzi przebranych za szefów strzelnic.

W okręgu, gdzie prostytutka była legalna, znalazłam wyłożony lustrami burdel i zapytałam kierowniczkę o możliwości pracy.

– Nie – odpowiedziała. – To mi nieładnie pachnie. My uważamy się za legalną firmę usługową.

– Nie mam legalnych dokumentów – powiedziałam.

– Nie możemy więc pani zatrudnić.

– A ktoś inny?

– Nie znam nikogo, kto zatrudniałby dziewczęta wyjęte spod prawa. Jeśli zaraz pani nie odjedzie, wezwę policję.

Odjechałam. Byłam wyjęta spod prawa, mogłam tylko wrócić do erotycznych teatrzyków i złodziejstwa. W sex shopach sprzedawano sztuczne nasienie innej marki, niż w czasach gdy byłam nastoletnią członkinią gangu – och, ten fałszywy męski sok z odpowiednią gęstością i zapachem, pozbawiony jednak groźnych plemników. Kupiłam trochę ze względu na dokuczającą mi nostalgię, biorąc jeszcze tubkę maści do masturbacji dla facetów, zapewniającej pełną satysfakcję. Od czasu związku z Jergenem nigdy nie wróciłam już do onanizmu.

„Po otwarciu przechowywać w lodówce” – głosił napis na buteleczce ze sztuczną spermą.

Gdybym znalazła lodówkę, pewnie bym to zrobiła. Czułam się stara, świadoma, że obserwują mnie młodzi

ludzie, niewinni, nie uczestniczący w grze.

Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do lokalnego oddziału FBI z prośbą o odesłanie mnie z powrotem do więzienia. Furgonetka czekała w pustynnej nocy, światła odbijały się w jej szybach.

Wsiadłam i pojechałam na przydrożny parking, gdzie zdrzemnąłam się parę godzin, po czym rankiem ruszyłam w stronę gór Sierra Nevada. Jak na wrak, samochód spisywał się dobrze. W góry pomimo martwego sezonu zjechało sporo ludzi, drogi były odśnieżone, narciarze ubrani w kolorowe kombinezony, wyposażeni w nowoczesny sprzęt, kręcili ewolucje na dziewiczym śniegu.

Pozostawiłam po sobie ślad – ukrytą w śniegu buteleczkę po sztucznym nasieniu.

Potem ruszyłam w dół ku wzgórzom, mijając hektarowe prywatne działki. Zatrzymałam się w Jackson. Pomyślałam, że znam tu kogoś, kto wpuściłby mnie do starych sztolni, gdzie mogłabym się ukryć.

Jednak nie tym ludziom chciałam narobić kłopotów.

Pomimo to zjadłam lunch w pobliskiej restauracji. Przy sąsiednich stolikach miejscowi rozmawiali o swoich ogrodach, klientach, zawartości bakterii w wodzie pitnej, którą ciągnęli z kanałów nawadniających. Tymczasem narciarze znad jeziora Tahoe srali do ich wody.

Stamtąd pojechałam przez rolniczą dolinę. Poczułam strach.

Zjechałam z drogi na parking i czekałam, aż po mnie przyjdą. Ciężarówka, która śledziła mnie od Jackson, przejechała obok z rykiem i popędziła dalej szosą.

Skuliłam się w fotelu i zapadłam w sen. Gdzie byli śledzący mnie agenci? Gdybym uważała, że naprawdę

zdołam uciec, pojechałabym do Cincinnati albo Louisville. Gdzie jesteś, Mike? Byłam zbyt zmęczona, żeby wracać taki kawał na wschód.

Zostawiłam samochód z kluczami w środku na stacji kolejowej w Orinda i kupiłam bilet, nowoczesny plastikowy bilet, z laserowo zakodowanym miejscem, ceną i datą zakupu. Miał pięciodniowy termin ważności, lecz nie wykorzystaną sumę można było zaliczyć na poczet następnego przejazdu.

Co oznaczało, że zabezpieczenia systemu sprzedaży muszą być nieustannie łamane. Uśmiechnęłam się rozpoznając obecność innych wyjętych spod prawa, po czym wsiadłam do pociągu i pojechałam w kierunku Berkeley, wysiadając w Rockridge, gdy spostrzegłam tamtejsze nowoczesne osiedla.

Znalazłam komputer publicznego dostępu i przejrzałam ogłoszenia. Niejaka doktor Karen, której gabinet mieścił się na Shattuck Avenue, poszukiwała mózgowników do badań socjologicznych, była gotowa zapłacić pięć dolarów za wywiad.

Tak, w Berkeley nawet mózgownicy korzystali z sieci. Zapewne na koszt miasta. A czyż ja nie byłam mózgowniczką? Zapisałam numer i szukałam dalej. Zatrzymałam się ponownie, gdy znalazłam ogłoszenie kobiety pragnącej dać mieszkanie opiekunce dla dziecka.

Niektórzy ludzie nie ufają przedszkolom, bo lękają się chorób. Inni ludzie nie chcą być mózgownikami. Spotykają się więc.

Jedna strona dostaje pracę. Pracą tej pierwszej są dzieci tej drugiej.

Zadzwoiłam do ogłoszeniodawczyni, pani Reese, szukającej opiekunki do dziecka. Powiedziała mi, jak

dojechać do jej domu na wzgórzach, ale potem dodała:

– Mogę spotkać się z tobą w centrum.

– Dotrę do pani – powiedziałam. – Pojadę autobusem, ile się da, a potem pójdę pieszo.

– Lepiej po ciebie przyjadę.

– Proszę pani, wiem już, jak do pani dojechać.

– Nie to nie. Trudno.

Znalazłam dom pani Reese, rozległą budowlę ze szkła i chromu wspartą na słupach, jakby żywcem przeniesioną z Los Angeles.

Pani Reese wyszła do mnie z dwuletnią córką na rękach. Ubrana była w długą jedwabną sukienkę, na którą narzuciła sięgającą do kolan chłopską sukmanę z ręcznie tkanej wełny. Na nogach miała sandały z bawolej skóry i skarpetki z tej samej wełny co sukmana.

– Pracuję w domu, ale Lucinda cały czas potrzebuje towarzystwa.

– Nie mam referencji – powiedziałam na wstępie. – Nie mam dokumentów. Byłam członkinią ruchu ekologicznego. Jeśli stanowi to problem, nie będę dalej przeszkadzała.

– Czy kiedykolwiek wcześniej zajmowałaś się dziećmi?

– Nie.

– Czy jesteś gotowa się nauczyć?

Najwyraźniej mała nie była aniołkiem.

– Co mi pani oferuje?

– Będziesz mieszkała i jadła z nami, zajmowała się Lucy w ciągu dnia, kiedy ja będę pracować. Damy ci dach nad głową, wyżywienie. Mój mąż jest prawnikiem. Możesz zostać jego klientką.

– A pieniądze?

– Jak możemy ci zapłacić, skoro nie masz dokumentów? Nigdy nie otworzysz sobie rachunku

bankowego nie posiadając dokumentów. Banki mają w tym względzie bardzo ściśle przepisy.

– Ale papierowe pieniądze nadal są w obiegu, prawda?

– Doceniam twoją szczerłość. Lucinda potrzebuje kogoś twardego i uczciwego. Od lat wspomagamy Sierra Club, toteż rozumiem twój flirt z ekologią.

Chyba nie, pomyślałam, widząc, jak mieszkają. Ta kobieta potrzebowała jakiejś desperatki, która nie poskarżyłaby się władzom na niską płacę i kiepskie warunki.

– Proszę pani, potrzebuję piętnastu dolarów tygodniowo, do tego pokoju i wyżywienia. – To było mniej, niż musiałyby zapłacić normalnie.

– Gdybyś wynajęła pokój w tej okolicy, kosztowałyby cię to trzykrotność minimalnego wynagrodzenia.

– Raczej dwukrotność, ale nie musiałabym odbierać sprawdzających telefonów o północy. Mogłabym przyprowadzać przyjaciół.

– Cóż, tutaj też będziesz mogła przyprowadzać przyjaciół, pod warunkiem że nie będą to osoby niepożądane i nie będziecie robić hałasu.

– Mam nadzieję, że pani kogoś znajdzie.

– Nie znajdziesz wielu osób chcących zatrudnić obcą osobę bez dokumentów. Na pewno zajmowałaś się ekologią? Znam trochę ludzi z tej okolicy.

– Piętnaście dolarów tygodniowo. W końcu i tak mnie złapią.

FBI dowie się, że nie chciała mi pani zapłacić ustawowego minimum. – Spojrzałam na nią spod podniesionych brwi, po czym uśmiechnęłam się miło.

– Jeśli zgodzisz się na piętnaście dolarów tygodniowo, będziesz musiała podpisać rezygnację z ustawowego

minimum.

– Odejdę, jeśli mała okaże się szczególnie trudnym dzieckiem.

Pani Ethyl Reese nie pracowała. To, co robiła, nazwałabym rozrywką bogatej dziewczynki. Tkąła chłopskie sukmany, maty na podłogę i temu podobne rzeczy. Mała Lucinda uwielbiała wczołgiwać się pod krosna i nagle wstawać, zrywając nici osnowy. Zrobiła to teraz, kiedy Ethyl pokazywała mi swój warsztat.

– Mamusiu! – zawołała, wyciągając rączki.

– Lucinda, twoja mamusia mnie zatrudniła, żebym dała ci lanie, jeśli zrobisz to znowu – powiedziałam.

– Nie możesz jej bić – zaprotestowała Ethyl.

– Ale mogę ją złapać i nie puścić – odparłam.

– Nie! – krzyknęła Lucinda, na tyle już umiejąca mówić, by zrozumieć słowa: „bić”, „złapać”.

– Tak – powiedziałam.

– Pod warunkiem że nie będziesz jej biła – ucieła Ethyl. Byłam ciekawa, ile opiekunek zdążyło już odejść. – Domyślam się, że musisz przywieźć swoje rzeczy.

Lucinda pobiegła ku matce. Ethyl wzięła ją na ręce i mała rzuciła mi piorunujące spojrzenie.

– Mam tylko to co na sobie – stwierdziłam. – Może wie pani, gdzie tu jest jakiś punkt rozdawania ubrań?

– Najbezpieczniejszy, do którego mogłabyś się udać, to ten na plebanii kościoła episkopalnego – odrzekła Ethyl.

Jeśli mamusia wie tak dużo, a opiekunki mimo to odchodzą, to z dzieckiem musi być coś nie tak.

– Pewnie nie mogłaby mnie pani tam zawieźć.

– Zawiozę cię z przyjemnością.

Tak więc mamusia potwora przyjęła do pracy uciekinierkę.

Jeśli pani Reese będzie chciała zaangażować inną pomocnicę, zadzwoni po prostu na policję i powie, że znalazła diamentową broszkę w moich rzeczach. Wiedziałam jednak, że będę mogła udowodnić swoją wersję wydarzeń. Zawartości mózgu nie można sfalszować.

Nie mogłam znaleźć lepszej kandydatki na ofiarę pana Kearneya i porucznika Mike'a.

– Będę potrzebowała trochę czasu dla siebie.

– Opieka nad Lucy nie jest jakąś wyjątkowo wyczerpującą pracą. – Mała Lucy przeszła mi po głowie w drodze na tylne siedzenie, gdzie zaczęła skakać pod sam sufit.

– Po ugotowaniu obiadu będę wychodziła i wracała o dziesiątej. To powinno wystarczyć. W weekendy będzie pani mogła sama zajmować się dzieckiem. Przygotuję jakieś posiłki do odgrzania.

– George i ja zamierzamy wyjeżdżać w weekendy. Mamy dobry system zabezpieczeń w domu, ale dla Lucindy on nie wystarcza.

Nic dziwnego, że nie przeszkadzał jej mój status wyjętej spod prawa.

– Czy mogę zatem zabierać małą Lucy ze sobą do miasta?

– Po co chcesz tam jeździć?

– Bo zwariuję, jeśli będę ciągle siedzieć w pani domu.

– Już masz jeden wieczór wolny. Mogłabyś wrócić nawet o północy. W domu mamy dobry system rozpoznawczy. Wprowadzę twoje dane.

Przetrzałam kosz z darmowymi ubraniami, szukając w miarę nowych spodni i bluzek. Spojrzałam na Ethyl i pomyślałam, że jesteśmy podobnego wzrostu i tuszy, dlatego więc nie mogła pożyczyć mi swoich rzeczy?

Oczywiście, chciała, żebym wyglądała jak pomoc domowa. Gdy wybrałam parę bluzek i spodni oraz trochę bielizny, Ethyl złożyła ofiarę na rzecz kościoła.

– Nie musiała pani tego robić – powiedziałam.

– To gest dobrej woli.

– Mam nadzieję, że nie doprowadzi do pomniejszenia mojej tygodniówki.

Przez chwilę myślałam, że spróbuje wyciągnąć pieniądze ze skarbonki, ale ona tylko się skrzywiła. Mała Lucy zaczęła biegać w kółko i wrzeszczeć. Pani Reese spojrzała na mnie wymownie.

Chwyciłam Lucy na rękę i zaniiosłam razem z ubraniami do samochodu.

Lucy zdołała podrzeć jeden z biustonoszy, zanim dojechaliśmy do domu. Nie uderzyłam jej.

Zdjęcie siatkówki, odcisk palca, próbka krwi. Dom zawahał się, jakby podejrzliwie, po czym zarejestrował mnie jako mieszkańca.

Proszę, och, proszę, Kearney i Mike, zgarnijcie mnie teraz.

Zastanawiałam się, czy socjolog od mózgowników przeprowadza wywiady również wieczorem.

Po obejrzeniu domu przygotowałam coś w rodzaju posiłku.

– Nie umiesz gotować? – zapytała Ethyl.

– Jestem wegetarianką – wyjaśniłam.

– Nigdy wcześniej nie przyrządzałaś steków?

– Nie wierzę w ich wartość odżywczą.

Lucy wykorzystała ten moment, by wetrzeć sobie groszek we włosy.

– Moglibyśmy wysłać cię na lekcje gotowania – powiedziała Ethyl – ale to dopiero po okresie próbnym.

Jej mąż, człowiek sprawiający wrażenie, jakby regularnie żywił się tłustym mięsem, pojawił się około ósmej. Lucy grzecznie poszła za nim na górę, gdzie miał położyć ją spać. Około dziewiątej pojawił się z powrotem.

– To nasza nowa opiekunka – przedstawiła mnie Ethyl.
– Zna się na kuchni wegetariańskiej.

– Czy ma referencje?

– Nie.

– Bez dokumentów?

– Tak – powiedziałam.

– Nie musiałaś mi tego mówić – rzekł George. – Jednak doceniam szczerłość. Steki lubię nie dosmażone, krwiste.

– Nigdy dotąd nie smażyłam steków – odparłam.

– Jezu, to kim ty jesteś? Ekologiczną wariatką?

– Tak.

Spojrzał na żonę i uśmiechnął się. Jeśli nie będę posłuszna, zgłoszą mnie na policję – taka była wymowa.

– Pańska żona obiecała mi piętnaście dolarów tygodniowo oprócz mieszkania i wyżywienia oraz wolne wieczory, pod warunkiem że będę zajmowała się Lucy w weekendy, kiedy państwa nie będzie.

George zrobił minę, jakby uważał żonę za kiepską negocjatorkę.

– Mamy trochę instruktażowych taśm wideo dla pomocy domowych. Umiesz obsługiwać magnetowid, prawda?

Mój mózg potrafi odtwarzać zawartość pamięci na ekranie, jeśli tylko dokona się podłączenia, chciałam powiedzieć, ale tylko skinęłam głową.

– Jesteś zbiegłą mózgowniczką – powiedział George. – Żadna inna kobieta nie miałaby tak krótkich włosów.

– Zgadza się. – Przypomniałam sobie mężczyźnę

z tunelu, zbiegłego mózgownika. – Zawsze chciałam pracować, proszę pana, ale niejako mózgowniczką.

– Mózgownicy nie pracują. Wykorzystujemy zdolności ich mózgu, z których oni sami nie potrafią zrobić użytku.

– Cóż, teraz pracuję dla pana, więc oboje możemy być zadowoleni.

– Czy twoje elektrody są nadal czynne?

– To zestaw eksperymentalny, proszę pana. – Nie, nie dostaniesz darmowego dostępu do sieci za moim pośrednictwem. – Zresztą po ucieczce poprosiłam znajomego hakera, żeby poprzepalał połączenia.

– Czy dopuściłaś się kradzieży materiału badawczego?

– Można tak powiedzieć, ale zgłaszałam się tylko do zwyczajnego mózgowania.

– Hakerzy czasem okłamują mózgowników, że odłączyli ich elektrody. Przyniosę sprzęt z biura. Możemy ponownie uaktywnić połączenia.

– Nie mam otwartych połączeń. To był nowy system działający zdalnie. Musiałby pan znaleźć odpowiedniego mózgownika-czytnika.

– Kłamiesz.

– Tak naprawdę, proszę pana, to uczestniczę w ćwiczeniu szkoleniowym. Może pan zadzwonić do FBI i poprosić o połączenie z ośrodkiem szkoleniowym niedaleko Pinehurst w Karolinie Północnej. Proszę pytać o kapitana Kearneya. Niech mu pan powie, że Allison chce wiedzieć, czy reguły zmieniają się po miesiącu.

George wbił widelec w swój stek, spojrzął na żonę. Wreszcie zapytał:

– Czy naprawdę potrzebujesz tej pracy?

– Jakiegokolwiek. Taki jest sens tego ćwiczenia – odparłam.

– Kobieta może znaleźć sobie lepsze zajęcie niż opieka nad dziećmi.

– W legalnych burdelach wymagają dokumentów.

Ethyl zacisnęła wargi i odwróciła wzrok.

– Mogę załatwić, że zostaniesz odczytana, a okres pracy u nas wykasowany – rzekł George.

– Może pomyśli pan o tym wszystkim, kiedy wyjdę dziś wieczór do miasta?

– Najpierw musisz pozmywać – stwierdziła Ethyl.

Pozmywałam, wyszłam z domu i znalazłam automat telefoniczny. Doktor Karen pracowała również wieczorem.

– Mam eksperymentalny osprzęt podskórny – powiedziałam.

– Czy to również panią interesuje, czy tylko zwyczajni mózgownicy?

– Przyjeżdż jak najprędzej. – Głos doktor Karen mógł należeć zarówno do kobiety, jak i mężczyzny. Czy tam mnie zgarną? – zastanawiałam się. Czy Ethyl i George wpuszczą mnie do domu po powrocie? Potrzebowałam jednak pięciu dolarów za ankietę. Doktor Karen podał/a mi adres swojego gabinetu przy Shattuck, na trzecim piętrze.

Dzieliły mnie od niego jedynie cztery skrzyżowania, kiedy zobaczyłam modliszkę, lecz udało mi się opanować i dotrzeć na miejsce.

Doktor Karen mówił/a takim samym głosem jak przez telefon, trudno było stwierdzić, męskim czy żeńskim. W pomieszczeniu znajdowało się również trzech młodych mężczyzn w jaskrawszych niż normalne garniturach. Na oczach mieli białe szklą kontaktowe, nadające ich spojrzeniom fałszywy, martwy wygląd. Jeden nosił szerokie szelki, widoczne pod rozchyłonymi połami marynarki. W gabinecie było więcej sprzętu

elektronicznego, niż oglądałam od czasu, gdy Kearney podłączył mnie do ośmiornicy. Niektóre urządzenia były zakurzone, inne wyglądały, jakby trzech mężczyźni właśnie je przynieśli. Spojrzałam ponownie na ich garnitury i uświadomiłam sobie, że stanowią parodię normalnych ubrań, że coś jest z nimi nie tak. Spojrzenia białych oczu pozbawione były indywidualnego wyrazu. Włosy mieli przyklepane na lakier i ufarbowane. Nigdy nie zdołałabym ich rozpoznać.

– Allison? To twoje prawdziwe imię?

– Tak.

– Twojego fenotypu nie ma w żadnej znanej bazie danych.

Czy możemy przeprowadzić badanie DNA?

– Przeprowadzono na mnie zabieg mikrochirurgiczny. Nie wiem, czy wpłynęło to na budowę DNA. Jestem zbiegłym świadkiem.

Jeden z chłopców w garniturach usiadł przy komputerze i zaczął bębnić w klawiaturę.

Doktor Karen odwrócił/a się do innego ekranu.

– Jakaś Allison zginęła rzekomo w wyniku eksplozji atomowej w Luizjanie.

– To miałam być ja, ale FBI wyciągnęło mnie stamtąd. Macie kontakty z ekologami?

– Kiedy powiedziałaś, że jesteś zbiegłym świadkiem, uruchomiliśmy skuteczny program mylący. Dawaliśmy sobie radę z FBI już nieraz w przeszłości. Chcę włączyć cię do gry.

– Czy możecie załatwić mi jakieś mieszkanie? Znalazłam pracę jako opiekunka do dziecka, ale moi pracodawcy sądzili, że angażują zwykłą mózgowniczkę.

– Połączcie ją z satelitą i uruchomcie programy

sterującą – powiedział/a doktor Karen.

Drugi mężczyzna usiadł przy komputerze i zaczął wprowadzać dane za pomocą pióra świetlnego.

– Czy mogę rzucić okiem na moje dane? Chciałabym wiedzieć, czy jestem teraz śledzona.

– Nie sądzę – odparł trzeci młodzieniec w garniturze.

– Nie – powiedział/a doktor Karen. – I wróc dzisiaj do domu.

Twoi pracodawcy mogą udawać, że skontaktowali się z FBI, i powiedzą ci, że nikt o tobie nigdy nie słyszał.

– Czy możecie sprawdzić ich zamiejscowe rozmowy telefoniczne? – zapytałam, ale nikt mi nie odpowiedział. Jeden z facetów podłączył kabel światłowodu do swoich soczewek; wyglądało to, jakby długie pijawki zwisały mu z oczu.

Doktor Karen pobrał/a komórki nabłonka z wnętrza mojego policzka, „lepsze niż krwinki pod kątem analizy DNA”, po czym je zbadał/a.

– Chyba rzeczywiście jesteś tą Allison. Najwyraźniej nie zginęłaś. Zmiany nanotechnologiczne mogłyby wyjaśnić istniejące różnice w danych.

– To co, nie zdołacie mnie odczytać?

– Każdego można odczytać. – Doktor Karen uśmiechnął/ęła się i przez chwilę wyglądał/a jak kobieta.

– Czy mogę dostać więcej niż pięć dolarów? – zapytałam.

– Zgodziłaś się na pięć.

– Zgodziłam się na wywiad, na socjologiczną ankietę za pięć dolarów. Mogę zagłuszyć wasz odczyt.

– Masz pełne zdolności odtwarzania audiowizualnego?

– Tak.

– Założono ci podskórną ośmiornicę? Mój Boże! Tak,

zapłacimy dwadzieścia pięć dolarów za obejrzenie czegoś takiego.

– Za zajrzenie do środka – powiedział facet z podłączonymi światłowodami.

– Dlaczego to robicie, panowie? – chciałam wiedzieć.

Doktor Karen (zdecydowałam, że jest kobietą) już miała poprawić mnie w kwestii płci, ale zacisnęła wargi.

– Wierzymy, że ciekawość jest najwyższym przymiotem ludzkości. Obszar wiedzy powinien się rozszerzać. Jeśli chcemy coś wiedzieć, mamy prawo to wiedzieć – powiedziała.

Słyszałam o hakerach kradnących informacje, by zdobyć środki na prowadzenie bardziej intrygujących dociekań. Ekolodzy korzystali czasami z ich usług, ale nigdy nie darzyli komputerowców zaufaniem.

– Jak długo to potrwa? Muszę być u Reese’ów najpóźniej o północy.

– Nie powinnaś pamiętać, że tu przysłaś – uprzedziła doktor Karen.

– Czas trochę pograć – powiedział białoooki facet z palcami na klawiaturze. Trzeci z mężczyzn wkroplił jakiś płyn do oczu facetowi ze światłowodami. Pomyślałam, że gogle działałyby lepiej, pozwoliłyby mu mrugać, lecz światłowody podłączone do szkieł kontaktowych z pewnością prezentowały się bardziej profesjonalnie.

– Musimy ogolić ci głowę – powiedziała doktor Karen – ale dorzucimy perukę z ludzkich włosów za darmo.

Potem przestałam cokolwiek czuć.

– Cześć – powiedział jakiś głos. – Jesteś tu nowa.

– Kto to mówi?

– W tym tygodniu jestem chyba oczyszczalnią ścieków w Roanoke, ale kazano mi również szukać ciebie. Czasem

nakierowuję też bomby na Tybet.

– Gdzie jestem? – zapytałam.

– W sieci. Jestem jednym z ludzi, którzy cię szukali.

– Czy ludzie, którzy mnie badają, słyszą naszą rozmowę?

– Nikt nie podejrzewa, że potrafię znajdować w sieci bezpieczne nisze.

– Posługujesz się czasem wschodnioamerykańskim, prawda?

Która godzina?

– Myślę, że jest po północy, ale gdybym nawet znalazł odpowiednie dane, nie potrafiłbym ich zapamiętać.

– Jesteś mózgownikiem?

– Tak.

– Włamałeś się do swojego własnego systemu?

– Zaczęła mi wracać pamięć i znalazłem sposób, by uwolnić się od robaków.

– Robaków?

Owady – emanacja insektów, nie słowo, nie obraz, elektroniczny kształt wibrujących twardych pancerzy, owadów sprowadzających szaleństwo. Wizerunek modliszki przemaszerował przez elektroniczny mrok, uspokajając człowieka, zjadając inne owady.

Poczułam, że moja cyfrowa jaźń drży. Oto była kolejna ofiara koszmarów.

– Nie lubisz modliszek? – zapytała modliszka o głosie mózgownika.

– Nie – odparłam. – Mam do nich taki stosunek jak ty do halucynogennych owadów. – Nie sądziłam, że znam się na halucynogennych owadach.

– Allison, ujawniasz dane, których nie chcę znać. Nie do końca kojarzę, gdzie się znajdujesz. Idę po pomoc. –

Poczułam, jak głos się wycofuje. – Zaczekaj.

– Duch w maszynie – powiedział inny głos. Wydawało mi się, że słowa te brzmią w moich prawdziwych uszach, a w moim umyśle męski głos rzekł:

– Widziałem, co zrobiłaś tamtej modliszce.

– Willie, pomożesz im mnie znaleźć? – Nie miałam pojęcia, skąd znam jego imię.

– Przerzuć nas – polecił głos z zewnątrz. – To ogon.

Śniłam o rżnących mnie bezgłowych facetach-modliszkach.

Kiedy się obudziłam, doktor Karen siedział na mnie, ja byłam naga. Wpychał penis w moją waginę, potem spostrzegł, że na niego patrzę.

– Znalazłem tyle erotycznych treści – powiedział. – Nie mogłem się oprzeć i sądziłem, że będziesz zadowolona. – Sięgnął do wyłącznika. Próbowałam go odepchnąć. – Jeśli masz coś przeciwko temu...

Ponownie ciemność. Modliszki. Wydawało mi się, że wrzeszczę.

Kiedy obudziłam się ponownie, gabinet był pusty. Obok leżało moje ubranie, dwadzieścia pięć dolarów, peruka i liścik: „To, co dostaliśmy, było warte dwadzieścia pięć dolców. Do zobaczenia, Allison”. Doktor Karen nie był kobietą zamienioną w mężczyznę ani hermafrodytą, tylko nastolatkiem udającym dorosłego naukowca. Zepsuty, niegrzeczny nastolatek. Wszyscy czterej byli zepsutymi nastolatkami. Uświadomiłam to sobie dopiero teraz. Znalazłam toaletę, zwymiotowałam, umyłam się pomiędzy nogami, zwymiotowałam ponownie.

Willie powiedział, że udaje się po pomoc.

Czy Willie to widział? A FBI?

– Kearney, jeśli mnie słyszysz, ty sukinsynu, dlaczego

mnie stąd nie zabrałeś?! – wrzeszczałam.

Ściany pochłaniały moje krzyki. Było zbyt późno, by w innych pomieszczeniach mogli zostać jacyś ludzie. Może czterej zbrojńcy podsłuchiwali mnie teraz.

Słońce już wstawało, kiedy wróciłam do Reese'ów. Dom mnie wpuścił. Zaraz za drzwiami natknęłam się na George'a.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam.

– Nie mam zamiaru – odparł. – Domyślam się, że wykorzystali cię łowcy mózgowników.

Skinęłam głowę.

– Raczej wychodź z Ethyl albo zostawaj w domu – rzekł George. – Słyszałem, że zbiegłych mózgowników często molestują hakerzy.

– Ale ty nie dokonasz na mnie mentalnego gwałtu?

– Nigdy. Jestem człowiekiem honoru. Nie wyrzucimy cię, ale bylibyśmy wdzięczni, gdybyś bardziej na siebie uważała.

– Zadzwoniliście do FBI?

– Dlaczego mielibyśmy na ciebie donosić? Lucinda potrzebuje opiekunki, której możemy ufać. Jak dotąd byłaś wobec nas uczciwa.

W tym momencie pojawiły się Ethyl z Lucindą. George cicho wyjaśnił żonie sytuację. Nie wiedziałam nawet, gdzie znajduje się mój pokój. George pocałował Ethyl i wyszedł. Lucinda chichocząc zaczęła szczypać mnie po nogach.

– Prześpij się trochę – powiedziała Ethyl. – Damy ci wolne przedpołudnie.

Mój pokój mieścił się nad garażem. Była to klitka przypominająca więzienną celę, z wanną, zlewem i sedesem stojącymi bez żadnej osłony.

– Obudzę cię na lunch – rzekła Ethyl. Lucinda wciąż

chichotała.

– Dzięki. – Byłam jej wdzięczna i zawstydzona tym, co mi zrobiono, tym, jak mało wiedziałam o swojej nowej postaci.

Myślałam się długo, potem zdjęłam perukę i położyłam się na łóżku na brzuchu, bojąc się zasnąć.

Modliszki i robaki. Zboczeni nastolatki z dobrych rodzin.

FBI nie było tak brutalne. A może to FBI podstawilo dzieciaki?

Chciałam zadzwonić do Kearneya. Chyba pracował w departamencie wywiadu wojskowego. Jednak zaraz poczułam się głupio i dziecinnie. Oto znalazłam się na posadzie opiekunki do dziecka w bogatym domu. Taką przyszłość przewidywali dla mnie wychowawcy z sierocińca. Może FBI nic nie obchodzi. Może pozwolą mi zajmować się Lucindą, aż mała dorośnie na tyle, by kupić sobie własny komputer i podłączyć się do mojej sieci neuralnej. Skończę jako bełkoczący mózgownik, podręczna pamięć przyszłej studentki Stanford University.

Zostałam zgwałcona i poniżona. Całe życie walczyłam i na to mi przyszło. Kearney, Mike, dlaczego mnie nie znaleźliście?

Zapałam w sen. Śniłam o tym, że strzelam do Reese'ów i nastoletnich hakerów. Kearney powiedział mi, że byłam głupia. Obudziłam się dokładnie w chwili, gdy zaczęłam rozumieć, że śnię, lecz poczucie, że wystrychnięto mnie na dudka, trwało dalej. I ten cholerny sen też nie chciał odejść.

Zrobiło się południe, czas było wracać do pracy. Ubrałam się, przyrządziłam lunch. Miałam wrażenie, że krwawię pod peruką, ale tylko się pociałam. Była to

tandetna poliestrowa peruka dla mózgowników.

5. Willie ustawiony.

Modliszka na kolanach Williego zajadała pasikonika. Starając się jej nie przeszkadzać, Willie namacał w kieszeni pieniądze, które uzyskał ze sprzedaży osocza. Za oknem widać było tarasy pól leżących odłogiem. Willie słyszał, że mają być obsiane na zimę. Nie podobał mu się ten pomysł, perspektywa słuchania przez okrągły rok ryku automatycznych traktorów.

Chciał kiedyś wykradać części z maszyn wbudowanych w krawędzie tarasów, ale nigdy się na to nie zdecydował. A potem dostał modliszkę.

Pamięć. Wspomnienie za wspomnieniem. Głos kobiety. Poszukiwanie wzorca mózgu.

Znalazł wzorzec, ale zarazem nie znalazł. Znalazł go, ale ludziom, którzy nim kierowali, powiedział, że nie znalazł. Hakerzy wypchnęli go z sieci, zanim zorientował się, gdzie był.

Może ludzie kierujący mną chcą, żebym właśnie w to wierzył, pomyślał.

Modliszka rozłożyła skrzydła i ponownie rozpyliła wydzielinę gruczołów zapachowych, żeby powstrzymać drżenie jego kolan.

Willie słyszał gdzieś, że wewnątrz ludzkich nozdrzy wypełnione jest milionami maleńkich dziurek, jakby miniaturowych otworów nosowych pochłaniających feromony. Modliszka wytwarzała doskonale feromony.

Przestawił modliszkę, tak że usiadła na jego lewym udzie. Wysunęła kończynę, ściskając lekko kciuk człowieka, a potem zatrzepotała skrzydłami z podniecenia. Poczul nagłą odrazę – choć wielka, była przecież owadem

– lecz modliszka go uspokoiła.

– Ona cię nienawidzi – powiedział.

Modliszka zaczęła wspinać się na jego rękę, drżąc lekko. Willie wstawił ją do terrarium i umieścił pod ogrzewającą lampą.

Pamiętał przerażenie kobiety. Transportowanie materiałów wojennych, poszukiwanie wzorca mózgu. Zastanawiał się, czy jego wspomnienia z czasu mózgowania są prawdziwe, czy też są to tylko zniekształcenia na podobieństwo halucynacji wywoływanych przez owady.

Wojny toczone przez maszyny. Przebiegające fale mózgowie.

Osy umieszczane w gniazdach przez maleńkich ludzi. Nagły krzyk kojarzący się z poszukiwaną przez niego kobietą.

Willie był ciekaw, skąd wziął się jego sen o tym, że coś robi.

Modliszka powinna była go z tego wyleczyć, ale może owad miał za zadanie nie tylko go uspokajać, ale również pobudzać.

Czas sprzedać towar, który przesznułował z Tybetu. Potem będzie musiał znaleźć jakiegoś hakera.

A może jego sen nie miał nic wspólnego z rzeczywistością.

Może modliszka leczyła go stopniowo z lęku przed robakami. Willie nachylił się nad terrarium i wziął głęboki oddech, a potem poszedł obejrzeć swoją kolekcję dzieł sztuki.

W piwnicy wyciągnął pierwszy posążek z pudła pełnego starych butów, zapoconych skarpetek i słoików z czarnymi zepsutymi brzoskwiniami.

Odkurzył figurkę miękkim pędzelkiem, tak jak widział to w telewizji, po czym w peruce i najlepszym ubraniu pojechał rowerem do Stuart. Zaparkował rower i korzystając z przepustki dla bezrobotnych, wsiadł do pociągu do Danville. Musiał poczekać, aż pasażerowie płacący normalnie wsiadą pierwsi i wewnętrzny komputer ogłosi, że pozostało jedenaście miejsc wolnych dla osób legitymujących się przepustkami.

W Danville przesiadł się do poduszkowca, gdzie dla przepustkowiczów były tylko miejsca stojące, ale do granicy miasta zostało już tylko półtorej godziny jazdy. Kolejki pasażerskie okręgu stołecznego akceptowały przepustki dla bezrobotnych tylko pomiędzy ósmą wieczorem i północą, toteż potem musiał kupić bilet. Wjeżdżając do Alexandrii czuł się dziwnie, nawet w swoim najlepszym ubraniu, dopóki nie spostrzegł kilku innych mózgowników pomiędzy podróżującymi biznesmenami. Może powinien przenieść się do miasta, gdzie łatwiej byłoby zdobyć jakieś dodatkowe pieniądze?

Czuł, że jest zbyt daleko od domu. Powinien wziąć ze sobą modliszkę. Na granicy pola widzenia majaczyły mu robaki. Na szczęście pod pazuchą trzymał posążek Buddy.

Co on robi, u diabła?! Facet ze Starego Miasta zadzwoni po gliny, oszuka go.

Nie, pomyślał, jak dotąd postępuję właściwie. Człowiek ze Starego Miasta ma tyle samo do stracenia co ja, może więcej. Kiedyś całkiem dobrze potrafiłem panować nad takimi sprawami. Próbował przypomnieć sobie, jak to było w armii, w Tybecie.

Pamiętał tylko, że naprawdę dobrze sobie radził. Nie pamiętał jednak, jak to robił.

Wysiadł w Alexandrii na stacji King Street,

przypomniawszy sobie numer domu i nazwę ulicy, jakie podała mu pracownica ośrodka pobierania osocza w Stuart.

Pod podanym adresem mieścił się antykwariat. Willie wszedł do środka, owiniętego w papier Buddę trzymając pod lewą pachą.

Mężczyzna, który albo nie miał pieniędzy na operację nanochirurgiczną, albo uważał, że jego celom lepiej służy wygląd pięćdziesięciolatka, wyszedł z zaplecza. Miał siwe włosy i cokolwiek mięsistą twarz, z kilkoma podbródkami i głęboko pobrużdżonym czołem.

– Jestem Jubbie Carter – przedstawił się Willie. – Pan Wilson miał mnie oczekiwać.

– Jestem Jones. Pan Wilson już u nas nie pracuje – powiedział mężczyzna głosem, w którym pobrzmiwał akcent nowojorski. – Zdaje się, że chciałby pan coś wycenić. Czy posiada pan odpowiednie pokwitowanie?

– Zostawiłem w domu – rzekł Willie, tak jak mu kazano. – Wyślę je panu pocztą, ale możemy wypisać coś na poczekaniu.

– Jeśli rzecz nie figuruje w wykazie przedmiotów skradzionych, to z przyjemnością zgodzę się na przesłanie mi rachunku pocztą w późniejszym terminie. – Wilson sięgnął po papierową torbę, wyciągnął posążek i postawił obok komputera.

– Zdobyłem go w Tybecie – powiedział Willie. – Kiedy służyłem w wojsku. – Zdał sobie sprawę, że powiedział więcej, niż Jones powinien wiedzieć. Z drugiej strony jednak dziewczyna z ośrodka pobierania osocza mogła opowiedzieć Jonesowi tę samą historię.

Antykwariusz wyciągnął kamerę, sfotografował posążek, po czym polecił komputerowi:

– Skanowanie, porównywanie, raport.

– Jakie bazy danych przeszukujecie? – zapytał Willie. Akurat ten posążek kupił, ale inne pochodziły z rabunku.

– Interpol, Amerykę Północną, Japonię, inne kraje, które mogłyby narobić szumu.

Rzędy danych przebiegały z niewyobrażalną prędkością i nagle ekran opustoszał. NIE KRADZIONY.

Potem: AUTOMATYCZNE ZAPYTANIE O OFERTY KUPNA:

DWIE.

– Już pan wie, że może go sprzedać? – zdziwił się Willie.

– Być może. Dwie oferty to niewiele.

– Ile jest posążków tybetańskich Buddów na rynku?

Jones oczami jak szparki spojrział na figurkę przyniesioną przez Williego.

– Ilu Amerykanów było w Tybecie w czasie wojny? Jaka część Tybetu nie została złupiona?

– Myślałem, że to wyjątkowo ciekawa statuetka – powiedział Willie – choć nie zdobiona złotem ani klejnotami.

– Wyceniłbym ją na sześćdziesiąt dolarów. Jeśli chce pan, żebym ją sprzedał, będę musiał pobrać dwadzieścia procent prowizji.

– Umówimy się na równe pięćdziesiąt.

– Czy mam wypisać czek?

– Nie. – Willie wiedział już, że zostanie oszukany.

– Cóż, jeśli ma to być gotówka, muszę zejść do czterdziestu pięciu.

Willie dojechał do Waszyngtonu na przepustkę bezrobotnego, toteż podróż kosztowała go tyle co bilet na metro.

– Chciałbym, żeby zrezygnował pan w przyszłości

z obniżki za wypłatę w gotówce. – Mówił jak jego własny kapitan.

– Jeśli uda mi się sprzedać ten posążek, zastanowię się nad pańską prośbą – rzekł Jones. – Automatyczne oferty kupna to sprawa niepewna. Ludzie mogli po prostu zapomnieć o wycofaniu nieaktualnego zapotrzebowania. – Otwierając szufladę, odchylił połą marynarki i niby przypadkiem odsłonił pistolet za paskiem. Grubymi palcami odliczył pieniądze, pięciodolarową monetę, dwa banknoty dwudziestodolarowe.

Willie dostał wzrodu. Stać go było na kurwę. Potem wzrok przesłoniły mu wijące się robaki.

– Widzę, że posiadanie gotówki bardzo pana podnieca – rzekł Jones. – Jestem pewny, że wkrótce będzie pan potrzebował więcej.

– Dam sobie radę.

– Jeśli będzie pan nadal chciał prowadzić ze mną interesy, proszę zadzwonić na mój koszt. Potrącę połowę ceny rozmowy od każdej ewentualnej transakcji, pokryję cały koszt, jeśli nie zdołam sprzedać towaru.

Willie podziękował, choć nie czuł wdzięczności. Miał już prawie sto dolarów, wliczając pieniądze ukryte w domu. Umieścił banknoty w torebce na brzuchu, a monetę w kieszeni od przodu, tej, którą naszył przed wyjazdem.

Zaczął niepokoić się, że może zostać okradziony, ale komu przyjdzie do głowy, iż mózgownik mógłby mieć tyle pieniędzy?

Na stacji poduszki musiał poczekać, bo wszystkie miejsca dla posiadaczy przepustek były zajęte, nawet stojące. Kupił kanapkę płacąc monetą, usłyszał, jak ludzie za nim narzekają pod nosem na podróżujących za darmo,

po czym wsiadł do następnego składu, legitymując się przepustką. Tym razem siedział przez całą drogę do Danville.

Gdyby miał komputer skanujący oraz dostęp do kodów systemu kradzionych dzieł sztuki i skomputeryzowanych aukcji, mógłby oferować swój towar bezpośrednio zainteresowanym kupcom.

Wiedział, że został oszukany przez pana Jonesa. Suka z ośrodka pobierania osocza nie pomoże mu w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu, ale haker, z którym Willie został aresztowany, gdy po raz pierwszy próbował sprzedać swoje połączenia, może będzie znał kogoś, kto ma kontakty.

Na stacji Stuart Willie zaparkował rower i poszedł do malej otwartej do późna smażalni, gdzie kiedyś poznał hakera, z którym nawiązał współpracę.

Kumpla tam nie było, lecz Willie spostrzegł Little Reda, miejscowego oryginała, mającego znajomości w różnych kręgach.

Little Red uległ wypadkowi podczas operacji nanotechnologicznej, w związku z czym przyznano mu odszkodowanie w wysokości dziesięciu milionów dolarów. Nigdy nie udzielał informacji.

Kiedy aresztowano wszystkich drobnych hakerów w okręgu, Little Red pozostał na wolności, lecz nie stał się kapusiem. Oszukany przez technologię w wieku lat osiemnastu, teraz był karłem po trzydziestce. Firma nanochirurgiczna traktowała odszkodowanie jako nieunikniony koszt własny. Zaproponowała darmową powtórkę operacji, ale ani Little Red, ani sędzia lokalnego sądu nie chcieli o tym słyszeć. Little Red mógł jednak zgodzić się na operację w dowolnym czasie, nie tracąc przy tym prawa do odszkodowania.

Spod daszka firmowej czapki Little Red obserwował wejście Williego. Pomachał do niego, a potem ponownie zajął się pałaszowaniem smażonych świńskich uszu. Mógł najeść się tym, co dla innego mężczyzny byłoby tylko przekąską.

Sprzedawca za barem otaksował Williego spojrzeniem i westchnął. Nie widział szans na napiwek.

– Czym mogę służyć?

Willie wiedział, że może dostać jakąś warzywną papkę na kupony z opieki społecznej, postanowił jednak zjeść coś prawdziwego. Pochylił się nad kontuarem.

– Daj mi kilka tacos.

– Płacisz prawdziwymi pieniędzmi?

W odpowiedzi Willie wyciągnął resztę z piątki, ale potem uznał, że jest wystarczająco blisko domu, i wyciągnął jedną z dwudziestek. Musiał dość gwałtownie napierać na kontuar, bo sprzedawca odsunął się i spojrzał w stronę, gdzie zapewne znajdował się moduł obronny.

Willie cofnął się o krok i wsadził dwudziestkę do innej kieszeni, niepokojąc się lekko, że może zapomnieć, gdzie pochował wszystkie swoje pieniądze.

– To nie jest oszałamiająca suma – odezwał się Little Red. Mówił do odbicia Williego w lustrze na ścianie nad kuchenkami.

– Sprzedałem coś, co kupiłem w Tybecie, i wpadłem na ślad całego systemu sprawdzania pochodzenia dzieł sztuki i skomputeryzowanych aukcji.

Karzeł odgryzł kawałek chrząstki świńskiego ucha.

– Potrzebujesz pieniędzy, Willie. Czy myślałeś o tym, żeby zaskarżyć siły zbrojne? Czyż nie obiecali ci darmowych studiów?

– Może jakieś ukończyłem, ale tego nie pamiętam –

odparł Willie. – Robaki nieźle namieszały mi w głowie.

– To oskarż ich o złe traktowanie.

– Jestem mózgownikiem. Ty też nic nie robisz, Little Red, poza bawieniem się pieniędzmi, które dostałeś za to, że cię załatwiono, prawda? Nie powstrzymałeś firmy nanotechnologicznej.

– Odszkodowanie zaksięgowali jako nieuniknione koszty własne firmy.

– Obaj moglibyśmy żyć o wiele lepiej – powiedział Willie. – Ale jesteśmy tylko leniwymi mieszkańcami Appalachów.

– Nie jesteśmy w Appalachach – wtrącił facet za barem ostrym tonem, tak z gniewu, że nie został włączony do rozmowy, jak i z poczucia lokalnego patriotyzmu.

– Słusznie – potaknął Little Red – one zaczynają się dopiero od centrum miasta. Tutaj jesteśmy w innym regionie.

– Dobra, zdobędę jakoś te dziesięć milionów – westchnął Willie.

Little Red odłożył świńskie ucho i odwrócił się od odbicia w lustrze ku prawdziwemu Williamu.

– Boże, to naprawdę okropne. Co się z tobą dzieje?

– Zostałem dzisiaj oszukany.

– Jesteś oszukiwany od niepamiętnych czasów. Dlaczego teraz zaczęło cię to martwić?

– Sądzę, że feromony wytwarzane przez modliszkę przeciwdziałają wojennym lękom przed robakami.

– Cóż, Willie, do zobaczenia. Płacisz tej suce z ośrodka pobierania osocza?

Willie poczuł, jak jego twarz oblewa fala gorąca. Nie chciał spojrzeć Little Redowi w oczy ani w lustrze, ani bezpośrednio.

– Tak, dzisiaj mnie obraziłeś. – Little Red poklepał Williego po ramieniu. – Może dochrapiesz się czegoś więcej. – Narzucił skórzaną kurtkę na garbate plecy i wyszedł, chwiejąc się na swych krzywych nogach różnej długości.

Willie zaniepokoił się, że Little Red ukradł mu pieniądze, ale poczuł tylko coś wepchniętego za pasek.

Zjadł naleśniki szybko, by zdążyć przed zamknięciem smażalni, a potem rowerem pojechał do domu, nie czytając wiadomości od Little Reda.

Na serwetce z lokalu widniał numer telefonu zapisany przez Little Reda, 555-6676-9. Willie wrzucił serwetkę do kredensu i poszedł nakarmić modliszkę.

Modliszka nappełniła go zadowoleniem, zrelaksowała, ale Willie uświadomił sobie, pływając w falach jej miłości, że to, co czuje, pochodzi również skądinąd.

Z opieki społecznej dzwoniło, żeby nazajutrz zjawił się na obowiązkową sesję mózgowania, ale to przecież tylko dwa tygodnie. Potem będzie mógł przeprowadzić swój plan.

Po dwóch tygodniach spędzonych w sieci pamiętał tylko, że bezskutecznie poszukiwał właściwego wzorca mózgowego. Nikt nie sprawdził jego wspomnień. I nikt nie włamał się do niego do domu. Dziwne, pomyślał Willie wykręcając 555-6676-9, nigdy nic nie pamiętałem, a teraz wiem, że mnie nie sprawdzili.

Usłyszał głos i próbował coś powiedzieć, ale rozmówca, którego nie rozpoznawał, nie miał czasu na słuchanie. Powiedział tylko:

– Willie, zadzwoń do mnie z budki telefonicznej przy Parkway.

Willie ruszył szosą prowadzącą w górę zbocza Floyd

Mountain. Bolały go kolana, często musiał prowadzić rower, ale w końcu dotarł na górę. Nie miał szans na powrót do domu przed zmrokiem. Ujrzał budkę telefoniczną przy Blue Ridge Parkway i raz jeszcze wykręcił numer, zastanawiając się, czy nie powinien poprzedzić go kierunkowym, bo przecież znajdował się za miastem.

Uzyskał jednak połączenie, nagrany głos kazał mu odłożyć słuchawkę i czekać.

Gdy tylko wykonał polecenie, telefon zadzwonił.

– Willie, czekaj, aż po ciebie przyjedziemy – powiedziała jakaś kobieta, tym razem osobiście.

Zastanawiał się, czy to wszystko nie jest podstępem mającym na celu wywabić go z domu, by Little Red mógł nasłać złodziei po jego tybetańskie posążki.

Furgonetka o napędzie elektrycznym z błyszczącymi ogniwoami słonecznymi po bokach wyjechała z opuszczonego motelu.

– Chodź, Willie! – zawołał Little Red ze środka.

Willie wstawił rower do furgonetki i sam wskoczył. Usiadł obok akumulatorów.

– Czy to diabelstwo ma też konwencjonalny napęd? – zapytał.

– Staramy się korzystać głównie z energii słonecznej – odpowiedziała kobieta za kierownicą, ta sama, która odebrała jego telefon.

– Takie akumulatory są bardzo drogie.

– Oboje jesteśmy bardzo bogaci – rzekł Little Red. – Wzbogaciliśmy się w ten sam sposób.

– Nie całkiem w ten sam – sprostowała kobieta. – Little Red to ofiara nanotechnologii. Ja jestem efektem chemicznego skażenia atmosfery.

– No tak, nieunikniony koszt własny firmy – powiedział Willie.

Zastanawiał się, na czym polega jej inwalidztwo. Wyglądała normalnie, tyle że była zbyt chuda.

– Willie, zostaw ironię nam – uśmiechnął się Little Red.

– Na czym polega twoje inwalidztwo? – zapytał Willie dziewczynę.

– Moje dziecko umarło. Jestem bezpłodna.

– Śmierć dziecka to przykra sprawa, ale większość kobiet musi płacić ciężkie sumy za sterylizację. Z wyjątkiem mózgowniczek.

– Red, Willie wcale nie mówił ironicznie – powiedziała kobieta. – On naprawdę uważa, że to, co stało się z nami i z nim, było nieuniknionym kosztem postępu.

– Gdybym bardziej się starał, mógłbym zwalczyć halucynacje.

Ludzie, którzy zamienili mnie w mózgownika, zrobili ze mnie lepszy użytek, niż ja sam potrafiłbym to uczynić. W każdym razie jako młody chłopak zaraz po wojsku.

– Jezu! – wykrzyknął Little Red. – Jeśli naprawdę w to wierzysz, Willie, zawieziemy cię z powrotem na dół.

– Byłem w kiepskim stanie – tłumaczył Willie. – Kiedy dostawałem wzvodu, przepraszam panią za wyrażenie, pojawiały się owady. Kobiety sprawiały, że czułem, jak łążą po mnie robaki. Władze uwolniły mnie od tego lęku.

– Poddano cię lobotomii – powiedziała kobieta. – A teraz uspokaja cię kolejny robak.

– Moja modliszka zjada inne robaki – zaprotestował Willie. – To dobre stworzenie.

– On tylko wykonuje pewien program – zauważył Little Red.

– Naprawdę jest tak samo wkurzony jak my.

– Poradzę sobie, wymyślę jakiś plan – powiedział Willie.

Pojechali w głąb Floyd za znakami prowadzącymi do autentycznej dwudziestowiecznej wioski hippisów. Mijali małe hoteliki z parkingami pełnymi kosztownych samochodów o napędzie elektrycznym i gazowym.

Skęcili w piaszczystą boczną drogę i pomiędzy kępami rododendronów dotarli na polanę, gdzie wśród zbieraniny baterii słonecznych, rusztów i kuchenek elektrycznych stały trzy namioty – kopuły mieszkalne z rurami piecyków wychodzącymi przez otwory na szczycie.

– Laurel, to wygląda dobrze – powiedział Little Red.

– Możemy przewieźć to wszystko siedmioma furgonetkami.

– Kopuły również? – zapytał Willie.

– Tak, ale musielibyśmy kupić nową taśmę wodoodporną do zaklejenia szpar – odpowiedziała Laurel.

– Kim jesteście?

– Nomadami-inwalidami – odparła Laurel. Z jednego z namiotów wyłoniła się stara kobieta, mniejsza od Little Reda. Zamiast rąk miała krótkie kikuty podobne do płetw. Wyglądała na Latynoskę.

Williemu przyszło do głowy, że ma przed sobą ofiarę talidomidu, leku z połowy dwudziestego wieku. Skąd znał tę nazwę? Kobieta wydawała się bardzo stara, ale tylko nanotechnologia mogłaby utrzymać kogoś przy życiu tak długo.

– Talidomid? – zapytał.

– Tak.

– Boże, musi pani być bardzo stara – powiedział.

– Nie taka stara, Willie – wtrąciła Laurel. – Tu i ówdzie

talidomid sprzedawano spod lady aż do późnych lat dziewięćdziesiątych.

Willie poczuł się bardzo głupio, potem mądrzej niż powinien, wreszcie zupełnie zmieszany. Chciał sam sobie poradzić, a tymczasem ci ludzie bez pytania włączyli go do swojego planu, niczym figurę szachową.

Nie miał pojęcia, że wie cokolwiek o szachach. Z drugiej strony wiedział jednak, jak się wymawia słowo „feromon”.

– A więc, czego chcecie ode mnie?

– Chcemy poznać twoje wspomnienia z ostatnich kilku sesji mózgowania – odparł Little Red.

– Mam założone blokady.

– Nie uaktywnimy wejść elektrodowych – odpowiedziała mała kobieta z płetwami zamiast rąk. – Wychwycimy sygnał wokół nich.

– Macie ośmiornicę? – Willie słyszał, że ośmiornice działają najlepiej przy otwartej czaszce.

– Nie taką jak myślisz – powiedziała Laurel – zresztą twój sygnał wyjściowy został zmodyfikowany.

– W końcu mnie sprawdzą. Pojechałem do Waszyngtonu posługując się przepustką. Pojadę tam ponownie, jeśli nie znajdę lepszego sposobu na sprzedanie mojej kolekcji sztuki tybetańskiej.

– I tak nic nie znajdą – uspokajała Laurel.

– Wymażecie moje wspomnienia?

– Możemy zrobić to bez środków chemicznych – rzekł Little Red.

– Zastosujemy sugestię posthipnotyczną – powiedziała staruszka bez rąk.

– Możemy też zainstalować uspioną blokadę, która uaktywni się przed odczytem – dodała Laurel. – W tym

wypadku jednak musielibyśmy mu zaufać. Dlaczego potrzebujesz pieniędzy, Willie?

– Bo nie chcę już żyć z zasiłku.

– A gdybym ci powiedziała, że system nie chce, żebyś przestał brać zasiłek? Musieliby wynaleźć prawdziwą sztuczną inteligencję, by uzyskać od komputera to, co uzyskują od twojego mózgu. A im jesteś bystrzejszy, tym większe możesz oddać im usługi.

Willie pomyślał, że Laurel zachowuje się zbyt gwałtownie jak na kobietę.

– Jestem tylko mózgownikiem. Z pewnością znajdą kogoś na moje miejsce.

– A gdybyś zdobył pieniądze? – zapyta! Little Red. – Czy masz jakiś plan?

– Gdybym miał dość pieniędzy, wymyśliłbym plan. Czy możemy przestać się sprzeczać i zacząć sondowanie? Myślałem, że chcecie dowiedzieć się czegoś na temat rynku kradzionych dzieł sztuki.

– Rynek kradzionych dzieł sztuki? – powtórzyła małutka staruszka.

Little Red skinął głową.

– Dostańmy się tam dzisiaj, sprawdźmy, czy zdołamy podbić cenę na towar Williego – powiedziała Laurel.

– Muszę być wieczorem w domu – uprzedził Willie. – Nakarmić modliszkę.

– Willie, my nie wykorzystujemy ludzi wbrew ich woli – rzekł Little Red – jeśli więc nie pragniesz niczego więcej, tylko lepszej ceny na twój łup, spróbujemy ci pomóc. Sądzimy jednak, że moglibyśmy pomóc również w opracowaniu twojego planu.

– Wtedy to nie byłby mój plan – zauważył Willie.

– Czy zapamiętujesz treść sesji? – spytała staruszka.

– Z czasem coraz lepiej.

– Podoba ci się to? – zapytała Laurel.

– Oczywiście. W przeciwnym razie połowę życia spędzałbym w niepamięci.

– Zatem spróbuję zablokować odczyt w inny sposób niż grzebiąc w twoich wspomnieniach. – Laurel otworzyła drzwi do (najbliższej kopuły. Willie wszedł po schodkach do środka. Wnętrze było dziwne, niemal okrągłe, o średnicy około pięciu metrów, wypełnione sprzętem elektronicznym. Willie natychmiast rozpoznał ośmiornicę – czarny stożek wyglądający jak skrzyżowanie prawdziwej ośmiornicy pozbawionej macek i czapki czarodzieja z balu maskowego, z grubym na przegub kablem wychodzącym ze szczytu.

Wyobraził sobie, jak urządzenie wysysa zawartość mózgu, i zadrżał.

A teraz sam musiał pod nim usiąść.

– Tylko nie wykręćcie mi żadnego numeru – powiedział zalekniony.

– Już raz zostałeś wystrychnięty na dudka – odparła staruszka bez rąk. – Co może ci się stać?

Willie usiadł na fotelu pod ośmiornicą. Laurel zakleiła taśmą jego otwory elektrodowe i posmarowała mu głowę zelem. Jej palce były łagodne, delikatne. Po chwili ośmiornica opuściła się nad głowę Williego.

– Co pamiętasz o melinie pasera w Waszyngtonie? – zapytał Little Red.

Willie przypomniał sobie, że antykwariat znajdował się w dzielnicy Alexandria, nie w samym centrum.

– To było przy King Street na Starym Mieście. – Wiedział, że nie wchodzi ponownie do sklepiku, ale znów usłyszał swoją rozmowę z Jonesem zaraz po kliknięciu

klawisza. Kiedy doszedł do momentu, gdy Jones wydał polecenie komputerowi, wspomnienia zwolniły, cofnęły się, odtworzyły ponownie.

– Model sterowany głosem – powiedziała Laurel. – Możemy zrobić syntezę głosu Jonesa.

– Co to takiego? – zapytał Willie spod stożka.

– Wygląda na to, że komputer rozpoznawał głos Jonesa. Rozpozna go również z taśmy. Musimy zmodyfikować dźwięk.

– Mogą być też inne sygnały – mruknął Red. – Poszukajmy myszki.

Willie cofnął się i zaczął ponownie odtwarzać ten fragment.

Przyglądał się dłoniom Jonesa uważniej niż w rzeczywistości.

– Czy będę pamiętał to wszystko?

– A chcesz?

– Nie wiem. – Został zawieszony w scenie z przeszłości, podczas gdy Laurel, staruszka bez rąk i Little Red próbowali wymyślić sposób wdarcia się do systemu Jonesa.

Nie miał nic do roboty. Pomyślał o wzorcu mózgowym, którego kazano mu szukać.

– Willie, wyłącz to – poprosiła Laurel. – Nie potrzebujemy tego wiedzieć.

– Pamiętam ten wzorec – powiedziała staruszka.

– Laurel – odezwał się Little Red – od kiedy to postanowiliśmy być tak skrupulatni?

Wtedy Willie przestał pamiętać głos Laurel. On i Little Red w restauracji w Stuart rozmawiali o grze w piłkę.

– Celem gry w piłkę jest zwycięstwo – tłumaczył Red.

– Przywiązanie do graczy nie jest istotne. Gdybyśmy mogli

znaleźć lepszych graczy, to oni byliby w naszej drużynie zamiast ludzi, z którymi gramy.

Willie zastanawiał się, czy naprawdę rozmawiają o piłce. Wiedział, że wcale nie są w restauracji.

Następnego ranka Willie obudził się w śpiworze.

– Willie, czy naprawdę robale odebrały ci potencję seksualną? – zapytała Laurel. – Tęsknisz za kobietami?

– Nie chcę, by się nade mną litowano.

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym koło ciebie usiadła?

– W porządku – rzekł Willie. – Ale muszę wracać do mojej modliszki. – Gdy tylko to powiedział, poczuł się dziwnie, jakby kopulował z robakiem.

– Powinieneś dostać odszkodowanie za obrażenia wojenne, a nie pracować na zasiłku.

– Muszę wracać do modliszki – powtórzył z uporem. Chciał być sam, jeśli miał czuć się tak dziwnie.

– Odwieziemy cię.

– Nie boicie się pokazywać ze mną?

– System nie troszczy się tak bardzo o to, co robisz. Poza tym obserwowaliśmy twój dom od czasu, gdy rozmawiałeś z Little Redem. Ten Jones mógł kazać swojej dziewczynie w Stuart powiadomić go, gdy ponownie będziesz mózgował w Roanoke. Dopilnowaliśmy po prostu, żeby stale ktoś był w pobliżu. To przysługa dla ciebie.

– Muszę sprzedać towar. Nie chciałem sprzedawać wszystkiego od razu. – Zastanawiał się, czym ci ludzie naprawdę się zajmują. – Trochę dziwne, że pilnowaliście mojego domu, kiedy brałem udział w sesji. – Wygramolił się ze śpiwora, oddał mocz do ekologicznej toalety, umył twarz, załadował rower na tył furgonetki i usiadł obok

Laurel.

Little Red rozłożył fotel pośrodku i popchnął go daleko w przód, by móc oprzeć się o przednie siedzenie.

– Willie, chcielibyśmy odtworzyć twoją następną sesję mózgowania.

– Po co?

– Znalazłeś wzorec mózgu naszej dawnej przyjaciółki, która rzekomo zginęła w Luizjanie w eksplozji rafinerii.

– Była naszą przyjaciółką, choć nie znała nas osobiście.

– Laurel uruchomiła furgonetkę.

Little Red rozsiadł się wygodnie i nic już więcej nie mówił.

– Jest mózgowniczką i paru białoookich chłopców zgwałciło ją, penetrując jednocześnie jej umysł – rzekł Willie.

– Sprzedamy twoje posążki przez sieć, którą odkryłeś, albo innymi kanałami – powiedziała Laurel. – Może nawet nie sprzedamy, ale zapłacimy dobrze. Chcemy jednak dowiedzieć się czegoś więcej o tej kobiecie.

– Wydaje mi się, że przemodelowano ją nanotechnologicznie – stwierdził Willie. – Nigdy jej nie rozpoznacie. Poza tym chyba nie jestem jedynym, który jej szuka. Dziewczyna zniknęła w trakcie ćwiczeń szkoleniowych, ale to i tak więcej, niż powinienem wiedzieć.

– Loba potrafi rozpoznać każdy wzorec mózgu, każdy obraz siatkówki, każdy indywidualny sposób poruszania. Zmienić język ciała jest trudniej niż obraz siatkówki.

Loba to zapewne staruszka bez rąk, wyglądająca na Latynoskę, doszedł do wniosku Willie. Wiedział, że imię to oznacza po hiszpańsku wilczycę.

– Ona jakby uciekała przed FBI, a jednocześnie wcale

się nie kryła – przypomniał sobie. – Trochę mnie to zdziwiło.

Kiedy furgonetka zaparkowała przed domem, Willie ujrzał kabinowy rower dojazdy w pozycji leżącej. Stał oparty pionowo o ścianę rozpadającej się szopy po drugiej stronie ulicy. Przypominał pocisk z włókna szklanego, tak czarny, że wydawał się pochłaniać światło. Szyba była przyciemniana, praktycznie nieodróżnialna od powierzchni kadłuba. Ktoś przeniósł maszynę na szosę i schował się w kabinie, po czym zaraz odjechał.

– Willie, zamknij gdzieś swoją modliszkę – poprosiła Laurel.

– Na przykład w dużym słoju z zakrętką.

– Mam dla niej terrarium. Mógłbym przykryć je folią, ale nie wiem, czyby się nie udusiła.

– Jak duża jest? – zapytał Little Red.

– Ma jakieś trzydzieści centymetrów po ostatniej lince.

– Raczej powiedz nam, gdzie są posążki, a potem zabierz ją na zewnątrz – zdecydowała Laurel.

– Nie uzależnicie się w tak szybkim tempie.

– Dobra, założymy zatyczki do nosa – westchnął Little Red.

– Zostają jeszcze dźwięki – powiedziała Laurel.

– Dlaczego jesteście tacy wkurzeni? – zdziwił się Willie.

– Nie wiemy, skąd te modliszki się biorą – stwierdziła Laurel.

– Dotarliśmy do danych FBI i wszystko sprowadza się do paru legalnych laboratoriów. W którymś z nich ktoś bawi się w genetyczną partyzantkę.

– Może są po prostu wynikiem mutacji – rzekł Willie. – Zamknę ją w łazience i uszczelnię drzwi mokrym

ręcznikiem.

Laurel pomogła mu wyjąć rower z furgonetki, stanęli na ganku. Willie otworzył drzwi i spostrzegł, że rozrywa niemal niewidzialną membranę. Myśląc, że to bomba, chciał wrzasnąć i uskokczyć, ale Laurel potarła dłonią futrynę i zwinęła membranę w kłębek pomiędzy palcami.

– Jest nasza – powiedziała. – Rozpięliśmy ją, zanim wróciłeś do domu z Roanoke.

Wszedł do środka i znalazł modliszkę czekającą w jadalni.

Odsunęła pokrywę terrarium i sądząc po łuskach rozrzuconych na stole, poszła polować na pająki i karaluchy. Uniosła ramiona w stronę Williego – była głodna. Przywabił ją do siebie widokiem karmy, a potem zaniósł do łazienki. Odrobinę otworzył kurek, żeby woda padała kroplami, i umieścił modliszkę na krawędzi wanny.

Poczuł napływające fale szczęścia. Miał nowych przyjaciół, przygodę, modliszkę. Wykładając porcję karmy przypomniał sobie o zmoczeniu ręcznika i uszczelnił szparę pod drzwiami.

Wyszedł z łazienki i natychmiast poczuł się samotny.

– Możecie już wejść! – krzyknął w stronę wejścia.

Zatyczki na nos upodabniały Little Reda i Laurel do małych świnek. Williemu przyszło do głowy, że chyba nie powinien przyjaźnić się z takimi ludźmi. Zaprowadził ich do jadalni. Little Red wlepił wzrok w kredens pomalowany tanią olejną farbą.

– Po co ta farba? – zapytał.

– Kredens jest z drzewa orzechowego. Zbyt cenny jak na mózgownika – odparł Willie. – Miałem obowiązek sprzedać wszystkie wartościowe przedmioty.

– O, lniany obrus! – Laurel zbliżyła się do stołu, lecz

zaraz się cofnęła. Zauważyła pozostałości po łowach modliszki. – Puszczasz ją wolno?

– Odsunęła pokrywę terrarium – wyjaśnił Willie. – Przeważnie je karmę, ale od czasu do czasu żywi się robakami. Dlatego z nią wytrzymuję. Zabija szkodniki.

– Och, już czuję się lepiej – powiedział Little Red. – Chodźmy więc obejrzyć to, co masz do sprzedania.

– Skąd wzięłaś lniany obrus na stół? – spytała Laurel.

– Był w mojej rodzinie od pokoleń, tak jak kredens. Mam całą szufladę lnianej pościeli z końca dziewiętnastego wieku. – Willie zorientował się, że Laurel nie pochwała karmienia modliszek na lnianym obrusie, ale nie rozumiał, czemu jest tak drażliwa. Otworzył szafę, przez którą prowadziło przejście do przestrzeni pomiędzy sufitem i krokwiami dachu, za małej by nazwać ją strychem. – W lecie nie wchodzę tam ze względu na osy – wyjaśnił. – Trzeba wspiąć się po półkach, a potem przejść pod klapą.

Willie zaczął się wspinać. Little Red ruszył za nim. Wkrótce skóra zaczęła ich swędzieć od waty szklanej. Igiełki włókna szklanego wbijały im się pod paznokcie, gdy wyciągali kolejne skarby z ukrycia.

– Do diaska! – stęknął Little Red.

Posążki większych rozmiarów znajdowały się w piwnicy, w starym zbiorniku na wodę. Modliszkowy gaz rozsnął się przy rurach prowadzących do łazienki, toteż wkrótce Willie i Little Red śmiali się głośno.

– Przywrócisz ten zbiornik do pierwotnego stanu? – zapytał Little Red.

– Nie, zostawię go, jakbym sam się do siebie włamał – odparł Willie. Obaj oparli się o posąg stojącego Buddy i śmiali się jak dzieci.

– Nawdychałem się trochę, co? – wykrztusił Little Red.

– Efekt jest o wiele słabszy, jeśli masz zatkany nos. Gaz wpada do maleńkich dziurek w nozdrzach, odpowiedzialnych za odbiór feromonów seksualnych. Chyba mogłem lepiej zasmołować rury.

– Modliszki zawsze wydzielają tak dużo gazu?

– Musi być wkurzona, zamknięta w łazience jak niegrzeczny kundel – rzekł Willie. Był ciekaw, czy Little Red wie, co to jest kundel, ale z pewnością tak, przecież pochodził z terenów, gdzie ludzie trzymali małe zajadłe mieszańce.

Usłyszeli muzykę pocieranych skrzydeł i znieruchomieli na moment, zanim wrócili do wciągania Buddy na górę.

Laurel wyczyściła stół w jadalni, kiedy ich nie było.

– Jak to się stało, że nie dokwaterowano ci nikogo?

– Przywilej weterana.

– To jest twój dom? – zapytał Little Red. – Masz tytuł własności?

– Cóż, tak. – Willie poczuł się dumny. – Nasze państwo troszczy się o swoich bohaterów.

– Pozwolili ci zachować dom! – Laurel była zdziwiona.

Willie nie wiedział, co właściwie w jej głosie sprawiło, że poczuł się głupio.

– Zdumiewające, że to wystarczy, by uczynić kogoś szczęśliwym – rzekł Little Red.

– A więc ile zamierzacie mi dać za moją tybetańską kolekcję? – zapytał Willie.

Laurel i Little Red rozwinęli posążki z papieru i ustawili rzędem na stole. Willie był ciekaw, czy Laurel posprząta cały bałagan, tak jak posprzątała po modliszce.

– Możemy dać ci połowę sumy, którą za to dostaniemy, albo siedem tysięcy dolarów w tej chwili – powiedział

Little Red. – Ale jak byś się wytłumaczył z takiej kupy forsy?

– Jones dał mi sześćdziesiąt dolarów za jeden z posążków – rzekł Willie, odrobinę mijając się z prawdą. – Wasza propozycja nie jest wiele lepsza.

– Willie, nie oszukamy cię – rzekła Laurel.

– I dodamy premię, jeśli pozwolisz nam się odczytać – dorzuci! Little Red.

– W jaki sposób przekażecie mi siedem tysięcy dolarów?

– Wolisz ustaloną kwotę niż procent od sprzedaży? – zdziwiła się Laurel.

– On nie chce nas więcej widzieć i tyle – mruknął Little Red.

– Chcesz pieniądze gotówką? – spytała Laurel.

– Cóż, nie mogę wziąć ich w takiej formie, z której nie potrafiłbym się wytłumaczyć.

– Damy ci dziesięć tysięcy dolarów czekiem podróżnym, jeśli pozwolisz nam się odczytać – zaproponował Little Red.

Willie zastanawiał się, czy na zdobyciu pieniędzy kończyły się jego plany. Starał się o małe dodatkowe sumki, snuł marzenia, żeby tylko móc powiedzieć, że ma jakiś cel. Teraz mógł dostać dziesięć tysięcy dolarów i zdał sobie sprawę, że nie ma nawet sposobu na ich ukrycie. Dzisiaj ma siedem do dziesięciu tysięcy zielonych. Jutro każdy może mu je zabrać. Gdyby zapisał się na studia, na pewno ktoś się zaciekaWi, skąd mózgownik ma taką furę pieniędzy. Mógłby podejmować po pięć, dziesięć, nawet pięćdziesiąt dolarów, nie więcej. Nikt nie oczekiwał po mózgownikach uczciwości, a władze przymykały oko, jeśli kradzież była drobna.

Ale duże sumy?

– Czy szkoły sprawdzają pochodzenie pieniędzy, którymi się płaci za naukę? – spytał.

– Willie, co zamierzasz zrobić? – zaniepokoiła się Laurel.

– Po prostu chce czuć, że nie jest tylko zwyczajnym mózgownikiem – odparł Little Red.

– Nie jestem tylko zwyczajnym mózgownikiem – rzekł Willie.

– Nie istnieje nikt taki jak zwyczajny mózgownik – stwierdziła Laurel.

Willie przypomniał sobie ludzi, którzy składali maszyny wojenne.

– Mógłbym nauczyć się elektroniki i konserwacji komórek paliwowych.

– Jeśli to miałyby być cokolwiek legalnego, musiałbyś zdać egzaminy, przedstawić referencje – powiedziała Laurel. – Jak tam pójdziesz, z dziurami w głowie czy w taniej peruce?

– Dobrą perukę dostaniesz za jakieś sześćset dolarów – rzekł Little Red. – A operacja otworów elektrodowych kosztowałaby cię większość sumy, jaką ci oferujemy.

– Mógłbyś zostawić pieniądze na przechowanie u nas, zadeklarować swoją lojalność, pozwolić się odczytać. Potem, po roku, zabralibyśmy cię ze sobą – powiedziała Laurel.

– Czy rozmawiałaś o tym z innymi, Laurel? – zapytał Little Red.

– Tak, Red, rozważaliśmy to.

– On nie jest jednym z nas.

Laurel wzięła głowę Williego w dłonie, ściągnęła perukę i zgięła mu kark, żeby pokazać Little Redowi

otwory elektrodowe.

– Chcesz mi powiedzieć, że on nie jest ofiarą nowoczesnej technologii?

– Jasne, ale nie wystąpił do sądu.

– Powiedzieli, że taka jest cena wojny. Nie mogłem wystąpić do sądu. – Willie wyszarpnął głowę z rąk Laurel.

– Nie podoba mi się to – rzekł Little Red. – Willie, jeśli mi zaufasz, mogę dawać ci pięćdziesiąt dolarów tygodniowo przez trzy lata. Będziesz też dostawał coś ekstra, ale nie tyle, żeby zwrócić na siebie uwagę. Jeśli któregoś tygodnia zostaniesz okradziony, w następnym znowu będzie czekała na ciebie pięćdziesiątka.

Willie podniósł perukę z podłogi.

– Dlaczego to zrobiłaś, Laurel? Teraz muszę ją oddać do czyszczenia.

– Nadal chcę wiedzieć, jaki masz plan – odparła Laurel.

– Dlaczego miałbym ci ufać? Jeśli nie potrafisz uchronić swojej przyjaciółki przed gwałtem, to dlaczego...

– Moja propozycja jest nadal aktualna – wtrącił Little Red.

– Ależ my chcemy jej pomóc! – wykrzyknęła Laurel. – W końcu dostaniesz zakażenia mózgu, Willie. Nie dożyjesz sześćdziesiątki. FBI wymyśla nowe połączenia, obwody podskórne, ale to nie dla ciebie. Ty jesteś już zużyty.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tak szybko mogę zdobyć pieniądze.

– Jeśli ktokolwiek odczyta twoje wspomnienia z tego okresu, automatycznie spowoduje wymazanie wszystkiego, co ma związek z nami. Mam tak wiele, Willie, w odróżnieniu od ciebie. Dlatego postanowiłam ci pomóc.

– Jak mam wytłumaczyć się z braku towaru?

– Będziesz pamiętał, że został skradziony.

Willie uświadomił sobie, że naprawdę mogli mu go ukraść.

Nie zrobili tego jednak. Przypomniał sobie wzorzec mózgu, którego poszukiwał, kontakt z tamtą kobietą.

– Dajcie mi czas na podjęcie decyzji.

– Musimy zabrać towar ze sobą.

Wiedział, że Little Red uważa go za frajera, który sądzi, że świat był dla niego sprawiedliwy, ponieważ pozwolono mu zachować dom.

– Wezmę pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, ale z połowy tego, za co sprzedacie mój towar. – Znieruchomiał, zastanawiając się, czy dom jest czymś, za co warto zabić mózgownika. – Jeśli wam pomożę, zrobicie coś z moimi elektrodami?

– Zrobimy co w naszej mocy, żeby ci pomóc – obiecała Laurel.

– Teraz, zanim odjedziemy, muszę popracować przy blokadzie pamięci. Chodźmy do furgonetki. – Kiedy wyszli na zewnątrz, dodała: – Gdy wrócisz z Roanoke, nie rozmawiaj od razu z Little Redem. Nie potrzebujemy informacji natychmiast. Zachowuj się naturalnie.

Willie usiadł pod ośmiornicą i zapamiętał, w jaki sposób się umówili. Przy próbie odczytu kontrolnego wspomnienia te ukryją się głęboko, gdy jednak spotka Little Reda, napłyną ponownie.

Willie ufał Laurel i zastanawiał się, czy przypadkiem nie wgrała mu programu, który to sprawił.

Był wypalony, pusty, jak martwy. Dawny Willie umarł pod ośmiornicą, lecz przecież człowiek nie może żyć samym domem i modliszką.

Willie szukał znajomego wzorca w czasie następnej sesji, ale kobiety nie było w sieci.

Kiedy wrócił, zastał dom splądrowany. Kredens z drzewa orzechowego zniknął, a na deskach podłogi leżały rozrzucone stare listy, książki i potłuczone naczynia.

Modliszka wygramoliła się spod przykrytej folią sofy. Jedno skrzydło, złamane, zwisało jej pod kątem prostym do tułowia. Próbowwała nim poruszać.

– Do kroćset, malutka, będziesz musiała poczekać do następnej linki, zanim dla mnie zaśpiewasz. – Znalazł nożyczki i odciął skrzydło. W miejscu cięcia wypłynął płyn, który zaraz stwardniał.

Willie pamiętał umowę, jaką zawarł z Laurel i Little Redem. Nie był odczytywany. Gdy tamci dostali towar, przestali obserwować jego dom. Teraz żałował, że nie sprzedał także kredensu.

Złodzieje użyli zatyczek na nos, nie mogli jednak ryzykować zatykania uszu. Dlatego złamali modliszce skrzydło. Willie wyobraził sobie potężnie zbudowanych mężczyzn w narciarskich maskach i zatyczkach na nos. Dziwka z ośrodka pobierania osocza zdradziła Jonesowi jego adres.

Mimo to Willie poszedł do ośrodka, ponieważ nigdy do końca nie uwierzył, że Little Red dotrzyma słowa. Próba odczytu kontrolnego sprawi, że wspomnienia o umowie znikną w głębinach pamięci, ale skąd miał wiedzieć, że Laurel zdoła mu je przywrócić? Wszyscy go oszukiwali. Teraz spróbuje się odegrać. Wiedział, że suka z ośrodka wystawiła go, nie miał jednak czasu na szukanie nowego punktu pobierania osocza.

– Co masz jeszcze do sprzedania Jonesowi? – zapytała suka zza kontuaru.

– Zostałem okradziony – odparł Willie. – Powiedz Jonesowi, że jest mi winien za kredens z drzewa

orzechowego i że wcale mi się nie podobało, że okaleczył moją modliszkę.

– Ludzie na zasiłku nie mają prawa mieć przedmiotów o wartości większej niż trzydzieści dolarów. Nie mają również prawa sprzedawać osocza. – Posadziła go na innym fotelu, obsługiwanym ręcznie. Willie wyrwał rękę spod igły. Kobieta spoglądała na niego, jakby był martwy i tylko jeszcze o tym nie wiedział.

– Główny fotel nie działa, więc muszę skorzystać z urzędnika zastępczego – powiedziała. – Dlatego posadziłam cię tutaj.

Willie zdał sobie sprawę, że suka chce zrobić mu okrutny kawał wstrzykując z powrotem czerwone ciałka niewłaściwego typu.

Urządzenia obsługiwane mechanicznie zawsze zwracały właścicielowi jego własne krwinki, grupy 0+ w przypadku Williego, lecz przy ogólnej wirówce możliwe były pomyłki.

– W takim razie rezygnuję ze sprzedaży – powiedział Willie.

– Lepiej nie próbuj sprzedawać osocza w żadnym innym punkcie. To może być niebezpieczne.

– Oddajesz mi przysługę informując, że istnieje zakaz.

Willie wyszedł i udał się do restauracji, gdzie urzędował Little Red.

– Mało brakowało, a zginąłbym z powodu kredensu z drzewa orzechowego – rzekł na powitanie.

– Zamów sobie, co chcesz, Willie, ja stawiam – rzucił Little Red.

– Dziękuję. Nie będę już sprzedawał krwi.

Little Red spojrział, jakby chciał zapytać, dlaczego Willie w ogóle miał zamiar sprzedać krew, ale zamknął

usta, wzruszył krzywymi ramionami i zamówił dla Williego pizzę po meksykańsku.

Tej nocy Laurel odczytała Williego w pomieszczeniu nad restauracją. Willie obudził się z pięćdziesięcioma dolarami w kieszeni.

Kiedy zszedł na dół do restauracji, facet zza kontuaru czyszczący szklanki posłał mu szeroki, lubieżny uśmiech, jakby Willie zerznął Laurel.

Za rok będąc innym człowiekiem, pomyślał. Udało mu się dzisiaj ocalić życie, zrozumiał jednak, że był głupi idąc do ośrodka pobierania osocza, a jeszcze głupszy żądając zapłaty za kredens z drzewa orzechowego.

W domu starannie wymył skórę na głowie wokół otworów elektrodowych.

6.

Syndrom bezdzietności.

Przez następny tydzień byłam niemal gotowa poszukać sobie modliszki. Lucinda wrzeszczała i gryzła każdego ranka, gdy jej matka udawała się do pomieszczenia tkackiego, szybko jednak odkryłam, że dobrą metodą na uspokojenie małej jest spacer. Popychałam wózek wśród innych nielegalnych piastunek. Nie byłam jedyną dziewczyną z tanią peruką na głowie.

Modliszki nie dotarły jeszcze tak daleko na zachód.

Trzymałam się z dala od Shattuck Avenue, od tablic z ogłoszeniami. Hakerzy wiedzieli, gdzie mieszkam, mogli znowu się do mnie dobrać.

Jakiś czas później George Reese powiedział:

– Lepiej wyglądasz.

– Dzięki. – Czy chciał sprawić, żebym poczuła się gorzej?

– Dziecko cię chyba lubi.

– Nie gryzie od środy. – Spojrzałam na półkolisty ślad po dziecięcych ząbkach na mojej prawej dłoni. Gdy Lucinda zdała sobie sprawę, że mogę podnieść ją i trzymać w powietrzu w nieskończoność, i zrobię to w razie konieczności, przestała gryźć.

– Przynajmniej na razie – rzekł George.

– Nie doniósł pan na mnie, prawda? – zapytałam.

– Nie. Czy chcesz, żebym to zrobił?

Nie odpowiedziałam.

– Przed kim uciekasz?

– Przed moimi byłymi przełożonymi. – Czułam się odrobinę winna, że nie jestem wdzięczna George'owi za zapewnienie mi dachu nad głową, za zrozumienie po tym,

co pozwoliłam sobie zrobić.

– Powinnaś zaangażować mnie jako swojego adwokata
– powiedział George. – Mam pewną praktykę w sprawach kryminalnych.

– Ach tak... chwileczkę... a więc jeśli zaangażuję pana jako prawnika, to wszystko, co powiem, będzie się kwalifikowało jako poufne, prawda? Wtedy nie mogliby posadzić pana za udzielenie mi schronienia.

– Potraçałbym ci część zarobków na konto mojego honorarium.

– Czy często zajmuje się pan prawem imigracyjnym?

– Być może – odparł George.

Wątpiałam, czy tak samo elegancko grałby z FBI.

– A więc, co mam zrobić?

Wyciągnął umowę, która przewidywała bezterminowe obniżenie mojej pensji o pięć dolarów tygodniowo.

– Tak naprawdę po prostu obniża mi pan wynagrodzenie – zauważyłam. Byłam niemal gotowa poświęcić pięć dolarów tygodniowo, żeby zobaczyć jego minę, kiedy odkryje, że zwykła uciekiniarka jest ekologiczną terrorystką zbiegłą w trakcie sesji szkoleniowej dla przyszłych agentów.

– Czy pieniądze są dla ciebie tak istotne?

– Lubię mieć wiele możliwości.

– Zawsze pozostaje ci jeszcze więzienie, prawda?

– Nie, w gruncie rzeczy nie. Zgodziłam się pracować dla...

Zatkał mi usta dłonią.

– Nie mogę tego wysłuchać, dopóki nie podpiszesz umowy.

Gdy tylko zabrał rękę, dokończyłam:

– ...dla FBI. Już pan usłyszał.

– Świetnie. Czy mogłabyś teraz odejść? Będę musiał cię wyrzucić za brak dokumentów.

Cóż, trzeba było spokojnie. Życie jest ciężkie. Miałam tylko dwadzieścia pięć dolarów, które dostałam od hakerów za to, że oddałam się w ich łapy. Dziecko nie gryzło od kilku dni. Nieźle.

Podpisałam umowę, odbijając swoje nowe odciski palców.

– Domyślam się, że nie znajdę twojego nazwiska w aktach urzędu statystycznego – rzeki Reese.

– Nie, zostałam przemodelowana.

– No, od tej chwili jesteś moją klientką. W jaki sposób FBI zmusiło cię do współpracy?

– Miałam zginąć w niewielkiej eksplozji nuklearnej w południowej Luizjanie, ale mnie wyratowali. Zgodziłam się polować dla nich, szukać kogoś, kto wytwarza wielkie modliszki o hipnotycznym działaniu. Poprawia im układ oddechowy, wyposaża w feromony uspokajające ludzi, gmera w systemie nerwowym. Wydawało się, że mamy wspólny cel, znaleźć tego szalonego naukowca.

Potem kazali mi wziąć udział w specjalnym ćwiczeniu symulującym ucieczkę. Jak dotąd mnie nie złapali. Przyrzekli w obecności przedstawiciela Amnesty, że mnie nie zastrzelą.

– Rozumiem. Jako reprezentujący cię prawnik mógłbym zadzwonić do FBI i pertraktować w twoim imieniu. Ale jeśli to jest ćwiczenie, sprawdźmy może, ile czasu będą potrzebowali, zanim cię namierzą.

Aha, FBI podnieca oglądanie, jak jestem gwałcona, a potem ponizana jako opiekunka do dziecka.

– Byłam szkolona przez ludzi z wywiadu wojskowego. Gdzieś na północ od Fort Mackall, jak sądzę, w Karolinie

Północnej, na wschód od Fort Bragg.

– Czy sama się zdecydowałaś zginąć w tej eksplozji?

– Nie. W ogóle nie wiedziałam, że transportuję ładunek nuklearny.

– Chcesz, żebym zaaranżował twoje poddanie się?

– Och, do diabła, nie mam pojęcia. – Skąd miałam wiedzieć, że też nie jest agentem? I hakerzy również. Skurwysyny! A może niepotrzebnie ulegałam paranoi? „Czy mieliśmy do czynienia ze spiskiem, czy tylko z serią nie powiązanych ze sobą wydarzeń, jak wierzy większość naszych przeciwników?” Kto to powiedział, Jergen czy Joe?

– Może pan też jest jednym z nich.

– Czy rozważałaś hipotezę, że zdarzyło mi się już reprezentować ekoterrorystów?

– Jest to możliwe. Tylko że nie nazywa ich pan wojownikami ani obrońcami przyrody, więc trudno mi w to uwierzyć.

– Allison, trzeba było się zgodzić na przeprowadzenie odczytu w celu dowiedzenia, że nie podłożyłaś tego ładunku nuklearnego rozmyślnie.

– Już to zrobiłam.

– Twoi ludzie najwyraźniej nie ufali ci do końca.

– Człowiek, który mnie zwerbował, pracuje teraz dla FBI. – Wielkie dzięki, Jergen, za to, że mnie ochroniłeś.

George wzruszył lekko ramionami, wykrzywiając usta. Znowu byłam wściekła i rozradowana, że to uczucie do mnie wróciło. Ja sama przeciw światu. Oczywiście świat wygra, ale przynajmniej pokażę, na co mnie stać.

– Sądzisz, że możesz dalej zajmować się Lucindą w domu?

Nie chcę, żebyś z nią wychodziła, jeśli istnieje szansa, że będą chcieli wziąć cię siłą. Czy będziesz stała spokojnie,

kiedy po ciebie przyjdą?

– Przysięgali, że tego nie zrobią. – Stać spokojnie, nie walczyć? Dopilnować, żeby odwieźli Lucinę do domu? Do diabła, nie byłam pewna.

– Chcesz, żebym zadzwonił do biura prawnego Amnesty i powiadomił ich, gdzie jesteś?

– Czy to bezpieczne?

– Istnieje prawo.

Zaśmiałam się głośno.

– Jasne, jeśli mnie zastrzelą, Amnesty złożą protest. Lucinda zacznie gryźć, jeśli nie będę z nią wychodziła.

– Świetnie sobie z nią radzisz. Znajdziesz sposób, żeby ją jakoś uspokoić.

Może powinnam pozwolić jej wgryźć się w czaszkę tatusia.

– Radzi mi pan zatem, żebym kontynuowała ćwiczenie, tak?

– Nic na tym nie tracisz.

Nie wytrzymam takiego życia na dłuższą metę. Jeśli nie złapią mnie w ciągu miesiąca, zgłoszę się sama.

– Dzięki. Wie pan przecież, że nie jestem morderczynią dzieci.

– Ani złodziejką.

Nie powiedziałam mu, że kiedyś nią byłam. Podziękowaliśmy sobie gestem. On miał swoją umowę, ja, choć biedniejsza o pięć dolarów, czułam ulgę, że wreszcie się komuś zwierzyłam.

Nazajutrz Ethyl wyszła zostawiając mnie i Lucinę same w domu. Kiedy wróciła, wręczyła mi perukę z prawdziwych włosów. Po jej spojrzeniu poznałam, że zna moją historię. George powiedział jej, że jestem raczej ofiarą niż przestępcą. Och, jak ja nienawidzę litości! –

pomyślałam na sekundę przed tym, jak postanowiłam być wdzięczna. Starą perukę przepuściliśmy przez niszczarkę do plastyku.

Lucinda ugryzła mnie, kiedy okazało się, że nie będę już zabierała jej na dwór. Na szczęście odkryłam, że wożenie jej w wózku po domu stanowi wystarczający substytut. Jeśli tylko pchałam wózek odpowiednio szybko. Mogłam również huścić ją na swoich stopach, łapiąc za ręce, i ciskać na kanapę – była to typowa zabawa z dzieckiem. Mała chichotała głośno i wrzeszczała z radości, kiedy wyrzucałam ją w powietrze.

I tak żyłam, w nowym ciele kobiety trzydziestoletniej, z głową porośniętą szczecina, w domu, w którym panował nieustanny rozgardiasz: dziecięce kupy, wymiociny, resztki zmielonej kawy, tkaniny zamieniające się w szmaty, opadający kurz, fermentujące śmiecie w kubie kompostowym, muszki owocówki szukające resztek soku w butelkach przeznaczonych do przetworzenia. Co rano brudne pieluszki Lucindy odkładałam do rzeczy odwożonych do pralni. W ciągu dnia przez większość czasu mała używała toalety.

Jak inni ludzie zaniepokojeni degradacją światowego ekosystemu, Reese'owie hodowali zagrożony gatunek – orchidee. Podwórko zamienili w szklarnię. Nie marnowali również wody na mycie butelek, które miały iść do przetworzenia. Czy o takim życiu marzyłam w dzieciństwie?

Lucinda wbiegła z wrzaskiem do cieplarni, ściągnęła trody skrzynki inspektowe z orchideami i próbowała zjeść bulwy. Spojrzała znad grubej łydygi, w którą się wgryzła, i powiedziała:

– Nie.

Pomyślałam, że orchidee byłyby bezpieczniejsze w dziewiczej indonezyjskiej dżungli, ale tam gatunki giną na zawsze. Zabrałam kwiaty Lucindzie, zastanawiając się, czy George zauważy na nich ślady dziecięcych zębów.

– Przykro mi – powiedziałam przy lunchu. – Lucinda wbiegła dziś do cieplarni i uszkodziła parę roślin.

– Orchidee są przyzwyczajone, że naczelnie i inne ssaki depczą po nich bez umiaru – odparł George.

– Mała mogła się zatruć – zaniepokoiła się Ethyl.

– Nie są toksyczne – powiedział George.

– Tata, mama, A-a, nie! – zawołała Lucinda.

Kiedy George i Ethyl spostrzegli, że Lucinda mówi na mnie A-a, również zaczęli mnie tak nazywać.

– Czy będziemy tęsknili za A-a, kiedy odejdzie? – zapytał George Lucinę.

– A-a odejdzie? – zdziwiła się mała.

Przypomniałam sobie kota, która uznał, że jest pępkiem wszechświata.

– Allison zapewne odejdzie któregoś dnia – powiedziałam. – Duzi panowie przyjdą ją zabrać.

– Gdy się pojawią – rzekła Ethyl – będziesz musiała wyjść do nich przed dom.

– A-a, daj małej owoce – polecił George.

Lucinda patrzyła uważnie, jak obieram banan. Zapewne sądziła, że to bulwa orchidei, i tylko rano nie wiedziała, jak sobie z nią poradzić. Sięgnęła po banan.

– A-a, ja sama.

Dałam jej następnego, ale palce miała zbyt nieporadne, by ściągnąć skórkę. Pokroiłam banan i położyłam kilka plasterków na talerzyku.

George i Ethyl rozmawiali o zmechanizowanej wojnie toczącej się gdzieś w Azji.

– A-a, czy sądzisz, że Lucinda dobrze mówi jak na swój wiek? – zapytał George, gdy zbierałam skórki po bananach, by wrzucić je do pojemnika kompostowego.

Nie wyklócaj się o imię, nakazałam sobie w duchu.

– Nie mam pojęcia – odparłam.

– Zajmowałeś się wcześniej dziećmi? – zapytała Ethyl.

– Nie.

– Jak ci się udało nie mieć dzieci? Nie byłaś przecież mózgowniczką.

Zjadłam je, miałam na końcu języka.

– Ekologowie, pośród których się obracałam, nie popierali rodzenia dzieci. Chciałam, żebyśmy przestali być głównym drapieżnikiem planety, żeby jakaś siła przetrzebiła nas tak, byśmy na powrót stali się ludźmi i ekosfera mogła zająć się pomniejszych problemami.

– My mamy tylko jedno dziecko – stwierdził George, jakby mnie nie słuchał. – Ale znam ludzi, którzy mają ich więcej. Organizacje praw człowieka dążą dziś do tego, by kobiety na zasiłku mogły swobodnie rodzić.

– Po co? Czy brakuje nam mózgowników?

– Jesteśmy ludźmi wrażliwymi – rzekła Ethyl. – Jeśli posiadanie dzieci uspokaja kobiety na zasiłku, powinny mieć do tego prawo.

– Jesteśmy jak kojoty. Naszym paliwem jest stres. Potrzebujemy wydajnego drapieżnika, który uspokoi większość z nas, nim zabije wybraną mniejszość. – Choć może i to nie wystarczy.

– Jak zaczęła się ta rozmowa? – zapytał George.

– Zapytał mnie pan, czy Lucinda dobrze mówi jak na swój wiek. Odpowiedziałam, że nie wiem. Skąd miałabym wiedzieć?

– Opiekowanie się dziećmi to popularne zajęcie.

W domyśle: dla kobiet takich jak ty. Z drugiej strony, pomyślałam karmiąc robaki w pojemniku kompostowym, przynajmniej próbują nauczyć mnie czegoś, dać mi jakiś fach. Wróciłam, by posprzątać ze stołu, i powiedziałam:

– Nie pamiętam, kiedy nauczyłam się mówić. Do sierocińca trafiłam dopiero w wieku ośmiu lat.

Żadne z nich nic nie powiedziało. Tych dwoje usilnie próbowało wymyślić sposób dopasowania mnie do ich wizerunku siebie samych jako dobrych ludzi.

Czy to Jergen powiedział: „Ludzie, którzy uważają siebie za dobrych, potrafią być bezwzględnie okrutni w stosunku do tych, którzy się im sprzeciwiają”? Czy też był to Kearney? Obie strony mojej osobowości – radykalnie ekologiczna i wojskowo-tajna – wydawały mi się bardziej realistyczne niż ta para liberalnych arystokratów, którzy siedzieli, podczas gdy ja sprzątałam z ich stołu.

Zabrali Lucindę do pokoju telewizyjnego, podczas gdy zmywałam naczynia w urządzeniu z zamkniętym obiegiem wody. Orchidee dostaną mikroskopijne resztki jedzenia.

Sytuacja mogła być gorsza. Orchidee mogły wyginąć. Ja mogłam być kupką popiołu na dnie Zatoki Meksykańskiej.

Jeśli ekosfera próbuje zachować równowagę włączając do systemu zbiegłych hodowców stresu, w jaki sposób to uczyni?

Zmartwienia same przechodzą. Któregoś dnia Lucinda i ja zdrzemnęłyśmy się na oszklonej werandzie przy akumulującej ciepło ścianie z południowej strony domu. Przyniosłyśmy materac i puchową kołdrę. Ściana Trombego – tak nazywała się ta konstrukcja, jak pamiętałam z moich lekcji ekologii. Było nam ciepło,

kołdra okazała się zbędna. Lucinda tuliła się do mnie jak kociak.

Bałam się zasnąć, przez sen któraś z nas mogłaby zbić okna.

Zima przeszła w wiosnę w ciągu jednego dnia. Lucinda była zwykłym ludzkim dzieckiem potrzebującym miłości i pieczyoty.

Czy naprawdę była tak okropna?

Próbowałam przypomnieć sobie, jak pieściła mnie matka.

Co było złego w domu pełnym samoogrzewających się ścian, ciepłarni i pojemników kompostowych, ustawionym na palach na zboczu wulkanicznego wzgórza?

Próbowałam wyobrazić sobie ludność Kalifornii mieszkającą w tipi plemienia Miwok, stożkowych domach z kory, które widziałam na wystawie w skansenie. Pięćdziesiąt milionów ludzi palących drewnem, kobiety przed domostwami tłukące ziarna kukurydzy.

Wycięlibyśmy wszystkie drzewa. Skażenie środowiska byłoby katastrofalne, miliony kilogramów lotnych popiołów, tlenku węgla, fenoli.

Czy matka Lucindy musiała pozwalać innym kobietom pieścić swoje dziecko na słonecznej werandzie, żeby sama nie uległa pokusie urodzenia następnego dziecka? Regulowanie ekosfery na poziomie mikro jest tak nienaturalne. Ewolucja doprowadziła nas do dziwnego mariażu z maszynami.

Czy mogłam zostać tutaj i pozwolić, by to dziecko zastąpiło to, które sama zabiłam, które porzuciła moja matka?

Śpiąca Lucinda wyglądała niewinnie i słodko. Żona Jergena miała dwójkę dzieci...

Znałam jednak Lucinę na tyle dobrze, by nie pozwolić sobie na zaśnięcie. Wsparłam się na łokciu i obserwowałam samochody przejeżdżające w dole. Wszystkie pojazdy, od roweru o najbardziej ergonomicznym kształcie ramy po luksusowe samochody na gaz, prowadziły bezwzględna walkę z entropią, zgodnie z przepisem nakazującym udzielać na nie dwudziestoletniej gwarancji.

Byliśmy lepsi niż kiedyś, ale...

Można przyzwyczaić się do wszystkiego. Jergen mi to powiedział, nie Kearney, i byłam przekonana, że miał na myśli mnie konkretnie, nie ludzi w ogóle.

Chciałam udowodnić, że się mylił, zanim na zawsze wpadnę w przewidzianą dla mnie rolę.

– Kiedy Lucinda była malutka, zabierałam ją w słoneczne dni na werandę i tam kołysałam do snu – opowiadała Ethyl.

Dawno, dawno temu, w miocenie, samice małp kołysały młode, z których wyrosliśmy my.

Jednak w ostatecznym rozrachunku instynkty nie mogły przesłonić spraw najistotniejszych. Byłam znudzona, rozdrażniona. Czy mogłabym pokochać to dziecko? Czy też powinnam dalej uciekać? Gdzie mogłam się nauczyć, jak mam żyć jako zbiegła mózgowiczka? Czy opiekunowie z sierocińca, nastoletni gwałciciele oraz dobrzy liberałowie do końca wyskali mój mózg? W wolny dzień zadzwoniłam do Fort Bragg i poprosiłam o połączenie z kapitanem Kearneyem z ośrodka szkoleniowego na północ od Pinehurst.

Zapisał numer automatu telefonicznego i poprosili, żebym poczekała. Stałam przy budce, czekając, aż łowcy przybędą mnie zgarnąć. Powinnam była zadzwonić najpierw do Amnesty, pomyślałam.

Dlaczego to zrobiłam? Odpowiedź: byli silniejsi. Zżerała mnie nuda. Miałam dość odgrywania roli zastępczej matki.

Telefon zadzwonił. Podniosłam słuchawkę.

– Allison, po co dzwonisz? – spytał Kearney.

– Dlaczego jeszcze mnie nie znaleźliście?

– A więc jesteś w Kalifornii. Nie zauważyliśmy nasilenia przestępstw związanych z ekologią. – W jego głosie była zarówno ciepła ironia, jak i troska. Czy naprawdę udało mi się uciec? Czy głupio postąpiłam dzwoniąc? – Co porabiasz? – ciągnął Kearney.

– Pracuję jako opiekunka do dziecka u pewnego prawnika.

Jestem jego klientką, więc może mi mniej płacić.

– Czy chcesz tam zostać?

Zemsta.

– Zostałam zgwałcona, mentalnie i fizycznie, przez bandę nastoletnich gnojków. Wariuję z nudów. Nie spodziewam się, że wsadziliście mi do głowy sprzęt wartości tysiący dolarów, żeby patrzeć, jak opiekuję się czylimś dzieckiem.

– Moglibyśmy wystawić twojemu prawnikowi rachunek za modyfikacje. Allison, dlaczego zadzwoniłaś?

– Kearney, kiedy przypominam sobie różne powiedzonka i dobre rady, nie wiem, czy ty je wypowiedziałeś, czy jergen. – Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam żadnych biegnących agentów federalnych. Jakaś kobieta spojrzała na mnie, ale gdyby nikt się mną nie zainteresował, przy moim zdenerwowaniu nabrałabym pewności, że ludzie Kearneya są wszędzie. – Kearney, jaki był prawdziwy cel tego ćwiczenia? Sprawdzenie, czy naprawdę chciałam uciec, wrócić do życia ekologicznej

wojowniczeki?

– Być może – odparł.

– Cholera, nie zamierzam być opiekunką do dziecka przez resztę życia! Poza tym chcę dostać tych gnojków, którzy mnie zgwałcili.

– Sondowanie pokazało, co się stanie, ale nie mogliśmy ustalić miejsca. – A więc nie byli w stanie mnie znaleźć. Właśnie się ujawniłam. Poczułam się jak absolutna idiotka. Kearney zapytał: – Chcesz, żebyśmy zdjęli tych gwałcicieli?

Tak! Walnęłam pięścią w ścianę.

– Tak.

– Nie możemy postawić ich przed sądem.

– Och, nie chcę, żeby stawali przed sądem. – Chciałam widzieć, jak ich białe szkła kontaktowe zachodzą krwią, chciałam widzieć, jak żołnierze obdzierają sukinsynów ze skóry i miazdzą im jądra.

Kearney milczał przez chwilę.

– Opisz ich.

– Fałszywi biznesmeni z białymi soczewkami kontaktowymi.

Przewody podłączone do oczu. Małolat udający dorosłego, podający się za socjologa...

– W porządku... Tak, chyba wiemy, kto to może być. Miły prezent.

– Kearney, kiedy po mnie przyjedziecie?

– U kogo pracujesz?

– U prawnika nazwiskiem George Reese.

– Zostań tam przez jakiś czas. Musimy mieć parę dni na namierzenie tych chłopców i zorganizowanie wszystkiego. Potem Mike i ja przyjedziemy po ciebie. Będiesz mogła uczestniczyć w akcji.

– Chcesz powiedzieć, że dookoła mnie nie ma teraz agentów?

– Allison, to ty do mnie zadzwoniłaś.

– I co z tego? Nie mogłam znieść czekania.

– A jeśli naprawdę udało ci się uciec?

– A więc jednak? Z pewnością nie zdołałam uciec przed pracą, jaką przewidywano dla mnie w sierocińcu.

– Ważne jest tylko, że do mnie zadzwoniłaś.

Poczułam się w tym momencie, jakbym znowu stała przyszpilona w świetle reflektora, obnażona, schwytana.

– Chcesz to usłyszeć? Świetnie. Jestem kompletnie bezwolna.

Nie mogę się doczekać, żeby zacząć dla was pracować.

– Daj mi numer do siebie. Zadzwonimy, kiedy będziemy gotowi do zdjęcia tych małałotów.

Podyktowałam mu numer. Chciałam odwieść słuchawkę, ale nie trafiłam w widelki. Za drugim razem mi się udało i ruszyłam przed siebie. Byłam cała odrętwiała, szłam jak automat. Kilka razy zawracałam, żeby sprawdzić, czy nie jestem śledzona, ale mogli używać kilku zmieniających się zespołów. A więc schwytałam się sama.

– Wczoraj zadzwoniłam do oficerów prowadzących – powiedziałam George’owi i Ethyl podając rodzinne śniadanie.

– Szkoda, że nie poprosiłaś o to mnie – rzekł George. – W końcu jestem twoim adwokatem.

– Pozwolą mi zostać, dopóki nie znajdziecie kogoś na moje miejsce. – Nie chciałam ujawnić, że FBI planuje morderczy nalot na małałotnich hakerów. Łaknęłam krwi. – Może tym razem skorzystacie z usług agencji pośrednictwa i znajdziecie kogoś legalnego?

– Mam nosa do właściwych ludzi – powiedziała Ethyl.

Martwiłam się, że hakerzy mogą zwać, jeśli spostrzegą, że moja posada się zwolniła. Nie zadali sobie trudu, żeby złożyć mi wizytę. Nie miałam pojęcia, czy wiedzą, gdzie pracuję, czy wydobyli ze mnie tę informację, czy też może zadowolili ich ten jeden raz. Może wystraszyli się późniejszymi sondowaniami na mój temat.

– Co im powiedziałaś o mnie? – zapytał George.

– Powiedziała, że jestem twoją klientką.

– Wywiad wojskowy?

– Łączono mnie przez Fort Bragg.

Ethyl przekroiła kawałek tofu z taką siłą, że nóż zazgrzytał o talerz. Lucinda nic nie powiedziała, obserwowała nas ze zdziwieniem.

Deszcz to padał, to ledwo siąpił. Ale w stylu mieszkańców Berkeley było nazwać pogodę mżystą, jakby uczciwe powiedzenie, że pada deszcz, odbierało miastu całą jego metafizykę. Właśnie nazwałam dzień dżdżystym, kiedy w drzwiach stanęli Kearney i Mike.

– Przynieśliśmy ci ubranie na zmianę – powiedział Mike. – Boże, to wygląda jak peruka z prawdziwych ludzkich włosów.

– Dostałam ją od pani Reese. – To było wyjątkowo niezgrabne. Poczułam się jak niegrzeczna dziewczynka, która żałuje swego zachowania. Zrobiło mi się głupio. – Wejdźcie. Gospodarze tak zaprogramowali system alarmowy, żeby wpuścił dwóch mężczyzn, jeśli potwierdzą ich tożsamość. Dom, zweryfikuj tych dwóch mężczyzn na dziś wieczór.

Kearney i Mike na polecenie komputera złożyli odciski dłoni na specjalnej płytce, a ja cały czas niepewnie przestępowałam z nogi na nogę.

– Jak się czujesz? – zapytał Mike.

– Szczerze? Mam ochotę wrzeszczeć, wierzgać i gryźć.
– Jesteś pewna, że chcesz uczestniczyć w akcji? – zaniepokoił się Kearney. – To będzie powtórka tego, co stało się z Martinem Foxem.

– Dlaczego Jergen na mnie nie doniósł?

– Za jego lojalność pozwoliliśmy mu ochronić jedną osobę.

Trochę nam jednak o tobie powiedział.

– Mało brakowało, a zginełabym przez tę niedźwiedzią przysługę.

Zostawiłam ich w salonie, poszłam do łazienki i wyciągnęłam z paczki ubrania: sztruksowy kostium, długą jedwabną halkę, stanik, bawełniane majteczki, buty wyściełane prawdziwą skórą. Syntetyczne były tylko rajstopy i płaszcz przeciwdeszczowy. Nie, w fałdach płaszcza znalazłam jeszcze kapelusz, również z włókna sztucznego. Płaszcz i kapelusz, wodoodporne, z materiału przypominającego popelinę, odrobinę śliskie w dotyku, były nieco w stylu Ethyl.

Byłam ciekawa, czy w ubraniu ukryte są miniaturowe nadajniki. Zaśmiałam się głośno. Mieli mnie.

Zostawiłam stare ubranie pomięte na podłodze i nałożyłam z powrotem perukę. Ethyl poradzi sobie z tymi łachami z darów.

Perukę zatrzymam. Do diabła, to prezent od niej. Powinnam być trochę bardziej delikatna i nie zostawiać bałaganu w łazience.

Wrzuciłam stare szmaty do pralki. Mike stanął obok mnie.

– Moglibyśmy kupić ci nową perukę.

– Ta mi się podoba.

– Nie wywołuje żadnych złych skojarzeń?

– Hakerzy zostawili mi dwadzieścia pięć dolarów i tandetną perukę z plastyku. Tę dostałam od Ethyl.

– Przepraszam. Dobrze ci szło, ale chyba nie wiedziałaś nic o konflikcie pomiędzy hakerami i mózgownikami. Powinniśmy byli nauczyć cię więcej.

– Cóż to za konflikt? Taki jak pomiędzy rowerzystami i wiejskimi psami? Każdy rowerzysta przeklina psy, ale nie wie, że kiedy jest w pracy, jego Azor atakuje listonosza.

– Właśnie o takim konflikcie mówimy. – Jeśli Mike znał ten problem, to znaczy, że jeździł na rowerach z odkrytą ramą. Może zdołam go jeszcze polubić.

– Jesteś gotowa? – zapytał Kearney. – Zdajesz sobie sprawę, co zamierzamy zrobić?

– Tak.

– Radzę ci zostać w samochodzie.

– Chcę się upewnić, że to oni.

– Nie przejmuj się tak.

– Jestem teraz z wami. Zadzwoiłam do was, prawda? – Chciałam, żeby było już po wszystkim. Wkurzało mnie, że jakiś gnojek chodzi sobie swobodnie, wspominając, jak mnie zgwałcił, jaka byłam głupia.

Mike wyciągnął zwyczajne radio tranzystorowe i nastawił na stację Pacifica. Rozległy się szумы i trzaski.

– Spotykamy się z pozostałymi grupami w Oakland. Interesujący nas osobnicy wynajęli halę magazynową i poszukują aktorów.

Zastanawiałam się, czy mogą to być ci sami hakerzy, ale nic nie powiedziałam.

– To rejon zatoki – rzekł Kearney. – Wielu bezrobotnych aktorów pobiera zasiłek. Innymi słowy, wielu mózgowników z rejonu zatoki ma duże aspiracje artystyczne. Słyszałem, że w studiach filmowych chce się

robić mózgowników z aktorów – dodał, gdy wsiedliśmy do samochodu. – Byliby bardziej przekonująco.

– Można by po prostu wykorzystywać symulacje komputerowe – powiedziałam.

– Tak czy owak, twoi hakerzy znajdują wiele przemysłnych sposobów na zwabianie do siebie mózgowniczek – stwierdził Mike.

– Dowiedzieliśmy się, w jaki sposób łamią zabezpieczenia – rzekł Kearney.

– Czyja też mam założoną blokadę? – zapytałam.

– Ty jesteś wyposażona w zupełnie inny system – odparł Kearney. – Na ich miejscu przeprowadziłbym z tobą lipny wywiad i puścił cię z powrotem na ulicę. Ale hakerzy są bezczelni i arogancy.

– Udało im się wdrzeć do sieci, którą mi założyliście.

Zatrzymaliśmy się przed halą magazynową, przy której ustawiono rzędy wielkich pokrytych brązem śrub napędowych.

– Jeśli nie chcesz czekać w samochodzie, musisz się inaczej ubrać. – Mike podszedł do bagażnika i wyciągnął kamizelkę kuloodporną z ceramiczną płytką na wysokości serca. Powiesiłam swój żakiet na wieszaku na tylnym siedzeniu i włożyłam kamizelkę.

– Możesz zostać ranna – uprzedził Kearney.

– Wiem. Ale muszę to zobaczyć.

– Jeśli któregoś rozpoznasz, daj mi znak. – Mike wyciągnął pistolet z długą lufą wyposażony w laserowy celownik. – Będziemy celować w głowę. Oni też.

– Czyli wiedzą o naszej akcji? – zdziwiłam się.

– Hakerzy nie pracują bez kamizelek kuloodpornych – rzekł Kearney.

Zabić tych gnojków, pomyślałam, zanim zdążą

zdradzić swoje i moje tajemnice podczas publicznego procesu. Ukryliśmy samochód na tyłach magazynu śrub okrętowych. Kearney ruszył pierwszy, w rozpiętym płaszczu, z połami powiewającymi na wietrze. Mike obserwował go przez chwilę, a potem rzekł:

– Chodźmy, ale powoli. Wszystkie grupy spotykają się na miejscu.

Wiedziałam, że nie poczuję się czysta, dopóki nie zobaczę trupa tamtego małego świra.

– Mike, chcę dostać tego sukinsyna.

– Zabiję go – obiecał Mike. Gdyby powiedział: „Zabiję go za to, co ci zrobił”, poczułabym się manipulowana i podwójnie wykorzystana. Byłoby to z jego strony efekciarstwo. Ale to, co powiedział, zabrzmiało prawie jak: „Zabiję go od razu. Ty byś go torturowała”.

Mike przystanął i uściskał mnie, co było gorzkim przypomnieniem chwil, kiedy obejmowaliśmy się z towarzyszami przed przeprowadzeniem akcji dywersyjnej. Spojrzał na zegarek. Staliśmy przytuleni przez parę chwil, a potem dał znak i wbiegliśmy do magazynu, w momencie gdy agenci młotem pneumatycznym rozwalali drzwi.

– Wszyscy na podłogę, ręce na głowę! Nie ruszać się, bo będziemy strzelać! – Cały budynek huczał od krzyku. Bum, byliśmy w środku, biegliśmy. Poczułam zapach lekarstw w powietrzu, między nogami wezbrała mi żądza zabijania. Testosteron. Albo jego odpowiednik działający jak feromon. Hakerzy starli się wściekle z atakującymi agentami, lekceważąc ostrzeżenia.

Dwa strumienie światła przyszpiliły szczupłego nastolatka o twarzy postarzonej za pomocą cieni do powiek.

– To on!

Strzelił do mnie, lecz kula odbiła się od płytki ceramicznej na piersiach. Padłam na podłogę, rozwścieczona i posiniaczona, przetaczając się na bok, żeby ochronić głowę. Nawet do pistoletu z celownikiem laserowym potrzebne są pewne dłonie, a ten szczeniak nie potrafiłby narysować prostej kreski. Mike podniósł powoli pistolet. Kiedy świetlnym punktem lasera sięgnął gardła chłopaka, wystrzelił kilkakrotnie, wybijając czerwoną linię od obojczyka do kości szczękowej, po czym zakończył sprawę strzałem pomiędzy oczy.

Kearney przyprowadził komputerowca o białych oczach, ubranego na czarno, jak artysta. Dzieciak płakał. Wyglądał najwyżej na jedenaście lat.

– Jeśli pozwolisz, Allison, chcielibyśmy dowiedzieć się od niego, jak działali – rzekł Mike.

– Wszyscy pozostali nie żyją? – zapytałam. Agenci skuwali plastikowymi kajdankami ciała leżące na podłodze. Mózgownicy, którzy przeżyli, byli wolni. – Ilu hakerów tu było?

– Dostaliśmy pięciu.

– Nie pamiętam więcej niż czterech, wliczając w to fałszywego socjologa. – Podeszłam do ciała rzekomego doktora Karena i przewróciłam je twarzą do góry czubkiem mojego nowego bucika. Tak, to on. Spojrzałam na Mike’a. Zabił dla mnie. Tak.

– Dopiero co ich poznałem – chlupał jedenastolatek.

– Chyba jest za młody na sprawcę gwałtu – rzekł Kearney.

Klęknęłam przy ciele fałszywego Karena, ale Mike podniósł mnie i wyprowadził z hali.

– Już po wszystkim. Jesteś ranna?

– Tylko posiniaczona. – Nie przestawałam myśleć o tym, że Mike zabił faceta, który mnie zgwałcił. Wiedziałam, że nie zrobił tego dla mnie. A w gruncie rzeczy, patrząc na sprawę bardziej wnikliwie, zrobił to mnie. Byłam jednak podekscytowana. Mike zabił faceta, który mnie zgwałcił.

Gdy wracaliśmy do samochodu, zapytałam Mike’a:

– Czy zmusicie tego hakera do współpracy, tak jak zrobiliście to ze mną?

– To był dzień pełen emocji, prawda? – odpowiedział pytaniem.

– Logicznie biorąc... – Nie mogłam powiedzieć mu, że czułam się teraz częścią zespołu: Kearney, Mike i ja, połączeni wspólnie dokonany akt zemsty. Dostali Martina Foxa, a teraz drania, który mnie skrzywdził. Jednak logicznie biorąc nadal byłam kimś, kogo nakłonili do współpracy, a nie kimś, kto sam się na to zdecydował.

Zdałam sobie również sprawę, że wszystko mnie boli.

– Och, gdyby nie twoja kamizelka...

Siedzieliśmy w samochodzie, czekając na Kearneya. Pojawił się po jakichś piętnastu minutach, usiadł za kierownicą.

– Allison, jak się czujesz?

– Posiniaczona.

– Zamierzamy cię odwieźć do szpitala. Możesz mieć połamane zębra.

– Chcę tylko pospać przez parę dni’.

– Rzuć na nią okiem w hotelu, Mike. Zawiadom mnie, czy potrzebujemy lekarza.

Mieliśmy apartament w hotelu, dwie sypialnie. Mike zaprowadził mnie do tej z podwójnym łóżkiem, drżącymi rękami ściągnął ze mnie kamizelkę kuloodporną, po czym

pomógł zdjąć halkę. Nie mogłam podnieść rąk nad głowę.

Stanik otwierał się z przodu. Mike badał mnie delikatnie, naciskając lekko palcami.

– Może jakieś żebro jest złamane, ale mostek nie został naruszony. Twoje piersi zamortyzowały uderzenie.

Zaśmiałam się, krańcowo podniecona.

– Co radzisz?

– Weźmiemy parę dni wolnego, pojedziemy w góry. Jako twój oficer prowadzący sugeruję na początek mało męczące wycieczki, a potem odrobinę wspinaczki, żebyś wróciła do formy.

– Chodzę trochę po skałkach – powiedziałam. Uwielbiałam obserwować wspinających się facetów, ich wypięte zadki, spocone uda, dłonie białe od kredowego pyłu, ich bezbronność w obliczu niebezpieczeństwa.

Mike zapiął mi stanik i pomógł włożyć halkę.

– Przyniosę lód.

– Jestem tak zmęczona, że zasnę pomimo bólu.

– Obudzisz się szybko, próbując przewrócić się na drugi bok.

– Wziął koc z drugiego łóżka, przykrył mnie, po czym zgasił światło i zostawił mnie samą w sypialni.

Przez kilka chwil leżałam nieruchomo, słuchając, jak Kearney i Mike rozmawiają za drzwiami. Szmer ich głosów sprawił, że poczułam się bezpieczna i szybko zasnęłam.

Rano stałam pod gorącym prysznicem, czując się czysta po raz pierwszy od wielu miesięcy. Kiedy wróciłam do pokoju, znalazłam na łóżku otwartą walizkę.

– Pomóc ci?! – zawołał Mike zza drzwi.

– Dam sobie radę!

Ubrałam się bez większego trudu. Byłam trochę

obolała, ale nie bardzo.

Mike podał mi aspirynę i szklankę soku pomarańczowego.

Kearney siedział w fotelu, przypatrując się przez okno iglicy Colt Tower.

– Zdaje się, że lubię być ratowana – stwierdziłam.

Kearney odwrócił się i spojrzał na mnie. Zaciśnął usta, wydymając wargi. Uśmiech? Grymas? Co, Kearney, nie lubisz ze mną pracować?

Zasiedliśmy do stołu.

– Wyglądasz na wypoczętą i zrelaksowaną – powiedział Mike, odkrywając po kolei tace z jajkami, kielbaską, serem tofu, bułeczkami oraz wazę z zupą mleczną.

– Nie czuję się już jak więzień – powiedziałam, ale nie była to do końca prawda.

– On ma rację – wtrącił Kearney. – Wydajesz się mniej spięta.

– Nie kontaktowałam się z nikim z ruchu ekologicznego, jeśli to was niepokoi.

Kearney przysunął sobie tacki z jajkami i kielbaską.

– Allison, co będzie, jeśli następnym razem wyratuje cię ktoś inny? Zmienisz kierunek jak chorągiewka na wietrze, staniesz się bojowniczką za nową sprawę?

Cholera. Wiedziałam, że nie jestem tchórzem, ale czyż nie miałam zasad?

– Czy nie walczymy wspólnie przeciwko komuś, kto zaburza środowisko naturalne?

– Gdybyśmy mieli więcej czasu, spróbowałbym nauczyć cię cierpliwości i wytrwałości.

– Masz rację. Lubię działać w grupie, znajdować społeczny kontekst dla mojej potrzeby buntu. Ale

zadzwoiłam do ciebie.

Ty przywiozłeś Mike'a. Mike zabił gościa, który mnie zgwałcił. Gdybym miała paranoję, zastanawiałabym się, czy zaaranżowałeś ten gwałt, ale nikt nie daje się dobrowolnie zabić po to, by zrobić wrażenie na podwójnej agentce. Więc nie ulegaj paranoi na mój temat, dobrze?

– Nie jesteś podwójną agentką – powiedział Kearney.

Spojrzałam na Mike'a, jakbym czekała, że mnie obroni. Mike jadł spokojnie, udając, że nic nie słyszał.

– Masz jakiś ukryty cel w przekonywaniu mnie, że jestem beznadziejna?

– Czy możemy liczyć na twoją lojalność? – zapytał Kearney. – Jesteś gotowa do akcji?

– Tak, chcę dostać tego świra, który wytwarza hipnotyzujące modliszki.

– Kearney, wszyscy zasługujemy na parę dni odpoczynku – rzekł Mike.

Kearney skinął głową. Nalałam sobie talerz zupy mlecznej z płatkami kukurydzianymi i wrzuciłam do środka kawałek kiełbasy. Starłam się nie płakać, nie rozumiałam nawet, dlaczego oczy zachodzą mi łzami. Mike spojrzał na mnie, potem na Kearneya.

– Nic jej nie jest – powiedział.

– Nie zostawiajcie mnie. – Nie poznałam swojego głosu, był zbyt proszący, zbyt piskliwy. Przypominał głos mojej matki, i to mną wstrząsnęło, wywołując kolejną falę płaczu. Mike wsparł się na łokciu, zasepiony. Nie patrzyłam na Kearneya.

– Nie przejmuj się i popłacz sobie, Allison – rzekł Mike. – Przeżyłaś ciężkie chwile.

Pobiegłam do łazienki i płakałam, aż zaczęłam krztusić się własnymi łzami. Mike podszedł i poklepał mnie po

ramieniu.

– Boże, ale mi wstyd! – powiedziałam, znowu swoim normalnym głosem.

– Niepotrzebnie. Wiele przeszłaś.

– Kearney mi nie ufa. – Poczulałam, że łzy znowu napływają mi do oczu. To bez sensu, żebym płakała dlatego, że Kearney nie chce mi zaufać.

Mike opuścił dłoń, a potem znowu pogładził mnie po plecach.

– Kearney nie lubi realistycznych ćwiczeń. Ale przecież do nas zadzwoniłaś.

Obróciłam się, wreszcie opanowana.

– Ojej, nie dotykaj, boli! Mam siniaka po kuli.

Kearney podszedł do drzwi.

– Co z nią?

– Zapytaj mnie, Kearney. Potrafię mówić.

– Wszystko w porządku?

– W porządku. Uciekłam od ciebie, a teraz wróciłam, zgadza się?

Cmoknęłam kącikiem ust, a potem spojrział na Mike'a. Umyłam twarz zimną wodą, zmoczyłam kawałki papieru, żeby położyć je na zaczerwienione oczy.

– Myślałam, że wsadziliście mi jakiś nanomechanizm, który wywołałby okropny ból, gdybym nie zadzwoniła w następnym miesiącu.

– Najważniejsze, że wróciłaś do nas z własnej nieprzymuszonej woli – rzekł Mike.

– Zorganizuję urlop – powiedział Kearney. – Dobra jesteś we wspinaczce, Allison?

– Kiedy byłam w formie, dawałam radę trasom o stopniu trudności pięć z kawałkiem. Nie wiem, jak będzie teraz. Wwiezieniu straciłam sporo sił.

– Zarezerwuję dla nas ścianę wspinaczkową w Yosemite. – Kearney podniósł słuchawkę i zadzwonił do informacji.

– Yosemite o tej porze roku to wspinaczka po lodzie – powiedziałam. – Albo narciarstwo biegowe. Nie podołam.

– Jakie ściany dostępne są w Yosemite przez najbliższy tydzień? – rzucił Kearney do słuchawki. Automat musiał powtórzyć to, co powiedziałam. – Więc jakie ściany pod dachem będą dostępne w okolicy Los Angeles w najbliższym tygodniu? – Kearney wysłuchał odpowiedzi automatu, a potem rzekł: – Tak, proszę zarezerwować trzy miejsca na ścianach piątego stopnia trudności w Hali Rekreacyjnej Agora Hills na najbliższy weekend. – Odwrócił się do nas. – Mają również szlak turystyczny pod dachem, jeśli na zewnątrz wszystko będzie zajęte. – I znowu do słuchawki: – Jaki szlak w południowej Kalifornii dostępny będzie przed weekendem?

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Mike. – Moglibyśmy wejść na Mount Tam.

– Nie mamy dowodów, że ona robiła cokolwiek w... – Kearney urwał. Miał rację. Nigdy nie spędziłam zbyt wiele czasu w południowej Kalifornii. Trzęsienia ziemi doskonale chroniły tutejszą ekosferę.

– Nigdy dotąd nie byłam na szlaku w hali – powiedziałam. – Czy to szlak wirtualny, czy też będziemy chodzić po prawdziwej ziemi?

– W porządku, proszę zarezerwować dla nas cztery dni wędrówki pieszej w Hali Rekreacyjnej Agora Hills, a potem jeden dzień wspinaczki – zdecydował Kearney.

Zawsze wyśmiewaliśmy się, ja i moi ekologiczni towarzysze broni, z turystyki halowej, ale teraz chciałam, żeby Kearney trochę mnie polubił. Poza tym nie miałam

ochoty uciekać. FBI i tak obstawi wszystkie wyjścia. Co więcej, nigdy dotąd nie byłam w hali rekreacyjnej i zżerała mnie ciekawość.

Hala, długa na dwa i pół kilometra, wysoka na dziesięć pięter, górowała nad innymi budynkami w okolicy. Fasada wyglądała, jakby jakiś gigant podcinał plastry El Capitan, Seneca Rocks i innych słynnych szczytów i wkleił je we fronton. Cała zewnętrzna ściana oblepiona była wspinaczami, co stanowiło świetną darmową reklamę widoczną z autostrady. Zaparkowaliśmy w podziemnym garażu i wjechaliśmy windą na górę.

Na wewnętrznym dziedzińcu, przypominającym raczej halę targową, mieściły się restauracje i ekskluzywne sklepy. W głębi dostrzegłam bramki wejściowe. Korty tenisowe, basen i siłownia na dole, tor kolarski na dachu. Podeszłam do planu szlaków turystycznych. Wiły się zakolami przez cały budynek, toteż ich łączna długość wynosiła wiele setek kilometrów. Poza wspinaczką na sztucznych ścianach zewnętrznych można też było wspinać się na skałki wewnątrz budynku.

Jednego tylko brakowało – osypisk u stóp skał. Cóż, na kamieniach najłatwiej skrócić nogę, a ciągle wypłacanie odszkodowań byłoby kosztowne.

Ciekawiło mnie, ile prądu pożera cały ten cyrk. Niektóre z tras wiodły przez jaskinie, toteż z pewnością zużywały mniej prądu na oświetlenie fluorescencyjne i hologramowe widoki niż ścieżki „naziemne”.

– To istne szaleństwo! – wykrzyknęłam oszołomiona.

– W ten sposób chroni się prawdziwą dziką przyrodę – rzekł Mike.

Przewodnik poinformował nas, że na Ścieżce Przybrzeżnej napotkamy trzy gatunki ryb jaskiniowych,

cztery gatunki rzadkich motyli oraz rośliny, którymi żywią się ich larwy, a także fragment puszczy obszaru Kordylierów razem z salamandrami i winniczkami. Prawdziwymi, nie wirtualnymi czy holograficznymi.

– Cóż, jeśli naprawdę jest to sposób na chronienie autentycznej przyrody... – powiedziałam z powątpiewaniem.

– Trochę rzeczywiście przypomina to zoo – rzekł Kearney – ale na wolności gatunki giną bezpowrotnie, a tutaj zdobywamy środki na ich chronienie.

– Już nic nie mówię. W końcu zgodziłam się tu przyjechać.

Kearney odebrał małe torby biodrowe, w których mieściły się przekąski, butelki z wodą oraz ciepłe swetry. Nie braliśmy śpiworów ani namiotu. Żadnej butli gazowej. Nic na wieczorny posiłek.

Zapięłam torbę wokół pasa i weszłam na ścieżkę, za Mike'em, a przed Kearneyem. Zamierzaliśmy dojść do miejsca biwaku, gdzie automaty zamontowane w ścianach wydadzą nam prowiant.

Powietrze wewnątrz hali było czystsze niż na zewnątrz. Szliśmy przez tunel roślinności, maszerując po czymś, co wydawało się prawdziwą ziemią i skałą.

Kearney wskazał nawis skalny wyrzeźbiony nad dziwnie regularnym wgłębieniem. – To schron na wypadek trzęsienia ziemi. Sklepienie jest podobno w stanie wytrzymać ciężar całego budynku.

Co około piętnaście metrów znajdowały się podobne, sprytnie zamaskowane schrony. Nadawały podróży naszej garstki, przedstawicielei zmyślnych małą, pewien głębszy sens. Nie maszerowaliśmy po prostu po hali. Badaliśmy nasze człowieczeństwo w krainie trzęsień ziemi. Podróż

odbywała się w naszym wnętrzu; rośliny i zwierzęta sprowadzono dla naszej uciechy.

Miejsce na biwak było przygotowane bez zarzutu. Mike i Kearney sprawdzili, czy namiot jest właściwie rozstawiony, a ja zlokalizowałam klapę komory zjedzeniem i kuchenką oraz większą klapę schronu. W pewien dziwny sposób czułam, jakbym wróciła do domu, do maszyn.

– Domyślam się, że to wszystko cię drażni, Allison – rzekł Mike.

– Wcale nie, to jak podróżowanie po zbiorowej świadomości południowej Kalifornii. Jako dziecko uwielbiałam hale targowe.

– To rzeczywiście hala, prawda? – Kearney wyciągnął śpiwór z namiotu. – Jeśli chcesz, możemy zamówić jakiś film. Ekran znajduje się na suficie.

– Chętnie obejrzę.

– Zaskakujesz mnie, Allison. – Kearney nie wyglądał na zadowolonego. Wydał komendę w powietrze: – Spis filmów, proszę.

Hologramowe rośliny u sufitu się rozplynęły. Na ekranie przesunęły się urywki i tytuły filmów, które mogliśmy obejrzyć zamiast obrazu nocnego nieba.

– Wszystko jedno jaki film, byle nie przyrodniczy – powiedziałam.

Obejrzelśmy starodawny dramat o niemieckiej łodzi podwodnej. Myślałam, że Niemcy byli naszymi wrogami w tamtej wojnie, ale tutaj cierpieli jak bohaterowie.

Po scenie śmierci kapitana leżałam z otwartymi oczami myśląc o tym, że człowiek musi mieć pewną pozycję w świecie, by zależało mu na honorze czy dobrym imieniu. Chociaż może nie, moi koledzy złodzieje również troszczyli się niezmiernie o swoją reputację. Sama kiedyś

myślałam, że zwycięstwo w turnieju maszynowego seksu sprawi mi przyjemność.

– Kto wykona na mnie wyrok, jeśli się nie sprawdzę? – zapytałam.

– Ja – rzekł Kearney.

Usiadłam i spojrzałam na niego. On również usiadł. Mike leżał podparty na łokciach, popatrując to na jedno z nas, to na drugie, jakby oglądał następny film.

– Miło, że sobie to wyjaśniliśmy. A jeśli się sprawdzę i dostaniemy waszego szalonego naukowca, co dalej?

– Dom, ja, ewentualnie dzieci, jeśli zechcesz – odpowiedział Mike. – Darmowe wejściówki do hal rekreacyjnych na terenie całych Stanów. Praca. Dzięki temu, co masz w głowie, możemy szybko nauczyć cię wielu pożytecznych rzeczy.

Byłam ciekawa, co zaoferują szalonemu naukowcowi. Chociaż nie, pewnie go sprzątną. Nie mogą pozwolić, by hakerzy wykradali mu z mózgu tajne dane.

W nocy skunks próbował nam podkraść prowiant. Kearney chciał go złapać, obudziły mnie szmery.

– Nie, to nie jest niebezpieczne zwierzę – odezwał się komputer głosem podnieconej młodej kobiety.

Jedną z atrakcji wycieczki było spotkanie z autentycznym skunksem kradnącym jedzenie. Zaczęłam chichotać jak idiotka.

Światła pojaśniały.

Skunks, stary wyga, spokojnie dokończył posiłek, zanim odszedł w gęstwinię.

– Mają tutaj również niedźwiedzia grizzly – rzekł Kearney później tego dnia – ale to jest atrakcja dodatkowa i trzeba podpisać specjalne oświadczenie.

– Nie wierzę – powiedziałam.

– Słyszałem o tym – stwierdził Mike. – To samica. Przynoszą jej nasienie z zoo w Bronksie, kiedy ma ruję.

– Nie chcę oglądać żadnej niedźwiedzicy – zachnął się Kearney.

Poszliśmy dalej. Dotarliśmy do jaskini, gdzie trzeba było przepłynąć niewielkie jeziorko. Okulary pływackie czekały na brzegu.

Ryby jaskiniowe uciekały przed nami w bezpieczne kryjówki. Odpoczywając przy specjalnym uchwycie, ujrzałam maleńkie skorupiaki i ślimaki zjadające szlam z powierzchni fałszywego wapienia.

Filtr powietrza szumiał cicho gdzieś w tle.

W południe trzeciego dnia dotarliśmy do welodromu.

Nowoczesny tor kolarski znajdował się w klimatyzowanym bąblu powietrznym na dachu. Kearney kupił dla nas bilety, usiedliśmy na trybunach jedząc hot dogi i obserwując, jak kolarze w obcisłych spodenkach wykonują kolejne okrążenia i wyczyniają akrobatyczne sztuczki na rowerach z nowoczesnymi układami napędowymi. Niektórzy potrafili utrzymywać równowagę stojąc praktycznie w miejscu, poruszając tylko pedałami odrobinę w przód lub tył.

– Co się z nimi stanie, jeśli nadejdzie trzęsienie? – zapytałam.

– Są na samej górze. Po prostu zjadą na dół po gruzach – odparł Mike.

– Nie, zapewne zginą – rzekł Kearney.

– Zostaje nam tylko jeden dzień na powrót – powiedziałam, zanim zdałam sobie sprawę, że jesteśmy zaledwie na którymś tam piętrze i wystarczy zejść po schodach, by wrócić do rzeczywistości.

– Wracamy na szlak – zdecydował Kearney. – Jest tam

trochę skałek, będziemy mogli się powspinać. Chciałbym sprawdzić, ile wytrzymają twoje mięśnie grzbietu.

Przed oczami przemknął mi obraz Kearneya wsadzającego mi palce w krocze, szukającego zestawu samobójczego. Z jego powodu byłam nieśmiała wobec Mike'a. Położyłam ręce na oparciu krzeselka przed sobą i spróbowałam zrobić pompkę.

– Jest niezłe, ale trudne trasy na razie odpadają.

– Jeśli chcesz, damy ci wejściówkę do hali w New Jersey – rzekł Kearney. – To dobry sposób na nudę w wolne tygodnie.

– Nudę?

– Czas pomyśleć o twoim zadaniu. Będziesz pracowała w sesjach co dwa tygodnie. Zachowasz normalną świadomość podczas pobytu w sieci, ponieważ chcemy, żebyś mogła zareagować błyskawicznie, jeśli naukowiec od owadów odkryje, kim jesteś. Nie wysyłamy cię na śmierć. Będziesz jednak musiała trochę odpoczywać, bo zwariowałabyś, godzinami przetwarzając dane. Przyda ci się też jakieś ujście energii fizycznej. Zorganizujemy to tak, że wygrasz bezpłatną wejściówkę na loterii. Mózgownicy uwielbiają wygrywać różne rzeczy. Władze i duże firmy często organizują dla nich konkursy z nagrodami. Dostaniesz również bezpłatny bilet do metra, jak autentyczny mózgownik.

– Po powrocie zapoznamy cię troszkę z kulturą mózgowników – powiedział Mike. – Przykro mi, że nie zrobiliśmy tego wcześniej. – Chyba rzeczywiście było mu przykro, ale mógł też udawać.

Wzruszyłam ramionami i ponownie zrobiłam pompkę na oparciu krzeselka.

– Mało brakowało, a zostałabym z Lucindą. To dziwne.

Żaden z nich nic nie powiedział. Kearney zamówił jeszcze dla wszystkich po piwie, po czym rozpoczęliśmy zejście do następnego biwaku i wreszcie dotarliśmy do części wspinaczkowej.

– Jeśli ktoś ma tylko jedną szansę wejścia na El Capitan, ćwicz tutaj, aż dojdzie do wprawy – wyjaśniał Mike, kiedy czekaliśmy na przydzielenie ściany. – Poza tym wspinaczy jest mało, więc panuje tu miły spokój.

A więc było to jego hobby, wspinaczka po skałkach.

– Na Wschodnim Wybrzeżu jest sporo naprawdę interesujących tras, Mike, jeśli rzeczywiście to lubisz – powiedziałam. – Moglibyśmy pojechać do Seneca Rocks w Wirginii Zachodniej, w góry Catskills.

– Mózgowników nie stać na wspinanie się na zachodzie.

Kearney odebrał bilety i poprowadził nas ku północnej ścianie budynku. Nie rozpoznałam wzniesienia, ale wyglądało na sztucznie wymyślone, z gładkimi otoczkami wielkości pięści zanurzonymi w piaskowcu zamienionym w kwarcyt. Kearney nacisnął guziki na tablicy kontrolnej i trzy liny opuściły się z występów skalnych i sklepienia. Jedna dosięgła nas, dwie pozostałe były dostępne tylko z półek w górze.

Nadszedł przewodnik z naszymi uprzążami i specjalnymi butami do wspinaczki.

– Ja nie idę – powiedziałam. – Chcę tylko popatrzeć.

Kearney dał znak dłonią. Dwóch mężczyzn w sztruksowych spodniach i podkoszulkach odłączyło się od tłumu i zbliżyło do nas.

– Nie ufasz mi? – zapytałam.

– Po prostu jestem zbyt zmęczony, żeby się tym martwić – odparł Kearney.

Przewodnik przyczepił sobie mikrofon do koszulki, potem wyposażył tak również Mike'a.

– Naprawdę lubisz patrzeć, jak inni się wspinają? – zapytał Mike.

– Tak, szczególnie jeśli to faceci.

Jeden z mężczyzn w sztruksowych spodniach podał mi lornetkę.

Pierwszy odcinek pokonali bez odpadnięcia. Po następnych piętnastu minutach Kearney i Mike byli już na dole. Wyglądali na znudzonych.

– Chcemy spróbować bez lin – rzeki Mike.

– Musicie podpisać specjalne oświadczenie i zostawić depozyt w wysokości pięciuset dolarów – odparł przewodnik.

Kearney pokazał mu jakąś legitymację. Przewodnik skinął głową: „W porządku, chłopcy, was to nie dotyczy”, i sięgnął do swojej torby ze sprzętem. Wyciągnął haki i karabińczyk.

– Mamy tu dwie trasy o stopniu trudności pięć przecinek trzy oraz jedną klasy pięć przecinek sześć z hakami. Otwory hakowe pewne na mur-beton.

– Weźmiemy tę ostatnią – powiedział Mike. – Ja poprowadzę.

Kearney spojrział na Mike'a, jakby porównywał ich ciężar. Przewodnik sprawdził haki i karabińczyk, po czym obwiązał Kearneya liną.

Żałowałam teraz, że nie spróbowałam przynajmniej wspinaczki z linami. Przewodnik wystukał coś na tablicy kontrolnej. Liny schowały się, a zamiast nich na powierzchni ściany załśniła łamana linia białego światła, wyznaczająca trasę wspinaczki. Spojrzałam na nią przez lornetkę. Zamieniła się w rząd punkcików połyskujących

na tle skały.

– Otwory hakowe są tam, tam i tam – powiedział przewodnik celując promieniem pióra świetlnego. Na białej linii kładły się plamki zieleni.

– Czy fakt, że jest to takie bezpieczne, nie przeczy samej idei wspinaczki? – zapytałam.

– Allison, to przecież tylko namiastka – odparł Kearney.

Z hakami.

Wspinaczka.

Przy drugiej półce Kearney wpiął się i zaklinował nogi o klamry, a Mike ruszył ku górze.

Nagle ziemia drgnęła. Wstrząs oderwał Mike'a od ściany.

Kearney zdołał wybrać linię asekuracyjną.

Mike uderzył jednak o ścianę, na tyle mocno, że zaczął krwawić. Podniosłam lornetkę i przyjrzałam się jego twarzy, przymkniętym powiekom, rozciętej wardze i brodzie. Kearney opuścił Mike'a do punktu zaczepu. Za jego plecami otworzyły się kwadratowe drzwiczki w skalnej ścianie.

– Myślisz, że będzie chciał dokończyć wspinaczkę? – zapytał mnie przewodnik.

– To było trzęsienie, prawda?

– Niewielkie. Ze trzy stopnie w skali Richtera. Wstrząs musiał go zaskoczyć. Służba konserwacyjna zgłasza, że w hali nie zanotowano żadnych uszkodzeń.

Byłam ciekawa, ile osób wskoczyło do podziemnych schronów.

– A co z ludźmi na szlakach?

– Budynek jest bardzo długi, konstrukcja neutralizuje wstrząs.

Zapewne zauważono go tylko tutaj i na południowej ścianie.

Spojrzałam ponownie przez lornetkę. Mike wyprostował się i patrzył na swoją prawą dłoń. Musiał chwycić się nią ściany. Krew leciała mu też z nosa. Chyba coś mówił. Kearney wypiął się z haka i również stanął. Obaj przeszli przez kwadratowy otwór obok punktu zaczepu.

– Szkoda – powiedział jeden z dwóch towarzyszących mi mężczyzn. – Mike nie pokazał, na co go stać.

– Cały wszechświat na nas czyha – dorzucił drugi.

Pomyślałam, że teraz oboje jesteście posiniaczeni, ja przez komputerowych hakerów, on przez samą Matkę Ziemię.

– Jeśli chcesz, możemy spotkać się z nimi w ambulatorium – rzekł przewodnik.

Ambulatorium mieściło się za nie oznakowanymi drzwiami przy stołówce. Ludzie w środku w ogóle nie zauważyli, że coś się stało. Może całą ludność południowej Kalifornii należałoby przenieść do długich budynków o elastycznej konstrukcji, posadowionych na granitowej płycie tektonicznej.

Za parę tysięcy lat ruch płyty przeniósłby ich do Oregonu. Do miejsca, które teraz nazywamy Oregonem.

Mike siedział na kozetce, przyciskając do nosa jałowy opatrunek. Lekarz kazał mu położyć zranioną dłoń na szklanej płytce i podtoczył skaner. Mike spojrzał na mnie.

– Zazwyczaj nie odpadam ze ścian o tym stopniu trudności.

– Mieliśmy do czynienia z trzęsieniem ziemi – zauważyłam.

– Czy może pan zdjąć koszulę? – spytał lekarz.

Mike zrobił to, z niewielką pomocą. Prawy obojczyk miał posiniaczony. Nigdy dotąd nie wiedziałam go rozebranego. Miałam nadzieję, że nie połamał sobie kości prawej dłoni.

Kearney spojrział na mnie zza pleców Mike'a. Nie potrafiłam rozszyfrować jego wzroku, ale z jakiegoś powodu zrobiło mi się wstyd.

– Nie ma żadnych złamań – powiedział lekarz. – Założę opatrunek i dam panu środki przeciwbólowe.

Nie mogłam zmusić się, żeby spojrzeć na Kearneya ani na pozostałych agentów. Wpatrywałam się więc w twarz Mike'a. Wyglądał blado, jakby próbował ukryć ból. Ach, ci mężczyźni.

– Mamy na dzisiaj rezerwację w hotelu – rzekł Kearney.

– Ból nie jest aż tak wielki – uspokajał mnie Mike.

Czułam, jakbyśmy oddychali jednym rytmem, Mike i ja.

– Pójdę po samochód – powiedział Kearney.

Zranieni faceci, o tak, to jest w porządku. Zranione kobiety są zbyt bezbronne. Sama nagość czyni nas bezwolnymi, otwartymi na palce, penisy, groźbę zapłodnienia. Ciało faceta nie ma żadnych dziur, chyba że jest zranione. Kobieta z przeciętą skórą jest oszpecona, seksualnie uszkodzona, ale nie staje się facetem.

Miałam zamiar zerznąć Mike'a dziś w nocy, jeśli będzie do tego zdolny. Na razie zapytałam:

– Nie złamałeś nosa?

– Nie – odsunął opatrunek – jest tylko stłuczony.

– Proszę się położyć, zbadam to. – Lekarz starannie umył nos Mike'a, nasmarował maścią wziernik, wepchnął go do jednego nozdrza, potem do drugiego. – W świetle nie

widać nic poważnego. Należałoby jeszcze sprawdzić ultradźwiękami.

– Zgłoszę się na badania po powrocie do bazy – powiedział Mike.

Lekarz ostukał mu obojczyk.

– Podpisał pan oświadczenie, że wspina się na własną odpowiedzialność. Komu mam wystawić rachunek?

Mike sięgnął do portfela po legitymację. Lekarz zeskanował ją za pomocą kolejnej świetlnej różdżki.

Tej nocy Kearney zostawił nas samych w hotelu. Gdy tylko zniknął, zapytałam Mike'a:

– Pomasować cię?

– Tak, ale bardzo delikatnie.

Obejrzelśmy nawzajem swoje siniaki. Moje już żółkły, znikwały. Nasze oddechy skrzyżowały się, dłonie pieściły delikatnie. Kochaliśmy się nieśmiało, bojąc się, że stracimy panowanie nad sobą i zrobimy sobie krzywdę, co dodatkowo nas podniecało.

Rankiem Kearney przyszedł nas obudzić. Rzucił mi twarde spojrzenie.

– Mike, wszystko w porządku?

– Tak. – Mike uśmiechnął się do mnie czule.

Kearney chrząknął i zostawił nas samych. Zanim Mike zdążył się ubrać, przeciągnęłam językiem po siniaku na jego ramieniu.

– A więc potrzebne było do tego aż trzęsienie ziemi, tak? – powiedział.

– Kearney spodziewał się tego, prawda?

– Nie trzęsienia ziemi. Ale obaj wiedzieliśmy, że ty musisz zrobić pierwszy krok. – Pozwolił mi pomóc sobie w założeniu koszuli. Drgnął lekko, kiedy dotknęłam jego barku. Niemal powiedziałam: „Do twarzy ci w siniakach”,

ale wyczułam, że tego ranka byłoby to zbyt perwersyjne.

– Bohaterowie często odnoszą rany, zanim ostatecznie zwyciężą.

Pomyślałam: a więc postrzega siebie, nie mnie, jako bohatera tej historii.

– Jesteś oficerem prowadzącym, więc domyślam się, że to ty musisz być bohaterem.

– Zgadza się.

– Nie jesteś aż tak ciężko ranny. Może to wszystko okaże się w końcu komedią. – Ach, do diabła, po co to powiedziałam? Mike odwrócił się ode mnie i, pomimo bólu, sam włożył buty i zawiązał sznurowadła. Jeśli to była komedia, to czy to ja byłam głupcem?

– Koniec zabawy – powiedział Kearney przy śniadaniu.

– Wracamy nad Atlantyk, żebyś mogła przystąpić do pracy.

– Najpierw szkolenie – rzekł Mike.

– Tak, w zwykłym trybie przewidzianym dla mózgowników.

W dzieciństwie zawsze miałam dobry kontakt z maszynami.

7.

Dorosłe dziecko, część druga.

W drugim tygodniu maja Dorcas odebrała faksem zdjęcie od ojca. On i matka siedzieli po turecku przed swoim samochodem mieszkalnym, w tle przepływała szeroka bagnista rzeka, światło było przytłumione. Z dachu samochodu zwisał wielki zębacz, sięgający pyskiem aż do kół. Na dole zdjęcia ojciec napisał:

„Forsowanie Mekongu, dziś rano”.

Matka wyglądała na młodszą niż kiedykolwiek, lecz zmęczoną. Ojciec uśmiechał się, dotykając dłonią głowy zębacza. Po chwili nadszedł drugi faks – tym razem ryba wisiała w nieco innej pozycji. Zdjęcia były aktualne. Dorcas ściągnęła pantofle, zastanawiając się, jakie są wyniki remanentu prowadzonego w laboratorium przez agentów federalnych i czy jest to rutynowa kontrola, czy też komuś udało się zidentyfikować DNA użyte przy produkcji modliszek. Opieka społeczna przydzieliła jej nową mózgowniczkę. Wyposażoną, jak poinformował ją pracownik opieki, w nowy podskórny zestaw odbiorczy, lepiej wykorzystujący aktywność mózgu bez wystawiania delikwenta na ryzyko zakażenia.

Dorcas nigdy dotąd nie słyszała o podskórnych zestawach do mózgowania. Henry twierdził, że nowa mózgowniczka jest nasłana przez FBI. Och, cóż, słusznie robi rezygnując na razie z produkcji modliszek. Zobaczymy, jak owady przez jakiś czas dadzą sobie radę same.

Nadszedł trzeci faks. Dorcas przyjrzała się zdjęciom bardziej dokładnie. W tle, na drugim brzegu rzeki, wznosił się zakład przemysłowy, z wielkimi napisami po japońsku

czy wietnamsku. Dorcas odpowiedziała faksem: „Dotąd oglądałam na fotografiach tylko suszone zębaczę”. Jeśli rodzice zginą, dowie się w ciągu godziny, skoro zautomatyzowany czytnik można podłączyć do modemu. W obecnych czasach końcówki faksu znajdowały się w każdym miejscu na Ziemi. Każdy mógł przekazać transmisję za pośrednictwem satelity.

Na trzech kolejnych zdjęciach widać było kobiety o orientalnych rysach tnące rybę na płaty. Ojciec trzymał jeden krąg bez żeber, podczas gdy matka przyglądała się kobietom kładącym kawałek mięsa na grillu. Dorcas była ciekawa, ilu zdjęć ojciec nie przysłał, uznając je za nieodpowiednie, gdyż pokazywały ponure miny wietnamskich wieśniaków albo znudzenie na twarzach turystów.

Dorcas przesłała kolejny odręczny komentarz: „To gatunek największych zębaczy na świecie”. Była ciekawa, czy jest zagrożony wyginięciem.

Ojciec nagryzmolił na następnym zdjęciu: Jutro łowy na azjatycką arrowanę. Ochrona przyrody powinna zarabiać sama na sobie”.

Niektórzy ludzie polują na ludzi, pomyślała Dorcas. Poczekala przy faksie, żeby sprawdzić, czy rodzice mają jej coś jeszcze do pokazania, ale w ciągu dziesięciu minut nic nie nadeszło. Wtedy podgrzała sobie obiad w mikrofalówce. Mózgownicza może być nasłaną wtyczką. Dorcas poczuła się dziwnie, jakby faks nagle ożył i ukąsił ją w rękę.

Może mózgowniczka jest tylko ogniwem, a nie świadomym łowcą. Może Henry jest celem. Powinien nim być.

Dorcas była jednak zaciekawiona. W jaki sposób FBI

zwerbowała bezrobotną do pracy tajnej agentki?

Rankiem Dorcas zadzwoniła po swoją nową pracownicę. Allie pojawiła się ubrana w spodnie i tunikę z tworzywa sztucznego, lecz w peruce z prawdziwych włosów. Dorcas była ciekawa, skąd ją wzięła. Mózgowniczka zdjęła perukę, spojrzała na hełm i leżankę do odczytów. Dorcas spostrzegła, że dziewczyna ma blizny na dłoniach, palce zrośnięte po złamaniach.

– Co robisz w wolnych chwilach? – zapytała.

– Wspinam się w hali rekreacyjnej w New Jersey. Wygrałam darmową kartę wstępu.

Dorcas miała kiedyś kochanka, który korzystał z bezterminowej wejściówki do parku narodowego gór Adirondack. Pojechała z nim kiedyś, mijając dwie hale rekreacyjne po drodze.

– Nigdy nie byłam w hali rekreacyjnej – stwierdziła.

– Ja też nie, dopóki nie wzięłam udziału w loterii – powiedziała mózgowniczka.

– Wspinałaś się kiedyś na świeżym powietrzu?

– Dlaczego pani pyta?

– Tak tylko się zastanawiałam.

– Musi pani pogawędzić z mózgowniczką, zanim położy ją pani na kozetce i pozbawi świadomości?

Dorcas poczuła nagły przypływ odwagi.

– Czy przysłało cię tu FBI w ramach kontroli? – Była ciekawa, czy kontrolerzy wiedzą, że Henry ich rozszyfrował, a może sami go o wszystkim uprzedzili.

– Jakiej kontroli? – Jeśli Allie była psychopatką, a nie tylko kimś zbyt głupim, by samemu zarabiać na życie, z pewnością potrafi oszukać wykrywacz kłamstw, łącznie z systemem analizy głosu i tak dalej. Dorcas zdała sobie sprawę, że powinna była wsadzić mózgowniczkę pod hełm

odczytowy i zbadać zawartość jej mózgu.

Nie, to wzbudziłoby podejrzenia. Powinna poprosić o to kogoś innego.

– Nie wyglądasz na zwyczajną mózgowniczkę... Przepraszam, czy to słowo jest dla ciebie obraźliwe?

– Sama go używam. Tym właśnie mnie uczyniono, prawda?

– Cóż, to dość smutne, nie uważasz? Allie, nie wiem, jak korzystać z twojego wyposażenia. Jak duży mam zakres kontroli?

– Jeśli naprawdę interesuje panią życie mózgowników, chętnie opowiem o sobie i swoim kochanku.

– Masz kochanka?

– Tak. W przerwach między sesjami żyjemy jak normalni ludzie.

– To znaczy jak?

– Gotujemy, sprzątamy w domu, jeździmy metrem używając biletu wolnej jazdy. Wspinamy się. Jeździmy na Coney Island.

– Rzeczywiście, możecie za darmo korzystać ze wszystkich środków lokomocji.

– Nieprawda. Tylko jeśli są wolne miejsca. Ale słyszy się, że możemy jeździć za darmo, ile dusza zapagnie, bo państwo chce, by ludzie traktowali nas jak pasożytów.

– Nie przesadzasz?

– Wiem, jak działa mój bilet. Słyszałam, co przed chwilą pani mówiła o podróżowaniu za darmo. Ktoś panią okłamał.

– Henry uważa, że jesteś nasłana przez FBI – powiedziała Dorcas.

– Nie jestem nasłana. Wiedziałabym o tym.

– Skąd? Przecież nic nie pamiętacie.

– Ten nowy sprzęt działa inaczej. Pewne rzeczy przedostają się do pamięci. Innym też się to zdarza. Nie pamiętamy wszystkiego dokładnie, rozumie pani, ale czasem z podświadomości wypływa jakiś obraz. To kwestia tego nowego sprzętu.

– Jak to się stało, że cię w niego wyposażyli?

– Brak szczęścia przy losowaniu, tak sędzę.

– Jak dawałaś sobie wcześniej radę z elektrodami?

– Nie miałam elektrod. Zrobiono ze mnie mózgowniczkę w więzieniu.

– Aha. – Allie była zatem socjopatką. – Ile czasu trwało, zanim cię złapali?

– Całe lata – odparła Allison. – Chce pani obejrzyć moje wspomnienia na żywo? Na jakiś czas dosłownie stałaby się pani mną.

– Uważam, że przysłało cię tu FBI w ramach kontroli.

– Co to za kontrola?

– Sprawdzają zapasy DNA, żeby dowiedzieć się, czy nie używamy go potajemnie.

– Wystarczy próbka dowolnej tkanki, rozszczepiacze i komputer dzielący, tyle że, jak rozumiem, rzecz nie polega jedynie na cięciu i przyklejaniu. Odcinki muszą działać w synergii. Może FBI chce po prostu sprawdzić, komu puszcza nerwy, pani profesor.

– Jestem doktor Rae. Nie mam tytułu profesorskiego. Skąd wiesz to wszystko?

– Ktoś mnie nauczył. Gdyby przestano dawać stypendia na badania, pani też mogłaby skończyć jako mózgowniczka.

– Mam środki z innych źródeł.

– Więc co, mam leżeć i dostarczać pani rozrywki? Ma pani dla mnie jakąś pracę? Czy też jestem tylko świnką

doświadczalną, na której sprawdza pani swoje poczucie winy?

– Za co wylądowałaś w więzieniu?

– Za kupczenie tyłkiem.

– Co?

– Nielegalna prostytutka. Udajesz dziwkę, zabierasz faceta w ciemny kąt, dajesz mu w łeb, bierzesz portfel i w nogi.

– Ludzie zazwyczaj chodzą do nie zarejestrowanych dziwek tylko po... – Naprawdę ostrą zabawę. Dorcas w porę ugryzła się w język.

– Cóż, ja i moje koleżanki byłyśmy naprawdę ostre. Mogłabym panią nauczyć wiele na temat traktowania mężczyzn.

Dorcas się to nie spodobało.

– Wiedziałam, że niektórzy z was nie mogą pracować normalnie z powodów innych niż brak inteligencji.

– My pracujemy tak samo ciężko jak wy. Wy tylko nie chcecie tego przyznać. Bo jesteśmy za tani.

– Powinnaś zadzwonić do opieki społecznej i powiedzieć im o twoich poglądach.

– Proszę to zrobić. Albo proszę czymś mnie zająć, żebym nie musiała tu z panią rozmawiać.

Dorcas zdała sobie sprawę, że albo wyjdzie na hipokrytkę gnębioną poczuciem winy, albo na kogoś, kto się lęka wyników kontroli.

– Zawsze byłam ciekawska. Przepraszam za wścibstwo.

– Hej, obie zrobiłyśmy karierę dzięki temu, że dobrze się zapowiadałyśmy i byłyśmy ładne. Mnie złapano. Pani udało się zdobyć posadę. Co prawda nie bez udziału Henry’ego.

– Jak się dowiedziałaś o Henrym?

- Wszyscy wiedzą.
- Jesteś bezczelna, ale to ja mam posadę w instytucie naukowym, a ty przeszłość więzienną.
- Lubi pani poniżać mózgowników? Może mnie pani zmieszać z błotem, proszę bardzo!
- Chyba powinnam traktować cię jak normalnego człowieka, ale mam opory.
- Dlaczego?
- Korzystałam z was jako połączeń komputerowych od czasu, kiedy byłam dzieckiem.
- Nas? Nie wszyscy jesteśmy tacy sami.
- Dorcas poczuła się jak hipokrytka. Westchnęła cicho.
- Czy to boli?
- Mózgowanie? Czasem uczucie jest odrobinę podobne do klaustrofobii, ale przychodząc tutaj wgrałam sobie parę filmów.
- Spora część pamięci pozostaje wolna.
- Jesteś pierwszą mózgowniczką, z którą dłużej rozmawiam.
- Może onieśmiały mnie te odkryte elektrody. – U Dorcas niechęć wywołana poczuciem winy mieszała się z pragnieniem dowiedzenia się czegoś więcej o tej dziwnej kobiecie. – Czy możemy dalej rozmawiać?
- Oczywiście.
- Jak trafiłaś do branży erotycznej?
- Tradycja rodzinna. Moimi alfonsami byli wrzeszczący mąż i jego kumple.
- Nie wiedziałam, że takie rodziny nadal istnieją w Ameryce.
- Istnieje w Ameryce wiele rzeczy, o których nie mówi się w wiadomościach.
- Przeprowadzę teraz przeszukiwanie archiwów

bibliograficznych. Zechcesz się położyć?

– Nie bardzo, ale jak powiedziałam, wzięłam ze sobą parę filmów.

Dorcas wolałaby mieć kontrolę nad całą zawartością mózgu żywego procesora, ale nie było to możliwe. Mózgownicy zachowywali swoją świadomą osobowość na czas po pracy.

– Wejdz pod hełm – poleciła Allie. Nigdy dotąd nie poznałam historii mózgownika, myślała. Ledwie znałam ich imiona.

Allie wsunęła się pod hełm. Dorcas włączyła urządzenie i patrzyła, jak ciało Allie wiotczeje. Ośrodek ruchowy wyłączony, oddech w normie, podobnie jak w czasie głębokiego snu. Biedną, twarzą dziewczyną, że też coś takiego ją spotkało. Dorcas powiedziała do nieświadomych, lecz słyszających uszu:

– Proszę o listę wszystkich projektów badawczych dotyczących prób przedłużania ludzkiego życia, od zeszłego roku do dzisiaj. Szczególnie interesują mnie projekty, które nie zostały zrealizowane.

Henry będzie miał kłopoty.

– Nie musisz się już o mnie martwić – powiedziała Allie spod hełmu. – Jestem bezpieczna. – Zabrzmiało to delikatnie.

– Co?

– Co? – Głos Allie stracił ładunek emocjonalny, stał się głosem komputera/ośrodka mózgowego. – Ach, Willie. – Teraz znowu mówiła Allie. – Mam pracę do wykonania. Ty na pewno też.

– Allie, czy mnie słyszysz? – zapytała Dorcas.

Allie powtórzyła polecenie, naśladując głos Dorcas, co zabrzmiało niesamowicie:

– Podać listę wszystkich projektów badawczych dotyczących prób przedłużania ludzkiego życia, od zeszłego roku do dzisiaj. Szczególną uwagę zwrócić na projekty, które nie zostały zrealizowane. – Głos nabrał beznamiętnego tonu. – Wydruk czy zapis na dysku?

– Allie, z kim rozmawiałaś?

– Allison nie ma tutaj w tej chwili. Ogląda film w ośrodku wzrokowym.

– Z kim rozmawiała Allison?

– Z Williem.

– Kto to jest Willie?

– Allison kontroluje dostęp do tego zbioru.

– Czy będzie to pamiętała?

– Allison znudziła się i postanowiła obejrzeć film.

Do diabła!

– W porządku, przegraj dane na dyskietkę. Zabiorę ją do domu i odczytam później.

Stacja dysków zaszumiała.

Dorcas wyciągnęła dyskietkę i wsunęła ją do portfela. Załadowała dysk laserowy do stacji CD-ROM i wydała polecenie:

– Proszę skopiować film Allison.

– Film Allison jest objęty blokadą kopiowania. Tytuł brzmi:

„Callie i Lelia znowu w akcji”. Można go wypożyczyć w każdym oddziale Masters of Video.

– Czy możliwe jest odszukanie trzech recenzji tego filmu, najlepiej z „New York Timesa”?

– Za nieautoryzowane korzystanie z sieci dla celów prywatnych płaci użytkownik.

Dorcas wsunęła swoją kartę kredytową do otworu w hełmie.

- Chcę mieć wydruk tych recenzji.
- Proszę włączyć drukarkę.
- Włączyć drukarkę – poleciła Dorcas. Była ciekawa, dlaczego urządzenie nie mogło włączyć się samo, potem jednak zdała sobie sprawę, jak wielkie pole do nadużyć ze strony mózgowników by to stworzyło.

CALLIE I LELIA ZNOWU W AKCJI Minirecenzja magazynu „New Yorker”: Podobnie jak w poprzednim wyciskaczu łez reżyserki Silvy Purcell, zatytułowanym po prostu „Callie i Lelia”, tak i tym razem bohaterki znajdują zranionego samca, by się nim zaopiekować. Znowu mamy ujęcia pięknych twardych kobiet z pistoletami oraz samca, którego ratują, pielęgnują i wypuszczają na wolność. Jeśli lubisz tego rodzaju historie, polubisz ten film.

„New York Times”: Chciałoby się, by te kobiety miały dość oleju w głowie, by rzucić się w przepaść Wielkiego Kanionu, zgodnie z tradycją dwudziestowiecznych filmów o kobiecej przyjaźni. Zamiast tego ratują wrażliwego poetę, niesłusznie oskarżonego o skłonności homoseksualne przez okrutnych mózgowników. Ich zraniona maskotka wraca do zdrowia, idzie z nimi do łóżka, po czym odjeżdża ku zachodzącemu słońcu, podczas gdy nasze bohaterki szukają kolejnego samca do wyratowania, myśląc już o „Callie i Lelia 3”, który z pewnością zostanie nakręcony, jeśli najnowsze dzieło odniesie taki sukces jak pierwszy film serii. Dostępny w wypożyczalniach od 1 stycznia.

Tygodnik „Ona”: Z trudem to przyznajemy, ale amerykańskie kobiety mają również swoje sadystyczne oblicze, co potwierdzają filmy takie jak ten, przemawiające do każdej z nas marzącej o otwartym i bezbronnym mężczyźnie jako obiekcie troski. Reżyserka Purcell doprowadza sytuację do ekstremum; samiec, krwawiący

niczym ofiara zatrucia testosteronem, realizuje naszą potrzebę zredukowania mężczyzny do roli dziecka. Ale krwawienie? W subtelniejszych przypadkach stosowania tego mechanizmu samiec, psychicznie zraniony, staje się postacią pierwszoplanową. Kobiety pomagają mu odzyskać równowagę, lecz to on jest obiektem zainteresowania kobiecej widowni. W filmach z końca XX wieku rana stała się bardziej fizyczna, na plakatach pojawiły się skrwawione blondynki. Uważamy jednak, że kobiety nie powinny czerpać przyjemności z postrzegania siebie jako dzielnych obrończyni cierpiących bliźnich. To tylko odwraca seksualne bieguny, nie eliminując wrodzonego okrucieństwa, polegającego na redukowaniu pełnych, funkcjonujących jednostek do roli biernych obiektów.

Dorcas pomyślała, że musi zobaczyć ten film, Allie zaś powinna przeczytać recenzje.

– Proszę wydrukować jeszcze jedną kopię – poleciła. – Pełny rachunek przesłać na adres uczelni.

– Jeśli ma to związek z badaniami – powiedziała Allie beznamiętnym głosem.

– Przeszukiwanie źródeł. Publikacje Henry’ego Itaki. – Dorcas wcisnęła dyskietkę z powrotem do otworu w komputerze. – Proszę przepisać to na CD-ROM.

Stacja dysków zaszumiała.

– Czego szuka Allie?

– Allie ogląda film i nie może odpowiedzieć.

Kto jest celem, ja czy Henry? Dorcas wiedziała, że nie może zadać tego pytania, gdyż spowodowałoby to natychmiastowy alarm w całym systemie. FBI mogło mieć chrapkę na nich oboje.

– Przeszukiwanie źródeł: genetyczne modelowanie owadów, publikacje z ostatniego roku.

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też przez ciało Allie przebiegł nagły skurcz?

– Allie, skończyłaś oglądać film?

Stacja dysków zaszumiała. Jeśli ją zabiję, będą wiedzieli, że to ja. Dorcas zdała sobie sprawę, że Allie nie jest podłączona, wpięta do hełmu. Mogła obserwować ją za pośrednictwem sieci telewizji przemysłowej, mogła wyskoczyć spod hełmu i rzucić się na nią.

Zapewne nie będę w stanie jej zabić, pomyślała.

– Allie, czy chciałabyś dostać modliszkę? Taką dużą? Mogłaby sprawić, że poczułabyś się lepiej.

Do diabła, przeciągam strunę. Cholera, cholera, cholera!

– Nie, jedną już miałam – powiedziała Allie własnym głosem.

– Co się z nią stało?

– Urwałam jej głowę. Nie podobało mi się to, co ze mną robiła.

– Allie, po co tu jesteś?

– Pytanie nie związane z tematem badań. – Głos znowu stracił ton osobisty.

Dorcas przyjrzała się nieruchomej dziewczynie. Próbowwała nie patrzeć na kamery podglądu. Cholera, co znowu im powiedziałam?

Tyle samo co ona mnie.

– Przeszukiwanie istniejących projektów – poleciła. – Biologiczne metody zwalczania owadów.

Teraz mówię im jeszcze więcej. Wyciągnęła kartę kredytową.

– Przeszukiwanie źródeł bibliograficznych i ogólnodostępnych. Neurologicznie czynne modliszki o dużych rozmiarach.

Czyżbym miała skłonności samobójcze?

Pięćdziesiąt pięć dużych stypendiów na prace nad biologicznymi metodami zwalczania owadów, w tym dziesięć dotyczących modliszek, genetycznie nakierowywanych przeciwko karaluchom.

Zaledwie pięć artykułów w prasie popularnej na ten temat.

– Proszę o kopie kompletnych wniosków złożonych w związku z projektami numer 3,14, 37 i 45. – Tylko jeden z nich miał za temat modliszki.

Jeśli teraz się zawahasz, będą wiedzieli, że jesteś winna. Dorcas chciała przeszukać akta sądowe dotyczące procesów naukowców, którzy przekroczyli uprawnienia, ale wiedziała, że nie jest to odpowiednia chwila. Może FBI sprawdza wiele laboratoriów? Może przysłano jej tylko prototyp nowego modelu do przetestowania?

Gdyby lepiej poznała prywatne życie nowej mózgowniczki, mogłaby ją łatwiej zabić. Albo dobrać się do zawartości jej mózgu.

– Proszę załadować następną dyskietkę – odezwała się Allie.

– Chcę się przyjrzeć projektom prowadzonym na terenie uczelni – powiedziała Dorcas, drżąc lekko, kiedy usłyszała brzmienie swojego głosu. Wykrywacz kłamstw by ją teraz załatwił. Powinna znowu udawać liberała z poczuciem winy. Odwróciła się od komputera. Mózgowniczka wysunęła się samodzielnie spod hełmu i patrzyła na nią przytomnym wzrokiem. – Allie?

– Co?

– Chciałabym, żebyś pomogła mi przezwyciężyć mój bigoteryjny stosunek do mózgowników. Poza tym skopiowałam parę recenzji twojego filmu. – Podała Allie

wydruk.

– Trzeba być mózgowniczką, by zrozumieć jego popularność – odparła Allie.

– Gdzie trzymasz swoją przepustkę do hali rekreacyjnej?

– W New Jersey, na jakimś śmietniku.

– Kiedy tam jeździsz?

– Kiedy tylko mogę się urwać. Pewnie pani wie, że Henry w dość obrzydliwy sposób wykorzystywał mózgowniczki. Opieka społeczna nie przysyła mu już kobiet.

– Podobno był przekonany, że męskie mózgi działają szybciej.

– Sukinsyn chce załatwić bogaczom nieśmiertelność, prawda?

– Tak. Gdyby mu się udało, byłoby to błędem z ekologicznego punktu widzenia.

– Jest pani grzeczną dziewczynką, prawda?

Dorcas chciała wykrzyknąć: Ale nie spędzam życia nieprzytomna pod hełmem, podczas gdy inni ludzie używają mojego mózgu jako przekaźnika komputerowego! Zdołała się opanować.

– Czy inni mózgownicy czują podobnie jak ty?

– Większość z nich nigdy nie działała samodzielnie. – Allie spojrzała na zegar ścienny. – Nie wykorzystyła pani zbyt wiele czasu obliczeniowego.

– Przeglądałam jedynie dostępne stypendia naukowe. Przepisałaś potrzebne mi informacje na dyskietkę. Dzięki za współpracę.

Allie pomachała dłońmi przed twarzą, jakby chciała Dorcas odgonić.

– Rzeczywiście bigotka z pani. Chciała mi pani dać

modliszkę, żebym była spokojniejsza.

– Nie chcesz jej?

– Nie zadaję się z robakami. Czy mówiłam już, że...

– Kto to jest Willie?

– Przyjaciel. Poznaliśmy się w sieci. Mózguje tak długo, że nauczył się pewnych użytecznych sztuczek.

– A ty żadnej nie znasz?

– Gdyby nie ta praca, byłabym nielegalną opiekunką do dzieci. Przepraszam, jeśli byłam dla pani niemiła.

Dorcas była ciekawa, czy Allie podobał się film.

– Cóż, to twój pierwszy dzień tutaj. Z pewnością byłaś zdenerwowana.

– Nie znoszę poczucia bezradności. – Allison ukryła twarz w dłoniach.

Dorcas przypomniała sobie, że umiejętność czytania jest dość niezwykła dla mózgownika, a przecież dała Allie recenzje.

– Potrafisz czytać?

– O tak. Więźniowie uczą jedni drugich. To pomaga zabić czas.

– Czy miałaś szansę robić coś innego poza byciem prostytutką?

– To się sprawdzało przez wiele lat.

– W końcu straciłabyś urodę.

– Wtedy sama zmieniałabym się w zrzędliwą matkę rodziny.

Moja rodzicielka nigdy nie siedziała.

– Myślałam, że w więzieniu prowadzi się resocjalizację.

– Jestem zresocjalizowana. Nie okradam już facetów.

– W takim razie do zobaczenia jutro – powiedziała Dorcas.

– Myśli pani, że dostanie stypendium?

– Przeciętnie dostają jedno na osiem, o które występuję. Henry będzie głównym autorem, zbierze cały splendor, wiesz, jak to działa.

– Nie wiem, ale brzmi obrzydliwie, paniusiu laborantko. – Allie zasalutowała przed Dorcas jak przed oficerem i skierowała się ku drzwiom. – Do zobaczenia jutro.

Dorcas siadła przy biurku i zaczęła bawić się piórem świetlnym, obracając je w palcach. Miała nadzieję, że Henry odwiedzi ją w domu i spokojnie porozmawiają. Może FBI założyło u niej podsłuch. Pisaliby słowa nawzajem na swoim ciełe.

Powinna jednak zadzwonić do opieki społecznej ze skargą. Nigdy dotąd nie spotkała tak agresywnej mózgowniczki. Sięgnęła po telefon i poprosiła o połączenie z miejscowym oddziałem opieki.

– Opieka społeczna, wschodni Manhattan.

– Mówi doktor Dorcas Rae. Przesłaliście nam nową mózgowniczkę imieniem Allison. Tę z eksperymentalnym wyposażeniem.

Odbieram zbyt mocne przebicia natury osobistej.

– Doktor Rae, postaramy się usunąć zakłócenia. Allison dopiero niedawno ukończyła szkolenie.

– Powiedziała mi, że jest socjopatką.

– Cóż, tak, ale nieagresywną wobec kobiet.

– Zazwyczaj nie przysyłacie kobiet mózgowniczek do naszego laboratorium.

– Powiadomiliśmy doktora Itakę. Proszę umożliwić jej zaaklimatyzowanie się i przypomnieć doktorowi Itace, że w czasie mózgowania nie jest fizycznie podłączona do komputera.

– Wolałabym inną mózgowniczkę. Zazwyczaj nie narzekam na współpracę z wami.

– Sprawdzamy doktora Itakę, by przekonać się, czy porzucił dawne nawyki.

Dorcas była ciekawa, czy Allie wyskoczyłaby spod hełmu i oderwała Henry’emu fiuta, gdyby wsadził dłoń pod jej plastikową tunikę.

– Dlaczego nie powiecie Henry’emu, że Allie nie jest podłączona do hełmu?

– Powiedzieliśmy, że nie powinien jej napastować.

Dorcas była ciekawa, czemu Henry nie wspomniał jej o tym.

– Dziękuję.

– Porozmawiamy z Allie i zmodyfikujemy ją w razie potrzeby.

– Dzięki.

8. Po śmierci.

Przechytrzyła mnie – powiedziałam. – Wie, że nie jestem prawdziwą mózgowniczką. – Czułam się dziwnie leżąc na plecach po doświadczeniu sesji, toteż przewróciłam się na brzuch i położyłam na Mike’u, przyciskając do niego, czując go w sobie, choć niezbyt podniecona. Chyba już wolałabym go uderzyć. – Wiedziała, że jestem agentką. Próbowałam ratować sytuację, dlaczego więc uparcie przesyłałeś mi wiadomości na ekranie filmowym?

Mike pogłodził mnie po nagiej czaszce.

– Przestańmy. Wcale nie chcesz się kochać. Jesteś na mnie wściekła. Chodźmy na spacer.

Wypuściłam go z siebie i zakląłam brzydko. Ubrałam się, naciągnęłam perukę, którą Ethyl Reese kupiła mi w Berkeley. Opieka społeczna przydzieliła mi poddasze mieszkalne. Nie mam pojęcia, kto tu mieszkał wcześniej, ale podejrzewałam, że tak jak elegancki apartament w bazie wojskowej, poddasze było czymś w rodzaju premii. Wstaw Mike’a do środka, załaduj lodówkę i zamrażarkę ulubionym jedzeniem, postaw kwiatki na parapecie, a po dniu spędzonym w roli procesora obliczeniowego będziesz wracała do prawdziwego domu. Mieszkania w centrum były bardzo drogie, a na dodatek miałam skłonności do klaustrofobii. Tutaj mogłam odpocząć. Moi przełożeni wiedzieli, czego mi trzeba.

– Czy wiesz, jakie to frustrujące zgodzić się na współpracę z FBI i zostać zdemaskowaną od razu pierwszego dnia? – zapytałam Mike’a.

– Jestem tutaj dla ciebie. Możemy o tym porozmawiać.

– Jesteś moim oficerem prowadzącym.

– Wiedzieliśmy, że będzie trudno. Gdybyś nie została zgwałcona, sesja pod hełmem nie byłaby dla ciebie czymś tak strasznym.

– Pobyt pod hełmem nie jest wcale straszny. Chodzi o to, że nie potrafię wyprowadzić w pole jakiejś idiotki od lat nie wychodzącej z laboratorium. A więc, co o tym wszystkim sądzisz?

– Musimy częściej sprawdzać wszystkie laboratoria. Założę się, że zarówno doktor Rae, jak i Henry wykorzystują państwowe pieniądze i materiały do nielegalnej działalności.

– Tak, ale to nie ty leżysz tam nieprzytomny. Jest tak, jakbym śniła koszmar i nie mogła się obudzić. I do tego jeszcze wszystko pamiętam.

– Poprzednie przejścia też mają tu znaczenie.

– Ona mogła próbować mnie zabić.

– Wskoczyłaś spod hełmu i dała jej manto.

– Nie zrobiłam tego w Berkeley.

Mike nie odpowiedział.

Duży szerszeń zabręczał za oknem, uderzył o szybę raz, drugi. Znieruchomieliśmy obserwując jego lot.

– Co to było? – zapytałam.

– Nie mam pojęcia. Może ma genetycznie zmodyfikowany jad. Może to kurier jakiegoś handlarza narkotyków.

– Miasto to szaleństwo. Ludzie kupują i sprzedają owady jako zwierzęta domowe. Całe dzielnice wydzielono dla mózgowników. Dlaczego nie mieszkamy w takiej dzielnicy? Nie sądzisz, że doktor Rae może nabrać podejrzeń?

– Allison, te pierwsze dni są trudne, wiem o tym.

Mike wydawał się nadmiernie spokojny, co jeszcze bardziej wzmagало mój gniew.

– Ale ona mnie zdemaskowała. Skądś wiedzieli o kontroli.

Wasze systemy bezpieczeństwa się nie sprawdzają.

– Jeśli naprawdę cię przejrzała, udawaj, że jesteś po jej stronie. Powiedz jej, że twoja legenda to kłamstwo. Powiedz jej prawdę.

I zgiń zastrzelona z doktor Rae i Henrym Itaką? Powinnam być niewrażliwa na śmierć, tyle razy się o nią otarłam. Ale nie, chciałam mieć swoje własne przytulne mieszkanie i kochanka, oficera prowadzącego.

– Zaszczępię jej poczucie winy.

– Z czym związane?

– Ze sposobem, w jaki postrzega mózgowików.

– Posłuchaj, Allison, nie jesteś taka jak większość bezrobotnych, którzy oddali swój mózg w dzierżawę. Oni przeważnie są zadowoleni z życia, jakie wiodą. Nie pozwalamy innym robić im krzywdy. Przecież zastrzeliłem hakera, który cię zgwałcił.

Tak, Mike, ale dopiero po fakcie.

– Nie lubię być demaskowana pierwszego dnia. A potem wysłuchiwać twojego wykładu, kiedy ja robię, co mogę, żeby uratować sytuację. Nie chciałam, by poznała, że wiem, iż się domyśliła. A teraz ty mówisz mi, że bym się nie denerwowała.

– Zadzwoiła ze skargą na ciebie. Na pewno nie przemawia przez ciebie rozdrażnienie?

– Musiała się poskarżyć, w przeciwnym razie mielibyśmy dowód, że coś podejrzewa.

Dziwny szerszeń odleciał. Przeszłam na drugi koniec poddasza, prawie dwadzieścia metrów od okna,

i przykucnęłam plecami do ściany, wpatrując się w przestrzeń przed sobą. Mike podszedł i siadł o jakieś dwa kroki ode mnie.

– Daj mi trochę swobody, Mike.

– Chcesz pojechać na biwak, kiedy znowu będziesz miała wolne?

– Pod dachem czy na powietrzu?

– Albo pod żagle. Byłaś kiedyś na morzu?

– Nie, nigdy nie związałam się z ludźmi od ratowania wielorybów. – Co to było, przesłuchanie?

– Moglibyśmy wypłynąć z City Island, pozełgować do przylądka Montauk. Załatwiłbym dla nas jacht.

W jego głosie była tęsknota. Cholera, chyba naprawdę lubił żeglarstwo.

– Musi ci bardzo na tym zależeć.

– Tak.

– I nie dostanę ataku klaustrofobii w jakiejś ciasnej kabince?

– Widoki wszystko ci wynagrodzą.

– Tęsknisz za żeglowaniem, Mike?

Spojrzał na mnie, jakby się bał, że mu coś ważnego odbiorę.

– Jeśli nie masz ochoty, nie namawiam. Ale na łodzi jest wiele miejsca dla każdego.

Zachowywałam się jak złośliwa suka, a nie miałam ochoty być taka przez cały czas.

– Dobrze, Mike, zorganizuj to.

– Byłem w reprezentacji olimpijskiej – rzekł z dumą. Zajął mi parę sekund zrozumienie, o czym mówi, jako że sport w wydaniu komercyjnym nie był zbyt interesujący dla nas, ekologicznych bojowników.

– Teraz oboje mamy na co czekać z utęsknieniem –

powiedziałam. – Na razie chodźmy na spacer.

Pilnowanie mnie stanowiło dla Mike'a uciążliwe zadanie, pieprzenie się ze mną – tylko fizyczny wysiłek. Mike był opanowanym oficerem prowadzącym, odłonił się na tę jedną chwilę, kiedy zaproponował rejs jachtem.

Poszliśmy ku przystani portowej Staten Island, by potem ruszyć wzdłuż Battery kierując się w stronę, skąd dobiegały dźwięki saksofonu. Jakiś stary człowiek grał pod uliczną latarnią. Nic nie wskazywało na to, że robi to dla pieniędzy, stał po prostu z zamkniętymi oczami i grał.

Miał tanią perukę. Był mózgownikiem. Grał na saksofonie, a rzeka Hudson szumiała, niosąc statki wypełnione po burty ściekami.

Staliśmy tak, aż mózgownik otworzył oczy. Jego spojrzenie padło na moją perukę i na włosy Mike'a. Odsunął saksofon od ust.

– Przepraszam, ale nie grałem dla was.

– I tak nam się podobało – stwierdził Mike.

– Podoba wam się wiele rzeczy, prawda?

– Mike, chodźmy, pozwólmy mu grać w spokoju – powiedziałam.

– Przepraszam – rzekł Mike. Gdy uszliśmy dwadzieścia kroków, za plecami usłyszeliśmy żałobne dźwięki saksofonu.

– Mike, jak często zdarza się, że normalny człowiek mieszka z mózgownikiem?

– Jest to dość powszechne w Nowym Jorku. Pośród liberałów.

Ale regułą są czyste związki mózgowników.

– Ogół sobie zatem głowę. Kup tanią perukę. Będziemy wyglądali mniej podejrzanie. Czy też wolisz tłumaczyć sąsiadom, że jestem pomocą domową, którą zatrudniłeś na

czarno?

– Wynajęliśmy poddasze, ponieważ sądziliśmy, że w ten sposób będzie ci łatwiej jako agentce. Większość agentów udających mózgowników potrzebuje dużo wolnej przestrzeni pomiędzy sesjami. – Mike urwał na chwilę. – Ale jeśli chcesz, przeniesiemy cię na osiedle komunalne.

– Wszystko jest w porządku, Mike. Wkurza mnie po prostu, że tak wiele spałałam. Nie zrobiłam nic we właściwy sposób od czasu... – Nowego Orleanu? Od czasu kiedy miałam osiem lat?

Mike objął mnie i poszliśmy zataczając się, jakbyśmy byli oszołomieni marihuaną albo pijani, wygłupiając się jak dzieciaki, którym nie grozi, że ktoś może je nagle zastrzelić. Kierowaliśmy się w stronę centrum miasta. Wydawało mi się, że Mike wie, gdzie idziemy, toteż po prostu szłam za nim, co było dosyć zabawne.

Zatrzymaliśmy się w jakimś barze. Mike znalazł lokal, w którym siedzieli obok siebie mózgownicy i zwykli obywatele. Jeden z gości, mężczyzna bez peruki na łysej głowie, mówił:

– Władze dają ci mieszkanie na strychu, pracę na pół etatu, czego więcej może chcieć artysta malarz?

– Czy ci ludzie kiedykolwiek znajdują normalną pracę?
– spytałam Mike'a.

– Niektórzy z nich to autentyczni malarze – odpowiedział. Poprowadził mnie do baru, gdzie żywy barman nalewał drinki. Roboty nie mają dostatecznej oceny sytuacji, by poradzić sobie ze wszystkimi możliwymi problemami, jakie mogą wyniknąć w lokalu.

Nie mogliśmy rozmawiać o moim zadaniu w miejscu publicznym. Zastanawiałam się, czy Mike przyprowadził mnie tutaj, by zamknąć mi usta, czy też krył w sobie duszę

artysty.

– Podoba ci się Nowy Jork? – zapytał.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam. Najbliżej dotarłam do gór Catskills.

– Pochodzisz z Ohio?

Ohio – beznadziejne miejsce.

– Moje najwcześniejsze wspomnienia to fabryki, karłowate sosny i dęby. Rzeka zamknięta pomiędzy groblami i zakładami przemysłowymi. Ludzie pielgrzymujący do różnych uzdrowieli i kaznodziejów. Gliniarze strzelający do nas z pistoletów. Moje Ohio.

Nie wiem, czy się tam urodziłam, czy nie, po prostu większość moich wspomnień pochodzi stamtąd. Rodzice pojechali ze mną przez most do Louisville na wyścigi konne. To moje najwcześniejsze wspomnienie, podróż na derby stanu Kentucky.

– Wiesz, ci wszyscy ludzie, którzy, jak sądzisz, powinni byli ci pomóc, są tylko ludźmi. Tak jak ty.

– Ale rodzice nie porzucili ich na ulicy, kiedy mieli osiem lat – odparłam. Dość już lekcji wychowania obywatelskiego, Mike. Zaczynałam się dobrze bawić.

– Ktoś zabrał cię do sierocińca. Tam cię nakarmiono, dano szansę zdobycia jakiegoś takiego wykształcenia. I cieszę się, że nie zamknęliśmy cię w więzieniu na resztę życia. Jestem tutaj dla ciebie, Allison.

– Nie, nie, nie, ja sama zabrałam się do sierocińca. – Uśmiechnęłam się do Mike'a, jakbym powiedziała dowcip, zastanawiając się, czy teraz wiem za dużo, by dożyć daty rozpoczęcia procesu sądowego. Zapewne. – Co według ciebie czeka mnie w najbliższym czasie?

– Jutro wracasz do pracy.

Powoli szliśmy do domu.

– Czy nagrywaliście cały przebieg sesji? – zapytałam.

– Tak. Kto to jest Willie?

– Jeden z mózgowików, za pośrednictwem których szukaliście mnie, kiedy byłam w Berkeley. Znalazł mnie, gdy byłam gwałcona. Martwił się o mnie i zdobył przestrzeń w systemie, by mnie odszukać.

– Korzystaliśmy z pomocy byłych wojskowych szukając ciebie.

Cóż, mnie też na tobie zależy, Allison. Nie mogę pomagać każdemu, kto tego potrzebuje, ale mogę pomóc tobie. – Otworzył drzwi do naszego domu.

– Założę się, że mówisz to wszystkim swoim agentkom. – Nacisnęłam guzik windy.

– Głównymi czarnymi charakterami w twojej historii są rodzice, którzy cię porzucili. Oraz Martin Fox.

– Zastanawiałam się, czy naprawdę mnie porzucili, czy też zostawili w parku, żebym się uspokoiła. Może zamierzali po mnie wrócić i to ja ich porzuciłam?

– Allison, nie wiem, czemu chcesz się łudzić. Przecież powinni cię szukać. Tymczasem w archiwach nie ma żadnego śladu.

– Po urodzeniu nie zostałam w ogóle zarejestrowana. Oni też byli wyjęci spod prawa.

– Cóż więc z nich byli za rodzice?

– Nie pamiętam.

Następnego dnia poszłam do pracy i udawałam zawstydzenie przed doktor Dorcas.

– Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie.

– W opiece społecznej powiedziano mi, że dopiero co ukończyłaś szkolenie.

Dodała, że przeprogramuje mnie, jeśli znowu coś nabroję.

Nie skomentowałam tego, tylko zdjęłam perukę, wsunęłam się pod hełm i zaczęłam oglądać film.

Jakiś mężczyzna usiadł na fotelu obok mnie.

– Nic nie mów. Powiedziałaś im wczoraj, że cię znalazłem?

Skiń tylko głową.

Potwierdziłam. Ekran nagle opustoszał. Mężczyzna miał plastikowe zatyczki na otworach w czaszce. Wyglądał na rdzennego mieszkańca gór, miał wysokie kości policzkowe, długi cienki nos i przenikliwe spojrzenie. Jeśli po przeszkoleniu wojskowym pracował jako mózgownik, był z pewnością weteranem wojennym.

– Tak, zostałem zaatakowany przez halucynogenne owady. – Oczywiście, czytał w moich myślach, przecież oboje siedzieliśmy jedno drugiemu w głowie. – Przyjaciele Jergena niepokoją się o ciebie.

– Jergen przeszedł na drugą stronę. Czy przyjaciele Jergena są również przyjaciółmi Martina Foxa?

– Czego poszukujesz?

Nie myśl o zadaniu, przypomniałam sobie. Chciałam się oddalić, ale mnie dogonił.

– Doniesiesz na mnie Mike'owi?

– Cholera, jak mogłabym nie donieść na ciebie Mike'owi?

Przecież on czyta mnie dokładnie w tej chwili. Wie, że znalazłeś mnie w Berkeley, a potem znowu tutaj.

– Nie, dzisiaj, z jego punktu widzenia, jesteś w kinie. Bardzo łatwo jest przekonać obserwatora, że mózgownik ogląda film. Łatwiej niż sfingować całkowity brak świadomości.

Dołączyła do nas kobieta pozbawiona rąk.

– Jestem Loba, pomagaliśmy ci w przeszłości za

pośrednictwem Joego i Miriam. Postaramy się pomóc ci teraz. Czy jesteś szczęśliwa pracując dla FBI? – Wyglądała na Latynoskę. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że jest bardzo niska, mimo że jej projekcja była normalnego wzrostu.

– Po sesji zostaną odczytana. Dowiedzą się o was.

– Wszystko będzie zarejestrowane jako sen. Czemu te modliszki tak bardzo ich niepokoją?

Jak oni mają czelność narzucać mi sny! Nie potrzebowałam więcej koszmarów.

– Są produktem nielegalnych zabiegów inżynierii genetycznej dokonywanych przez kogoś na Uniwersytecie Rockefellera, zapewne za pieniądze z rządowych stypendiów.

Nagle ponownie znaleźliśmy się w kinie, ale na ekranie odgrywały się sceny mojego schwytania i przesłuchania. Cholera, nawet nie mogłam się obudzić.

– A więc nie przeszłaś na ich stronę dobrowolnie, jak Jergen.

Po prostu nie chciałaś umrzeć – powiedziała Loba.

– Nie sprzedawałam się im kompletnie – odparłam. – Te owady są zagrożeniem ekologicznym.

– Ja uwielbiam moją modliszkę – powiedział mężczyzna, w którym domyśliłam się Williego. – Przywróciła mi wiarę w siebie.

– FBI twierdzi, że mózgownicy posiadający modliszki stają się bardziej ambitni. Ale ja nienawidzę, kiedy się mną manipuluje. – Na ekranie rozgrywała się scena, gdy miażdżyłam stopą modliszkę.

– Loba, kiedy Jergen oddał się w ich ręce, zostawiliście mnie. Martin Fox chciał mnie zabić. Co miałam zrobić? – Byłam ciekawa, jak postąpią. Wciąż nie chciałam umierać.

– Nadal boisz się śmierci. Ale nie zdecydowaliśmy jeszcze, co z tobą zrobić – odpowiedziała Loba na moje milczące pytanie, nie zadane na głos. Znowu siedziałam sama w sali kinowej. Na ekranie przewijały się końcowe napisy. Mike wydrukował na samym dole:

„Mówiła do siebie głośno, kiedy oglądałaś filmy. Wciąż nie jest do końca pewna, kim jesteś”.

Przez przerażającą chwilę zastanawiałam się, czy Mike wie o ludziach, którzy odwiedzili mnie w sali kinowej, ale zaraz uświadomiłam sobie, że mówi o Dorcas Rae.

– Dlaczego po prostu mnie nie wyłączycie? – zapytałam. – Nie chcę już oglądać filmów.

Mogłam udawać naiwną. Oczekiwałam dziś w nocy dziwnego snu. Spiskowcy mogli podłączyć się do mnie w każdej chwili. Miałam dość tej nerwówki.

Ostatni napis głosił: „Masz rację. To byłoby lepsze”.

Powinłam była poprosić o to wcześniej. W ogóle nie przypominało to sennego koszmaru. W następnej chwili siedziałam na kozetce, w peruce na głowie, popijając herbatę. Dorcas musiała mija podać, zanim do końca odzyskałam świadomość. Wiedziałam, że autentyczni mózgownicy spędzają całe dwa tygodnie w stanie fugi, nawet jeśli przy tym nie znajdują się wcale pod hełmem.

– O, cześć, już jesteś przytomna? – powiedziała Dorcas.

– Nie dowiem się przed upływem dwóch tygodni, prawda? – Upiłam łyk herbaty. Była taka, o jaką zwykle proszę, mocno osłodzona, bez cytryny ani mleka. A więc rozmawiałam z Dorcas, choć nic nie pamiętałam. Znowu poczułam się naga i bezbronna. Może przebywanie w stanie zamroczenia nie jest takie złe. Byłam ciekawa, czy Willie i Loba mogli zlikwidować mnie w sieci za pomocą „programu śmierci”. Wina spadłaby na doktor Rae. Ona

również mogłaby mnie zgładzić używając delikatnej trucizny albo wadliwego nanomechanizmu, tak aranżując wszystko, żeby wyglądało na nieszczęśliwy wypadek. Albo Mike mógł mnie zwyczajnie zastrzelić. Podejrzewałam, że „program śmierci” to tylko hakerska legenda, jednak pozostałe niebezpieczeństwa były wystarczająco realne.

– Przepraszam, jeśli wpędziłam cię w tarapaty – powiedziała Dorcas.

– Chyba na to zasługiwałam – odparłam, zjadając cukier z dna filiżanki.

Przebywanie w stanie fugi pomiędzy kolejnymi sesjami było błogosławieństwem, podobnie jak zapominanie koszmarów. Dzięki temu mózgownik zapadał w otchłań niepamięci tylko raz na miesiąc. Wyglądało na to, że zainstalowano mi naprawdę nowoczesny system.

Cholera. Może Dorcas nic nie ukrywa. Może FBI naprawdę oddało mnie w pacht opiece społecznej.

Dokończyłam herbatę, zastanawiając się, czy Dorcas oczekuje, że umyję filiżanki. Ona wsadziła swoją do błyszczącej zmywarki kuchennej, nie, raczej zmywarki do naczyń laboratoryjnych. Zrobiłam to samo.

– Chciałabym, żeby ludzie przyjaźniej odnosili się do siebie. – Powiedziałam to po części dlatego, że tak uważałam, ale także by sprawdzić, jak zareaguje.

– Powinniśmy z powrotem wtopić się w ekosferę, być po prostu jednym z wielu gatunków na Ziemi, a nie głównym konsumentem – odrzekła Dorcas.

– W jaki sposób człowiek mógłby to osiągnąć? – Być może, znajdowałam się tutaj po niewłaściwej stronie. – Sama czuję, jakbym wtapiała się w populację zwierzęcą albo zlewała z maszynami.

– Ty chyba nie stanowisz problemu. Wy, mózgownicy,

życie na niskim poziomie łańcucha pokarmowego. Gdybyście tyle nie podróżowali...

– Chodzi pani o przepustkę do metra? Działa tylko wtedy, gdy są wolne miejsca. – Wydawało mi się, że już jej to mówiłam.

– A może wszyscy powinniśmy żyć jak mózgownicy – zastanawiała się Dorcas. – Czy dużo konsumowałaś jako prostytutka?

O la la, pomyślałam, mózgownictwo jako środek zaradczy na stres środowiskowy.

– Musiałyśmy uważać, żeby się nie roztyć.

– Co chciałabyś mieć, czego nie masz teraz?

– Dziesięć tysięcy hektarów ziemi i do tego żywego dzikiego niedźwiedzia. – Spojrzałam na zegar na ścianie. – Cholera, piąta.

Będę musiała poczekać. Nie ma sensu wychodzić, dopóki tłum w metrze trochę się nie przerzedzi. Moja przepustka nie obowiązuje w godzinach szczytu.

– Nie wiedziałam, że nie możecie jeździć w godzinach szczytu – zdziwiła się Dorcas. – Żaden z moich mózgowników nigdy mi tego nie powiedział. Co robili, jeśli zwolniłam ich o piątej po południu?

– Nie wiadomo. Przeciętny mózgownik jest w stanie zamroczenia, ma wyłączoną świadomość. Włoczyli się po okolicy? Szli do specjalnej poczekalni dla mózgowników na Penn Station? Cokolwiek robili, i tak tego nie pamiętali.

– Niektórzy z was nie noszą peruk.

– Słyszałam o tym na szkoleniu – potaknęłam. – Oznacza to: pieprzę was, włochaci.

– Naprawdę chciałabyś mieć dziesięć tysięcy hektarów ziemi i żywego niedźwiedzia?

– Tak – odparłam, zastanawiając się, jak moi

kontrolerzy zinterpretują ten fragment rozmowy. Przypomniałam sobie ostatnią niedźwiedzicę z San Juan, która, być może, nauczyłaby swoje młode unikać ludzi, zabijać tylko dzikie zwierzęta, omijać naznaczone zapachem człowieka bydło i owce. Traperzy odesłali ją do zoo. Jej potomstwo straszy teraz w halach rekreacyjnych.

– Czy nielegalna prostytutka nie jest ściśle związana z miastem? – zapytała Dorcas.

– Czy miasta nie są dziczą dla istot ludzkich? – odpowiedziałam pytaniem. – Człowiek człowiekowi wilkiem.

– Prawdziwa natura już nie istnieje. To, co rozumieliśmy pod tym mianem, istniało, ponieważ człowiek lubi, żeby część jego ogrodu była zapuszczona. Żadne miejsce na Ziemi nie może się nam oprzeć.

– Mamy sposoby na wszystko – rzekłam – nawet na dzikich ludzi, takich jak ja kiedyś.

– Ach! – Doktor Rae zamilkła na dłuższą chwilę. – Mogłabym załatwić ci modliszkę, jeśli chcesz. Jedną z tych większych.

– Dobrze – zgodziłam się – jeśli wyposaży ją pani w środki pobudzające, a nie uspokajające.

– Co jest złego w tych, które istnieją?

– Nienawidzę być uspokajana. Urwałam głowę tej, którą FBI dało mi w więzieniu. – Myślałam, że już jej to mówiłam. Najwyraźniej nie słuchała mózgowników rozmawiając z nimi, najpierw zapomniała o przepustkach na metro, teraz o tym. Ale czy na pewno jej to mówiłam? Może nie.

– Tak, teraz sobie przypominam. Powiedziałaś mi o tym w trakcie sesji. Myślałam, że kłamiesz. FBI daje modliszki więźniom w trakcie resocjalizacji?

– Widocznie trzeba powtarzać pani dwa razy, żeby cokolwiek dotarło. Tak, FBI dało mi modliszkę, by mnie uspokoić po wsadzeniu do głowy interfejsu komputerowego. W przeciwnym razie popadłabym w głęboką histerię. Wysłucha mnie pani, czy też będzie dalej puszczać wszystko mimo uszu, podniecając się tym, jak bardzo jest liberalna?

– Przepraszam.

– Nieważne. W oczywisty sposób jestem nieprzystosowana społecznie, ale przynajmniej urządzenie w głowie sprawia, że jakoś służę bliźnim i tak dalej.

– Allie, czy twoja przeszłość jest powodem, dla którego podobają ci się filmy o ratowaniu skrzywdzonych facetów?

– Cholera, mówię coś, a pani nie słucha. Kiedy jestem nieprzytomna, ukradkiem ogląda pani moje filmy i próbuje mnie analizować.

Dorcas wysunęła podbródek, jakby spodziewała się, że ją uderzę. Spojrzałam na zegar. Dziesięć po piątej. Jeszcze pięć minut i może uda mi się dostać do metra. Albo pójde do domu piechotą. Czy hakerzy, których zabiliśmy w Berkeley, mieli przyjaciół w Nowym Jorku?

– Chciałabyś już iść, prawda? Daleko masz do domu? – zapytała Dorcas.

– Boję się, że jakiś facet może zechcieć zagrać ze mną odrobinę za ostro. Jestem mózgowniczką w kosztownej peruce.

– Mogłybyśmy pojechać razem taksówką. Ja zapłacę.

Cholera, zobaczy poddasze i zacznie się zastanawiać, co jest grane. Nie, zobaczy tylko zewnątrz budynku, przemysłowej hali zamienionej na budynek mieszkalny w centrum miasta. Zgodnie z zasadą: niech wszystkie woły robocze mieszkają pod jednym dachem, najlepiej

fabrycznym.

– Czemu nie? – powiedziałam.

– Sądzisz, że zdziwi mnie, jak mieszkasz?

– Mam normalnego chłopaka. Jest artystą.

– Czy jest miły?

– Dzięki pieniądзом zostawionym mu przez rodziców nie musi pracować jako mózgownik. Gdyby nie to...

Wydawała się urażona i szybko zapytała:

– Czyje to mieszkanie?

– Jego Doktor Dorcas Rae była właścicielką całego domu. Przejechaliśmy obok i wtedy mi go pokazała, a potem skręciliśmy na zachód w stronę centrum.

– W jaki sposób znalazłaś bogatego przyjaciela? – Bez wątpienia płaciła za taksówkę, żeby zaspokoić swoją ciekawość.

– Wykonałam kilka zręcznych gestów w odpowiednim momencie – odparłam.

Zatrzymaliśmy się przed budynkiem. Ujrzałam Mike'a w oknie i pomachałam do niego, ciekawa, czy da mi znak poprzez sieć w mózgu, ale nie, tylko mi pomachał. Raz jeszcze pomachałam do niego i wyciągnęłam klucze.

– Zaprosiłabym panią, ale on nie znosi, kiedy przypominam mu, jak zarabiam na życie.

– Rozumiem. – Dorcas siedziała w taksówce, kiedy otwierałam drzwi frontowe. Odjechała, zanim zdążyłam wejść na górę.

– O co w tym wszystkim chodziło? – zapytał Mike.

– Dorcas podwiozła mnie taksówką.

– Jak wam idzie?

– Wreszcie zaczyna mnie słuchać. Nie wiem, w jakim stopniu mi ufa. Czy ona i Henry mieli wiedzieć o kontroli prowadzonej przez FBI?

– Nie, ale w twoim przypadku środki bezpieczeństwa są inne niż w przypadku rutynowej kontroli. Jeśli zapytają swojego znajomego z Urzędu Przestrzegania Etyki Zawodowej, nic nie będzie o tobie wiedział.

Zdjęłam perukę i pochyliłam głowę pod kran kuchenny.

Zmyj z siebie to poczucie porażki, Allison. Schłódź rozpalony umysł.

Mike podszedł do mnie od tyłu i zaczął masować mi mięśnie karku, a potem, łagodnie, również skórę głowy. Byłam jak wierny pies, który zawsze wraca do swojego pana. Wszystko jedno, masażem sprawił mi przyjemność.

– Zapytała mnie, czego bym chciała, czego pragnę. A ja chcę mieć dziesięć tysięcy hektarów ziemi i dzikiego niedźwiedzia.

Znieruchomiał, lecz po chwili znowu zaczął palcami zataczać miękkie koła na mojej mokrej czaszce.

– Tego naprawdę chcesz, prawda?

– Zauważyła, że ludzie zniszczyli już wszystkie naprawdę dzikie miejsca na powierzchni Ziemi. Nic nie było w stanie nas powstrzymać.

– Czyż nie jest naszą zasługą, że trochę się jednak zachowało?

– Ocalało tylko dlatego, że dostarcza nam rozrywki – odpowiedziałam.

Mike przesunął palce na mój kark, rozluźniając napięte mięśnie. Ach, podstępne napięcie.

– Jeszcze tylko tydzień i będziesz wolna – powiedział.

– Na trochę mniej niż trzy tygodnie. – Sięgnęłam po ręcznik i wytarłam moką głowę. Mike usiadł obok mnie, uściśnął mnie lekko i włączył mecz w telewizji.

Roześmiałam się – jakie to typowe: uściśnij kobietę, obejrzyj mecz w telewizji.

– To ona zaprojektowała te modliszki. – Wypowiedzenie tego na głos sprawiło, że zaczęłam być zupełnie pewna.

Mike powoli odwrócił głowę w moją stronę.

– Dlaczego tak twierdzisz? To mógł być jej kochanek, Henry Itaka. Albo ktoś, kto wymieniał się materiałami z którymś z naukowców z Rockefeller, ktoś z innego laboratorium.

– Modliszkę uspokajającą ludzi mogłaby wymyślić tylko kobieta. A ona wciąż ponawia propozycję, że da mi jedną w prezencie. Nie zraziła się, nawet kiedy powiedziałam jej, co zrobiłam ze swoją modliszką w więzieniu.

– Hm... – Mike w skupieniu oglądał mecz. Dopiero w trakcie reklamy rzekł: – Musimy zdobyć dowód, zanim zaczniemy działać.

– Co zrobicie?

– Jeszcze nie podjęliśmy decyzji. – Odwrócił wzrok, ale zaraz spojrzał mi w oczy, jasno i uczciwie.

– Co byłoby dowodem? – zapytałam.

Znowu zaczął się mecz, ale Mike, skrzywiony, nie odwracał wzroku ode mnie.

– Musi wykorzystać cię do pracy w nielegalnych badaniach albo powiedzieć ci, że to ona zaprojektowała modliszki, a wtedy twoim zadaniem będzie dowiedzieć się, w jaki sposób przemodelowała im układ oddechowy, czy sekwencje DNA mogą być przekazywane innym insektom i tak dalej. Wyciągnąć od niej jak najwięcej szczegółów.

– Zapewne wolelibyście, żeby wykorzystała, mnie w nielegalnych badaniach.

– Wtedy musielibyśmy być pewni, że nie osłania Itaki.

– Sprawdźcie, czy on nie chce na nią donieść –

powiedziałam i pozwoliłam Mike'owi wrócić do oglądania meczu. Nastawiłam płytę, podłączyłam słuchawki i siedząc pod ścianą, zanurzyłam się w „Wariacjach Goldbergowskich” Bacha. Nikt, kogo spotkałam od czasu, gdy porzucili mnie rodzice, nie wierzył, że sama odkryłam Bacha.

9.

Trucizny i złudzenia.

Doktor Dorcas Rae otrzymała innego mózgownika nowego typu, kiedy Allie poszła na odpoczynek. Normalni ludzie nie używali terminu „odpoczynek”, mówili raczej, że ich mózgownicy są włączeni albo wyłączeni. Ciekawe, pomyślała Dorcas, patrząc na nią prawie tak, jak ona by tego chciała. Przebywanie pod hełmem odczytowym to jej praca. Zmuszamy do pracy ludzi, którzy w przeciwnym razie byłiby bezużyteczni, myślała Dorcas, lecz bezosobowy głos i zwiotczałe ciało Allie robiły na niej nieprzyjemne wrażenie. Gdyby nie rozmawiała z Allie, gdyby Allie nie odzyskiwała pełnej świadomości po sesji, Dorcas czułaby się lepiej.

Nowy mózgownik, na szczęście, nie był typem rozmownym, zapewne urodził się w rodzinie od dawien dawna żyjącej z zasiłku.

Dorcas poczuła, że się uspokaja; miała przed sobą kolejną bezosobową parę oczu i strun głosowych, poszukujących powtarzających się wzorców w zbiorach danych. Jeśli ten mózgownik oglądał film, w czasie gdy Dorcas korzystała z jego ośrodka wzrokowego, ona o tym nie wiedziała. Nagle zastanowiła się, jak jest to możliwe. Czy ośrodek wzrokowy dzieli czas pomiędzy osobowość mózgownika i komendy wydawane przez obsługującego?

Siedziała obok mózgownika, próbując znaleźć informacje na temat postrzegania wzrokowego u owadów, kiedy do pomieszczenia wszedł Henry.

– To naprawdę jest nowy system – powiedział. – Kilka innych laboratoriów też go używa, a projektant opublikował specjalny artykuł w „Zarządzaniu

Bezrobotnymi i Praktykach Medycznych”.

Dorcas nie rozumiała, w jaki sposób miałyby to dowieść, że nowi mózgownicy nie są częścią nasłanej kontroli, z drugiej jednak strony każda agenda rządowa miała prawo odczytać zawartość pamięci mózgownika po zakończeniu przez niego pracy.

Wszelkie jednoczesne działanie w sieci – cóż, urząd podatkowy i inne ciała kontrolne teoretycznie nie miały dostępu do prywatnych kont bez nakazu, ale kto i jaką metodą miałby tego pilnować? Jeśli hakerzy włamali się do czyjegós komputera, a FBI przechwyciło skradzione dane, to chyba oczywiste, że mieli nakaz, prawda?

– Czy wiesz, jak wymazać mózgownikowi zapis przeszukiwania i odtwarzania danych?

Henry zamachał rękami, jakby siedzący obok mózgownik podsłuchiwał. Dorcas zdała sobie sprawę, że mógł podsłuchiwać, mógł słuchać przez cały czas.

W jaki sposób nauczyć osę rozpoznawać ludzki gniew? W jaki sposób zaprojektować system nie dysponując komputerowym modelem osy? Dorcas wiedziała, że owady te reagują w przypadku zagrożenia ze strony innego stworzenia, najpewniej pobudzone przez feromon gazowy. Była ciekawa, czy reakcję tę można przestawić na adrenalinę i testosteron. Psy rzekomo wyczuwają zapach strachu, ale przeprowadzone badania wykazały, że chodzi raczej o bodźce wzrokowe.

– Co cię trapi? – zapytał Henry.

– Czasem pragnęłabym mieć osprzęt umożliwiający bezpośredni dostęp do komputera. – I czasem, choć rzadko, Dorcas zastanawiała się, czy nie byłaby szczęśliwsza jako mózgowniczka.

– Przecież możesz użyć wirtualnego okablowania.

Wyświetlanie na siatkówce daje podobno ten sam efekt.

– Ale metoda wirtualna jest powolniejsza.

– Może ten nowy system okaże się bezpieczniejszy. – Henry wskazał mężczyznę siedzącego pod hełmem.

– Kto wie, może to zawsze był sposób na sprawdzenie, w jaki sposób wykorzystujemy przyznawane nam pieniądze.

– Czy miałabyś ochotę przyjść dzisiaj do nas? – zapytał Henry.

– Na przyjęcie wydawane przez twoją żonę? Raczej nie.

– Jeśli nie przyjdiesz, ludzie zaczną plotkować.

– Mam wrażenie, że chcesz rozkoszować się nami obiema.

– Jestem dumny z was obu.

Dorcas przypomniała sobie, że Allie nazwała ją laborantką.

Nie odpowiadała Henry’emu przez kilka chwil, tylko wypięła się z systemu. Mózgownik wysunął się spod hełmu, usiadł.

– Skończyłam na dziś – powiedziała do niego Dorcas.

Skinął głową. Dorcas podała mu płaszcz, który przełożyła na inne miejsce, kiedy przebywał pod hełmem. Dopóki mózgownik nie wyszedł, panowało milczenie.

– Nie mam dla niej prezentu – powiedziała po chwili Dorcas.

– Kwiaty byłyby w sam raz – rzekł Henry.

Dorcas nie miała zbyt wysokiego mniemania o japońsko-amerykańskiej żonie Henry’ego. Poślubił ją, gdyż tego oczekiwał jego dziadek. Najwyraźniej nie miało dla niej znaczenia, z kim mąż sypia, dopóki ona jest jego prawną małżonką. Ponieważ urodziła Henry’emu dzieci

o rysach orientalnych, Dorcas wiedziała, że nie ma nawet co marzyć o rozbiciu tego małżeństwa.

– Nie, przyniosę nożyce do ikebany.

– Raczej małe cażki do kwiatów. Właśnie gdzieś jej zginęły. Żona zawsze gubi narzędzia, a z ostatniej podróży do Japonii przywiozłem jej specjalny oryginalny zestaw.

– Czy ona naprawdę lubi układanie kwiatów? – Dorcas wyobraziła sobie, jak żona Henry’ego, ubrana w kimono, dźga ją cażkami do kwiatów. Albo przecina jej żyłę szyjną. Dorcas ujrzała siebie umierającą w ramionach Henry’ego. Albo samotnie w kącie, podczas gdy pozostali uczestnicy przyjęcia wymyślają jakąś historię, żeby ochronić zabójczynię. Jeśli przyniesie w podarunku cażki do kwiatów, to czy tamta nie zorientuje się, że Dorcas i Henry są kochankami? Nie, wiedziałyby tylko, że o niej rozmawiali.

– Oczywiście, że lubi ikebany, jest przecież Japonką.

Ale dlaczego w takim razie, pomyślała Dorcas, zawsze gubi nożyce i cażki?

– Przyjdę z cażkami do kwiatów – powiedziała.

– Świetnie – rzekł Henry. – To oznacza, że przyjdą wszyscy doktoranci i profesorowie.

Punkt dla ciebie, pomyślała Dorcas. Jak bardzo człowiek powinien być wściekły, by osa uządleniem odebrała mu świadomość?

Dorcas pragnęłaby przeprowadzić analizę wydzielanych feromonów dokładnie w tej chwili, kiedy jej gniew znalazł się blisko poziomu progowego. Jakaż to substancję wydzielala? Czy spowodowałaby reakcję osy?

Może powinna przemodelować ludzi, sprawić, żeby wydzielali feromon powodujący atak os, gdy ich gniew przekroczy wartość graniczną. Jaka jest wartość graniczna

gniewu?

Udała się do centrum do sklepu z orchideami i ikebaną na Varick Street. Znalazła się niedaleko poddasza Allie i poszła tam, ciekawa, co jej szalona mózgowniczka robi w wolnym czasie.

Dzwonki do poszczególnych mieszkań nie były oznaczone.

Stała bezradna, próbując przypomnieć sobie, które okna Allie wskazała. W tej samej chwili jakiś człowiek wyszedł z budynku.

– Które mieszkanie należy do mężczyzny mieszkającego z mózgowiczka? – zapytała.

– Przekażę mu wiadomość. Kto pyta?

– Doktor Dorcas Rae. W gruncie rzeczy... – Nieomal powiedziała: „Właściwie szukam tej mózgowiczki”, ale wydało jej się to zbyt dziwaczne, w pewien sposób perwersyjne. Chyba nie bardziej perwersyjne niż kupowanie ostrych narzędzi dla żony kochanka, sztychła z siebie w myślach. – Spróbuję innym razem. Proszę tylko powtórzyć, że pytała doktor Rae.

– Są na jachcie.

– Na jachcie? – Dorcas potrafiła wyobrazić sobie mózgownika w hali rekreacyjnej, ale nie na jachcie. Jony sodu i chloru spowodowałyby korozję połączeń... choć w nowym systemie połączenia nie były odsłonięte. Żeglujący mózgownicy. Ciekawe, czy mogli być połączeni z jachtem za pośrednictwem komputera, wybierając liny, w miarę jak wiatr napierał na czujniki na grocie, fok. Jedna osoba byłaby w stanie sterować szkunerem, mając do dyspozycji odpowiednie czujniki i komputer. – Domyślam się, że z mózgownikiem na pokładzie może to być łatwiejsze.

Nieznajomy uśmiechnął się i rzeki:

– Powiem mu, że wpadła pani z wizytą.

– Ja... tak, oczywiście.

Żona Henry’ego miała japońskie imię, ale nigdy go nie używała. Nazywano ją Mary. Nawet Henry zgodził się na to, a ich dom sprawiał wrażenie japońszczyzny połączonej ze stylem Memphis, pełen metalowych mebli z wiklinowymi siedziskami i bukietów kwiatowych w doniczkach z nierdzewnej stali, budzących odległe skojarzenia medyczne. Mary osobiście otworzyła drzwi. Wyglądała bardzo ładnie po urodzeniu drugiego dziecka i pierwszej odmładzającej operacji nanochirurgicznej.

– Tak się cieszę, że mogłaś przyjść. Henry mówi, że twoja praca zapowiada się obiecująco.

– Dzięki. – Dorcas była ciekawa, jak długo uda jej się zachowywać uprzejmie.

Mary uśmiechnęła się i zaniósła prezent do jadalnego, gdzie na stole piętrzyła się już góra innych pudełek.

– Napoje są w kuchni – powiedziała.

Dorcas w kuchni ujrzała Henry’ego nalewającego drinki.

Uśmiechnął się do niej, mężczyźni stojący wokół niego również się uśmiechnęli. No, no, cóż za facet, żona i kochanka w jednym domu.

Poprosiła o dzin. Wydawało jej się to dostatecznie tandetne.

– Mamy trochę dzinu z prawdziwego jałowca. – Henry podał jej szklankę czystego alkoholu, którą wychyliła jednym haustem.

Płyn smakował czerwonym cedrem. – George dostał właśnie etat w Minnesocie.

Dorcas nie pamiętała, który z doktorantów to George,

ale facet, który zawsze zgłaszał się do oprowadzania profesorów na gościnnych wykładach, uśmiechnął się i skinął głową.

– Daję mi pracownię. Wykorzystam jedno z aktualnych stypendiów.

– Mam nadzieję, że nie odmroziś sobie dupy – powiedziała Dorcas. Czy Henry zasugerował jej, żeby się sama nie zgłaszała?

Czy też potraktował całą sprawę z lekceważeniem?

– Wiedziałem, że powinienem znaleźć się na etacie albo w dziale badawczym jakiejś korporacji, zanim przeprowadzę zbyt wiele własnych projektów – ciągnął George. – Nie można z nimi przesadzić. Przemysł reaguje nerwowo na jajogłowego, a koledzy zaczynają się zastanawiać, czy facet przypadkiem nie psuje im kariery. Gdyby nie pojawiła się ta możliwość, poszedłbym do pracy w prywatnej firmie.

– Ale się pojawiła – stwierdziła Dorcas wychodząc. Rozbawiła ich, za plecami usłyszała wybuch śmiechu.

Tylko że oni nie wiedzą, co naprawdę robię. Jestem matką modliszek.

Przeszła się po domu. Henry i Mary nie hodowali żadnych zagrożonych wyginięciem okazów. Tak, Henry wykorzystał ją, dając pod opiekę swojego wzorcowego sokoła wędrownego.

W małżeńskiej sypialni spotkała Mary. Skuliła się, oczekując starcia. Mary uśmiechnęła się miło.

– Jesteś taka dobra dla Henry'ego.

Dorcas wołała otrzymać cios nożycami.

– Czy powinnam zostać do czasu, aż otworzysz prezenty?

– Goście przychodzą i odchodzą. Jeśli masz coś jeszcze

w planie na dziś, mogę podziękować ci za prezent już teraz.

– Nie ma za co.

Dorcas wyszła w wiosenną noc. Całe życie, tak jak ten wieczór, uznała za zmarnowane. Nie widziała sensu unikania niebezpieczeństw ulicy, poszła do domu pieszo.

Zaczęła się wiosna. Czas wypuścić w świat trochę owadów. Być może, rozwiązaniem nie jest konkretna osa, lecz ich roje, neuroleptycznych, uzależniających, o ponadprzeciętnej inteligencji, odporniejszych na pestycydy. Należałoby również przemodelować jajeczka, żeby osy rodziły się większe.

Byłoby to rozwiązanie problemu ludzkiej agresji. Dorcas poczuła nagle dreszcz innego rodzaju, podniecenie ściganej zwierzyny. Jeśli FBI ją schwyta, będzie musiała oddać im swoje projekty. Może ją zabiją, ale chciała zaproponować, że przejdzie na ich stronę. Dostanie własną pracownię.

Nie miała zamiaru przegrać.

10.

Katastrofy ekologiczne i rozpacz.

Willie siedział na ganku z modliszką na kolanie, prawie nie słysząc wiatru szarpiącego klony przed domem. Zastanawiał się, czy w ogóle powinien wiązać się z ofiarami katastrof przemysłowych. W jaki sposób miałby zrezygnować z zasiłku, gdyby tego chciał? Mógłby porozmawiać ze swoim kuratorem, wyjaśnić, że spotkał ludzi, którzy zaoferowali mu pomoc. Gdyby zapytano go, co to za ludzie... nie miałby prawa zdradzić Little Reda. Modliszka próbowała go ukoić, ale substancja uspokajająca tylko wzmagała determinację Williego.

Nie zawsze taki byłem, pomyślał, przeciągając palcem po skrzydłach modliszki. Wstąpił do wojska dla przygody, ale tam szybko wybito mu marzenia z głowy. FBI ściagało naukowca, który wyprodukował dla niego modliszkę, lecz inni inżynierowie genetyczni dalej wytwarzali halucynogenne owady i maszyny wojenne. Nikt ich nie ściagał.

Prawdziwa wojna, wewnątrz ludzkiej głowy, trwała nadal. Miniaturowe czołgi parły przez jego układ krwionośny, oddziały zwiadowcze ganiały po oskrzelach, idee będące tylko falami potencjału elektrycznego szpiegowały inne idee, tworząc bezładną gmatwaninę w jego umyśle.

Willie kołysał się na ganku w mózgowniczym otepieniu, a wewnątrz trząsł się od gniewu. Kiedyś był słaby, bojaźliwy, teraz – wściekły i zdecydowany, bo dzięki feromonom modliszki potrafił myśleć spokojnie.

Nomadzi-inwalidzi wykorzystują go i porzucają. Willie przypuszczał, że chcą się dowiedzieć, kto jest twórcą

modliszek. To on odkrył agentkę FBI, która obdarzyła go zaufaniem. Jeśli dziewczyna zdoła się dowiedzieć, kto wytwarza modliszki, a nomadzi dotrą do tej osoby przed FBI, z pewnością znajdą własne zastosowania dla przemodelowanych owadów. Czy zostawią Williego na zasiłku, kiedy sami znikną?

Jeśli FBI uzna, że ostrzegł naukowca prowadzącego nielegalne badania, pomógł mu uciec, zostanie aresztowany. Może w uznaniu zasług weterana darują mu życie. Albo za złamanie zasad bezpieczeństwa wrzucą go w otchłań owadziej cyberii. Odebrał wojskowe szkolenie, więc powinien być godny zaufania. Stracił jaja w służbie ojczyzny, ale ojczyzna oczekiwała, że pozostanie wierny.

Modliszka ratowała go przed paniką. Zamknął owada w domu i pojechał rowerem do Stuart, szukając Little Reda.

Laurel podjechała furgonetką nomadów.

– Wsiadaj – powiedziała przez okno.

– Po co?

– Musimy porozmawiać.

– Chcę rozmawiać z Little Redem.

– Zabiorę cię do niego.

Willie zahamował i załadował rower do furgonetki. Usiadł obok Laurel.

– Trochę rozmyślałem. Czy zamierzacie zostawić mnie własnemu losowi?

– Nie możemy tego zrobić – odparła Laurel. – Uważamy, że powinieneś przyłączyć się do nas teraz. Loba sądzi, że pracowałbyś nad informatorką w czasie rzeczywistym lepiej niż w sieci. – Skręciła w boczną drogę i ruszyła przez las, nie bezpośrednio do Stuart. – Ja twierdzę, że powinieneś wrócić do normalnego życia.

I że należy zostawić Allie w spokoju. Kiedy więc mówię „my”, nie mam na myśli siebie.

– Żal mi Allie.

– Cóż, tak, ale mogła popełnić samobójstwo, zamiast zgadzać się na współpracę z FBI.

– Czy to jest rozwiązanie, które polecacie własnym ludziom?

– Willie, nie zdawaliśmy sobie sprawy, w co cię wplątujemy.

– Co to ma znaczyć? Chciałem odmiany.

– W gruncie rzeczy nie jesteś jednym z nas.

– Little Red uważa inaczej.

– Willie, może będziemy musieli poddać cię zabiegowi nanochirurgicznemu.

– W rezultacie którego zamienię się w kupę galarety.

– My nie traktujemy ludzi jak narzędzi, Willie.

– Doprawdy?

– Zastanawiamy się, czy owady stanowią skuteczny sposób walki ze społeczeństwem przemysłowym, czy też same są częścią problemu.

– Allie uważa, że to ta kobieta naukowiec je wytwarza.

– Czy ta kobieta jest buntowniczką, którą mamy wykorzystać?

– Wykorzystać jak narzędzie, Laurel?

– Czujemy się za ciebie odpowiedzialni. Mógłbyś mieszkać z przyjaciółmi w Nowym Jorku. Ale opieka społeczna zaniepokoiłaby się, dlaczego tak często tam jeździsz.

– Do diabła, Laurel, wielu z nas jeździ do Nowego Jorku albo San Francisco, kiedy tylko ma po temu okazję. Można w ten sposób zdobyć sporo dodatkowych pieniędzy, tyle że muszę mózgować dla państwa. Nie jeździłbym

często. Mógłbym nawiązać kontakt z Allison w czasie jednego czy dwóch wyjazdów.

– I co zrobić?

– Sprawić, żeby przyprowadziła do mnie kobietę od owadów.

– A jeśli ona postanowi jednak przekazać ją swoim mocodawcom?

– Kobieta naukowiec daje moc istotom nieludzkim. Gdyby natura mogła zatroszczyć się sama o siebie, myślisz, że potrzebowalibyśmy ekologicznych radykałów i sabotażystów przemysłowych?

– Powinniśmy cię przemodelować.

– Nie, znajdźcie mi tylko przyjaciół w mieście. Przywiozę własne kartki na żywność i modliszkę.

– Nie możesz podróżować z modliszką.

– Widziałem reklamę jakiegoś aerozolu, który blokuje wydzielanie przez nie zapachu w podróży. Zbyt kosztowny dla przeciętnego mózgownika, ale moglibyście to dla mnie załatwić.

– Willie...

– Zawsze chciałem pojechać do Nowego Jorku, pamiętam.

Chyba stamtąd przetransportowano mnie do Tybetu, nie widziałem jednak tyle, ile bym chciał.

– Willie, miałbyś kryjówkę już teraz, tylko pozwól nam się przemodelować.

– Nie możecie zmienić mi wzorców mózgowych, bo wówczas przestałbym być sobą.

– Jasne.

– A więc poznają mnie po charakterystyce fal mózgowych, a nie po rysach twarzy. Kto pamięta twarz mózgownika?

– Willie, moglibyśmy połączyć cię z kimś innym. Wiąże się to jednak z ryzykiem, i to sporym.

– Nie chcę być na pół martwym schizofrenikiem.

Laurel milczała jakiś czas. Willie rozumiał, że gdyby się zgodził, przemieszaliby go z kimś innym bez żadnych dalszych pytań.

Obowiązywała następująca reguła: Nie traktuje się innych ludzi jak narzędzi, ale jeśli zgłoszą się sami, wszystko jest dozwolone.

Przepęniło go obrzydzenie i podniecenie zarazem. Był mózgownikiem, co również oznaczało połowiczną śmierć.

– W porządku, Willie – powiedziała wreszcie Laurel. – Little Red proponuje ci ludzi zainteresowanych mózgownikami w Nowym Jorku, poda pewien adres, nieprawidłowy. Mieszkanie znajduje się w tym budynku, ale ty zadzwonisz do niewłaściwych drzwi. Zapytasz o Lobę. Ona wyjdzie do holu. Tam się spotkamy.

– Przeprowadzasz się do Nowego Jorku?

– Tak będzie najłatwiej – powiedziała Laurel.

– Mógłbym ukraść ten aerozol.

– Czy nie masz części pieniędzy z dzieł sztuki, które sprzedaliśmy?

– Moglibyście wpisać sobie aerozol w koszty. – Willie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kup go sobie sam.

– W przyszłym tygodniu znowu zaczynam pracować. Mam przekazać Allie pozdrowienia od was?

– Nie rób tego. Nie wiemy, w jaki sposób wynajdujesz luki w systemie, ale w końcu zostaniesz odczytany.

– Mnóstwo ekswojskowych szukało tej dziewczyny. Dlaczego ktoś miałby myśleć, że akurat ja ją znalazłem? Jestem starym wybebeszonym mózgownikiem,

napędzanym przez modliszkę, biednym łamagą z zamkami w głowie.

– Willie, nigdy dotąd tyle nie podróżowałaś.

– Myślisz, że pilnują nas wszystkich? Wiesz, kogo do tego zmusili? Mózgowników. Uważasz nas wszystkich za automaty?

– Wiem, że istnieje subkultura mózgowników.

– To jak sekretarki w dawnych czasach. Zwykle mamy kompleks niższości i jesteśmy wdzięczni za wszelkie jałmużny, lecz przestaliśmy już przynosić wam kawę.

– Ale większość z was nie ma samoświadomości.

– To prawda, nie mamy pamięci. Większość z nas, tak, ale zdumiewające, jak często pozwala się nam korygować informatyczne odpady. – Willie pomyślał, że powiedział już za dużo komuś, kto sam nie jest mózgownikiem.

– Ta kobieta naukowiec wprowadza dane za pomocą prywatnego komputera – rzekła Laurel. – Nie korzystałaby z ogólnodostępnego systemu.

– Ale musi od czasu do czasu zdobywać dane z systemu publicznego. Dlaczego nie zwrócimy się do niej bezpośrednio? Jeśli to ona modyfikuje owady, powiemy jej, żeby uciekała z nami, gdyż FBI depta jej po piętach.

– Nie, Willie. Jeśli to nie ona albo jeśli ma inne plany, to zdradzimy FBI nasze istnienie. Mogłaby przehandlować nas za siebie.

Dla FBI taki układ to szczyt marzeń.

– Sądzę, że ta kobieta marzyłaby o pracy z nami.

– Z nami? Jasne, Willie.

– Jutro na lunch zjem naleśniki, a potem wracam do mózgowania na dwa tygodnie.

– Kto daje jeść twojej modliszce, kiedy ciebie nie ma w domu?

– Automatyczny karmnik.

Laurel zatrzymała się w Stuart i pomogła Williemu wyprowadzić rower.

– Czy nie mógłbym pojechać do Nowego Jorku z tobą?
– zapytał Willie.

– Nie, ponieważ zostaniemy tam przez jakiś czas, a ty będziesz musiał wrócić na sesję, kiedy twoje dwa tygodnie wolnego dobiegną końca.

Willie zdał sobie sprawę, że będą chcieli omówić jego sprawę w czasie podróży. Nie był jednym z nich. Nigdy nie domagał się odszkodowania od ludzi, którzy go skrzywdzili.

11. Być mózgownikiem.

Nie stałam się automatycznie członkiem społeczności mózgowników, tylko dlatego że komputery mogły teraz odczytywać zawartość mojego mózgu i przesyłać mi dane za pomocą obrazu wirtualnego. Czasem miałam ochotę poznać kulturę swoich towarzyszy niedoli. Czy pośród mózgowników istniał ruch oporu? Całe życie walczyłam ze światem, który stworzył bezrobotnych, zasiłki i opiekę społeczną. Nie miałam zamiaru być mózgownikiem biernym.

Ostatnia propozycja Mike'a była największą pokusą, jaką dotąd wymyślił – wytchnienie, łódź żaglowa. Kiedy odbiliśmy od City Island, zapomniałam o wszystkim.

Ubraliśmy się w piankowe kombinezony z kapturem chroniące przed chłodem i ruszyliśmy na silniku przez szeroki kanał pomiędzy wyspą Hart i przylądkiem Hewlett, mijając małe wysepki lewą burtą. Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam mosty, światła miasta, zalesione obszary Pelham Bay Park. Potem Mike wyłączył silnik i pokazał, jak obsługiwać linę od małego żagla bez bomu przed głównym żaglem.

– Szot, nie lina – uczył mnie. – Szot kliwra. – Sam pilnował szota głównego żagla i sterował. Żeglowanie przypominało wspinaczkę, bo najbardziej doświadczony prowadził.

Halsowaliśmy wzdłuż wybrzeża Connecticut, a na noc zakotwiczyliśmy w okolicach przedmieść. Nazajutrz zawinęliśmy na lunch do przystani w Guilford, gdzie bagna ciągnęły się aż do samego brzegu, a rzędy słupów stanowiły jedyną pozostałość dawnych doków. Kaczki

i dzikie gęsi latały chmurami wokół nas. Patrzyłam, jak łabędź przytapia kaczkę.

– Łabędzie łączą się w pary na całe życie – powiedział Mike.

– Podobno mieszkają w Europie.

Poza tym jednym momentem przez cały czas czułam się jak kobieta z kochankiem na łodzi. Mike miał rację, przestrzeń wokół nas wynagradzała ciasnotę kabiny, chciałam jednak wypłynąć na otwarty ocean, nabrać oddechu.

Cóż, trudno, tydzień to wystarczająco długo jak na pierwszy rejs. Kiedy widzieliśmy już City Island i most Trog Neck, Mike ponownie włączył silnik.

– Mam jeszcze jeden tydzień – rzekłam tęsknie.

– Twoja pani naukowiec kręciła się w okolicy naszego poddasza – odparł Mike. – Poza tym wkrótce woda zrobi się cieplejsza.

– I wtedy wszyscy będą chcieli żeglować.

– Uciekniemy im na ocean – rzekł Mike. – Jak na pierwszy raz świetnie sobie radziłaś.

– Wspinałam się już. I jedno, i drugie polega na trzymaniu liny.

Mike rzucił mi zdziwione spojrzenie. Szybko zbliżaliśmy się do przystani. Mike podał mi bosak i zawołał przekrzykując silnik:

– Idź na dziób! Chwyć linę cumowniczą!

Poplątałam ją, Mike musiał cofnąć się i wymanewrować. Przy drugim podejściu udało mi się. Mike wyłączył silnik i dobił do nabrzeża.

– Uważaj, żebyśmy nie uderzyli o odbijacze – powiedział.

Odbijacze? Ach tak, te opony przymocowane do

nabrzeża.

Wprowadziliśmy łódź tam, skąd ją wzięliśmy, po czym usiedliśmy, żeby złapać oddech i trochę się uspokoić.

– No i co, podobało ci się? – zapytał Mike.

– Tak, poza samą końcówką. Nigdy nie krzycz na mnie w ten sposób.

– Przepraszam.

Zeszłam do kabiny po swoją torbę, po chwili zjawił się też Mike. Przebraliśmy się w miejskie ciuchy.

– Masz nadajnik na pokładzie – powiedziałam.

– Tak.

Uświadomiłam sobie, że to konieczne, zarówno do odbierania komunikatów o pogodzie, jak i składania raportów oraz odbierania rozkazów.

– Cóż, to dobrze, że kombinezony mają kaptury, ale kiedy zrobi się ciepło, żeglowanie z łysą kobietą będzie wyglądało dziwnie. Peruka chyba nie sprawdzi się na wodzie.

– Może do tego czasu będziesz mogła zapuścić włosy.

Oczy wypełniły mi się łzami. Ciało ma swoje racje, o których umysł nie chce pamiętać. Odwróciłam twarz, dopóki trochę się nie uspokoiłam.

– A więc nie zamierzacie mnie zabić, gdy misja dobiegnie końca.

– Ja nie mógłbym cię zabić.

– A Kearney?

– Jeśli zawiedziemy zaufanie ludzi, którzy dla nas pracują, skąd weźmiemy nowych informatorów? Ty pracujesz dla nas, ponieważ twoi ludzie wystawili cię do wiatru.

– Dzięki, Mike. – Może jeszcze czeka mnie życie, jako kobiecej odpowiedniczki Jergena, po ślubie z Mike'em,

bawiącej się w wojny i powstania, mieszkającej przy polu golfowym. Czasem nie jestem w stanie znieść tego, jak twardą babę zrobił ze mnie świat. Porzuć podejrzenia, mówię sobie, wypłyń na przedmieścia na fali zaufania.

– Ale nie możesz nas zawieść – rzekł Mike.

O zachodzie słońca wzięliśmy taksówkę do domu. Zasnęłam gdzieś w centrum, wstrząśnięta widokiem drapaczy chmur po spokoju morskich fal i bezmiaru przestrzeni. Śniłam o północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku, nie skażonej naturze o jeden dzień drogi od centrum miast, szlakach, którymi można iść tygodniami, pierwotnym labiryncie wędrowca, nieudolnie powielanym przez twórców hal rekreacyjnych.

Natura, świat przyrody, nigdy już nie odzyska władzy nad światem. Ja nigdy nie będę już miała władzy nad swoim życiem. Mike był miły, ale stanowiło to efekt kalkulacji, nawet jeśli był miły z natury. Jedynymi obszarami dziczy, jakie przetrwały, były obszary dziczy ludzkiej: Manhattan, Mexico City. Sami byliśmy dla siebie drapieżnikami.

– Myślisz, że mam rację co do Dorcas? – zapytałam w windzie.

– Dorcas?

– Mojej pani doktor.

– Nigdy nie sympatyzowała otwarcie z mózgownikami.

– Może powinnam jej powiedzieć, że w gruncie rzeczy nie jestem eksdziwką, lecz raczej skazaną ekoterrorystką?

– To mogłoby być nazbyt oczywiste. – Mike podszedł do barku i nalał po miarce brandy. – Jesteś głodna?

– Może zamówimy coś przez telefon?

– Pizzę? Coś afrykańskiego? Chińskiego?

Przypomniałam sobie mój mały afrykański samochód.

– Zupa z orzeszków ziemnych ze szpinakiem.

– Dużo chili?

– Przed Kolumbem Afryka nie знаła chili. – Świat był jednym wielkim ludzkim gulaszem: libańskie jedzenie na jukatanie, Meksykanie wykorzystujący smażeninę jako inspirację przy fajitas, amerykańska kukurydza we włoskiej owsiance i chińskiej zupie, ostre papryczki w hinduskim curry. – Ponieważ jednak nie mogę cofnąć odkrycia Ameryki, ze średnią ilością chili.

Zamówił dla mnie zupę z orzeszków oraz ryż z wołowiną dla siebie, lecz zasnąłam, zanim dostawa została zrealizowana, i na śniadanie musiał odgrzać dla mnie wszystko w mikrofalówce.

– Co powinnam teraz robić? – zapytałam.

– To co robią inni mózgownicy.

– Ale ja nie jestem typową mózgowniczką.

– Twierdzisz, że ona cię przejrzała. Jeśli nie upodobnisz się bardziej do prawdziwej mózgowniczki, to nasze próby przekonania ludzi z Uniwersytetu Rockefellera, że nowe modele nie działają w ramach kontroli, na nic się nie zdadzą. Umieściliśmy inne modele nowego typu w różnych laboratoriach badawczych. Kilka z nich to unowocześnienia. Nie powinnaś wydawać się aż tak inna.

– Chcę powiedzieć jej, że byłam ekoterrorystką.

– Jak wtedy wyjaśnisz moją rolę?

– Ekoterroryzm nie wyklucza kurewstwa.

– Allison, nie komplikuj nadmiernie spraw.

– W porządku, ale muszę mieć zainteresowania ekologiczne, jeśli chcę ją zdemaskować.

– Zgadzam się – rzekł Mike. – Musisz też bardziej przypominać prawdziwego mózgownika. Jeśli ona

stworzyła modliszki dla mózgowników, to znaczy, że ma teorię społeczną na ich temat.

– A więc sądzisz, że to ona, prawda?

– Myśleliśmy z początku, że to Henry, ale odkryliśmy, czym on się zajmuje. Próbuje znaleźć sposób na przeniesienie człowieka do pamięci komputera bez nieodwracalnego zniszczenia świadomości.

– Czy to jest nielegalne?

– Jest ekologicznie niewłaściwe – odparł Mike. – Gdyby ludzie dowiedzieli się, że garstka bogaczy posiadała nieśmiertelność, mogłaby wybuchnąć rewolucja. Ludzie godzą się na różnice ze względu na inny zakres odpowiedzialności, ale gdyby bogaci żyli, a biedni umierali, jak długo ci drudzy godziliby się na to? Śmierć równa nas wszystkich do jednego poziomu. Wszyscy stajemy się w końcu prochem i pyłem.

Tak, tylko że zmarłemu mózgownikowi wyjmuje się z głowy sprzęt, który dzierżawił.

– Interesująca z nich para – powiedziałam.

– Jego żona śmieje się z Dorcas – rzekł Mike. – Dorcas sama zajmuje się wszystkimi swoimi rzadkimi okazami, i do tego jeszcze robi to za Henry’ego. Tak więc Henry ma więcej czasu na robienie kariery.

– W jaki sposób się tego dowiedzieliście?

– Znaleźliśmy posadę jednemu z doktorantów Henry’ego i facet zaczął sypać.

– Jakież to rzeczy robi człowiek dla posady. – Biedna idiotka, teraz musiałam jej współczuć.

Poznanie się z mózgownikami nie było aż tak trudne. W moim budynku mieszkałam tylko ja, jakieś dwa skrzyżowania dalej mózgownicy ustanowili przyczółek w budynku dawnej spółdzielni, wynajmując go od

pierwotnych lokatorów. Zastanawiałam się, czy właściciele mają prawo do ulgi podatkowej za wynajmowanie lokalu bezrobotnym, jednak teraz najważniejszym zadaniem było zacząć jeździć z mózgownikami do domu po pracy. Ponieważ zostałam zgwałcona przez drapieżników żerujących na moich pobratymcach, nie było takie dziwne, że szukam ludzi, z którymi mogłabym podróżować po mieście.

Mózgownicy zbierali się w supermarkecie, który przyjmował kartki na żywność nie robiąc przy tym zbyt wielu problemów. Podejrzywałam, że resztę wydaje się tam w monetach, a nie banknotach, lecz ustalenie tego nie było moim zadaniem. W supermarkecie można było napić się darmowej kawy.

– Jestem tutaj nowa – powiedziałam do innych ludzi z łysymi głowami stojących przy ekspresie.

– Gdzie mieszkasz? – zapytała młoda dziewczyna.

– Na poddaszu przy Hester.

– Jak sobie to załatwiłaś?

– Mam przyjaciela, który odebrał mnie, gdy wyszłam z więzienia. Chyba już niedługo przestaniemy być razem.

– Pieprzysz się z włochaczem?

– Tak, ale pieprzyłam się z nim, kiedy jeszcze sama miałam włosy.

Podszedł do nas jakiś mężczyzna.

– Czego chcesz?

– Szukam ludzi, z którymi mogłabym jeździć do miasta. Zaraz po ukończeniu szkolenia zostałam zgwałcona przez zboczeńca, udającego socjologa przeprowadzającego badania.

Dwoje kolejnych mózgowników podeszło i przysłuchiwało się nalewając sobie kawę. Czułam, że

jestem poddawana bardziej skrupulatnemu sprawdzianowi niż ten, który przeszłam u doktor Dorcas.

– Gdzie pracujesz? – zapytał mężczyzna, który dołączył do nas jako pierwszy.

– Na Uniwersytecie Rockefellera – odparłam, nagle niespokojna.

– Nie masz otworów na elektrody. Jeden z tych eksperymentalnych systemów?

– Tak. Skrócili mi wyrok, żebym się na to zgodziła. – Czułam się jak prawdziwa kurwa.

– Cholera, mam nadzieję, że nas też unowocześnią. Zwykle otwory trudno się konserwuje.

– Ten nowy system działa całkiem dobrze – powiedziałam. – O unowocześnieniach też słyszałam.

Patrzyli na mnie wszyscy, jakbym wygrała los na loterii.

– Jeśli nikt nie mieszka w twoim sąsiedztwie, podejź do skrzyżowania Pięćdziesiątej Siódmej i Trzeciej – powiedziała dziewczyna. – Pracuję tam w Galerii Windermere.

– Znajdziemy też innych – dodał ktoś.

Troszczyli się o mnie. Wstyd mi było, że ich oszukuję. Z drugiej jednak strony byłam mózgowniczką i zwolniono mnie w zamian za współpracę, więc za bardzo ich nie okłamałam.

Wkrótce przestałam nosić perukę.

Kiedy poszłam do Galerii Windermere, okazało się, że dziewczyna pracuje tam jako eksponat, naga, nie, pokryta plastikową skórą imitującą ciało i przekazującą jej ruchy do procesora wirtualnej rzeczywistości. Miała na sobie hełm przypominający głowę modliszki, z antenami nadawczymi. Zdalnie sterowana kobieta. Komiksowy

krajobraz, w którym przebywała, pokazywany był na wielkim ekranie. Ekspedient podszedł do mnie, żeby wyjaśnić, jak działa panel sterujący, kiedy nagle spostrzegł, że jestem łysa.

– Jedziemy razem do domu – wyjaśniłam. – Kiedy ona kończy?

– Nie masz otworów – powiedział.

– Nowy system.

– Czy moglibyśmy odbierać cię zdalnie? – Podszedł do panelu kontrolnego i odesłał dziewczynę na zaplecze.

– Ze wszech miar mam nadzieję, że nie – odpowiedziałam. – Czy ona będzie wiedziała, kim jestem?

– Nie wiem, co czuje.

– Sama nie zapadam w stan fugi zbyt często.

– Ona chyba wie, co się wokół niej dzieje, ale nie pamięta nic z tego, co wydarzyło się przez te dwa tygodnie, kiedy tu przychodzi. Mam paru artystów, którzy szukają nowych mózgowników na modeli. Zadzwoń do twojego oddziału opieki społecznej. Ten sam co u Marcii, prawda?

Marcia. Nie zapamiętałam imienia, a może nie zadałam sobie trudu, żeby ją zapytać.

– Nie sędzę, by mnie przeniesiono. Pracuję na Uniwersytecie Rockefellera. Opieka chciała przetestować działanie mojego systemu przy czymś naprawdę naukowym.

– Ty nie pracujesz – sprostował. – Jesteś mózgowniczką.

– Zanim zostałam mózgowniczką, miałam zwyczaj zjadać facetów żywcem.

W tym momencie Marcia pociągnęła mnie za ramię.

– Nie dyskutuj z nimi – powiedziała, kiedy wyszliśmy na ulicę.

- Przepraszam, jeśli utrudniłam ci życie.
- Nie masz peruki.
- Nie, ty też nie nosisz swojej przez cały czas.
- Moja wygląda zbyt sztucznie. Twoja mogłaby udawać prawdziwe włosy.
- Bo jest z nich zrobiona. Chcesz ją?
- Twój kochanek byłby wściekły.
- Nie sędzę – odparłam. – Powiem, że ją zgubiłam. Kupi mi nową. Do diabła, skoro jestem mózgowniczką, to powinnam odpowiednio wyglądać.
- Wiesz, wszyscy zaklejamy sobie otwory plastrem.
- W takim razie nakleję sobie plastry, tam gdzie powinnam mieć otwory. Cholera, czy on zadzwoni do opieki społecznej, żeby mu mnie przysłali? Wygląda mi na hakera gwałciciela. A ty przy mózgowaniu wyglądasz, jakbyś była naga.
- Cieszę się, że nie będę pamiętała twoich słów – powiedziała Marcia.

Na stacji metra stanęłyśmy razem z innymi mózgownikami i czekałyśmy, aż wsiądą pasażerowie płacący, po czym załadowałyśmy się do składu w kierunku centrum. Zastanawiałam się, czy stan fugi jest efektem działania systemu elektronicznego, czy też samego organizmu, rodzajem samoogłuszenia, odbierającym wrażliwość na obelgi i poniżenie. Potem zdałam sobie sprawę, że nie pamiętam nic ze swojej dzisiejszej pracy z Dorcas.

Willie się nie pojawił. Pewnie jego dwa tygodnie pracy przypadały w innym terminie.

Tej nocy śniły mi się insekty, wiele różnych insektów, bardziej inteligentnych i większych od normalnie ewoluujących; insekty prowadzące ludzi na smyczy,

insekty operujące uśpionych ludzi.

Mike objął mnie, kiedy wyrwałam się z paralizującego koszmaru.

– Czy wiesz, czym zajmowałam się dzisiaj?

– Dorcas przeszukiwała stypendia na badania nad ludzkim DNA. Szukała informacji dotyczących jąder i nadnercza. Chyba nie miało to nic wspólnego z owadami.

Przypomniałam sobie teraz, że krajobraz w moich snach był cudowny, upiękaszony przez insekty. Dorcas tego dnia przypomniła mi o czymś znajomym, tylko że nie zdążyłam zapamiętać tego, zanim weszłam pod hełm odczytowy. Teraz próbowałam pomyśleć. Tak, przypomniła mi o Jergenie na tydzień przed jego zniknięciem.

– Dzisiaj w trakcie sesji zapadłam w stan fugi.

– Prosiłaś o to – odparł Mike. – Nie przejmuj się. Siedzę wszystko, co się dzieje.

– Dlaczego ludziom wyłącza się świadomość?

– Dane, które przetwarzają, są dla mózgu zupełnie pozbawione sensu, toteż mózg, codzienna osobowość, ich nie pamięta. To jest najlepsza teoria. Coś w rodzaju utraty pamięci z okresu niemowlęctwa.

Nieomal mu powiedziałam: „Myślę, że to wstrząs wywołany przytłoczeniem twojej osobowości, plus efekt codziennych obelg ze strony włochatych”.

– Mike, facet w Galerii Windermere powiedział, że zadzwoni do opieki społecznej, żeby przydzielono mnie jakiemuś artyście jako modelkę. Nie pozwól na to.

– A jeśli w ten sposób uprawdopodobnimy twoją fałszywą tożsamość?

– Znajdź jakiś lepszy sposób.

Mike pogłaskał mnie po głowie.

– Dobrze. Teraz śpij.

Zamknęłam oczy, ale nie ufałam mu już tak jak wtedy, kiedy żeglowaliśmy razem, choć bardzo chciałam komuś zaufać, zanim oddam swoje życie w jego ręce. On wysłał mnie pomiędzy mózgowników. Czy wiedział, po co mnie wysłał? Co odkryję? Czy było to z jego strony okrucieństwo czy głupota?

– Przewróć się na brzuch, pomasuję ci plecy.

– Jestem taka bezbronna, kiedy siedzę pod hełmem.

– Wszystko obserwuję. Wydostałbym cię na czas.

Pozwoliłam zrobić sobie masaż i zapadłam z powrotem w sen.

Śniło mi się, że jestem uspokajana przez modliszkę. Tym razem nie był to koszmar. Przeprosiłam ją za jej siostrę, którą zabiłam.

Mózgownicy zachowywali się jak blade kopie ludzi, byli tak łagodni, że musiałam się opanowywać, by na nich nie wrzeszczeć.

Poruszaliśmy się razem, chociaż jeden z towarzyszy przeniesiony do miasta twierdził, że mózgownicy z prowincji w większym stopniu włączają się w normalne życie jako ubodzy krewni włochatych.

Uświadomiłam sobie, że Mike nie wiedział, co robi, wysyłając mnie do nich.

– Nie zbliżaj się za bardzo do mózgowników. W gruncie rzeczy nie jesteś jedną z nich – powiedział mi pewnego dnia. Najwyraźniej taki miał rozkaz. Pewnie Kearney, obserwujący wszystko z odległości, zachodził w głowę, czy Mike postradał zmysły, każąc mi nawiązywać kontakty.

– W porządku, nie zaprzyjaźnię się z nikim – obiecałam. Mike nie zastrzeliłby mnie, ale pozwoliłby

zrobić to Kearneyowi, gdyby dowiedział się, że zdradziłam. Pragnęłam, wbrew prawdopodobieństwu, by Mike mnie potrzebował, tak jak Jergen potrzebował mnie jako antidotum na swój lęk przestąpienia. Byłam zbyt zobojętniała, by zauważyć coś tak subtelnego jak fobia, a jednocześnie na tyle elastyczna, by dostosować się nie pojmując właściwie, co się dzieje. Mike potrzebował mnie tylko jako stopnia do kariery, w celu udowodnienia, że jest dobrym oficerem prowadzącym. A nie był nim na tyle, by zrozumieć, że nie wolno mnie posyłać tak blisko mózgowików. Pragnęłam widzieć w nim idealnego przełożonego, mądrego, gorzko-słodkiego, a potem, sekundy później, cieszyłam się, że taki nie jest. Gdyby okazał się ideałem, byłabym przekonana, że sposób, w jaki świat mnie potraktował, jest usprawiedliwiony. Nienawidziłam wyjaśnienia Mike'a, że świat pełen jest istot równie pokreconych jak ja, ale ze wszystkich ludzi, którym zaoferowałam swoją lojalność, tylko Kearney był dość silny i zdecydowany. I zabiłby mnie przy najlżejszym podejrzeniu o zdradę. Trzymał mnie za krocze, tak jakbym była jego kukielką.

Pustą w środku.

Na szczęście dla Mike'a mózgowicy nie byli zorganizowani.

Miałam ochotę zmusić ich do podniesienia głowy, ale i tak w ich życiu było dość przymusu, toteż włóczyłam się tylko z nimi pomiędzy sesjami pod hełmem. Dzięki Mike'owi opieka społeczna nie wysyłała mnie do galerii, a Marcia wychodziła do mnie na ulicę, kiedy kończyła pracę.

Pewnego dnia w sklepie spożywczym zaopatrującym mózgowików ktoś poklepał mnie po ramieniu.

– Allison? Jestem Willie.

– Willie?

– Willie. Znalazłem cię, kiedy wpadłaś w łapy hakerów.

– Co tutaj robisz?

– Martwiłem się o ciebie. – Willie wyglądał jak uosobienie spokojnego mózgownika, który uległ jakiejś mrocznej stronie swojej osobowości. – Pracujesz dla doktor Dorcas Rae.

Byłam ciekawa, ile potrwa, zanim to wszystko dotrze do uszu Kearneya.

– Przydzielono mnie do Uniwersytetu Rockefellera. Mieszkam z pewnym facetem, a on składa raporty facetowi, który mnie dopadł i skłonił do współpracy.

Miałam wrażenie, jakby Willie i kobieta o wyglądzie Latynoski z wirtualnej sali kinowej chcieli zadać mi parę szczegółowych pytań, ale nic nie powiedzieli i odeszli w głąb sklepu.

W drodze do domu zastanawiałam się, czy los wymknął mi się właśnie z rąk. Cóż, pierwsze czterdzieści lat mojego życia było interesujące, dawało mi wiele radości jeszcze od czasu, gdy podniecałam się sobą jako nieuchwytną młodą buntowniczką.

Nie wspomniałam Mike’owi o Williem. Po obiedzie złożyłam swą nagą głowę na jego kolanach i razem słuchaliśmy jazzu w wykonaniu Charlie Mingusa. Mike głąskał mnie delikatnie po łysinie, jakby się tym podniecał.

– Mózgownicy są przerażający – powiedziałam. – Czy w ten weekend mogę pojechać do hali rekreacyjnej bez towarzystwa? – Chciałam być sama ze sobą, ale w bezpiecznej przestrzeni, chronionej przez oczy kamer. Na otwartym terenie w promieniu dwustu kilometrów od

Nowego Jorku roi się od ludzi. Znałam tylko nieszczęśników kryjących się na obrzeżach społeczeństwa i kilku przedstawicieli mniejszości odmawiającej noszenia peruk.

Gdybym wiedziała cokolwiek o aktywnym podziemiu mózgowników, zbuntowałabym się, lecz mój mózg należał już do FBI. Oni byli teraz najtwardszymi facetami w moim społecznym wszechświecie.

– Dobrze, lecz daj nam znać, jeśli ktokolwiek nawiąże z tobą kontakt – rzekł Mike.

– Ktoś w hali rekreacyjnej? – zapytałam po krótkim milczeniu.

– Tak.

– Mike, czuję, że tonę. Jeśli potrzebujecie prawdziwego dowodu, muszę skłonić Dorcas, by zaczęła się chwalić, zrobiła coś na pokaz.

– Chcemy przeciwną ją na naszą stronę. Odebrała zbyt kosztowne wykształcenie, by ją po prostu zabić.

Rankiem wsadziłam głowę pod hełm i znalazłam się w kinie.

Loba przemówiła do mnie z ekranu.

– Allison, możemy cię uratować, ale nie wiemy przed kim.

– Przed FBI – odparłam. – Przed przyjaciółmi Martina Focha.

Gdzie jest Willie?

– Tworzy dla nas tę bezpieczną przestrzeń.

– Pozwólcie mi dokończyć robotę dla FBI, a potem uratujcie mnie, zanim oni uznają, że jestem zbyt dziwna, by dalej żyć.

– Chcemy, żebyś dowiedziała się, w jaki sposób Dorcas Rae wytwarza swoje owady, i sprawdziła, czy chciałaby

pracować dla nas. Sądzimy, że jej insekty pasowałyby do naszego programu.

– Jaki jest wasz program?

– Jesteśmy oddziałem kontroli homeostazy. Jeśli cywilizacja techniczna tworzy potwory, my, potwory, mamy większą swobodę działania. Jeśli katastrofy przemysłowe zostaną powstrzymane, przestaniemy dostawać pieniądze. Tworzymy równowagę ekologiczną.

Loba nie powiedziała mi zbyt wiele poza tym, że jest trochę szalona.

– Jaki to ma związek z owadami?

– Sukces ekoterroryzmu za bardzo zależy od ludzi. Wiemy już, że ludzie nie są godni zaufania.

– Ale to są owady stworzone przez ludzi.

– Ludzie dali im początek, lecz dalej muszą radzić sobie same. Rzucają ludziom wyzwanie do walki, a być może, nawet do współpracy.

Ręce Loby zamieniły się w krótkie kikuty zakończone palcami.

Ten obraz był mi znajomy.

– Talidomid? – zapytałam.

– Tak.

– Kogo reprezentujesz?

– Ofiary katastrof przemysłowych.

– Nie otrzymaliście odszkodowania za uszczerbek na zdrowiu?

– Otrzymaliśmy – odparła Loba.

Teraz zrozumiałam.

– To wy finansowaliście ruch ekologicznych bojowników, prawda? Stąd mnie znacie.

– Tak.

– Mogłabym oddać was w ręce FBI i na resztę życia

zaskarbić sobie ich wdzięczność. – Mogłabym, mogłabym.

– Ale to nas szukałaś przez całe życie.

– Czy możecie ochronić mnie przed FBI? – Po co pytałam?

Mogła mnie okłamać. FBI mogło mnie okłamać. Ciekawe, czy zginę z ręki Kearneya. Już raz o mały włos mnie nie zabił. Wyobraziłam sobie moje ciało u stóp Kearneya, zwiotczałe, z otwartymi, wysychającymi oczami. Byłam praktycznie martwa od czasu, kiedy światła reflektorów przygwoździły mnie w rafinerii. Czy martwe ciało może być świadome swego gnicia?

– Bez względu na to, dla kogo pracujesz, musisz zdobyć zaufanie Dorcas.

– Ależ tak, proszę pani. – Następny krok był prosty, potem graf alternatyw rozrastał się gwałtownie. W większości rozwiązań kończyłam jako trup.

– Będziemy w kontakcie – powiedziała Loba. Zniknęła z ekranu pozostawiając po sobie napis złożony z czterech liter, co było zapewne formułą kodu genetycznego jakiegoś wirusa.

Czekało na mnie nowe życie. Apres moi les moches.

To były słowa Dorcas. „Po mnie muchy”.

Włączyłam translator, lecz dane wylały się na podłogę.

– Na wypadek gdyby ktoś podsłuchiwał – rzekła Dorcas.

Chciałam jej powiedzieć, że wymazywanie mnie stanowi dowód, lecz leżałam bez świadomości na kozetce odczytowej.

W końcu obudziłam się i usiadłam, cała spocona. Słysząc było wściekle brzęczenie uwięzionej osy. Dorcas zataczała probówką kręgi, to przybliżała, to oddalała ją ode mnie. Wściekła. Ja też byłam wściekła.

– A więc zajmuje się pani owadami – powiedziałam.
– Współpracuję z nimi – odparła Dorcas. – Czy zdążę przed śmiercią wrócić do domu?

Zastanawiałam się, co jest w jadzie osy.

– Nie obchodzi mnie to, i naprawdę nie wiem.

– Osa potrafi stwierdzić, czy kłamiesz.

– Ależ mówię pani, nie zależy mi na ludziach na tyle, by na panią donieść.

– Byłaś już kiedyś zawodową kłamczuchą. Tym właśnie jest prostytutka, zawodowym kłamstwem.

– Zostałam schwytana, ale za coś innego niż powiedziałam.

Ratowałam drzewa.

– Czy skazaliby cię na coś takiego za ratowanie drzew?

– Cóż, tak. Parę razy musiałam się bronić.

– Zabijałaś ludzi?

– Nie było czasu wołać lekarza. – Broniałam Jergena, a nie mordowałam ludzi.

– Czy nie wolałabyś zostać użądlona i zasnąć? – Dorcas chwyciła zatyczkę próbówki.

– Nie, proszę, nie! – Byłam naprawdę wystraszona. Osa chyba się uspokajała.

– Gdybym poszła do FBI, daliby mi dobrą posadę czy też by mnie zabili?

– Nie mam nic wspólnego z FBI. – Jeśli dostanę szau, osa zareaguje.

– Powiedziałaś, że jestem tylko laborantką. Miałaś rację. Gdybym zwróciła się do FBI, przebaczyliby mi, dali pracownię i do końca życia dyktowali, co mam robić.

– Co więc zamierza pani uczynić?

– Pomóc owadom jak najszybciej, zanim coś mi się stanie.

Loba musi przyjąć ją natychmiast, pomyślałam.

– Może uda mi się skontaktować z dawnymi przyjaciółmi – powiedziałam.

– Wyposażenie laboratoriów genetycznych jest bardzo kosztowne – stwierdziła Dorcas.

Otworzyła probówkę. Osa wygramoliła się na jej dłoń. Większa od największego szerszenia, jakiego kiedykolwiek widziałam, ale smukła jak osa. Dostałam gęsiej skórki. Instynktownie czułam, że to wybryk natury.

– Jeśli jej zaufasz, nic ci nie zrobi – powiedziała Dorcas.

– Ile ich jest?

– A kto pyta? – Dorcas zgrabnym ruchem pochwyciła osę do wnętrza probówki.

– Ja nie potrzebuję takich informacji – odparłam. Jeśli owady zdadzą egzamin, ludzie znowu będą ludźmi, bez konieczności odbierania człowieczeństwa części naszej populacji. – Ale pani ma wrogów.

– Czy naprawdę należałaś do ekoterrorystów?

– Tak.

– To, co robię, to straszliwe igranie z ekologią, więc mnie nienawidzisz.

– Osa uważała inaczej, prawda? Czy mogę już iść? Umówiłam się z przyjaciółką.

– Chcę jeszcze o tym porozmawiać – powiedziała Dorcas.

– Jasne. Czy Henry, doktor Itaka, wie o wszystkim?

– On pracuje nad nieśmiertelnością dla ludzi. Nie podoba mi się ta idea.

– Proszę nic nikomu nie mówić – rzekłam. – Wrócę w poniedziałek.

– Muszę z kimś rozmawiać – jęknęła Dorcas.

Podejrzałam, że teraz, kiedy wyznała prawdę, nie będzie w stanie zamknąć ust.

Nie spuszczaając wzroku z osy w probówce, opuściłam laboratorium.

Mike'a nie było w domu. Zapewne aresztował właśnie Dorcas.

Postanowiłam pojechać do hali rekreacyjnej i spakowałam do małego plecaka rzeczy na weekend. Z halami wiązały się dwa miłe doznania: natychmiastowe poczucie bezpieczeństwa i brak konieczności noszenia wielkich plecaków. Nagryzmoliłam wiadomość dla Mike'a, włożyłam czapkę i z powrotem poszłam do metra. Potem musiałam czekać na wolne miejsce w autobusie. Na stacji panował zgiełk, wszędzie walały się plastikowe kubki, ludzie przechadzali się w wyposażonych w specjalne zaczepy butach do jazdy na rowerze, inni z plecakami różnej wielkości oraz zwojami lin, pobrzękując karabińczykami i hakami. Niektórzy kierowali się do hal rekreacyjnych; inni zamierzali wędrować po otwartej przestrzeni. Byłam ciekawa, czy ktokolwiek z siedzących obok mnie ratował kiedyś drzewa.

Autobus z wolnymi miejscami dla posiadaczy przepustek nadjechał o dziewiątej wieczorem. Miałam nadzieję, że dotrę na pole biwakowe przed północą. Ciągle się martwiłam. Co zrobię, jeśli hala będzie pełna? Pojadę do domu? Postaram się przeczekać noc?

Co się stało z moimi żelaznymi nerwami?

Jakieś pięć osób wysiadło przy hali. Była dłuższa niż trzy stadiony piłkarskie ustawione jeden za drugim, mniejsza niż tamta w południowej Kalifornii, ale o parę pięter wyższa. Wszyscy przeszliśmy z przystanku na dziedziniec hali.

– Oświetlenie dzienne czy światło księżyca? – zapytał komputer. – Chce być pani przydzielona do grupy?

Wcisnęłam odpowiedzi: światło księżyca, grupa. Komputer zapytał o inne samotne osoby pragnące biwakować razem. Dwoje ludzi – mężczyzna i kobieta z długimi czarnymi włosami – wystąpiło naprzód. Zastanawiałam się, czy oboje pracują dla Kearneya, ale oczy już mi się kleiły.

Facet przynajmniej był na tyle uczciwy, żeby wyglądać na zdenerwowanego. Automat wydał nam po mapie z zaznaczonymi miejscami biwakowania.

– Nie musicie iść razem – poinformował.

Ale poszliśmy.

– Jesteś na zasiłku, prawda? – zapytał mężczyzna.

– Tak – odparłam. – Państwo organizuje loterie, żeby robić nam małe przyjemności.

– Ludzie, u których pracuję, chcą przenieść mnie na zasiłek.

Czy to boli?

– Dopilnuj tylko, żeby wyposażyli cię w model podskórny.

Kobieta nic nie mówiła. Odgarnęła włosy do tyłu dłonią, rozczapierzając palce.

– Czy któraś z was wędrowała kiedyś szlakiem Appalachów? – zapytał mężczyzna po dłuższej chwili ciszy.

– Słyszałam, że jest niebezpieczny dla kobiet i homoseksualistów – odparła długowłosa kobieta – dopóki nie oddali się na jakieś osiemdziesiąt kilometrów od Nowego Jorku.

– Słyszałam to samo – potaknęłam.

– Można pojechać autobusem do skrzyżowania szlaków

w górach Catskills, stamtąd nie jest już tak źle – rzekł mężczyzna. – Kiedy dostanę urlop, chyba się tam wybiorę.

Biedny sukinsyn będzie miał wiele okazji do wędrowania, kiedy przeniosą go na zasilek, pomyślałam.

– Ja mam owłosionego chłopaka. Zabiera mnie pod żagle, kiedy nie mam pracy.

– Owłosionego? Pracy? – powtórzyła kobieta ze zdziwieniem.

– Tak, tak właśnie was nazywamy. A praca to czas, kiedy jesteście podłączeni do komputerów.

– Wy nie pracujecie – powiedziała z przekonaniem.

– Jeśli jest nam tak łatwo, to dlaczego sama nie zgłosisz się na zasilek?

– A więc w opiece społecznej nie przeprowadzają na was zabiegu lobotomii? – zdziwił się mężczyzna.

No tak, zrozumiałam, dlaczego mózgownicy sprawiają zazwyczaj wrażenie ludzkich cieni.

– Mój osprzęt to model eksperymentalny – powiedziałam. – Nie jestem taka jak większość mózgowników.

Wędrowaliśmy pośród prawdziwej i holograficznej roślinności, aż dotarliśmy do biwaku. Automaty rozstawiające namioty i dostarczające zapasy właśnie chowały się w ścianach. Rozbiły dla nas duży trójkomorowy namiot, lecz śpiwory zostawiły w workach przy stole do posiłków.

Poszliśmy spać każde osobno. Rankiem ujrzałam boczną ścieżkę prowadzącą do siedliska pumy.

– Czy puma jest autentyczna? – zapytałam.

Ciemnowłosa kobieta popatrzyła na mnie, jakbym była głupia.

– Nie, to zdalnie sterowany model. Zbyt wielu

wariatów przyjeżdża tu z miasta, żeby ryzykować pokazywanie im prawdziwej pumy.

– Mimo to chcę ją zobaczyć. – Opuściłam przygodnych towarzyszy i ruszyłam ścieżką do rezerwatu drapieżnika. Piętnaście minut później, na wprost przed sobą, ujrzałam stalowe drzwi wiszące w powietrzu pomiędzy dwiema ścianami skalnymi. Z bliska ujrzałam, że osadzone są w płycie z żywicy epoksydowej, podrapanej pazurami dużego kota. Podpisałam odpowiedni papierek i poszłam do środka sprawdzić, jak sztuczna puma wypadnie w porównaniu z dzikimi kotami, które oglądałam na pustkowiach Zachodu.

Z ukrytego głośnika dobiegło polecenie:

– Wejdz szybko, zanim zjawi się kot.

Przycisnęłam dłoń do płytki kontrolnej, zostawiając odciski palców, i weszłam. Ścieżka skręciła kilkakrotnie pod kątem prostym i po chwili wyszła puma, nie skradając się wcale, po czym zatrzymała się jakieś dziesięć kroków ode mnie. Ogon miała podniesiony jak u domowego kota, zwinięty na bok. Jeśli to był robot, nabrzmiałe sutki stanowiły szczyt autentyzmu.

– Piękna, prawda? – Kearney siedział na długim konarze zwieszającym się nad ścieżką, gotów w każdej chwili skoczyć na pumę, skrócić jej kark.

– Myślałam, że to robot – odparłam.

– Nie do końca. Czy masz nam coś do powiedzenia?

– Czy można wpiąć się do jej mózgu?

– Dlaczego pytasz?

Co powiedzieć? Ile zostało mi jeszcze życia? Kot mógł wszystko załatwić. Byłam ciekawa, czy osprzęt w mojej głowie trzaśnie pod jej zębami, czyją zatruje.

Gadaj im coś.

– Ktoś się do mnie podłączył.
– Podłączył? Zniknęłaś z sieci na pięć minut.
– Tak. Nie wiem, kto to był, ale przemodelowane owady są dziełem Dorcas. Ona chce dostać własną pracownię i etat. – Puma podeszła i otarła się o moją nogę. Podrapałam ją za uszami.

– Uprzedziłaś ją, kim jesteś? – zapytał Kearney.

– Skorzystałam z tożsamości awaryjnej, powiedziałam jej, że jestem schwytaną ekoterrorystką. Nie wspomniałam, że wszystko słyszycie.

– Podłączyli się do ciebie dawni przyjaciele?

– Nie – odparłam i sekundę później przypomniałam sobie, że grupa Loby, ofiary katastrof przemysłowych, stała za ruchem bojowników ekologicznych. Puma spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek. – Dorcas miała osę. Owad reagował, kiedy byłam rozgniewana albo przestraszona.

Kearney pochylił się na konarze, oplatając wokół niego nogi. Puma spojrzała na niego i poruszyła lekko ogonem. Czy powinnam sprzedać Kearneyowi Lobę i całą jej grupę? Spojrzałam na kota, zastanawiając się, czy ktoś kieruje jego zachowaniem.

– Proszę, Kearney, zrobiłam to, co mi kazaliście.

– Czyżby?

– Tak.

– Allison, kto stoi za Dorcas?

– Nikt.

– Jesteś pewna?

– Nie, nie jestem pewna. – Mogłam ocalić siebie, powiedzieć mu o grupie chcącej przechwycić Dorcas i jej sprzęt. – Ale ona ma do dyspozycji wszystko, czego potrzebuje do pracy, prawda?

A gdyby pracowała dla was, nieustannie patrzylibyście

jej na ręce.

– Rozszyfrowaliśmy cię na tyle, Allison, że wiedzieliśmy, iż przyjdiesz obejrzeć pumę – rzekł Kearney. – Twoje zachowanie jest przewidywalne.

Gdyby mnie rozszyfrował, wiedziałby, że nie powinien mnie upokarzać. Ale nie chciałam mu wytknąć: „Przed wyjazdem zostawiłam wiadomość dla Mike’a. A kiedy powiedziałam tym dwojgu na biwaku, że idę zobaczyć pumę, mieliście kwadrans na namierzenie mnie”.

– Kearney, czemu traktujesz mnie jak robaka, którego trzeba rozdeptać?

– Dziwne porównanie. Kiedy zamierzałaś przekazać nam uzyskane informacje?

– Myślałam, że cały czas siedzicie w mojej głowie.

– Zależało nam na twojej pełnej współpracy. Zniknęłaś z sieci na całe pięć minut. Co się stało?

– Nie pamiętam. Kearney, jeśli chcesz mnie zabić, zrób to i daj mi spokój. Przestań na mnie naciskać. – Gdyby nie naciskał, może dałabym mu Lobę. Ale teraz było za późno, już bym tego nie zrobiła, w każdym razie nie świadomie. Wcześniej myślałam, że choć Mike jest głupi, przynajmniej Kearney potrafi myśleć, ale czy tak było w istocie?

– Chcemy ściągnąć cię z powrotem do nas w celu przeprowadzenia pełnego odczytu.

Loba powiedziała, że spotkanie z nią zostanie zintepretowane jako sen. Czy mogłam jej ufać? Moją głową zajmą się najlepsi specjaliści.

– Teraz?

Puma zaczęła napierać na moje nogi, kierując mnie w stronę stalowych drzwi. Kearney zeskoczył z gałęzi i ruszył za nami.

– Czy jest wytresowana? – zapytałam.

– To robot.

– Trudno uwierzyć. Po co ktoś miałby budować sztuczną pumę dającą mleko?

– Nieważne – uciął Kearney. Kot obejrzał się na niego. Byłam ciekawa, czy pumy bawią się z żywymi istotami, które się ich boją.

Koty domowe niewątpliwie tak czynią. Kearney poruszył dłonią.

Puma została wytresowana, by reagować na ruchy ręki, teraz było to oczywiste.

– Chodź, kotku, kici, kici – powiedziałam. Puma była niewątpliwie dobrze wykarmiona i samotna. Pobudzony hormonami instynkt macierzyński sprawił, że lgnęła do ludzi. Może teraz nie będzie już tak bardzo ufać samcom? Poglaskałam ją po łbie.

– Allison, puma nie przejdzie z nami przez te drzwi.

– Mam spotkać się z ludźmi na biwaku.

– Automat powiadomi ich, że zostałam skierowana gdzie indziej. – Kearney ponownie dał znak pumie. Jak przystało na prawdziwą kotkę, zajęta odbieraniem pieszczoty, zignorowała go.

– Mógłbym zastrzelić was oboje.

– Kearney, przestań, to nie melodramat. Wypuścimy cię przez drzwi pierwszego. – Zastanawiałam się, potomkiem ilu pokoleń pum hodowanych w niewoli była ta wielka kotka.

– Robot zareagowałby na znaki dłonią – powiedział Kearney.

Puma przechyliła głowę na dźwięk jego głosu. Kearney gestem kazał jej się cofnąć. Puma chciała iść za nami.

Musiałam się uśmiechnąć. Kearney wyciągnął telefon komórkowy z kieszeni spodni, wypowiedział numer.

– Przyślijcie kogoś, żeby zrobił coś z tym kotem. Dlaczego powiedzieliście mi, że to robot?

Byłam ciekawa, jaka padła odpowiedź. Może ludzie z miasta drażniliby żywe zwierzę, ale bali się maszyny. „Nie igraj z kotką robotem, jej bracia wszelkich kształtów i rozmiarów mogą usadzić cię, zanim się obejrzysz”.

Dwa roboty wielkości pudełka na buty wyłoniły się ze ściany, tocząc się na gąsienicach niczym miniaturowe czołgi. Kotka zdecydowała, że gra niewarta jest świeczki, i wycofała się ku zakrętowi na ścieżce.

– No już! – Kearney wskazał drzwi.

Wyszliśmy na zewnątrz. Drzwi zamknęły się za nami, roboty schowały się w ścianach.

– Domyślam się – powiedziałam – że jeśli facet trzymał kobietę za cipę, to nie ma szans, by traktował ją poważnie.

– Nie było wśród nas agentki, kiedy złapaliśmy cię na miejscu zamachu, sami mężczyźni. Czy ktoś się ostatnio z tobą skontaktował, ktoś z dawnych czasów?

Pionek, cholera, byłam tylko pionkiem.

– Kearney, nie chcę wracać na Uniwersytet Rockefellera. – Zapewne byłam też pionkiem dla samych ekologów, wyrzuconym z szachownicy jakieś półtora roku wcześniej, kiedy Loba i jej przyjaciele akurat odwrócili wzrok.

– Czy choć raz okłamaliśmy cię, od kiedy zgodziłaś się z nami współpracować?

Opuściliśmy część turystyczną hali i znaleźliśmy się na wewnętrznym dziedzińcu ze sklepami i restauracjami. Mike zdenerwowany czekał przed wejściem do włoskiej restauracji.

– Kearney jeszcze mnie nie zabił – stwierdziłam na dzień dobry.

Weszliśmy do środka. Nie było zbyt wielu klientów o wpół do jedenastej rano w sobotę.

– Allison mówi, że naszym człowiekiem jest Dorcas Rae, ale przecież Rae załatwiała sobie kolejne stypendia poprzez swych kochanków, tak że wciąż mam wątpliwości – mówił Kearney.

Innymi słowy: „Nie można traktować kobiety poważnie, jeśli wielu facetów trzymało ją za cipę”. Wkurzyłam się.

– Może przełożeni rznęli ją, ponieważ jest mądra i chcieli w łóżku wyciągnąć od niej pomysły.

Kelner posadził nas przy stoliku i podał karty.

– Pytanie, czy ktoś jej teraz pomaga – powiedział Kearney.

Miałam czuć się znowu częścią zespołu, jedząc osso bucco na koszt państwa. Siedzenie w towarzystwie dwóch owłosionych było czymś niesmacznym. Zdażyłam się już nauczyć etykiety obowiązującej pomiędzy mózgownikami. Szanujący się mózgownik w czasie wolnym unikał włochatych.

– Jak dotąd tylko owady – odpowiedziałam Kearneyowi.

– Co ona próbuje osiągnąć? – zapytał Mike.

– Pracuje na rzecz insektów – odparłam. – Jeszcze zanim się pojawiła, były w stanie opierać się nam skuteczniej niż kręgowce i większość innych bezkręgowców. Jeśli ktoś szuka sojuszników w walce z ludźmi, owady są głównym kandydatem. Sądzę, że ona nienawidzi ludzi.

– Pamiętam, co ty zrobiłaś z modliszką – stwierdził Kearney.

– Genetycznie modeluje owady, by przystosować je do

nowych zadań – rzekł Mike. – To bardzo kobiece.

Zdałam sobie sprawę, że wszyscy kelnerzy w restauracji są agentami FBI. Chociaż było całkiem pusto, wokoło rozbrzmiewał gwar głosów, lecz kiedy zamilkliśmy, kelner podszedł, by przyjąć zamówienie.

Zamówiłam ośmiornicę.

Po posiłku wyszliśmy z restauracji. Wydawało mi się, że widzę Williego, ale nie byłam pewna, czy nie są to tylko moje pobożne życzenia. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, szara limuzyna z długą anteną na dachu wyjechała z parkingu i zatrzymała się przy krawężniku przed nami.

Żałowałam, że roboty dozoru nie pracują dla mnie. Mike wsiadł pierwszy, ja druga. Kearney wysunął sobie boczne krzeselko i usiadł naprzeciwko nas.

– Ktoś kontaktował się z tobą poprzez sieć, bez względu na to, czy to pamiętasz, czy nie – rzekł. – Podłączymy cię i zobaczymy, kto się pojawi.

– Dorcas niemal mnie zdemaskowała – powiedziałam. – Dlaczego nie pozwolicie mi wykonywać zadania zgodnie z planem i wrócić wtedy, kiedy się mnie spodziewają?

– Przecież sam słyszałem, że nie chcesz wracać na uniwersytet.

– Nie chcę. – Wyrzłałam przez okno. Skażone połacie ziemi, gigantyczne autostrady osadzone na stalowych jelitach wiszących w zanieczyszczonym powietrzu. – Ale jeśli nagle ponownie znajdę się w sieci, w czasie kiedy mam mieć wolne, będzie to wysoce podejrzane.

– Zapewne masz rację – odparł Kearney. – Dlatego odczytamy cię na bezpiecznym sprzęcie. Jeśli spodoba nam się to, co zobaczymy, Mike, możesz zabrać ją na morze na resztę jej urlopu.

– Będę musiał porozumieć się ze współwłaścicielem

łodzi – rzekł Mike.

– Wynajmiemy dla was żaglówkę – powiedział Kearney.

– Wynajmijcie coś odpowiedniego na ocean – rzuciłam.

Może zdołam porozumieć się z Williem, sprawić, żeby jego przyjaciele mnie wyratowali. Jakie mają możliwości?

– Nie, będziemy mieli ludzi po obu stronach cieśniny – uprzedził Kearney.

– Moglibyśmy użyć przybrzeżnego systemu monitorowania – zaproponował Mike.

Najpierw jednak przeprowadzą pełen odczyt, za pomocą prywatnego sprzętu, nie podłączonego nawet do centralnych źródeł zasilania, nie mówiąc już o samej sieci.

– Odczyt nic nie wykaże – powiedziałam. – Dlaczego nie ufacie mi na tyle, żeby pozwolić na żeglowanie po oceanie? Możecie obserwować mnie przez satelitę.

Mike, fanatyk żeglowania, był bliski poparcia mnie.

– Jeśli odczyt wykaże, że nas okłamałaś... – Kearney zawiesił głos.

Zrozumiałam, że w takim wypadku już bym się nie obudziła.

Ciało poruszałyby się dalej, ale puste, pozbawione osobowości.

Byłabym bezwolną lalką, nadającą się tylko do łapania owadów.

Limuzyna zajeżdżała przed budynek na Counties Slip niedaleko wody. Rzuciłam okiem na dziewiętnastowieczną fasadę, weszłam do środka i znalazłam się w holu obitym brązową dźwiękoszczelną tkaniną. Kearney zaprowadził mnie do pomieszczenia z kozetką do odczytów, komputerem, ścianą, która była ekranem monitora komputerowego, oraz tacką zastawioną lekarskimi

i strzykawkami. Nie przyglądałam się proszkom. Mike stanął w drzwiach.

– Sprowadzę techników.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętałam, zaraz potem ogarnęła mnie ciemność.

12.

Rzeczywistość to jeszcze jedna ucieczka.

Willie złapał swoją modliszkę. Już kilka razy próbowała uciec przez wyjście pożarowe na poddaszu. Znalazła pęknięcie w szkłe i napierała na nie ramionami, po czym bębniła w szybę, przebierając szybko drugą parą odnóży. Inni ludzie na poddaszu starali się nie patrzeć na Williego, kiedy zabierał ją stamtąd. Modliszka, chociaż niespokojna, wydzielala coraz mniej kojącego feromonu.

Potem któregoś dnia Willie znalazł ją zżerającą głowę innej modliszki. Bezgłowy samiec kopulował z nią zajadle. Jego owad nie potrafił przedostać się przez dziurę, którą w końcu wybił w szkłe, lecz samiec zdołał tego dokonać. Willie był ciekaw, w jaki sposób właściciel samca odzwyczał się od uzależniających feromonów. Należąca do niego samica najwyraźniej przerzuciła się na wabiący zapach właściwy dla jej gatunku. Patrząc na kopulującego bezgłowego samca, Willie czuł obrzydzenie i litość. Swojej modliszce był wdzięczny za to, co dostał, i za to, że stopniowo przestała być aktywna. Zapłodniona przez skazanego na śmierć samca, złoży teraz jajeczka i zapewne umrze. Normalne modliszki umierają po złożeniu jaj, ale może z tą będzie inaczej.

Może jednak powinna umrzeć. Patrząc na pchnięcia samca, Willie przypomniał sobie, co pod wpływem owadów zrobił ze swoim własnym członkiem.

Samica modliszki skończyła jeść głowę samca, spojrzala na Williego i zamruczała.

Nie obchodziła go opinia jego nowych przyjaciół, inwalidów poszkodowanych przez przemysł. Musiał znaleźć kobietę, która zaprojektowała modliszki, i zapytać

ją, czy się rozmnażają.

Może stoję po niewłaściwej stronie, pomyślał, lecz zaraz przyszło mu do głowy, że tak naprawdę nikt go tam nie zapraszał.

Przeszedł do głównej części poddasza.

– Moja modliszka wybiła dziurę w szybie i dopuściła do siebie samca. Dlaczego nikt jej nie powstrzymał?

– Nic nie zauważyliśmy – odpowiedziała krótko Laurel. Siedziały z Lobą ze słuchawkami na uszach, słuchając rytmu zapisanej cyfrowo wiadomości, wstukanej do komputera za pomocą klawiatury, przez cały czas czytając z ekranu. Willie zastanawiał się, dlaczego nie skorzystały z niego. System jednak mógłby rozpoznać go po oprogramowaniu, jakie miał w sobie. Przekaznik był dostosowany do charakterystyki jego mózgu.

Stał patrząc, jak stukają w klawiaturę. Zastanawiał się, czy powinien coś zrobić dla swojej modliszki. Nałożył perukę i opuścił poddasze. Gdyby pojechał metrem, pozostawiłby po sobie elektroniczny ślad. Pójdzie więc na piechotę do Uniwersytetu Rockefellera i wykiwa wszystkich.

Na miejscu podszedł do kobiety siedzącej w holu za szybą z pancerneho szkła. Raz kozie śmierć.

– Przyszedłem porozmawiać z doktor Rae.

Recepcjonistka zrobiła zaskoczoną minę, a potem spojrzała na mężczyznę stojącego przy monitorze zabezpieczonym jeszcze jedną szybą.

– W jakiej sprawie?

– Proszę powiedzieć pani doktor Rae, że przyszedł przyjaciel Allison, Willie. – Co to będzie oznaczało dla doktor Rae, Willie nie miał pojęcia. Poczuł na sobie kłujące spojrzenie mężczyzny.

Uchylił perukę i obnażył czaszkę przed parą włochatych.

– Gdzie znajduje się pański oddział opieki społecznej?
– zapytał mężczyzna.

– Roanoke, stan Wirginia, ale obecnie jestem w Nowym Jorku z wizytą u znajomych.

Willie był przekonany, że modliszka umrze po złożeniu jajeczek. Pewien etap jego życia zakończy się wraz z jej śmiercią. Był uzależniony od modliszek, lecz może uwolniłby się od nałogu, gdyby jego samica umarła powoli po złożeniu jajeczek. Czuł obrzydzenie podczas kopulacji, ale naprawdę pożałował uspokajających feromonów. Jeśli modliszka umrze, czy pozostawi potomstwo?

– Mógłbym odwiedzić doktor Rae w domu – powiedział Willie, nie mając pojęcia, gdzie Dorcas mieszka. Powinien był zapytać Allison albo Laurel.

– Skąd znasz jej adres? – zapytała recepcjonistka.

– Hoduję te same rzadkie okazy zwierząt co ona – wymyślił Willie.

– Wcale nie – rzekł mężczyzna. – Hodujesz modliszkę.

– Czy mogę zobaczyć się z panią Rae? – powtórzył.

Mężczyzna wystukał coś na klawiaturze i skinął głową. Recepcjonistka powiedziała coś do interkomu, po czym spojrzała na Williego.

– Nie ma jej tutaj.

Willie zaklął. Wiedział, że ten mężczyzna uda się teraz do domu Dorcas Rae albo każe komuś sprawdzić całą sprawę.

– Cóż, może czeka na mnie w domu. – Postanowił pomaszerować z powrotem do poddasza na Hester Street.

Och, Boziu, Boziu, co ja narobiłem?!

Potem zdał sobie sprawę, oglądając witrynę pełną

garniturów i butów, na które nigdy nie będzie go stać, że śledzi go jakaś kobieta. Willie zastanawiał się, czy ma ona wobec niego jakies perwersyjne zamiary, czy też jest to doktor Rae. Czy doktor Rae ma wobec niego jakies zamiary? Zerknął za kobietę, a potem z powrotem na nią. Miała na głowie perukę jak mózgowniczka, ale ubrana była zbyt elegancko.

Szedł dalej, po czym zatrzymał się, by ponownie spojrzeć ukradkiem w szybę wystawową. Kobieta nadal go śledziła. Willie poczuł, jak budzą się w nim dawne nawyki wyniesione ze szkolenia, jak napinają się mięśnie, gotowe do zadania ciosu.

Poszedł w kierunku centrum, nie chciał jednak zdradzić kobiecie, gdzie mieści się poddasze. Poza tym mogła pracować ze zmiennikiem. Wstąpił do supermarketu, gdzie widział Allison.

Dwie mózgowniczki, jedna w peruce z prawdziwych włosów, szybko wyszły na zewnątrz. Wiedziały, że kobieta śledząca Williego nie jest jedną z nich. Obecność włochatych przebranych za mózgowników zazwyczaj nie wróżyła nic dobrego.

Willie odwrócił się do kobiety, zaskoczył ją.

– Śledziła mnie pani – powiedział.

– Dlaczego szukałeś doktor Rae?

Spoglądał na nią przez długą chwilę.

– Widzi pani, mam modliszkę. Dopuściła do siebie samca. Czy umrze po złożeniu jajeczek? – Prawdziwa agentka nie podeszłaby do niego w ten sposób. Willie wiedział, że ma przed sobą doktor Dorcas Rae we własnej osobie.

– Ty jesteś Willie. Dlaczego tu przyszedłeś?

– Przyjaciele chcą wiedzieć, na co panią stać.

– Dlaczego mnie nachodzicie?
– Jest pani pod obserwacją. Władze bardzo chcą złapać twórcę zmodyfikowanych insektów.

– Kim jest Allison?
– Współpracuje z FBI, żeby uniknąć wyroku za zamach terrorystyczny. Ja opowiedziałem o całej sprawie innym zainteresowanym.

– O cholera!
– Doktor Rae, nie powinna pani iść do domu.
– Ty sukinsynu, zdradziłeś im, że to ja!
– FBI chce mieć całkowitą pewność. Jeśli ją uzyskają, zabiją panią. Grupa, do której należę, może mieć lepszą propozycję, ale muszę najpierw znaleźć dla pani jakąś tymczasową kryjówkę. Musi pani ogolić głowę i ubrać się mniej krzykliwie. – Moja modliszka umiera, ale mogę zdobyć następną, myślą. Moja modliszka umiera, ale na to zasługuje, suka. – Niech pani schowa się w toalecie. Proszę stanąć na sedesie, żeby nie było widać nóg. Zaraz wrócę.

Doniosę na nią, a w nagrodę FBI naprawi mi głowę. Akurat!

Raczej zmienią mnie w nanotechnologiczną galaretkę, żebym nigdy się nie wygadał.

Wrócił na poddasze.

– Willie, Allison ma kłopoty – powiedziała Laurel.
– Wiem, gdzie jest doktor Rae, ukryta w bezpiecznym miejscu.

– Co takiego?! – Loba i Laurel spojrzały na niego zaskoczone.

– Potrzebuję ubrania dla mózgowniczki oraz maszynki do golenia. Pani Rae ma już perukę, ale widać pod spodem normalne włosy.

– Willie, ona pewnie jest agentką. Allison również.

Mogą mieć na nią haka – tłumaczyła Laurel. – FBI nie podejrzewała dotąd naszego istnienia.

Podszedł Little Red, kulawy garbaty karzeł.

– Co się dzieje?

– Willie skontaktował się z doktor Rae – wyjaśniła Laurel.

– To wyjątkowa niesubordynacja, Willie!

– Opublikowano już list gończy – ciągnęła Laurel. – Podobno znajduje się pod wpływem jakiegoś niebezpiecznego narkotyku.

– Każdy odpowiednio wyszkolony agent rozpoznają nawet w przebraniu – powiedział Little Red.

– Cholera, czy to oznacza, że miałem po prostu pozwolić, żeby wpadła w ich łapy?! – zawołał Willie.

– Ona produkuje doskonale insekty – wtrąciła Loba.

– Nie musimy jej wszystkiego wyjaśniać – rzekła Laurel. – Tak jak nie wyjaśnialiśmy Jergenowi.

– A co z Allison?

Laurel nie odpowiedziała, przekrzywiła tylko głowę.

– Wywieźli ją z hali rekreacyjnej w New Jersey – wyjaśnił Little Red. – Mamy nadzieję, że nasze spotkanie zostanie zinterpretowane jako sen, w przeciwnym razie usmażą ją żywcem, zanim odzyska świadomość. Willie, potrzebujemy doktor Rae. Co do Allison, cóż, nie stać nas teraz na zaufanie jej.

– Czujemy się jednak winni – dodała Laurel. – Zamierzaliśmy ją porwać...

– ...gdyby chciała być porwana – weszła jej w słowo Loba.

– Potraktowano ją okropnie – rzekł Willie. – Obie strony grały z nią nieuczciwie. Została zgwałcona przez hakerów.

– Nie możemy naprawić całego zła świata – powiedział Little Red. – Wiemy jednak, w jaki sposób możesz pomóc doktor Rae.

Laurel, uważam, że powinniśmy to zrobić.

Loba skinęła głową. Laurel przesunęła kilka skrzynek z elementami do budowy kopuły mieszkalnej, znalazła walizkę i wyciągnęła damską koszulę, pończochy i gumowe buty.

– Ta koszula pasuje na wszystkich. Willie, zabierz doktor Rae na przystań promową. Jeśli nie pojawimy się w ciągu piętnastu minut, popłyńcie następnym promem na Staten Island i pływajcie tak tam i z powrotem przez całą noc, jeśli to będzie konieczne. – Laurel włożyła ubranie do torby na zakupy.

– Naukowcom nie wszczepiają nadajników, prawda? – zaniepokoił się Willie.

– Jeśli tak, to odbierzemy impulsy elektromagnetyczne – odparła Loba. – Zbadamy ją.

– Idź dokończyć robotę, Willie. – Little Red podszedł do ekranu, przed którym siedziała Laurel.

– Skąd mam wiedzieć, że zatroszczycie się o mnie, skoro położyliście kreskę na Allison?

– Słuszne pytanie – zauważyła Laurel.

– Porozmawiamy o tym, Willie – powiedziała Loba. – Najpierw przyprowdź doktor Rae. Postawiłeś nas w przymusowej sytuacji. Powinniśmy byli załatwić ci następną modliszkę.

– Nie, nie chcę wam nikogo przyprowadzać, jeśli zamierzacie mnie zabić albo uszkodzić mi pamięć. Zostałem już wystarczająco uszkodzony. – I wielkie dzięki za tę kaśliwą uwagę o modliszce.

– Willie, mamy do ciebie zaufanie – rzekła Loba. –

Allison jest osobą bardziej skomplikowaną.

– Bo została w bardziej skomplikowany sposób uszkodzona.

– Nie igraj ze mną! – rozzłościł się Little Red. – Przyrowadź tu tę uczoną kobietę, to pogadamy, jak pomóc Allison.

Loba i Laurel skinęły głowami. Zgrany zespół, pomyślał Willie. Wyszedł, mając nadzieję, że doktor Rae nadal czeka w supermarkecie. W sklepie natknął się na Marcie, przyjaciółkę Allison.

– Co ta owłosiona kobieta w toalecie ma z nami wspólnego? – zapytała.

– Zupełnie zmienia równowagę sił – odparł Willie. – Czy ktoś tu węszył? Widział ją? Słuchaj, kup maszynkę do golenia i wszystko co potrzebne kobiecie w ubikacji. Allie ci za to podziękuje. – Podał jej monetę dolarową.

– Jeśli prosisz w imieniu Allie, to cóż, nie odmówię – rzekła Marcia.

– Weź jeszcze jednego dolara – powiedział Willie.

– Skąd masz te pieniądze?

– Pozbyłem się swojej kolekcji pistoletów. Proszę.

– Spodoba mi się golenie włochatej kobiety. – Marcia kupiła maszynkę do golenia i parę innych drobiazgów, spoglądając na zniekształcone odbicie Williego w wypukłym sklepowym lustrze.

To był supermarket dla mózgowników, nie sprzedawano tu zwykłych maszynek, tylko golarki elektryczne, których mózgownicy używali pracując na czarno.

Podejrzewał, że ogolenie kobiecej głowy zajmie co najmniej tyle czasu co usunięcie szczeciny spomiędzy otworów elektrodowych. Zawsze zastanawiał się, dlaczego

w opiece społecznej nie depilują mózgowników, skoro trudno się spodziewać, by któryś z nich przestał kiedyś pobierać zasiłek, chyba że za sprawą zakażenia mózgu. Pewnie pozostawienie meszku na głowie dawało bezrobotnym nadzieję.

Dwadzieścia minut. Podszedł do kasy.

– Powiedźcie jej, że niedługo wrócę. Muszę jeszcze coś sprawdzić.

Wyszedł, kierując się w stronę centrum, a potem zatoczył szeroki łuk z powrotem, myśląc o swojej modliszce i tym, co przeżył.

Powoli przypominał sobie dawne nawyki. Sprawdził, czy nie jest śledzony, ale wiedział, że nic nie zauważy, jeśli używają zmienników albo nawet małego robota. Mógł go na przykład obserwować zwykły z pozoru gołąb na chodniku.

Skręcił w stronę sklepu, szukając wzrokiem samochodów z długimi antenami albo przyciemnianymi szybami. Potem ujrzał wychodzące Marcie i Dorcas Rae.

– Jeśli ktoś szuka dwóch osób, nie zwróci uwagi na trzy – powiedziała Marcia.

Willie wyobraził sobie dużą grupę mózgowników na promie.

– Zmylimy ich! Zbierzmy więcej osób. Będziemy pływać promem tam i z powrotem, rozmawiając i śmiejąc się.

– A jeśli ona zostanie odczytana? – zapytała Dorcas.

– Jestem modelką artysty – odparła Marcia. – Jakie informacje mogłoby ode mnie uzyskać?

– Nikt nie będzie nic podejrzewał. Jesteśmy tylko grupą mózgowników idących razem dla większego bezpieczeństwa – rzekł Willie. Tylko że wyprowadzając

w pole przeciwnika poszukującego dwojga czy trojga mózgowników, w tym jednego fałszywego, mogą również zmylić Laurel i Lobę. Trudno. On je rozpozna, jeśli tylko szyby samochodu nie będą przyciemniane.

– Muszę coś przekazać moim rodzicom – odezwała się Dorcas.

– Martwię się o nich. Będą zaniepokojeni.

– Nie teraz. – Willie wziął Dorcas za ramię, poprowadził ją, tak jak jego prowadzono, kiedy wariował ze strachu. Marcia zagadnęła kilkoro innych mózgowników. Nie stworzyli dużej grupy, jaką wyobraził sobie Willie, lecz było ich już pięcioro, i szli zupełnie przytomni, w pełni świadomi.

Jedna doktor Rae nie wyglądała na całkiem przytomną. Może nie wierzyła w realność tego, co się z nią dzieje, a może tak czy owak nie groziły jej zbyt poważne konsekwencje. Jakby wtórując myślom Williego, powiedziała:

– Gdybym oddała się w ręce FBI, dostałabym własne laboratorium.

– My też damy ci laboratorium – obiecał Willie.

Nie wsiedli na prom. Miał rację. Furgonetka zatrzymała się obok nich i z okna wychyliła się Laurel.

– Mamy miejsce dla dwóch osób, jeśli ktoś ma ochotę! – zawołała.

Dorcas wybałuszyła na nią przerażone oczy. Willie zastanawiał się, czy ma piegi na łysej czaszce, czy też pokażą się one dopiero pod wpływem słońca.

– Chętnie zabrałbym się razem z przyjaciółką. – Nadal trzymał Dorcas za ramię.

– Czy wasi znajomi nie poczują się urażeni? – zapytała Laurel.

– Nie, szliśmy tylko w tę samą stronę. Nic nas nie łączy, zebraliśmy się w grupę dla większego bezpieczeństwa, jak to mózgownicy.

– Wsiadajcie zatem. – Laurel chwyciła Dorcas za rękę.

Willie otworzył drzwi furgonetki i ujrzał skrzynie z popakowanymi elementami do budowy kopuł mieszkalnych.

– Witam, doktor Rae – powiedziała Laurel. – Jesteśmy pani przyjaciółmi. Willie, twoja modliszka skończyła składać jajeczka.

– Nie żyje?!

– Co się dzieje z tymi wielkimi modliszkami po tym, jak złożą jajeczka, doktor Rae? – zapytała Laurel.

– Cóż, osiągnięcie pełnej dojrzałości płciowej zajmuje im kilka lat. Nie przewidziałam wielokrotnych owulacji, toteż podejrzewam, że umierają, gdy ich jajniki osiągną dojrzałość, chyba że to, co zrobiłam, wpłynęło również na inne części genomu.

Willie spochmurniał.

– Musi pani zrobić to lepiej.

– Proszę nam powiedzieć, czego potrzebuje pani do pracy – rzekła Laurel. – Zdobędziemy, co trzeba.

– To nie będzie takie łatwe – odparła Dorcas.

– Zdobędziemy wszystko, co potrzeba – powtórzyła Laurel z naciskiem.

– Teraz musimy zająć się Allison – przypomniał Willie.

– Gdzie jest Allison? – Dorcas podniosła głos. – Czy naprawdę była ekoterrorystką? Powiedziała jej... cholera, zdaje się, że sprawy wymknęły się nam z rąk, prawda?

– Przekazała FBI, że pani produkuje insekty, ale tylko zgadywała – stwierdziła Loba. – Jednak jej kontrolerzy sądzili, że może pani kryć kogoś innego.

Willie zaczął się zastanawiać, czy nie przyłączył się do niewłaściwego obozu.

– Allison została schwytana, po czym wybebeszono jej mózg i zaproponowano samobójstwo. Była uwięziona i myślała, że ją zabiją, lecz oni utrzymali ją przy życiu podłączoną do respiratora.

Odrobinę mi jej żal.

– Kto wie, dla kogo ona naprawdę pracuje – powiedziała Dorcas.

– Willie, czy dowiedziałeś się tego wszystkiego podczas naszego spotkania w sieci? – spytała Loba.

– Będziemy mieli dość problemów z aktualną sprawą – westchnęła Laurel. – A jeśli Allison pracowała dla FBI od czasów Jergena?

– Lubię Allison – rzekł Willie. – Uratujcie ją. Ja ją odczytam.

Przez cały ten czas furgonetka oddalała się od centrum, po czym skręciła w kierunku Bronxu.

– Wyłączyli jej świadomość i teraz Mike zabierają na jacht – powiedziała Loba.

– Potraficie podsłuchiwać FBI? – zapytała Dorcas z niedowierzaniem.

– Dla normalnego człowieka kobieta pozbawiona rąk to kobieta bezradna – uśmiechnęła się Loba.

– Mogłabyś odzyskać ramiona dzięki nanotechnologii. Moi rodzice zapewniają sobie w ten sposób wieczną młodość – rzekła Dorcas.

– Może zrobię to kiedyś dla niepoznaki – odparła Loba. – Ale wielu moich przyjaciół straciło zdrowie w wyniku zabiegu nanotechnologicznego.

– Co zrobimy z Allison? – dopytywał się Willie.

– Oddajmy ją FBI – zaproponowała Laurel.

– Czy Allie pracowała kiedyś dla was? – zapytała Dorcas. – Nic nie rozumiem.

– Człowiek, z którym utrzymywaliśmy kontakt, zniknął, oddał się w ręce FBI, ale nie zdradził Allison – wyjaśniła Loba. – Ona skontaktowała się z naszą grupą później. Umieściliśmy ją w innej komórce terrorystycznej i wycofaliśmy naszych ludzi, by sprawdzić, co się stanie. Nowy przywódca, również pełen podejrzeń wobec Allison, wysłał ją do Luizjany z niewielkim ładunkiem nuklearnym.

– FBI zabiło go przy próbie aresztowania – dodała Laurel. – To samo spotkałoby zapewne panią, doktor Rae.

– Nie sądzę. Mogłabym zgodzić się dla nich pracować.

– Oni mają dość specjalistów od inżynierii genetycznej – stwierdziła Loba.

Willie uświadomił sobie, że nie może wrócić do domu. Cóż, opuścił swoje utarte ścieżki. Potem zdał sobie sprawę, że ani Loba, ani Laurel nie ufają doktor Rae, ale będą chciały ją nastraszyć, by zgodziła się na współpracę.

– Jeśli Willie potrafi Allison odczytać, to powinniśmy ją uratować, choćby po to, żeby poznać prawdę. Może rzeczywiście pracuje dla FBI, a wtedy... – Dorcas nie potrafiła wyobrazić sobie ciągu dalszego.

Loba jednak potrafiła.

– Jeśli nie zdołała nas zidentyfikować, oddamy ją z powrotem FBI jako potrójną agentkę. Ale jeśli jest inaczej... Willie, czy potrafiłbyś dokonać zabiegów na jej pamięci, przekazać fałszywe wspomnienia?

Dorcas знаła się na procesach chemicznych mózgu.

– Należałoby dokonać zablokowania na poziomie pamięci krótkoterminowej. Drobny zabieg plus parę substancji chemicznych.

– A więc pozwoliliście Allison ryzykować dla was, nie

informując, kto finansuje ekoterrorystów, a teraz chcecie oddać ją FBI.

– Willie spojrział na Dorcas, jakby chciał zapytać: „Czy myśli pani, że przy tych ludziach jest naprawdę bezpieczna?”

Ani Loba, ani Laurel nie odzywały się, dopóki nie wjechali spory kawałek w głąb terytorium okręgu Westchester. Wtedy Loba zapytała, jakby chcąc zmienić temat:

– Dlaczego stworzyła pani te modliszki?

– Żeby się przekonać, czy potrafię. Żeby ulżyć doli mózgowników.

Willie poczuł, że Dorcas kłamie.

– Czy pracowała pani nad czymś jeszcze? – pytała Loba dalej. – Na przykład nad zagadnieniem opanowania ludzkiej agresji? Albo nadmiernego zaludnienia? Powstawania zanieczyszczeń?

– Tak.

– Dlaczego?

– Byłam szalona.

– Czy nadal jest pani szalona?

– Nikt nie traktuje mnie poważnie, byłam więc szalona i mogło mi ująć na sucho wiele nielegalnych projektów.

– Dlaczego sypiała pani ze swoimi przełożonymi?

– A co to ma do rzeczy? Dzięki temu nie ingerowali w wyniki moich prac.

– Powiedzieli to?

– Doktor Rae – wtrącił Willie – faceci nigdy nie oceniają sprawiedliwie kobiet, które udało im się okłamać.

– Chcę wyjść. Porywacie mnie.

– Jeśli pani chce, nawiążemy kontakt z FBI i poświadczymy, że nie stawiała pani oporu – powiedziała

Loba.

– Czułbym się o wiele lepiej, gdybyście uwolnili Allison – rzekł Willie. – Założę się, że doktor Rae też by się lepiej czuła.

– Czy przypadłyście sobie do gustu z Allison? – pytała dalej Loba.

– Było mi jej żal – powiedziała Dorcas. – Skąd mam wiedzieć, że mogę wam zaufać?

– Możemy sfinansować pani badania nad owadami. Popieramy je w przeciwieństwie do FBI. Pozwolimy pani pracować, pod warunkiem że nauczy nas pani inżynierii genetycznej.

– Czy kiedykolwiek jeszcze będę mogła żyć jak normalny człowiek?

– Z kilkoma drobnymi ograniczeniami – odparła Loba. – FBI mogłoby teraz panią zastrzelić, jeśli nie zdołają nas złapać. W tym momencie nie wiedzą, że istniejemy.

– Willie, dlaczego oni powinni uratować Allison? – zapytała Dorcas.

– Ponieważ nie zaufam im, jeśli będą zdradzać przyjaciół. Na jakiej zasadzie działała modliszka?

– Feromony podwyższają poziom beta-endorfiny, jak również działają tłumiąco, podobnie jak alkohol. Melodyjne dźwięki powstające przy pocieraniu skrzydłami również działają na psychikę.

Czy przeżywasz syndrom abstynencji?

– Moja modliszka stopniowo odzwyczaiła mnie od siebie, kiedy przechodziła na własne feromony wabiąc samca. Allison zaś zabiła swoją, choć dzięki niej przetrwała przesłuchanie pod ośmiornicą. Wydaje mi się, że jesteście coś winni tej kobiecie.

Dorcas zwróciła się do Loby.

– Sądzę, że ufałabym wam bardziej, gdybyście nie rezygnowali z Allison.

Loba nie zastanawiała się długo.

– Willie, czy zgodzisz się na zabicie Allison, jeśli okaże się, że była zdrajczynią? Ze postanowiła nas wsypać?

Willie poczuł, że Loba wiele od niego żąda. Mało brakowało, a odparłyby skamlącym tonem. Jestem tylko mózgownikiem”. Ale ten etap miał już za sobą.

– Tak.

– A więc musimy pożyczyć specjalną łódź podwodną.

13.

Jak kobieta potrafi się odwdziżyć za litość.

Ocknęłam się rozmawiając z Mike'em na dziesięciometrowym jachcie z wykończeniami z brązu i drewna tekowego. Widocznie odczyt dał korzystny dla mnie wynik. Cokolwiek mówiłam, zniknęło w otchłani niepamięci. Miałam na sobie bikini i czepek kąpielowy.

– Świetnie, że wróciłaś – powiedział Mike. – Mówiąc szczerze, niepokoją nas twoje sny.

– Jakie sny? – I dlaczego teraz?

– Choćby ten, w którym rozmawiasz z jakąś kobietą w sali kinowej.

Próbowałam sobie przypomnieć, niejasno wracały do mnie wspomnienia snów, w których rozmawiałam z kimś w sali kinowej.

Te sny były jednak niczym w porównaniu z moimi koszmarami.

– Tak, zdaje się, że mam pewne urazy.

– To zrozumiałe – rzekł Mike.

Po stanie swego ciała poznałam, że przerznął mnie niedawno.

– Skąd wiesz, kiedy jestem w stanie fugi?

– Stajesz się wtedy bardziej dziecinna, mniej podejrzliwa. Bardziej ufna. Szkoda, że nie jesteś taka na co dzień. Życie byłoby dla ciebie łatwiejsze.

Wiedziałam, dlaczego zarazem go kocham i nienawidzę.

– Czy to samo zrobiliście z Jergenem?

– Co?

– Nie ty osobiście, ale kobieta, z którą się ożenił. – Ma to być pytanie, jeszcze zanim skończyłam mówić.

Oczywiście, dajcie jeńcowi partnera, a będziecie mieli go w ręku.

– Przyniosę ci herbaty – powiedział Mike.

Byliśmy na otwartym morzu, brzeg pozostawał niewidoczny.

Mike dopiął swego. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czujnych oczu, ale nie mogłam dostrzec satelitów na niebie, samolotów na wysokości dwudziestu pięciu tysięcy metrów, łodzi podwodnej, która mogła krążyć dokoła, nasłuchując za pomocą hydrofonu poprzez kadłub, używając mikrofonu zamaskowanego jako kawałek morskiego śmiecia.

Mike zjawiał się z herbatą.

– Dokąd tamci zabrali Dorcas?

Nie miałam pojęcia, o kim mówi.

– Nie przechwyciliście jej? Jacy „tamci”?

– Sądzimy, że jest w rękach mózgowników. Co mózgownicy myśleli na temat twórczyni zmodyfikowanych modliszek?

– Nigdy nie rozmawialiśmy na temat modliszek.

– Kto to jest Willie?

– Mózgownik użyty jako przekaźnik, kiedy mnie szukaliście w trakcie ćwiczeń. To były żołnierz posiadający odpowiednie wykszolenie.

– Czy on przechodzi niepełne stany fugi?

– Niepełne?

– Takie, w których pamięta, co działo się w trakcie sesji. Podobnie jak może zdarzyć się to tobie.

Może, ale tym razem się nie zdarzyło.

Zaczynałam właśnie przypominać sobie z niby-snu, co Loba powiedziała, na temat tego, że Willie jest dla swoich mocodawców tylko narzędziem.

– Nie wiem – skłamałam. Upiłam herbaty, żeby choć trochę zasłonić twarz, bo Mike wpatrywał się we mnie uważnie.

– Kiedy schwytaliśmy cię w Luizjanie, twoja własna grupa spisała cię na straty. Ocaliliśmy ci życie. Dawaliśmy i dajemy ci wciąż nową szansę.

– Tak, rolę tresowanego jelenia w fałszywym polowaniu – odparłam. Chciałam powiedzieć: „Przepraszam, że ci się sprzeciwiam Mike. Od tej chwili będę całkowicie grzeczna”. Nie mogłam uwierzyć, że chcę to powiedzieć. Mike był ciepły, troskliwy, godny zaufania, na pewno by mnie nie zabił, ale zerznął mnie, kiedy byłam nieświadoma. Bezwzględnie chciałam mu zaufać. Ale miałam wątpliwości nawet wobec Jergena, choć niezbyt wielkie. Bezwzględne zaufanie nie było w moim stylu.

– Naprawdę mnie obchodzi, co się z tobą stanie – rzekł Mike.

– Czy tobie też wpakowali jakiś program? Czy to sprawka ambicji, że chcesz uzyskać nade mną taką władzę? Współpracowałam z wami, żeby pomóc złapać kogoś, kto niebezpiecznie igra ze środowiskiem. Nie mogę uznać całego swojego życia przed czterdziestką za kompletnie nieważne.

– Nie masz już czterdziestki. Masz szansę ponownie do niej dobić jako zupełnie inna osoba. Moglibyśmy uczynić cię jeszcze młodszą.

– Mike, naprawdę chcę rzucić ci się w ramiona i łkając błagać, żebyś pokazał mi właściwą drogę. Ale to jest tak niepodobne do mnie, że dochodzę do wniosku, iż nafaszerowaliście mnie prochami albo wbiliście do głowy jakieś nowe programy i teraz siedzę tutaj, popijając herbatę, coraz bardziej wkurzona. Powiedziałam wam, kto

modyfikuje insekty. Nie chcieliście wierzyć, że wiem, iż ona zdemaskowała mnie jako agentkę, że zagrałam na jej poczuciu winy, każąc jej zmienić zapatrywania na to, co jest dobre dla mózgowików i środowiska.

– Ale kto finansował was, kiedy ratowaliście drzewa i dokonywaliście aktów sabotażu?

– Jergen chyba miał pieniądze. Albo Joe i Miriam. – Dlaczego mnie to nie interesowało? Czyżby ktoś inny też wgrał mi jakiś program? Czy też byłam tak wściekła, że nie obchodziło mnie, skąd pochodzą fundusze? Czułam, jakbym przewracała się o druty w mojej własnej głowie. – Pieprzyć was wszystkich.

– Musisz komuś ufać. My jesteśmy najsilniejszym graczem.

Ściągnęłam czepek i pozwoliłam wiatrowi muskać moją łysinę.

Cóż, Mike miał rację.

– Tylko że najpotężniejsi ludzie, których znałam jako dziecko, wyrzucili mnie z samochodu, kiedy miałam osiem lat.

– Allison, istnieją przepisy zakazujące porzucania dzieci. Odmówiłaś współpracy z policją.

– Moja matka mogła wyrzucić coś, co wyniańczyła, ale ja nie miałam prawa jej zdradzić. – Zaczęłam płakać.

Mike odwrócił wzrok, zajmując się rumplem i szotem grotu, po czym rzekł:

– Przepraszam za to, że próbowałem tobą manipulować, kiedy byłaś nieprzytomna.

– Mike, jesteś moim kontrolerem. Manipulowanie mną i gra nie fair to twoja praca.

Poluzował nieco grot.

– Czy możesz pomóc mi z kliwrem?

– Nie bardzo.

Obwiązał szot grota wokół knagi, po czym postawił kliwer.

Chcąc nie chcąc chwyciłam za szot. Mike ponownie złapał za rumpel i odwiązał szot grota. Daliśmy sobie znak i zaczęliśmy wspólnie pracować nad jak najlepszym wykorzystaniem powierzchni nośnej żagla.

Mała motorówka minęła nas od strony, z której, jak się domyślałam, leżał brzeg. Przypomniałam sobie, że niektórzy mózgownicy wynajmowali wolne łodzie na Coney Island i wypływali łowić tuńczyki. Oczywiście nie ma nic za darmo – połowę ryb musieli oddawać właścicielowi łodzi. Co robili z resztą? Wieźli do domu metrem?

Mike słuchał wiadomości przez odbiornik w uchu, przekrzywiwszy głowę na bok, skupiony. Potem uśmiechnął się do mnie i skrzywił, tak że zaczęliśmy oddalać się od motorówki.

Wybrałam kliwer.

– O co chodzi? Będziesz ze mną żeglował, dopóki cała nie będę twoja, czy co?

– Powiadomiliśmy Amnesty, że zgodziłaś się dla nas pracować, ale ktoś zajrzał w twoje akta i ich przedstawiciel w Nowym Jorku chce cię zobaczyć. Czy przypomnieli im o tobie ludzie, którzy porwali doktor Rae?

– Zapewne. Ale tylko zgaduję, nic nie wiem. A jeśli pojawi się Kearney, wyskoczę za burzę, oszczędzając ci patrzenia, jak mnie zabija. – Wybrałam szot kliwra, potem puściłam go, tak że żagiel wpadł w łopot.

– Allison, trochę przesadzasz.

– Do cholery, zostałam urodzona i porzucona, uratowana i porzucona, zgwałcona przez gównianych

małolatów i przez palce Kearneya. Ty zerznąłeś mnie, kiedy byłam w stanie fugi, więc to kolejny gwałt. Czy nadal uważasz, że przesadzam?

– Przykro mi. Wiesz, jesteś moją pierwszą agentką. Bardzo niedawno zostałem oficerem prowadzącym.

– Nie, sędzę, że jesteś kłamliwym staruchem po kuracji odmładzającej. To nie brak doświadczenia, lecz gruboskórnosc.

Mike wyprostował się i zacisnął wargi, jakbym trafiła w jego czuły punkt.

– Jestem nowy. Potrzebuję rady.

– Do diabła, zadzwoń po Kearneya. On przyjedzie cię wyręczyć. Wyciągnie mi cały mózg na wierzch i zainstaluje w zamian komputer. Dlaczego w ogóle chciałam ocalić życie? Byłam martwa od chwili, gdy się urodziłam.

Mike puścił ster i zrzucił żagle, po czym zszedł pod pokład.

Wrócił po chwili i usiadł przy sterze, ale nic nie robił. Dryfowaliśmy.

Usłyszałam silnik, zanim jeszcze zobaczyłam kuter. Nie oznakowany dwudziestometrowy kuter, podobny do tych, których używa Straż Przybrzeżna do łapania handlarzy narkotyków, zakręcił obok nas. Oderwał się od niego gumowy ponton, niczym pyrkocząca nie rozwinięta prezerwatywa.

– A więc jednak zadzwoniłeś po złego gliniarza, co?

– Nie chciałem, żeby tak wyszło – powiedział Mike.

– Morał tej historii jest następujący: nie wkładaj agentce do głowy myśli i emocji, do których ona sama by nie doszła w naturalny sposób. W przeciwnym razie nabierze podejrzeń. – Poprosiłam ich kiedyś, żeby mnie

zabili, ale nie zrobili tego. Może tym razem się uda.

Kuter zawrócił, chyba nie chcieli przyciągać uwagi do naszej łodzi. Kto oprócz FBI mógł posługiwać się satelitami? Ponton podpływał coraz bliżej, skacząc na falach. Widziałam Kearneya stojącego w środku z pistoletem.

Mike usiadł chowając dłonie pomiędzy kolanami, spuściwszy lekko głowę. Ponton podpłynął do rufy. Kearney schował pistolet do kabury pod pachą i wspiął się na pokład po żelaznej dr – Allison, przestań mieszać Mike'owi w głowie. W jednej chwili mówisz, że z nami współpracujesz. W następnej zachowujesz się tak, jakbyś chciała, żebyśmy cię zabili.

– Mike powiedział, że Amnesty interesuje się moją sprawą.

Kearney nie zareagował, ale Mike drgnął i podniósł głowę.

– Allison, a gdybyśmy popełnili błąd i pozwolili komuś cię uwolnić?

– Kearney, niech ten głupiec przeprosi mnie za to, że próbował mnie w sobie rozkochać.

– Przecież już cię przeprosiłem – rzeki Mike. – Po prostu chciałem dla ciebie jak najlepiej, bo to ułatwiłoby sprawę. Byłabyś szczęśliwsza, gdybyś mi zaufała, gdybyś porzuciła te zachowania twardej sukki.

– A nie przyszło ci do głowy, że to on może być w tobie zakochany? – wtrącił Kearney. – On szczerze i uczciwie próbuje zdobyć twoje zaufanie.

– Mike zakochany we mnie? Czyżbyście byli aż tak głupi?

W tym momencie człowiek przy sterze pontonu zaklął.

Z wody wyłaniał się okręt podwodny klasy Viking, nie,

raczej łódź podwodna z napędem wiosłowym. Ponton pękł, a jego pilot zniknął w czymś, co przypominało ssawkę gigantycznego odkurzacza.

Potem coś uderzyło o kadłub jachtu. Kearney wyciągnął pistolet i wycelował we mnie. Sukinsyn zamierzał jednak zabić mnie na koniec.

– Zaplanowaliście to wszystko? – zapytałam.

– Co?

– Nie używacie mnie jako przynęty? Macie swoją rybę. Wezwijcie teraz całą Straż Przybrzeżną i po sprawie.

Mike potrząsnął głową. Zszedł do kabiny i po chwili wyszedł prowadzony przez dwie chude kobiety w kamizelkach kuloodpornych i mechanicznych zewnętrznych szkieletach dla inwalidów. Za nimi stała kobieta z moich niby-snów, maleńkimi palcami na karłowatych ramionach opierała się o maszt. Stopą wyciągnęła coś z kabury na kostce. Była to krótka lufa obracająca się wewnątrz maleńkiej obudowy z celownikiem optycznym na szczycie.

Kobieta bez ramion i ruchoma lufa poruszały się powoli, lecz Kearney wydawał się zbyt zdumiony, by zastrzelić mnie lub inwalidkę. Dziwna lufa przestała się obracać, wystrzeliła, przesunęła się trochę, jakby celując, wystrzeliła ponownie. Pocisk trafił w głowę Kearneya.

Gdy Kearney zwałił się martwy na pokład, Mike skoczył do wody.

Zaczęłam wrzeszczeć jak opętana.

– Skurwysyny! Wszyscy jesteście skurwysynami! – Kopnęłam Kearneya w głowę, nadepnęłam na dłoń, którą mnie przeszukiwał. – Skurwysyny!!!

Po chwili, już spokojniejsza, przyjrzałam się uważnie moim wybawcom. Fałszywe sny dały mi przyjaciół

wyglądających jak demony.

Kobieta z karłowatymi rękami stopą schowała broń do kabury. Nie miałam pojęcia, jak zdołała wycelować, ale nie ulegało wątpliwości, że Kearney jest martwy.

– W jaki sposób pociągnęłaś za spust? – zapytałam.

– Ta broń nie ma spustu – odparła. – Strzela, kiedy widzi zaprogramowany cel. Wiedzieliśmy, że Kearney tu będzie.

Jedna z wysokich kobiet w mechanicznym szkielecie wskazała Mike’a w wodzie.

– Co mamy z nim zrobić?

Potem Miriam i Joe wyszli na pokład i pomyślałam, że wszystko już rozumiem. Ze snu, który musiał być głęboko pogrzebanym wspomnieniem, przypomniałam sobie imię kobiety z rękami jak focze płetwy. Loba.

– Allison, czy chcesz zastrzelić go własnoręcznie? – zapytał Joe.

Mike pociągnął za linkę i jego kapok napełnił się powietrzem.

Zabił faceta, który mnie zgwałcił. Był moim kochankiem i oficerem prowadzącym. Przebierał rękami jak szalony, ale twarzą do jachtu, patrząc na mnie. Joe podał mi rewolwer z laserowym celownikiem.

Przesunęłam świetlny promień na czoło Mike’a. Wydawał się czuć jego nacisk, przekrzywił głowę.

– Allison, nie zrobiłem nic złego! – krzyknął.

– Był dla mnie miły, kiedy patroszyli mi mózg – powiedziałam. – Myślał, że będę szczęśliwsza, jeśli pozwolę sobie ufać ludziom.

I zastrzeliłam go. Litość zabija.

Ciało podskoczyło w wodzie, krew trysnęła z dziury pomiędzy oczami, lecz krwawienie nie było zbyt obfite.

Umarł bez zbędnych cierpień. I nie mogłam już przywrócić go do życia. Zastanawiałam się, czy Kearney byłby równie zdecydowany zabijając mnie.

– Wybacz mi – wymamrotałam, zanim poddałam się hysterii.

Miriam i Joe ujęli mnie pod ręce i poprowadzili przez stalową rurę do wnętrza łodzi podwodnej. Jedna z dziewcząt używających mechanicznych szkieleatów musiała wcześniej wiosłować, ponieważ wiosła podłączone były do centralnego mechanizmu napędowego. Teraz dziewczęta wypchnęły wiosła z uchwytów, przeprowadziły przez dulki i przyśrubowane osłony nad otworami wiosłowymi.

Łódź zanurzyła się i poczęła pełznąć na gumowych gąsienicach. Gdy napotykałismy przeszkody, dziewczęta w mechanicznych szkieleatach przeprowadzały łódź nad nimi, używając czterech pozostałych wiosł do podniesienia się z dna. Spędziliśmy blisko dwa tygodnie pełznąć w ten sposób.

Przez pierwsze półtora dnia leżałam na koi, nie śpiąc z obawy przed koszmarami, zastanawiając się, z kim, u diabła, tym razem będę pracować. Myśli o Mike’u i Kearney wciąż mnie prześladowały. Zapewniono mi spokój, co było miłe, bo odgryzłabym głowę każdemu nawet za próbę okazania sympatii. Potem głód zmusił mnie do wstania. Kręciło mi się w głowie i gnębiło mnie poczucie winy z powodu zastrzelenia Mike’a. Jedzenie pomoże na zawroty głowy. Gdybym Mike’a nie zastrzeliła, jak ci ludzie mogliby mi zaufać? Myśleliby, że byłam zwykłą przynętą.

Moim problemem była ufność.

Usiadłam na koi i zawołałam w przestrzeń:

– Gdzie jest kambuz?! Toaleta?!

Loba siedziała najbliżej, przeglądając mapy dna morskiego.

Zgięła się lekko w biodrach i wskazała stopą tylną część łodzi. Wstałam chwycenie, bo pełznący pojazd silnie kołysał. Loba stała pewniej na jednej nodze niż ja na dwóch. Postawiła stopę na ziemi.

– Mamy jedzenie do odgrzewania w mikrofalówce, ale musisz najpierw zapytać obsługi. Jeśli nie pozwolą, weź coś z puszki.

– Musiałam go zabić albo zakochać się w nim po uszy – powiedziałam.

– Najwyraźniej nie był najobrzydliwszą osobą, jaką spotkałaś.

– Nie, nie był.

– A zatem cieszę się, że masz wyrzuty sumienia.

Poszłam do toalety, wysikałam się, przytrzymując rozkołysanego sedesu. Ciekawe, czy można by zidentyfikować mój mocz, zastanawiałam się wycierając dłonie papierowym ręcznikiem. Odczekałam parę sekund, zanim wstałam. Łódź sunęła gładko, kiedy weszłam do kambuza. Miriam i Joe jedli kanapki na zimno, Joe słuchał jakiejś wiadomości przez odbiornik w uchu. Podejrzywałam, że oznacza to, iż nie mogę użyć mikrofalówki.

– Czy mogę zjeść coś ciepłego? – zapytałam dla pewności.

– Nie teraz – odparł Joe. – Namierzają nas. – Łódź zwolniła, uniosła się trochę i poczęła pełznąć przez coś, co sądząc po wstrząsach, mogło być polem kamieni. Opadłam na fotel. Miriam podała mi pół kanapki.

– Widziałam Jergena po tym, jak mnie złapali –

powiedziałam.

– Zgodził się zdradzić nasze metody, ale nie wszystkich ludzi, z którymi pracował – rzekł Joe.

– Żałuję, że nie zdradził mnie. – Chciałam wiedzieć, czy ludzie, z którymi miałam teraz do czynienia, też są ekobojownikami. – Prawie wszyscy tu wyglądają na inwalidów.

– Czasem tego nie widać – mruknął Joe. – Albo zostali naprawieni.

Gdybym zaczęła zadawać pytania, mogliby zastanawiać się, czy miałam zamiar na nich donieść. W gruncie rzeczy słusznie by podejrzewali.

– Jergen potrafi zapamiętywać indywidualne cechy siatkówki.

– Miałaś szczerzy zamiar współpracować, kiedy cię odczytywali – powiedziała Miriam. – Musimy odczytać cię ponownie.

– Kiedy mnie złapali, myślałam, że wolę raczej umrzeć. Kearney, facet, którego zastrzeliła Loba, udowodnił mi, że jednak wolę żyć. Zrobił mi zastrzyk z kurary i pozwolił stracić przytomność, ale utrzymał mnie przy życiu podłączoną do respiratora.

– Mamy kogoś, kto cię odczyta – rzekł Joe. – Zejdziemy głęboko, do poziomu motywacji.

Poczułam mdłości, nie tylko od kołysania łodzi. Bolała mnie głowa.

– Rozumiem. – Zjadłam kanapkę. Potem dodałam: – Mike litował się nade mną.

Nikt więc nie śmiał mieć dla mnie litości.

Po kolejnych ośmiu czy dziewięciu dniach wyłoniliśmy się w ławicy mgły, umocowaliśmy fałszywą nadbudówkę z banderą Angoli i wysunęliśmy płyty nośne, zamieniając

się w wodolot. Byłam ciekawa, jakiego używamy napędu.

– A jeśli wykryją nas za pomocą satelity? – zapytałam Lobę, kobietę, która zastrzeliła Kearneya.

– Na szczęście satelity przekazują tylko dane cyfrowe, analogowych nie. Przekazujemy do ich systemu obraz łodzi pokonującej Atlantyk i znaleźliśmy odpowiednią ławicę mgły, żeby zamazać szczegóły.

– W jaki sposób złamaliście kody zabezpieczające? – Kody te musiały zmieniać się codziennie, jeśli nie co godzinę.

– Mamy swoje sposoby – odparła Loba.

– Dokąd płyniemy?

– Po pana Hunsuckera i doktor Rae.

– Po kogo?

– Po Williego. Bardzo się o ciebie martwił.

– Nienawidzę być przedmiotem litości.

– Willie ma o wiele więcej do zaoferowania – powiedziała Loba. – Czuł, że jeśli zdradzimy ciebie, możemy też zdradzić jego.

Doktor Rae zaś na myśl, że nie będzie miała komu zaufać, wpadła niemal w histerię.

– Nienawidzę być również przedmiotem lekcji pokazowej.

– Czy wolałabyś umrzeć z ręki Kearneya? Zostaniesz pod pokładem na czas kontroli celnej.

Musiałam wyglądać na wściekłą, bo Loba zaśmiała się głośno.

– Nie przejmuj się, celnicy są przekupni. Mamy z nimi umowę, że zabiorą część naszej kontrabandy i przepuszczą nas jako łódź zapieczętowaną. W końcu Karolina Południowa byłaby krajem trzeciego świata, dużo biedniejszym niż Meksyk czy Brazylia, gdyby nie

połączenie ze Stanami Zjednoczonymi. Wciąż jest na tyle biedna, że urzędnicy bez większych oporów biorą w łapę. – Loba uśmiechnęła się szeroko. – Wiedzą, że wieziemy narkotyki, ale jak inaczej kontrolowaliby swoich zbieraczy brzoskwiń niż za pomocą narkotyków?

– Mózgownicy są robotnikami sezonowymi?

– Nie, tylko człowiek w pełni świadomy odróżni dojrzałą brzoskwinie od zaledwie przyżółconej – powiedziała Loba. – Tak samo jak nie można zamienić rusztu do hamburgerów na elektryczny grill.

– Myślałam, że całe rolnictwo jest obsługiwane przez maszyny.

– Przy pewnych rzeczach, jak przekłuwanie żył, zbieranie tytoniu i truskawek czy trenowanie koni bogatych dam, muszą współdziałać mózg, oko i dłoń.

– A ludzie, bojąc się zepchnięcia do poziomu mózgowników, pracują za grosze – powiedziałam.

– Tak, ale schodź już na dół, bo słyszę nadpływający kuter celników. Będziemy w Charleston dziś wieczorem.

– Pełno tam agentów FBI.

– Musimy zawinąć do portu, żeby rozładować nasz towar – wyjaśniła Loba. – I wszyscy zmienimy się w Mulatów zaraz po dobieciu do brzegu. Ta łódź jest pożyczona. Właściciele odbiorą ją, już wręczyliśmy odpowiednie łapówki.

Byłam ciekawa, co za towar wieziemy.

Gdy dotarliśmy do Charleston, mieliśmy już odpowiednie dokumenty pokładowe. W porcie cumowało mnóstwo statków, najwięcej afrykańskich jednostek – od niezłych, zbudowanych w Ghanie frachtowców i tankowców po stare, połatane statki floty południowoafrykańskiej, do tego europejskie kontenerowce

z luksusowymi towarami oraz tankowce z ropą. Zastanawiałam się, czy wybrzeże Luizjany jest zbyt zanieczyszczone, by statki mogły zawijać do Nowego Orleanu, czy też jest to normalna sytuacja. Stojące obok statków handlowych okręty wojenne robiły wrażenie wymuskanych do ostatniego szczegółu, wyczyszczonych na połysk. Fort Sumter był obecnie wykorzystywany jako miejsce kwarantanny dla produktów rolnych – kto chciałby tu stawiać pomnik ku czci bohaterów wojny o niewolnictwo, kiedy największe interesy port robił z państwami afrykańskimi?

Opuściliśmy naszą dziwną łódź podwodną zamienioną w wodolot i zeszliliśmy na ląd czymś w rodzaju rękawa powietrznego.

Pięć dużych skrzyń jechało w drugiej furgonetce prowadzonej przez dziewczęta w egzozskieletach.

– Nie możecie przebudować ich za pomocą nanotechnologii? – zapytałam.

– To nanotechnologia je takimi uczyniła – odparła Loba. – Otrzymują dwa miliony dolarów rocznie za to, że takie są. Firma jest zawsze gotowa je przebudować.

– Wszyscy dostaliście odszkodowania?

– Jesteś bystra – rzekła Loba. – Ale czy na pewno chcesz usłyszeć odpowiedź?

– Nie jest mi to koniecznie potrzebne – odparłam.

Spędziliśmy pięć dni w świątyni voodoo, ciemniejąc stopniowo.

– Część z was musi wyglądać na Arabów lub Etiopczyków, ale nie sądzę, byście wszyscy chcieli mieć ten sam odcień, prawda? – rzekła szamanka, która rozmawiała często z Lobą.

Loba, ciemniejsza teraz od Indianina, skinęła głową.

– Czy możesz sprawić, żebym była zupełnie czarna? – zapytała.

– Masz za wąski nos jak na Murzynkę.

Dziewczęta z kruchymi kośćmi zamieniły szkielety zewnętrzne na mniej zwracającą uwagę sztuczną skórę ze wspomaganiami. Zdałam sobie sprawę, spoglądając na nie świeżym wzrokiem, że pierwotnie ich skóra była ciemniejsza. Pożegnały się z nami i wtopiły w tłum na zewnątrz świątyni.

Szamanka osiągnęła wreszcie odpowiadający jej odcień mojej skóry. Miriam i Joe wyglądali na Etiopczyków. Loba przytwardziła sztuczne kończyny do swoich kikutów. Wyglądały niemal autentycznie, lecz nie całkiem pasowały do jej obecnej karnacji. Szamanka poczyniła odpowiednie poprawki i wysłała nas w drogę.

Podróż była niczym rozcięcie moich poprzednich osobowości, niczym ścieżka od jednego losu do następnego. Jedna osobowość jechała do Nowego Orleanu, ta, która uciekła do Kalifornii z wojskowego fortu w Karolinie Północnej.

– FBI twierdzi, że ludzie są tu konserwatywni – powiedziałam.

– Ufają im. Bawią się z nimi w gry wojenne.

– FBI zachowuje się arogancko. Miejscowi pomagali ci w trakcie ucieczki. Nie są aż tak potulni.

– Chodzi ci o to, że federalni nie wiedzieli, gdzie schowałam się wtedy w Kalifornii?

– Wtedy FBI nie szukało cię tak zapamiętałe jak teraz.

Zmienialiśmy furgonetki pięć razy, jadąc starą szosą z Charleston. Nigdy nie widziałam kierowców pozostałych samochodów. Na lunch zajechaliśmy do małego miasteczka z centrum handlowym wybudowanym na tyłach

parkingu i wystawionym na żar ostrego słońca. W klimatyzowanym barze przekąskowym siedzieli bezsilni mężczyźni w czapeczkach baseballowych, parę kobiet w tandetnych ubraniach ze sztucznych włókien, z dziećmi u boku, wciąż z wyrazem nadziei na twarzy. Niektórzy z białych wyglądali, jakby chcieli zachowywać się po rasistowsku, ale mogliśmy przecież reprezentować afrykańską firmę posiadającą pieniądze za produkty rolne lub uran, chrom czy ropę, które mogliśmy wydać na papier, sztuczny jedwab albo syntetyczne paliwo.

Może byliśmy gotowi kupić coś od nich – brzoskwinie, bawełnę, celulozę, specjalistów od komputerów. Kelnerka jednak wolałaby umrzeć, niż nas obsłużyć. Była trudnej do określenia rasy – w jej żyłach płynęła krew białych, czarnych, Indian, arabskich handlarzy z wybrzeża Afryki sprzed paru stuleci albo z wybrzeża Karoliny Południowej sprzed pięćdziesięciu lat, jakiegoś Syryjczyka z Charleston, który zapędził się w głąb kraju. Spojrzała na nas jak ktoś, kto nauczył się, że obcy zawsze psują mu dobre samopoczucie.

Zajechał samochód szeryfa. Wysiadło dwóch zastępców, jeden jaśniejszy od drugiego, obaj nie całkiem biali, obaj typowi Amerykanie.

– Cześć, Louise – powiedział jeden do kelnerki – niech ich wszystkich ziemia pochłonie.

– I federalnych, i te ścierva od ratowania drzew – dodał drugi, po czym obaj spojrzeli na nas, a potem na Louise.

– Nigdy nie ma spokoju – westchnęła Louise. – FBI wymyśliło tych idiotów, żeby mieć co robić.

– Kogo szuka FBI? – zapytała Loba. Otworzyła torebkę fałszywą ręką i wyciągnęła portfel.

– Nic nas to nie obchodzi – powiedział jeden

z zastępców. – Nikt nie popełnił żadnego przestępstwa na moim terenie.

Loba sprawdziła, co ma w portfelu.

– Zdaje się, że stać nas na cztery porcje kurczaka.

– Skąd jesteś? – zainteresowała się Louise.

– Z Brazylii, ale mój ojciec był Amerykaninem.

– FBI szuka jasnoskórej mózgowniczki, ale nie wiem, co złego mogłaby zrobić mózgowniczka – powiedział jeden z zastępców szeryfa. – Tylko jedna z was zapuszcza włosy, ale nie ma nawet w połowie tak jasnej skóry jak ta z opisu.

– Pstryknij palcami – zwrócił się drugi do Loby.

Loba pstryknęła, wydając dźwięk dość dziwny, lecz przecież chodziło o gest, nie o odgłos.

Miriam i Joe siedzieli, jakby byli po prostu zbyt zmęczeni drogą, żeby uczestniczyć w rozmowie.

– Nie znoszę zarówno FBI, jak i tych agitatorów – stwierdziła Louise. – Biegają po kraju tam i z powrotem, robiąc ludzi w konia dla swoich wydumanych celów.

Poczułam, że wszyscy w pomieszczeniu się zgadzają. Po wiekach bolesnego obcowania z różnymi ideologiami ludzie uznali, że każdy próbujący przekonać ich do jakiejś sprawy jest zły. Nawet walka o samego siebie, mówiły różne pary oczu, jest stratą czasu.

Ktoś inny będzie zarabiał na nich pieniądze po kres ich dni. Będą ich napadały porzucone dzieci. FBI zamknie im nielegalne kasyna i miejsca do walk psów czy kogutów, jeśli nie zaczną donosić i współpracować. Senatorowie udzielą ulg podatkowych zagranicznym koncernom i przekażą im koszty wyremontowania dróg, zbudowania nowych szkół, położenia dodatkowych kabli światłowodowych, do których miejscowi i tak mogliby mieć dostęp tylko jako mózgownicy. Oni sami zaś będą

przez dziesięciolecia spłacać swoich nowych panów.

Wiedzieli również, że to my jesteśmy zbiegami ściganymi przez FBI, ale doniesienie na nas oznaczałoby wmieszanie się w sprawę ponad ich miarę. Louise umieściła zamrożone kawałki kurczaka i pokrojone ziemniaki w mikrofalówce, a następnie wrzuciła je do smażalnicy.

Zjedliśmy i zaraz ruszyliśmy w dalszą drogę.

– Myślałam, że... – zaczęłam, ale Joe mi przerwał:

– Jeśli FBI nie przyłapało nas na złamaniu jednego z dziesięciu przykazań, miejscowi nie będą się mieszać.

– Zastępcy szeryfa dobrze przyjrzeni się naszym pieniądzą – rzekła Loba. – Za parę kilometrów zrobią nam rewizję, jeśli nie przekażemy „datku” na cele społeczne.

Rzeczywiście, zatrzymało nas dwóch innych zastępców.

– Przydałoby nam się jakieś wsparcie w szukaniu ludzi, na których tak zależy FBI – powiedział jeden.

Loba otworzyła torebkę i wręczyła mu kilka banknotów studolarowych.

– Później przekażemy większą sumę na konto waszej szkoły.

Co rok, bez zbytniego rozgłosu, będziemy przesyłać okrągłą sumkę. A pewni nasi znajomi może będą chcieli sfinansować położenie u was światłowodu z publicznym dostępem.

– Dziękujemy pani.

– Czy lokalni gliniarze będą zatrzymywać nas w każdym okręgu, przez który będziemy przejeżdżali? – zapytałam, gdy znowu ruszyliśmy.

– Nie, tutejsi nie zechcą się z nikim dzielić. Gdyby

następny okrąg nas zatrzymał, ten pozostałby bez światłowodu, może nawet bez dotacji dla szkoły.

– Dlaczego szkoła? – zapytałam.

– Jeśli pieniądze rzeczywiście zostaną wykorzystane na cele edukacyjne, będą im dobrze służyły. – Z tonu jej głosu wynikało, że jest to mało prawdopodobne. – Jeśli najważniejsi ludzie, którzy zazwyczaj kierują szkołami w miejscach takich jak to, zatrzymają pieniądze, to znaczy, że opłaciliśmy kolejnego senatora stanowego.

– Kolejnego senatora stanowego? – powtórzyłam.

– Karolina Południowa jest rządzona przez senatorów stanowych – wyjaśnił Joe. – Nie możesz założyć firmy czy przeznaczyć nowych terenów pod zabudowę bez zgody senatora stanowego.

– To jest bardzo pragmatyczny stan – powiedziała Loba. – Bogaci chcą pozostać bogaci. Zrobią wszystko, aby to osiągnąć. Pozbawianie biednych szans na zdobycie wykształcenia to niezły sposób.

– Nasz miejscowy senator stanowy bierze łapówki w narkotykach. Oczywiście za pośrednictwem zaufanego narkomana, sam pozostaje w cieniu.

– Skąd się bierze idealizm? – zapytałam.

– Ludzie są wściekli – odparła Loba. – Idealizm nie istnieje.

Nawet najbiedniejsi nie pozwalają już płacić sobie idealizmem.

– Ja pozwoliłam.

– Jesteś pewna?

Czy byłam?

– Chciałaś się uczyć – rzekł Joe. – Chciałaś mieć władzę. A poza tym, dziecino, zawsze było oczywiste, że chciałaś się zemścić.

Miriam skinęła głową.

– No i co? Koniec z ekologią? – zapytałam. – Teraz czas na owady?

– Sama widzisz, człowiek uczy się całe życie – podsumowała Miriam. Był to stary dworek, zbudowany w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku, sprzedany regionalnemu towarzystwu miłośników historii w połowie wieku dwudziestego, po czym na przełomie wieków sprzedany senatorowi, który przechodził właśnie nanotechnologiczną kurację odmładzającą. Senator obiecał otworzyć go dla publiczności na czas, kiedy będzie w Waszyngtonie, ale dworek z powodu remontu prawie cały czas stał zamknięty.

Zaufanym człowiekiem senatora okazała się jasnowłosa kobieta, która rozpoznała Lobę nawet ze sztucznymi ramionami. Miała chirurgicznie, nie farmakologicznie zwężone źrenice, zmniejszone do maleńkich czarnych punkcików, i w domu nosiła okulary dla krótkowidzów.

– Jestem Sue. Chodźcie tędy – powiedziała, prowadząc nas przez część domu, gdzie znajdowała się wystawa.

Loba przeczytała tabliczkę.

– Czy ci ludzie naprawdę przyjęli swoich niewolników do rodziny?

– Ten mit powstał pod koniec lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku – odparła Sue. – Wątpię, czy jest prawdziwy, jednak w tym czasie większość białych zapraszała już krewnych Mulatów na wspólne spotkania rodzinne, toteż takie małe białe kłamstewka pozwalały wszystkim czuć się lepiej.

Przechadzaliśmy się jak turyści, podczas gdy Miriam i Joe sprawdzali stan zabezpieczeń, a potem odbyliśmy nasze własne spotkanie rodzinne w pomieszczeniach dla

służby na tyłach domu.

Willie czekał na mnie przy helmie odczytowym. Wyglądał na zakłopotanego. Dorcas siedziała w pokoju obok, sprawdzając sprzęt, który Loba przywiozła z Charleston. Musieliśmy przenosić wszystko za pomocą robotów, ponieważ Loba nie chciała, by widziano wielu ludzi.

Chciałam zostać z Dorcas, ale Loba i Joe powiedzieli:

– Już czas.

– Jeśli chcesz, możemy sprawić, że nic nie będziesz pamiętała – rzekł Willie.

– Czy się obudzę, jeśli odczyt będzie dla mnie niekorzystny?

– Możemy zgodzić się na wszelkiego rodzaju motywacje, ale nie możemy pracować z kimś, kto zamierza nas zdradzić – stwierdził Joe, co oznaczało: „Nie, nie obudzisz się, jeśli odczyt będzie dla ciebie niekorzystny”. Druga taka groźba w tym miesiącu.

– Nie zamierzam was zdradzić, ale chyba musicie sami się o tym przekonać – powiedziałam.

– Nie sądzimy, byś w tej chwili świadomie planowała zdradę – wtrąciła Loba. Joe napełniał strzykawkę. – Ale chcemy wiedzieć, czy później nie będziesz miała takiej potrzeby, z poczucia winy czy z masochizmu.

– Jestem zmęczona tym, że ludzie ciągle wykorzystują mój umysł.

– Wkurza cię to, że nie wiesz, co się dzieje.

Joe wbił strzykawkę. Położyli mnie na jednej z kozetek, kiedy moje ciało już wiotczało.

Nie pamiętam dokładnie, do czego dogrzebał się Willie, ale czułam gniew, żal, litość dla samej siebie, brzydkiej małej dziewczynki wrzeszczącej na skraju drogi, podczas

gdy przyszłość śmigła bokiem, rycząc ze śmiechu. Moje najgorsze koszmary krzyczały, że nigdy mnie nie opuszczą. Loba i dziewczęta w egzozskieletach zepchnęły je w tajne zakątki umysłu, gdzie przybierając twarz Kearneya i ciało Mike'a, mamrotały coś cicho.

Koszmar trwał nieprzerwanie przez wiele godzin, na tyle gwałtowny, że obudziłabym się z krzykiem, gdybym normalnie spała.

Na końcu zaczęłam widzieć siebie jako śmiertelnie okrutny majstersztyk, lecz na szczęście zaraz się obudziłam.

– Na pewno kiedyś FBI nas dopadnie. – Loba podała mi kubek z zupą. – Ale do tego czasu zdążymy rozprzestrzenić owady.

– Nie damy im wziąć ciebie żywcem – rzekł Joe.

– Jesteś tak samo skrzywdzona jak ja – powiedział Willie.

– Czy to litość? – zapytałam.

– Możemy pomóc sobie nawzajem – odparł Willie. – Czy to nadmierne okazywanie sympatii?

Przypomniałam sobie coś z odczytu. Pośrodku najgorszego, wywołanego przez maszyny koszmaru, gdy Kearney otworzył mi czaszkę i tupiąc włożył z butami do mózgu, wirtualny Willie podał mi swoją lewą pierś, świeżo nabrzmiałą, w odróżnieniu od prawej, która była tylko męskim sutkiem. Fantazja Williego czy moja? Possałam wirtualną pierś i poczułam się bezpieczna. Teraz musnęłam palcami wargi, zastanawiając się, czy zacisnęłam je na tym wyobrażonym męskim sutku. Czy widzieli to Loba i Joe? Rozejrzałam się, lecz w pobliżu nie było żadnych ekranów.

– Nie patrzyliście? – zapytałam.

– Willie nam opowiadał – odparła Loba.

Poczułam ulgę, lecz jednocześnie sutki zamrowiły mnie lekko.

Wypiłam resztę zupy.

– A więc bez względu na to, jakie są moje najgłębsze motywy, nie muszę ich znać?

– Zawsze chciałaś przynależeć, ale nie do ludzi, którzy cię skrzywdzili – rzekła Loba. – Wcześniej przynależałaś do nas. Daliśmy ci wykształcenie, wyratowaliśmy cię.

– Ale nie ufacie mi w pełni.

– Nie znosisz być przewidywalna. I przykro nam z powodu Martina Foxa – powiedział Joe.

– FBI zaś nie spocznie, dopóki nas nie zabije, koniec, kropka.

– Tak – rzekł Willie. – Już zawsze będziemy bojownikami.

Wiedziałam, że to dla niego straszne. Chciałam go ochronić.

Chciałam, żeby wyhodował tę pierś i mnie nią karmił.

– Uważałem cię za wyjątkowo grubiańską, dopóki nie zobaczyłem twoich snów – powiedział.

– Potrafisz je powstrzymać?

– Musisz odebrać płynącą z nich naukę – stwierdziła Miriam.

– Dorcas potrzebuje asystentów do laboratorium – odezwał się Joe. – Mamy dla was oprogramowanie.

Willie pomógł mi zejść z kozetki. Byłam wyczerpana, lecz chwilowo bezpieczna. Najpotężniejsza bestia na ziemi miała teraz godnego siebie przeciwnika. Do ataku, insekty, naprzód!

Przeszliśmy do pokoju obok i ujrzeliśmy Dorcas sprawdzającą urządzenia do miksowania odcinków DNA. Podniosła na nas wzrok.

– Loba przywiozła mi dzikie modliszki.

– Zabierajmy się do pracy – rzekł Willie. – Nigdy nie wiadomo, ile mamy czasu.

Położyliśmy się pod hełmami i projektowaliśmy osy wyczuwające ludzki gniew, wyposażone w neuroleptyczny jad. Potem zajęliśmy się owadami doglądającymi zbiorów, oraczami, zbieraczami i strażnikami, by w jeszcze większym stopniu wyręczyć ludzi.

– Jaki jest nadrzędny cel? – zapytała Loba w czasie przerwy.

– Ludzie są odpowiedzialni za powstawanie napięć, musimy więc przygotować ich na utratę władzy – odparłam. – Musimy intensywniej współpracować ze światem naturalnym. Ludzie są również leniwi. Owady uprawiające ziemię i nie zabierające nam plonów uczynią z nas służebników natury.

– Podział władzy – dodał Willie.

Loba spojrzała na nas z powątpiewaniem, ale odeszła bez słowa. Kiedy zobaczyliśmy się przy posiłku, miała na sobie szablon dla nanomechanizmów odbudowujących jej ramię.

– Myślałam, że nienawidzisz świata maszyn – powiedziałam.

– Nienawidzę go, ale z niego korzystam, tak jak my wszyscy.

– Nie możemy zostać tutaj dłużej niż kilka dni – rzekł Joe. – Laurel przyjeżdża niedługo z Little Redem, wtedy wyruszymy.

– Zbudujcie jakąś miłą osę dla naszego senatora – zaproponowała Miriam.

Zostawiliśmy senatorowi jajeczko osy zdolnej dostarczyć mu jego ulubiony narkotyk bez żadnego

pośrednika. Sue pozwoliła nanomechanizmom przywrócić sobie wzrok do normalnego stanu i wyjechała z nami.

Parę tygodni później dowiedzieliśmy się z wiadomości, że senator zginął w wypadku samochodowym. Świeżo upieczeni bezrobotni w Nowym Jorku wystąpili do sądu o wyposażenie ich w nowoczesne bezotworowe systemy do mózgowania. Nie słyszeliśmy nic więcej o sobie w publicznej telewizji, FBI nie chciało rozgłaszać swoich porażek.

Nauczyliśmy głupków sprytu.

14. W dół spętanej rzeki.

Dorcas uznała, że najbliższą analogią do sposobu działania grupy jest armia mrówek. Ona była królową, która produkowała jajeczka. Potem, w czasie gdy świeże jajeczka przechodziły diapauzę, a z poprzednich wykluwały się larwy, grupa pakowała swoje kopuły mieszkalne i ruszała dalej, wioząc jajeczka i larwy na tyłach autobusów, limuzyn i furgonetek, przez Karolinę Południową i Północną, ku Tennessee.

Doktor Dorcas Rae dostała od grupy wszystko, czego potrzebuje naukowiec: sprzęt, materiały, całe DNA, jakie przyjaciele Loby zdołali ukraść, dwóch wspomaganych komputerowo laborantów, wspomagany ludzkim mózgiem komputer o olbrzymiej mocy obliczeniowej. Nie musiała publikować wyników prac, nie musiała nawet uczyć doktorantów, nie mówiąc już o studentach młodszych lat. I nikt nie wymagał od niej opinii o projektach innych ludzi czy pisania prac. Nawet nie mogła pisać. Mogła tylko wprowadzać wyniki swoich prac w życie. Owadzia inżynieria. Sztuka bezkręgowca.

Gdy nadeszła zima, grupa dotarła do Davenport w stanie Iowa. Dorcas spojrzała na Missisipi ściśniętą pomiędzy wałami przeciwpowodziowymi.

– Co dalej? – zapytała Lobę.

– Gdy Willie i Allison rozproszą ostatnią partię małych os, ruszamy w dół rzeki.

Dorcas zaprojektowała cudowną małą osę reagującą na skażenie dwutlenkami siarki. Gdy powietrze zostało zanieczyszczone, osa żądliła każde ciepłokrwiste stworzenie w pobliżu źródła skażenia. Dorcas chciała dać

jej rozmiary poprzednich dużych os neuroleptycznych, ale Loba zasugerowała coś o wiele mniejszego.

Dorcas uznała, że jej duże osy mogą być łatwo wykryte, śledzone w powietrzu. Ta drobina była mniejsza od pszczoły, a jednocześnie odporna na środki owadobójcze niczym nowojorski karaluch i wyposażona w jad wprawiający ludzi w stan błęgiego zadowolenia, lecz uniemożliwiający im kierowanie dużymi maszynami i jazdę samochodem. Grupa uważała, że błogostan neutralizuje ludzi najskuteczniej.

Allison zaproponowała wypuszczanie małych os z dala od źródeł zanieczyszczeń, by mogły rozmnożyć się przed nawiązaniem kontaktu z ludźmi, W każdym lesie państwowym czy stanowym w Tennessee, Kentucky, Ohio i Illinois zostawialiśmy ich trochę.

Prawdziwym wyzwaniem pozostawała nadal neuroleptyczna osa zdolna żądlić ludzi przekraczających dopuszczalny próg gniewu. Dorcas chciała, by była ona dopracowana w najdrobniejszych szczegółach.

Tylko Willie wciąż miał wątpliwości.

– Czy to sukinsyny rozpoczynający wojny mają w sobie gniew, czy też w szal wpadają tylko biedacy rozwalani przez maszyny i owady halucynogenne?

Gdyby jeszcze Dorcas miała kochankę, jej sytuacja byłaby idealna. Doświadczenia Williego z owadami halucynogennymi w Tybecie pozostawiły po sobie trwałe ślady. Dorcas próbowała, lecz Willie wpadał w przerażenie dostając wzwołu. Ludzie kalecy pod względem uczuciowym wzbudzali jej niepokój. Wiedziała, że Allison nadal nad nim pracuje.

Tymczasem Loba wyhodowała sobie parę doskonałych rąk.

Z normalnymi rękami wydawała się mniej groźna niż wcześniej.

Następnego ranka po dotarciu do Davenport Loba wyszła, gdy pozostali jeszcze spali.

– Wynajęłam dla nas barki – powiedziała po powrocie. Utykała teraz na jedną nogę. Dorcas zastanawiała się, czy Brazylijka kiedykolwiek pozwoli sobie na zdrowe normalne ciało. – W drodze do Meksyku ujrzymy zniszczenia, jakie spowodowała bomba Allison. Potem nasz szlak wiedzie do Brazylii i Wenezueli. Wiele czarnych much żyje tam w dżungli, a jeszcze więcej komarów. Znajdziesz dużo dobrego materiału genetycznego.

– Czy wrócimy później do Stanów? – zapytała Dorcas. Brak seksu doskwierał jej bardziej niż tęsknota za Henrym czy wcześniejszymi kochankami, co było dla niej zaskoczeniem. Teraz jednak, patrząc na Missisipi toczącą wody pomiędzy groblami, nagimi drzewami, stacjami benzynowymi i punktami lądowania ogniw elektrycznych, Dorcas przypomniwała sobie fakty od rodziców znad Mekongu. Gdyby grupa pojechała wypuszczać owady w Azji, mogłaby ich poszukać. Nie wyjawia rodzicom, co robi, uda, że bierze udział w tajnych grach wojennych. Oczywiście to właśnie robiła, tyle że, w rozumieniu rodziców, po niewłaściwej stronie.

Oczywiście. Lepiej spotkać się z nimi w Nowym Orleanie.

– Trudno ci porzucić dawne życie? – zapytała Loba.

– Nie byłam nikim szczególnym, zwykłą latawicą z uniwersyteckiego laboratorium.

– Nie oszukuj mnie. Dlaczego nie stworzysz owada, który pozwoli ci przestać myśleć o mężczyznach?

– Co masz na myśli?

– Miriam byłaby gotowa wyciąć ci serce żywcem za Joego.

– Cóż to za wstrętna drobnomieszczańska gadanina? Czy ona jest jego właścicielką?

– Tak, oni należą do siebie nawzajem.

– Ale ja tu jestem naukowcem.

– Allison mogłaby zbudować dla ciebie maszynę.

– Aż tak nie tęsknię ze seksem – odparła Dorcas. Była zadowolona, że ustaliła z rodzicami specjalny sposób przekazywania wiadomości, poprzez ogłoszenie w sieci „American Times”.

Mogła namierzyć ich za pośrednictwem Amerykańskiego Stowarzyszenia Emerytów, lecz w ten sposób ujawniłaby własne miejsce pobytu.

Grupa miała wsiąść na barki w Hannibal. Willie i Allison podłączyli się do systemu nawigacyjnego, map i sonaru, żeby pokazać, jak główny nurt Missisipi płynie w tym tygodniu. Barki zaczęły spływać. Loba wzięła Dorcas pod ramię i zaprowadziła do samochodu.

Dorcas z zaskoczeniem ujrzała hełmy odczytowe i coś, co wyglądało na nowszą wersję jej komputera.

– Myślałam, że cały mój sprzęt jest już na barkach – powiedziała.

– Stopniowo gromadziliśmy zestaw zastępczy – odparła Loba.

Ciekawe kiedy sprawicie sobie jeszcze zastępczego naukowca, pomyślała Dorcas.

Planowali spływ w dół Missisipi. Wielu ludzi robiło to każdego roku, co było wodnym odpowiednikiem przebycia któregoś ze szlaków Gór Skalistych czy Appalachów. Dorcas zawsze chciała przeciąć Amerykę podróżując po jej przemysłowym śródtułowiu.

Wolałaby zacząć w punkcie startowym w Minnesocie, ale to było i tak więcej, niż się spodziewała.

W Hannibal, odnowionym dziewiętnastowiecznym mieście z liniami kolejki wąskotorowej i tramwajowymi, Allison i Willie, w bardzo dobrych perukach, obejrzeni miejsca związane z pobytem Marka Twaina. Loba wyszła im na spotkanie, zachowując się jak daleka znajoma. Zaprosili ją na obiad na barcę.

Po obiedzie odbili od brzegu. Willie prowadził pierwszą barcę, która holowała drugą. Po stronie należącej do stanu Illinois czerwone i niebieskie światła błyskały na nieczynnych kominach.

Dorcas zdała sobie sprawę, że nie dymią one już od dawna, lecz skażenie trwa nadal, powiększane przez ścieki z zakładów chemicznych i wyziewy z kanałów wentylacyjnych otwieranych tylko w czasie deszczu, gdy dym jest mniej widoczny. Rzeka stała się dwa razy szersza, wchłonawszy wody Missouri. Barki zatrzymywały się przy każdej śluzie. Wielkie stalowe odrzwia zamykały się za nimi, spieniona woda wirowała, po czym wrota otwierały się z przodu, jęcząc niemożliwie, i wypuszczały ich na niższy poziom. Na wschodnim brzegu widniały zarysy pozbawionych okien budynków, gdzie przetwarzano przemysłowe tajemnice, oświetlone blaskiem lamp ulicznych i rozjazdów kolejowych.

Barki przepłynęły pod rześcicie oświetlonym mostem. Pomiedzy nim i następnym unosił się na wodzie pawilon handlowy, mieniący się neonowymi kolorami, przykryty plastikowym dachem.

Połączony z ładem długimi trapami, z oknami od strony wody, dźwigał na sobie bary szybkiej obsługi, całe ze stali i aluminium, oferujące potrawy z kryła i hamburgery z soi.

Nieco dalej, za pływającymi kasynami, Dorcas ujrzała starą katedrę i gmach sądu, zupełnie pozbawione godności przez cyrk rozgrywający się na wodzie.

Za drugim mostem widniał oświetlony łuk tryumfalny, a wokół niego stado kolejnych barek ze sklepami i barami przycumowanych do nabrzeży.

– Możemy kupić tu coś do zjedzenia – powiedziała Loba.

Zatrzymali się przy chińskim barze szybkiej obsługi. Loba zamówiła kurczaka kung po, siedem porcji. Sprzedawca w oknie uśmiechnął się i podał jej siedem torebek niemal natychmiast po złożeniu zamówienia. Dorcas była ciekawa, jak światło lampy grzewczej lub ciągłe podgrzewanie wpływa na smak i jakość potraw.

– Ruszajmy! – zawołała Loba w stronę mostka. Willie wprowadził barki z powrotem w główny nurt. Minęli molo i schody prowadzące do łuku.

Loba i Dorcas stały przy relingu, spoglądając na wały przeciwpowodziowe i budynki błyszczące w tyle.

– Jako gatunek jesteśmy odpowiedzialni za te zniszczenia ekologiczne, za wały, za to szastanie energią – powiedziała Dorcas. – Z drugiej strony kiedy to zniknie, zniknie coś wspaniałego. Nie mogłabym stworzyć zmodyfikowanych owadów do obrony planety bez zbudowanej przez nas cywilizacji.

– Ale bez tej cywilizacji planeta nie potrzebowałaby twoich owadów – odpowiedziała Loba. – Jesteśmy wadliwym efektem ubocznym poszukiwania przez tę cywilizację ideału.

– Ty i pozostali tacy jesteście. Macie pieniądze z odszkodowań za katastrofy przemysłowe, prawda?

– Ty też. Planeta przemawia przez ciebie, nieważne czy

to rozumiesz, czy nie.

Dorcas знаła wszelkie wersje teorii Gai, Ziemi jako żywej istoty.

– Nigdy nie obdarzaj celowością wszechświata. Albo planety.

Zawsze mamy do czynienia po prostu z ciągiem przyczynowo-skutkowym.

– Być może... Ach, St. Louis, tak bardzo chciałeś być Chicago, chciałeś być Nowym Jorkiem.

– Ubiegałam się kiedyś o pracę na Uniwersytecie Waszyngtońskim – zmieniła temat Dorcas.

– I co się stało?

– Nie chcieli mnie. Powiedzieli, że opublikowałam za mało rozpraw jako główny autor.

– Nigdy nie rozumiałam tej amerykańskiej manii szkolenia ludzi, których system nie jest w stanie wchłonąć.

Światła i mosty St. Louis ciągnęły się przez wiele kilometrów, po czym barki wpłynęły na ciemniejsze wody.

Kiedy zatrzymali się w Memphis, na pokład wdrapała się modliszka. Rozmiarami dorównywała genetycznie zmienionym produktom Dorcas, ale nie mogła się z nią równać pod względem właściwości chemicznych.

– Mamy maskotkę – powiedział Willie.

– Dlaczego straciły swój kojący feromon? – zapytała Dorcas.

– Zapewne przyciągały stworzenia, które potrafiły szczerze kochać swoje pożywienie – odpowiedziała Loba.

– Ptaki nie mają zmysłu węchu – rzekła Dorcas. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że przy takich rozmiarach modliszka stanowi niezły kąsek dla kota czy nawet sporego psa. – Tak, zapewne były bezbronne w trakcie linki. Powinnam była wyłączyć im chemię na ten czas.

Willie położył sobie modliszkę na dłoni.

– I tak są miłe. Nie potrzebuję już środków uspokajających.

– Tyle że wciąż boisz się własnej erekcji i małych owadów – powiedziała Dorcas.

Willie obrócił się lekko w stronę Allison, po czym wzruszył ramionami.

Dorcas wciąż pracowała. Co zrobi z genomami owadów z dżungli? Mogła je uspić i zahibernować, może znajdzie odporność na środki owadobójcze większą niż u nowojorskich karaluchów. Pustynia i pasma meksykańskich gór zawsze stanowiły barierę pomiędzy owadami tropikalnej dżungli a cywilizacją tworzącą dżungle z betonu i stali, wyższe niż lasy równikowe, rozległe niczym pliocenские sawanny. Dorcas chciała pomóc owadom pokonać tę barierę.

W Memphis roіło się od wszelkiego rodzaju agentów. Loba kuśtykając zeszła na ląd, by prowadzić z nimi negocjacje. Wróciła i pokazała Dorcas coś, co trzymała w zaciśniętej dłoni. Była to fiolka o długości dziesięciu centymetrów i średnicy trzech. W środku znajdował się chrząszcz.

– Twój? – zapytała Loba.

Dorcas przyjrzała się uważnie.

– Nigdy nie pracowałam z żukami. Co potrafi robić?

– Wywołuje poronienie. Nawet niezłe smakuje.

– A więc prace nad owadami idą pełną parą. – Dorcas czuła się odrobinę zawiedziona, że nie ona jedna działa na tej niwie, ale z drugiej strony oznaczało to, że nie stanowi jedyne go celu dla FBI. – Czy twórcę tego żuka również zamierzacie zlokalizować?

– W Davis był zamach bombowy, przesłano ładunek

w liście do naukowca zajmującego się inżynierią genetyczną, który miał specjalnego strażnika do otwierania przesyłek, agenta federalnego. Strażnik zaniedbał swe obowiązki. Nikt spośród naszych przyjaciół nie wiedział o istnieniu tego genetyka do czasu zamachu.

– Co by zrobili federalni, gdyby mnie złapali?

– Zaproponowaliby ci darowanie życia w zamian za możliwość przeprowadzenia pełnego skanowania mózgu, tak jak zrobili to w przypadku Allison. Potem mogliby odesłać cię do nas. Nie przyjmujemy cię z powrotem, jeśli znikniesz na więcej niż parę godzin.

Kazaliby ci wytwarzać modliszki pomagające ludziom zapamiętać, co to jest ambicja.

– Czy wy byście mnie szukali?

– Nie.

Dorcas była zadowolona z życia, jakie teraz prowadziła, ale gdyby stało się męczące, mogła po prostu odejść. Wyjęła probówkę z dłoni Loby.

– Mówisz, że kobiety je jedzą? A jeśli nie są w ciąży?

– Podobno żuk daje wielką przyjemność.

Dorcas otworzyła probówkę i zjadła kawałek chrząszcza, żeby przekonać się, jak smakuje. Nie mogła się oprzeć, zjadła całego. Po dwudziestu minutach leżała pod ścianą nadbudówki, wstrząsana drgawkami niezwykle rozkoszy. Wietrzyk muskał jej skórę, wszystkowiedzący i intymny. Loba podchodziła parę razy, patrzyła bez słowa, po czym wracała do swoich zajęć. Wreszcie zapytała:

– Już po wszystkim?

Dorcas poczuła ostatnie szarpnięcie rozkoszy. Podniosła wzrok.

– To niezły sposób na opanowanie przyrostu naturalnego – powiedziała.

– Zaraz przyjadą ciężarówki, żeby rozładować nasz towar.

Dorcas wstała chwiejnie na nogi. Była zdumiona tym, że jest całkowicie ubrana.

– Przypomnij mi, żebym tego nie próbowała – rzuciła Loba.

Dorcas zdała sobie sprawę, że orgazm, który przeżyła, jest czymś niebezpiecznym. Tylko mężczyzna mógł zaprojektować owada, który do tego stopnia pozbawia kobiety wszelkich zahamowań.

– To afrodyzjak, który naprawdę działa, i to silnie.

– Wypchnęłabyś mężczyznę z siebie. Albo wyrwałabyś mu członka.

– Przestałybyśmy rodzić dzieci.

– Nic takiego o tym żuczku nie opowiadają. Ciekawe, czy działa również na mężczyzn. Może pomógłby Williamu.

Po południu Dorcas znalazła kiosk w porcie posiadający dostęp do sieci „American Times”.

– Czy mogę zobaczyć coś w „American Times”? – zapytała Lobę. – Będiesz widziała mnie z zewnątrz.

– Wejść z tobą. Czego szukasz?

Dorcas nie odpowiedziała, lecz zażądała ogłoszeń z ostatnich dwóch miesięcy.

„Ruthie, znaleźliśmy dokumenty twojego rottweilera. Czarny Borsuk”. Rodzice jej szukali. Dorcas chwyciła elektroniczne pióro i podstawkę.

– Co robisz?! – Loba złapała ją za rękę.

– Rodzice mnie szukają. Mamy szyfr. Ojciec był zawsze przygotowany na zupełne załamanie porządku społecznego. Chcę ich zawiadomić, że u mnie wszystko w porządku.

– Nie.

– Myślisz, że FBI skontaktowało się z nimi?

– Oczywiście. Rodzice mogliby przehandlować cię facetom z FBI, odmłodzić się za pomocą nanotechnologii i założyć zupełnie nową rodzinę.

– Już są odmłodzeni.

– Myślisz, że ucieszyliby się na wiadomość, że zajmujesz się nielegalnymi badaniami? Nic dla ciebie nie zrobią.

Zastępcza mama Loba też daje lanie i upokarza.

– Jestem ich wyśnionym dzieckiem – powiedziała Dorcas. – Ich drzewkiem bonsai.

– Jak na kobietę z tytułem doktorskim, zachowujesz się naprawdę głupio.

– Dobrze, nie powiem im, że u mnie wszystko w porządku.

Będą się o mnie martwić.

– Z pewnością.

Dorcas poprosiła Williego o umieszczenie umówionej odpowiedzi w sieci. Loba o tym wiedziała, ale postanowiła pozwolić Dorcas, swojej gwiazdce inżynierii genetycznej, na małe odstępstwo.

Willie i Allison zostali w Memphis.

15.

Ekosfera dąży do równowagi.

Mike pojawił się w moich snach z raną w głowie. Przekonywał, że dużo lepiej bym postąpiła, wychodząc za niego.

– Zrób coś dla Williego – powiedział, zanim zniknął i sen przestał być koszmarem. Próbowałam przespać się z Williem, kiedy byliśmy gdzieś w Tennessee, biwakując pod otwartym niebem w towarzystwie zamkniętych w pojemnikach larw owadów.

Willie był całkiem chętny do momentu, gdy dostał wzvodu, potem natychmiast zwiotczał i zsunął się ze mnie. Leżał obok, drżąc na całym ciecie.

– Przypominasz mi o halucynogennych robakach – powiedział.

– Wielkie dzięki.

– Od tak dawna pragnąłem kobiety, ale wydawało mi się, że nie stać mnie na zapłacenie kurwie.

– Zawsze znajdowałeś jakiś powód – powiedziałam, czując, jak wilgotnieję między nogami.

– Byłem gotów rznąć, aż umrę.

Przyjrzałam mu się uważniej. Płakał.

– Myślałem, że jestem... Miałem kiedyś przykrą historię.

Zastanawiałam się, jak skłonić Williego, żeby ponownie zaufał swojemu fiutowi.

– Czy podczas pieszczot też przypominasz sobie robaki?

– Gdybym miał pierś, mógłbym zrobić coś dla ciebie, jak w czasie sesji. Wtedy ci się to podobało.

Ja wirtualna, ja cielesna, moja twarz... co było realne?

– Willie, kiedy pojawia się lęk?

– Chciałem kobiety. Chciałem zaplanować moje życie. Jestem przegrany. W końcu nas zastrzelą. Dorcas sądzi, że może od nas odejść i przeżyć, ale teraz nawet ona nie ma już szans.

Wiedziałam, że unika pojemników z larwami owadów. Jak mógłby się do nich zbliżyć, skoro bał się wszystkiego, co kojarzyło mu się z halucynogennymi żukami?

– Willie, chcę ci pomóc. – Zastanawiałam się, czy tak samo jak ja nienawidzi litości. Nie, to nie była litość, lecz współczucie i zrozumienie.

– Myślałem, że mnie wyleczyli – powiedział. – A oni tylko stłumili lęk.

– Czy modliszka pomogła ci w jakiś sposób? – Laurel przywiozła pojemnik z jajeczkami, które złożyła modliszka Williego, ale Dorcas powiedziała, że nic nie wykluje się z nich przed upływem paru miesięcy.

– Spróbujmy wymazać wszystkie wspomnienia – rzekł Willie.

– Zarówno ty, jak i ja.

Poczułam się dziwnie. Rzeczywiście można było usunąć wszystkie połączenia w jego mózgu kojarzące podniecenie seksualne z przerażeniem. Musiałby jednak zaufać nanomechanizmom. Ja zaś wolałam zachować swoje wspomnienia, by przypominały mi, jak marne było moje życie.

Dziwiły mnie moje uczucia wobec Williego – irytacja, współczucie oraz silne pragnienie udzielenia mu pomocy.

W Memphis Loba przyniosła żuka, który wprawił Dorcas w stan orgiastycznego uniesienia. Willie nie mógł na to patrzeć.

Znalazłam go spoglądającego za rufę, z drżącymi

dłońmi zaciśniętymi na relingu.

– Jest aż tak źle?

– Przecież to też halucynogeny robak.

– Możemy ją zapytać, kiedy skończy.

– Dlaczego się z wami związałem?

– Cieszę się, że mówisz to do mnie, Willie. W stosunku do innych powinieneś być ostrożniejszy.

– Już raz spisali cię na straty. Znowu im ufasz?

– Jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek dotąd – powiedziałam.

Miriam poradziła mi, żebym patrzyła na swoje dłonie podczas koszmarów, próbowała opanować sen, zdała sobie sprawę, że wszystkie postaci są wytworem mojego umysłu. To ja byłam Mike'em z krwawą dziurą w głowie, przez którą przeświecał nasz mózg.

Potwory zaatakowały planetę, lecz ja przeciągnęłam je na stronę dobra, chociaż główny potwór usilnie próbował pokrzyżować mi plany. Moja dziecinna jaźń odnalazła we śnie Lobę, potem Williego. Zaatakowaliśmy okropną butelkę coca-coli i wyrzuciliśmy ją za burtę.

Kearney, nienaturalnie wysoki, wyłamał moje drzwi w towarzystwie dwóch niższych mężczyzn po obu stronach.

Gwałt. Obudziłam się ze śmiechem na ustach, symbolizm był tak oczywisty.

– Allison, dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Willie.

– Właśnie śnił mi się symboliczny koszmar na temat gwałtu.

Willie, chcę, żebyśmy oboje dobrze się czuli. Gdy twoje ciało nauczy się, że orgazmy już mu nie szkodzą, będziesz wyleczony.

Spróbujemy z żukiem, choćby z maleńkim

kawałeczkiem.

– Nie wierzę, że chcesz mi coś takiego zrobić.

– Willie, chcę, żebyś znowu potrafił kochać. – Naprawdę bardzo chciałam komuś pomóc. Zawsze było odwrotnie. I gdy mnie krzywdzono, i gdy mi pomagano, zawsze czułam się bezsilna. Choćbym była uzbrojona po zęby. – To tylko zwykły owad, Willie.

W porze lunchu trzeciego dnia, kiedy Willie poszedł sam do miasta, obserwowany z oddali przez jednego z przyjaciół Loby, zebraliśmy się wszyscy, by omówić środki zaradcze.

– W Memphis mają komory izolacyjne do wynajęcia – powiedziała Miriam. – W ten sposób zapewnimy mu absolutne bezpieczeństwo.

– Jeśli znowu coś mu się złego stanie, uraz się jeszcze utrwali – rzekł Joe.

Kiedy Willie wrócił, przedstawiłam mu naszą propozycję.

– Willie, proszę, pozwól nam usunąć uwarunkowanie, które sprawiło ci tyle bólu. Zostałeś zaatakowany przez halucynogenne owady tylko raz, prawda?

– Przyzwyczyliem się do swojego stanu – odparł Willie. – Poza tym...

– Jesteś tchórzem? Umieścimy cię w roztworze soli. Nie będziesz mógł nic sobie zrobić.

– Boże, zapomniałem, z kim mam do czynienia! Chcecie na mnie eksperymentować?!

– Czy nie chciałbyś znowu cieszyć się seksem? – Położyłam dłoń na jego udzie. Nigdy jeszcze tak długo nie odwlekałam zaspokojenia.

– Allison, nie tak ostro! – hamował mnie Joe.

– Sprawdźmy, czy w ogóle będę w stanie spojrzeć na

coś takiego – rzekł Willie.

Loba poszła zadzwonić i zaraz wróciła.

– W jednym z burdeli wynajmują komory izolacyjne i wirtualne kombinezony zboczeńcom, których prostytutki nie chcą obsługiwać.

– Nie tylko zboczeńcom – rzekł Joe. – Niektórzy faceci chcą być sami po stosunku.

Loba pojechała dalej z Dorcas, zostawiając Miriam i Joego, by przywieźli nas, gdy będzie po wszystkim. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie wciągam Williego w jakąś głupotę wbrew jego woli.

– Naprawdę chcesz spróbować? – zapytałam.

– Jeśli się uda, będę mógł pieścić twoje koszmary – odpowiedział.

W burdelu sprzedawano również żuki, więc kiedy zapłaciliśmy parze prowadzącej przybytek, byliśmy już całkiem przygotowani.

Willie poszedł do komory nago. Jego członek i moszna skurczyły się, przylegały ściśle do ciała.

– Nie mogę na to patrzeć – powiedział Joe i wyszedł.

– Czyja również powinnam wyjść? – zapytała Miriam.

– Zostań, boję się – poprosił Willie.

Poczułam się fatalnie, jakbym to ja była źródłem jego lęku.

Zapewne napawałam go strachem, nalegając, by odzyskał seksualność. Zostawiliśmy górną klapę otwartą, by móc z Williem rozmawiać. Deprywacja sensoryczna tylko by mu zaszkodziła. Gładziłam go po twarzy, przypominając sobie chłopców oglądających moje pokazy mechanicznego seksu.

– Nie pokazujcie mi robaka – powiedział Willie. – Nawet mi go nie dawajcie. Po prostu pozwólcie mi tu leżeć.

– Damy ci kawałek rozpuszczony w mleku. Nie będziesz go widział.

– Allison, dlaczego jest to dla ciebie takie ważne? – zapytała Miriam.

– Chcę go uleczyć. Zanim go poznałam, uważałam, że ja jestem najbardziej skrzywdzona.

– Masz szczęście, że nie strzelam do ludzi, którzy się nade mną litują – rzekł Willie.

– On jest przerażony – powiedziała Miriam.

Niech się przyjrzy własnemu koszmarowi, pomyślałam.

– Wiesz co, Willie, dostaniesz całą dawkę – zdecydowałam.

– Nie pokazuj mi.

– W mleku.

– Niech Miriam to przygotowuje – rzekł Willie.

Miriam poszła do kuchni i wróciła ze szklanką mleka zabarwionego na lekko brązowy kolor. Willie zamknął oczy i spróbował mleka, z jej ręki, nie z mojej.

– Jest posłodzone – powiedziałam. – I zmieszane z alkoholem.

– Żeby zabić smak – wyjaśniła Miriam.

– Nie od smaku owadów pomieszało mi się w głowie. – Willie pił tak wolno, że miałam ochotę siłą wlać mu zawartość szklanki do gardła.

Czekaliśmy przez pół godziny. Dostał wzdęcia, jęknął, jego czoło pokryło się potem, stracił wzród.

– FBI ci to odebrało, Willie – powiedziałam. – Nie będziesz sobą, dopóki nie zaczniesz w pełni funkcjonować jako istota ludzka.

– Przecież ty nawet nie lubisz istot ludzkich – rzekł Willie.

– Gdybyśmy naprawdę nienawidzili ludzi, Willie, to już

by ich w ogóle nie było – odparła Miriam.

– Miałem na myśli tylko Allison.

– Przechodzę od nienawidzenia ich do nienawidzenia samej siebie, Willie. Chcę kochać kogoś od początku do końca. Mike...

Mike miał częściowo rację mówiąc, że powinnam komuś ufać, ale powinnam też być poukładana, potrzebuję... kogoś takiego jak ja.

– W porządku, spróbuję. Do roboty. – Wyglądał, jakby był gotowy umrzeć. Zastanawiałam się, czy tak wyglądałam, kiedy Kearney bawił się ze mną za pomocą igły z trucizną.

Miriam przygotowała silniejszą dawkę, po czym zostawiła mnie samą z Williem. Trzymałam jego dłoń, kiedy wytrysnął. Czułam się, jakbym asystowała przy jego ponownych narodzinach, jakbym ja leczyła go z seksualnej traumy. Mężczyźni tak rzadko doświadczają seksualnej traumy, że było mi odrobinę żal, iż może to zadziałać.

– Dość na dzisiaj? – zapytałam.

Skinął głową, zanurzony po brodę w roztworze soli. Otworzyłam dolną klapę i pomogłam mu wyjść.

– Było trochę tak jak wtedy – rzekł. – Ale nie tak intensywnie, nie tak długo. Bez halucynacji. A więc owady mi to zabrały i owady oddadzą.

Chciałam iść z nim od razu do łóżka, ale wyczułam, że nie jest gotowy. Jeszcze. Odwrócił się, ubrał, a potem powiedział:

– Jestem głodny.

Jedliśmy fajitas przy dźwiękach muzyki afrykańskiego zespołu. Zarówno mnie, jak i Williemu włosy zdążyły już odrosnąć, jednak dopiero w tym momencie po raz pierwszy poczułam, że wyglądam normalnie. Pomimo braku łysiny

mogłam nadal odbierać sygnały za pośrednictwem podskórnej sieci, wystarczyło posmarować głowę przewodzącą galaretką. Willie miał już nigdy nie pracować jako mózgownik, chyba że w nadzwyczajnych wypadkach.

Gdzieś na Missisipi poniżej Tennessee, gdy Joe i Miriam pojechali po Lobę i Dorcas, Willie zdołał odbyć ze mną stosunek, uważnie, w skupieniu.

Kearney schwytał mnie, gdy tylko zaczęłam śnić. Wepchnął mi miniaturową głowicę nuklearną między nogi, lecz Willie zastrzelił go, zanim ładunek zdążył eksplodować. Obudziłam się sparalizowana lękiem, przerażona, że nigdy nie zdołam uciec, że umrę rozwalona na kawałki. Willie mnie utulił.

– Allison, Kearney nie żyje. Pamiętasz?

– Byłeś w moim śnie. Zastrześliłeś go. – Nie powiedziałam mu, że w tym śnie trochę się spóźnił, że miałam już bombę między nogami.

Loba sfinansowała Williemu operację siatkówki. Siedzieliśmy w starym budynku opery w Natchez oglądając lalkowe przedstawienie „Carmen”, kiedy trwała operacja. Willie miał lepszy wzrok teraz, niż zanim stał się mózgownikiem. Lekarz zamknął również otwory elektrodowe w jego głowie, lecz sieć i transformator pozostały nadal.

Przez następne trzy noce zamieniałam się w małą dziewczynkę. Pierwszej doniosłam policji na swoich rodziców, zapamiętałam numer rejestracyjny ich samochodu. Drugiej nocy przyłączyłam się do dziecięcego gangu i uciekałam przed Kearneyem, który wyskakiwał zza każdego węgła. Willie, nie Jergen, otworzył drzwi ratując mi życie. Trzeciej nocy zatrzymałam się, by dać im się zabić, a oni otoczyli mnie, zdumieni.

– Allison, dobrze się czujesz? – zapytał Willie. – Nie tak jak zeszłej nocy?

– Nie muszę się tak bać. To tylko sny.

– Dorcas chciała się ze mną zabawić – powiedział nagle Willie.

Byłam jak sparaliżowana.

– Wolałabym, żebyśmy pozostali sobie wierni, ale dzięki, że mi powiedziałeś – zdołałam wymamrotać.

– Nie chciałem jej. W gruncie rzeczy nie została skrzywdzona przez ten świat.

– Oczekiwała, że jakiś uniwersytet nagrodzi ją, jeśli będzie grzeczną dziewczynką. Albo bogatą dziewczynką.

– W takim razie tym gorzej dla niej – rzekł Willie.

Pocałowałam go delikatnie.

– Podoba mi się, że jestem z kimś, kto też wiele przeżył. – Czy z Jergenem również całowałam się tak delikatnie?

– Przypomnij sobie, Allison, czy Dorcas sprawdzała wiadomości w sieci, kiedy byliście w Natchez?

– Zniknęła na jakiś czas.

– W Nowym Orleanie czeka cię operacja siatkówek.

– Czy Loba sfinansuje taką operację również naszej Dorcas?

– Dorcas wiele zyskała – rzekł Willie. – Jest sławna na całym świecie. Loba obawia się, że straci na jej rzecz swoich ludzi.

– Dużo się uczę od Dorcas – powiedziałam. – Ją to chyba trochę niepokoi, ale za czasów ekoterroryzmu liznęłam sporo biologii.

Wreszcie, po wielu tygodniach płynięcia w górę Missisipi, w dół Missisipi, cumowania na różnych przystaniach, dotarliśmy do Nowego Orleanu. Rzeka

uniemożliwiła pożarom rozpętanym przez moją bombę dotarcie do miasta. Pełne koło, pomyślałam. Czy pozostanie nie rozerwane? Wiele tygodni spędziliśmy na wodzie i teraz ziemia pod nogami wydawała się dziwna.

Chichotaliśmy idąc chwiejnie po nie kołyszącym się, twardym gruncie.

Wraz z Dorcas pojechałyśmy do chirurga Loby taksówką.

Dorcas przekreśliła lekko głowę, kiedy zauważyła publiczny komputer z dostępem do sieci. Zastanawiałam się, czy skopiowała wzór siatkówek Williego. Jak wielu z nas zdąży zdradzić, zanim zginie w wypadku zorganizowanym przez FBI?

– Zostań, dopóki nie zrobią mi nowych siatkówek – poprosiłam ją.

– Ach, dzielna Allison, czyżbyś się bała?

– Nanotechnologia czasami zawodzi.

– Loba wie najlepiej, musimy jej słuchać – ucięła Dorcas.

Wysiadłyśmy w ładnej dzielnicy mieszkalnej zbudowanej na wzór Dzielnicy Łacińskiej, jedynie bez poręczy z giętego żelaza, po czym przeszłyśmy kilka skrzyżowań do kliniki. Chirurg okazał się kobietą.

– Znajoma z Sao Paulo powiedziała, że może mi pani pomóc – powiedziałam.

– Ile to potrwa? – zapytała Dorcas.

– Godzinę.

Ciekawe, czy zamierza zwiać. Pocałowała mnie w policzek.

– Za godzinę wrócę. – I już jej nie było.

– Znam pani brazylijską przyjaciółkę od lat – powiedziała lekarka. – Można jej ufać.

– Jest dla mnie jak matka. – Chciało mi się płakać. Każdy w końcu umiera, ale matki starają się chronić swoje dzieci jak najdłużej. A Loba była dla mnie bardzo dobrą zastępczą matką, surową, lecz troskliwą.

– Czy możemy ufać tej rudowłosej Amerykance? – zapytała pani chirurg.

– Raczej przygotujcie się do szybkiej przeprowadzki.

– Zawsze jesteśmy przygotowani. Na pewno nie lubi pani być znieczulana, lecz zaburzenia wzrokowe w trakcie operacji są nieprzyjemne.

– Nie ma sprawy.

– Była już pani operowana nanotechnologicznie?

– Tak.

Zaprowadziła mnie do gabinetu i posadziła w fotelu. Potem włożyła rękawiczki i z zapieczętowanych pakietów wyjęła dwie posrebrzane płytki.

– Proszę zamknąć oczy – powiedziała.

Poczułam na powiekach dotyk nanomechanizmów tak maleńkich, że były jak płyn. Pocięły wokół moich rzęs i gałek ocznych.

– Jeden, dos, tres, quatro, cinco, może pani już otworzyć oczy.

Wszystko kołysało mi się przed oczami, kiedy nanomechanizmy przebudowywały moje siatkówki, żeby pasowały do nowej, fałszywej tożsamości, tożsamości kogoś kto umarł, zniknął albo został tylko wymyślony.

Kiedy godzina dobiegła końca, pojawiła się Dorcas. Była zadowolona, uśmiechnięta. Wiedziałam, że zaaranżowała spotkanie z rodzicami, w nadziei że okażą jej wsparcie, w nadziei że nie są śledzeni przez FBI.

Spojrzałam na lekarkę, która paliła właśnie zużyte nanomechanizmy.

– Vayo con merda – powiedziałam, niepewna, czy tak to powinno brzmieć po hiszpańsku. Niech łaska będzie z tobą.

– Wracajmy – rzekła Dorcas. – Taksówka czeka na nas przed domem.

Wolałabym się przejść, lecz lekarka wyjrzała przez okno na taksówkę.

– To zaufany człowiek – stwierdziła.

Dobra mama Loba, pilnuje Dorcas, pomyślałam.

– Czy jesteśmy pani coś winni?

– Wszystko jest zapłacone. Nie dajcie się złapać.

Wsiadłyśmy do taksówki.

– Domyśliłam się, że wylatujemy stąd za granicę – powiedziała Dorcas. – Loba wynajmuje odrzutowiec. Muszę iść na lotnisko, żeby to sprawdzić.

– A więc tam masz się spotkać z rodzicami.

– Porozumiewaliśmy się za pomocą kodu nie do złamania.

Nie mów nic Lobie. Mój ojciec tak samo nie znosi FBI jak my wszyscy.

– Cholera, Dorcas, dlaczego? – zapytałam, po czym zdałam sobie sprawę, że Dorcas zawsze musi robić wszystko po swojemu, czy dotyczy to owadów, mężczyzn czy uniwersytetów. Zawsze wszystko musi być tak, jak ona chce. Czy to takie złe?

– Chcę im powiedzieć, że nic mi nie jest. Proszę, nie mów Lobie.

– Loba już wie. Taksówkarz jest jej człowiekiem.

– Przepraszam, panienko – rzekł kierowca. – Zorganizuję dla pani transport na lotnisko. – Sięgnął po mikrofon. – Uno secundo, por favor. – Potem nastąpił potok kolejnych słów po hiszpańsku, oznaczających

numery i nazwy ulic. Taksówkarz podał Dorcas karteczkę z numerem. – To nasz człowiek. Zabierze panią stąd.

Dorcas wysiadła z taksówki. Spojrzałam na nią, gdy odjeżdżaliśmy. Wyglądała na zagubioną.

Taksówkarz odprowadził mnie do barek.

– Pojechała spotkać się z rodzicami na lotnisku – powiedziała Joemu, który pilnował trapu.

– Nie możemy jej zabronić – odparł Joe.

– Dlaczego nie, do diabła?

– Wiemy, co Dorcas potrafi zdziałać z owadami.

Weszłam na pokład, uścisnęłam Williego.

– Loba, czy przyjmujemy ją z powrotem, jeśli spotka się z rodzicami?

– Może wszystko będzie w porządku. Nie jest powiedziane, że jej rodzice powiadomili FBI.

– Jest strasznie rozkapryszona – rzekł Joe.

– Ale ma talent – odparła Loba. – Zdaje się, że jej ostatnie dzieło zacznie się wykluwać za parę dni. Wtedy już nas tu nie będzie.

– Wyjeżdżamy za granicę? – zapytałam.

– To zależy od tego, co wydarzy się na lotnisku – stwierdziła Loba. – Dorcas może próbować nas zdradzić, ale nie sądzę, by FBI pozwoliło jej żyć długo, jeśli nie potrafią złapać nas.

– Allison i ja dużo jej zawdzięczamy – rzekł Willie.

16. Dorosłe dziecko i poczwarka.

Dorcas miała własne miejsce do pracy, lecz członkowie grupy unikali jej, wymawiając się na różne sposoby. Wszyscy z wyjątkiem Allison, która w nieprzyjemny sposób przypominała Dorcas ambitną studentkę ostatniego roku.

W dniu, kiedy Allison przechodziła operację oczu, Dorcas zamierzała spotkać się z rodzicami. Po porannej sesji Allison zmyła elektrolityczną galaretkę z włosów.

– Dziś dokona się zmiana. Nie będę już tą samą Allison.

– Wciąż będziesz miała sprzęt elektroniczny w głowie – powiedziała Dorcas. Być może, pomyślała, będę mogła do nich wrócić. Podejrzała, że podjęła błędną decyzję, miała jednak dość słuchania poleceń Loby, dość pozostawiania jedyną kobietą bez partnera; Loba i Sue nie liczyły się, kalectwo uniemożliwiało im kontakty z mężczyznami.

Dorcas ustaliła więc wszystko i wysiadła z taksówki. Czekala na parującym chodniku, aż obok niej zatrzymała się inna taksówka.

– Czy ma pani numer? – zapytał kierowca. Podała mu karteczkę, którą dostała od pierwszego taksówkarza, po czym wsiadła do auta. – Na lotnisko.

– Może pani rodzice wykażą zrozumienie – rzekł kierowca. – Jeśli nie, musi nam pani o tym powiedzieć.

– Co jest z tobą nie tak, że współpracujesz z nimi?

Kierowca zjechał na parking. Przekręcił się w fotelu tak, że mógł podnieść nogę ponad zagłówek. Jego but nie przypominał niczego zrobionego dla zwykłej ludzkiej nogi.

– Czemu nie zdecydowałeś się na operację? – zapytała.
Opuścił nogę i spojrzał na Dorcas bez słowa. Ruszyli w stronę lotniska.

Na miejscu Dorcas podeszła do okienka informacyjnego.

– Czy państwo Hudson już przybyli?

Mężczyzna w okienku przejrzał stos wiadomości.

– Zatrzymali się w Holiday Inn. Pokój 1014.

– Czy będę potrzebowała samochodu, żeby tam dotrzeć?

– Tak bym radził – rzekł mężczyzna.

Kierowca na nią czekał.

– Muszę jechać do Holiday Inn – powiedziała.

– Który pokój?

Zastanawiała się, dlaczego ci ludzie wpieprzają się w jej życie, lecz z drugiej strony przecież umożliwili jej pracę z owadami.

– Czy naprawdę pozwolicie mi wrócić, jeśli wszystko odbędzie się na waszych oczach?

– Pod warunkiem że zrozumiemy, co się wydarzyło – odparł taksówkarz. Zapuścił silnik. Podjechali do hotelu, nie różniącego się niczym od innych hoteli na międzynarodowych lotniskach, wciąż w budowie czy remoncie.

– Pokój 1014 – powiedziała Dorcas.

– Warto ryzykować?

– Muszę się z nimi spotkać. To moi rodzice. – Zamknęła oczy i wyobraziła sobie rafinerie, pompy kołyszące się niczym metalowe dinozaury.

Kierowca nie otworzył jej drzwi, z powodu swojego inwalidztwa nie mógł się szybko poruszać. Dorcas wysiadła i weszła do hotelu pewnym krokiem.

Pokój 1014. Mężczyzna przypominający jej ojca ze starych fotografii stanął w progu. Wyglądał na dwadzieścia parę lat. Dorcas nie pamiętała go tak młodego.

– Tato?

– Cóż, nic się nie zmieniłaś – powiedział jej ojciec.

– Czy ktoś was śledził? – zapytała Dorcas. Matka była młodsza od niej.

– Nie – odparł ojciec. – Napijesz się kawy, herbaty?

– Wody mineralnej.

– Emily, nalej Dorcas wody mineralnej.

Dorcas była wstrząśnięta słysząc imię swojej matki używane wobec tej młodej kobiety.

Matka przelała zawartość puszki do szklanki, dodała kostkę lodu z zamrażarki. Spojrzała na odbicie Dorcas w lustrze, odwrócona do niej tyłem.

– Pracuję nad tajnym projektem – rzekła Dorcas. – FBI szuka mnie tylko dla pozoru.

Emily podała Córce szklankę.

– Znamy prawdę – powiedział ojciec. – Wykonywałaś nielegalne badania dla ekoterrorystów.

– Zarabiam na tym. Zawsze twierdziliście, że trzeba znaleźć swoją niszę rynkową. – Dorcas wypila wodę.

– Zawiodłaś nas – odezwała się matka. – Już w czasach szkoły średniej stałaś się nieznośna.

– Pozwalaliśmy ci na zbyt wiele – rzekł ojciec. – Ale lekarz twierdził, że jesteś efektem połączenia naszych najlepszych genów.

– Tak, tato, jestem waszym złotym dzieckiem. – Kostka lodu w szklance rozpuściła się nienaturalnie szybko.

– Usiądź, Dorcas – matka poklepała ją po dłoni. – Musimy ci wyjaśnić, co zrobiliśmy.

Dorcas poczuła, że coś zmieniło położenie w jej ciele.

– Co było w wodzie? Nanomechanizmy? Zmieniacie mnie.

Proszę, zmieńcie moje siatkówki. Loba nie mogła ryzykować, ponieważ jestem wszędzie poszukiwana.

– Tak – rzekła Emily. – Tym razem będziemy wiedzieli, jak cię wychować – westchnęła matka.

– Wcale cię nie zabijamy – wyjaśnił ojciec. – Po prostu cofniemy cię do okresu niemowlęctwa.

– Połóż się, moja droga – poleciła matka. – Paul, idź po plastikową płachtę i urządzenie zamrażające, na wypadek gdyby zatrzymała się przed czasem.

– Utopię się we własnym ciele – przestraszyła się Dorcas.

– Nie martw się, moja droga, mamy wszystkie niezbędne urządzenia do podtrzymywania życia. Wykorzystujemy tylko twoją macicę.

– Nie, mamo, proszę. – Dorcas poczuła, że jej łono się wypełnia. Palce stóp zamieniły się w galaretkę.

Gdy nanomechanizmy przeżarły to, co było im potrzebne, ojciec próżniowo usunął resztę jej stóp.

– Ale to nie będę ja – powiedziała Dorcas. – Ja jestem swoimi wspomnieniami.

– Czy chcesz, żebyśmy cię znieczulili, kochanie? – zapytała matka.

– Mamo, jak długo to potrwa?

– Użyliśmy ogromnej ilości mechanizmów, więc powinny sprawić się szybko – odpowiedział ojciec.

– Ile czasu?

– Parę godzin.

Dorcas próbowała wstać, lecz nie panowała nad ruchami swego rozpuszczającego się ciała.

– Chcę zachować swoje wspomnienia!

– Powinniśmy ją znieczulić z pobudek humanitarnych.
– Matka sięgnęła po strzykawkę. Dorcas poczuła ukłucie.

– Twoje wspomnienia nie są naszym dzieckiem – rzekł ojciec, gdy odpływała w nicość.

Klon poruszał się w jej łonie. Przestała istnieć. Nanomechanizmy zatrzymały się, a Emily i Paul wydobyli swoją nową córeczkę, po czym rozebrali resztę biomatrycy.

– Czy nanomechanizmy zmieniły jej siatkówki? – zapytała Emily.

– Tak, w przeciwnym razie rodzina byłaby niepokojona przez FBI.

Owinęli noworodka w prześcieradło i opuścili hotel. Jakiś mężczyzna ich obserwował, ale był to Latynos inwalida, nikt ważny.

Loba dowiedziała się, że Dorcas weszła do pokoju, gdzie znajdowało się dwoje ludzi. Po kilku godzinach wyszło tych dwoje z maleńkim dzieckiem. W toalecie i systemie czyszczącym pełno było niezróżnicowanego białka.

– Być może, za trzydzieści lat znowu będzie pracowała dla nas – powiedziała Loba do Williego.

17.

Koniec początku ery owadów.

Wylecieliśmy z Nowego Orleanu, ponad truchłami spalonych zbiorników z ropą i rafinerii. Ziemia mimo wszystko była znowu zielona poza wysepkami radioaktywnego piasku. Zniszczenie i częściowe odrodzenie, przynajmniej w odniesieniu do świata naturalnego. Życie rozwijało się w napromieniowanym krajobrazie, lecz nie tam, gdzie źródłem skażenia był dwutlenek siarki.

Przelecieliśmy nad Meksykiem i Pacyfikiem wioząc jajeczka i owady w różnych stadiach rozwoju.

– Willie i ja nauczyliśmy się wiele pracując z nią – powiedziałam. – Więcej niż potrzeba, by powtórzyć jej dokonania.

Uwielbiałam naszą grupę, niewielką i spójną. Dorcas by nas podzieliła. Byliśmy zespołem dwuosobowym, samowystarczalnym.

Udało nam się wreszcie uciec z kazamatów przeszłości.

Wylądowaliśmy w Pekinie, gdzie wysłaliśmy uprzednio sto tysięcy owadzych jajeczek w foliowych hermetycznych torebkach ukrytych w zwykłych, tylko grubych listach – stara sztuczka stosowana przez akwarystów przy wymianie narybku z krajami objętymi embargiem.

Pył starty ze skał przez pradawne lodowce unosił się nad naszymi głowami, bzyczały w nim zmodyfikowane osy, nienawidzące zapachu krwi.

Któręś dnia pokonamy samych siebie.